



Warunki UMOWY

MILIARDERZY Z KRAINY MARZEŃ #2
LAUREN ASHER

Warunki UMOWY

LAUREN ASHER

Warunki
UMOWY

PRZEŁOŻYŁA
Anna Czyżewska



SERIA MILIARDERZY Z KRAINY MARZEŃ

Tom 1 DROBNYM DRUKIEM

Tom 2 WARUNKI UMOWY

Tom 3 OSTATECZNA OFERTA

Każdemu, kto toczy niewidzialną bitwę. Widzę Cię.



1 Iris

– To zbrodnie świętować taki dzień samotnie – przerywa mi Cal, mój najlepszy przyjaciel i brat szefa. Mimo iż ma wymięty garnitur, a blond włosy nieumyte, i tak zwraca na siebie uwagę kilku przechodzących obok naszego stolika kelnerek.

Blokuję ekran i posyłam Calowi wymuszony uśmiech.

– Przecież to nie ja biorę ślub.

Przyjaciel przesuwa szybko wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie, ale jesteś władczynią marionetek, która osiągnęła niemożliwe.

– Nie było aż tak źle.

– Teraz już wiem, że coś jest z tobą nie tak. Czy... smutno ci, bo Declan się żeni? – Głos Cala robi się niższy niż zwykle.

Parskam śmiechem.

– Co? Nie.

– W takim razie co się dzieje?

Zwieszam głowę i kilka kosmyków opada mi na oczy. Przesuwam dłonią po sukience, by wygładzić nieistniejące zmarszczki. Żywy lawendowy kolor kontrastuje z moją brązową skórą i sprawia, że wyglądam na radośniejszą, niż się czuję.

– Przysłali mi maila z informacją, że nie dostałam tej pracy.

– Cholera. Przykro mi to słyszeć. Wiem, ile ślęczałaś nad tamtą prezentacją.

Spędziłam miesiące nad prezentacją dla działu zarządzania zasobami ludzkimi The Kane Company, mimo to odrzucili moją prośbę o przeniesienie na inne stanowisko. Boli mnie to bardziej, niż powinno. Wcale nie mierzyłam wysoko, ubiegając się o pracę, do której biorą nawet początkujących, a w dodatku miałam dobry pomysł. Dzięki niemu ułatwiłabym życie dziesiątkom dyslektyków męczących się w korporacyjnym piekle. Mój plan pozwoliłby firmie wejść na zupełnie nowy poziom, ale najpierw musieliby dać mi szansę na jego realizację.

„Możesz spróbować następnym razem”.

Mój uśmiech blednie.

– Najwidoczniej nie to było mi pisane.

– Gdyby mnie ktoś pytał, uważam, że to jakiś totalny absurd.

Śmieję się.

– Prawda. Ale przynajmniej Declan nigdy się nie dowiedział. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdybym mu powiedziała, że chcę odejść, a potem nie dostała tej roboty? Nigdy nie dałby mi spokoju.

– Fakt, lubi wcierać ludziom sól w rany.

– Stąd właśnie takie przyjęcie. – Wskazuję na gigantyczny łuk z balonów i uśmiecham się szeroko.

Cal unosi brew, przyglądając się pulsującemu neonowi z napisem: „Powiedziała «TAK»”.

– Subtelne. Declan oszaleje z radości.

Trzepoczę rzęsami z udawaną słodyczą.

– Poprosił mnie o zorganizowanie przyjęcia, więc to zrobiłam. Nie powiedział, czego konkretnie oczekuje.

– Przypomnij mi, żebym nigdy cię nie wkurzył.

– Już mam wszystko zaplanowane na dzień, kiedy to nastąpi.

Cal udaje, że trzęsie się ze strachu.

– A gdzie jego przyszła małżonka?

– Declan chciał się z nią spotkać przed ogłoszeniem nowin.

Mój przyjaciel otwiera szeroko oczy.

– Dlaczego mu na to, do diabła, pozwoliłaś?

– Eee... Bo jeszcze jej nie poznał?

– I właśnie dlatego to okropny pomysł! – Cal przeczesuje palcami swoje gęste włosy.

- Sądzisz, że będzie próbował skłonić ją do zmiany zdania?
- Jak znam mojego brata, nawet nie musiałby się bardzo starać.
- Podpisała kontrakt. Już nie może się wycofać.
- Skoro tak twierdzisz... – Wzrusza ramionami.
- Może powinnam pójść i sprawdzić, co u nich. – Odwracam się w stronę wind.

Cal obejmuje mnie ramieniem.

– Nie. Dziś wieczorem robisz sobie wolne.

– Ale...

– Na pewno masz rację. Declan nie ryzykowałby teraz utraty wszystkiego, robiąc coś tak głupiego. Nawet on wie, kiedy musi się powstrzymać.

– Dobrze wiesz, że opowiadasz teraz bajki.

Cal chichocze.

– Chodź. Wejźmy do środka i poczekajmy na Declana. Pomyśl o tym, jak bardzo będzie się starał nie krzywić na ten widok i jak bardzo mu się to nie uda.

Cholera, chyba nie widziałem, żeby chociaż spojrzeć w którymś kierunku bez szyderczego uśmiešku od czasu, kiedy... – urywa.

– Od kiedy?

Unika spojrzenia mi w oczy.

– W zasadzie od zawsze. Na bank ma fiuta całego poobcieranego od tego, że każdej nocy sam musi robić sobie dobrze.

Uderzam go w ramię i wybucham śmiechem.

– Zamknij się! To mój szef.

– Co nie zmienia faktu, że mówię prawdę. Zadziwia mnie, że ten jego wyrostek nie odpadł jeszcze od takiego maltretowania.

Znowu się śmieję.

– Callahan – rozlega się nagle gdzieś w pobliżu głos Declana.

Kilkoro maruderów pospiesznie wbiega na ten dźwięk do sali balowej.

– Ten to naprawdę dobrze wie, jak wprowadzić miłą atmosferę – wzdycha Cal.

Resztki dobrego humoru Cala wyparowują w chwili, gdy Declan staje przed nami, marszczy brwi i mierzy nas spojrzeniem tak lodowatym, że mogłoby odwrócić zmiany klimatyczne. Masywne ciało mężczyzny blokuje mi widok na lobby. Padające zza pleców Declana światło sprawia, że kontury jego twarzy stają się ostrzejsze, spojrzenie zaś – jeszcze bardziej mroczne.

W przeciwieństwie do Cala, który ma złote włosy i niebieskie oczy, Declan przywodzi mi na myśl głębiny oceanu – zimne, ciemne i złowieszczo ciche. Przypomina czającego się w pobliżu potwora, który w każdej chwili może namierzyć nową ofiarę. Wszystko w nim – od ciemnych włosów do wiecznie mu towarzyszącego grymasu na twarzy – sprawia, że każdy ma natychmiast ochotę odwrócić się i uciec w przeciwnym kierunku.

Cóż, każdy poza mną. Niektórzy mogliby powiedzieć, że zapracował sobie na lojalność, dobrze mi płacąc, ale nie w tym rzecz. Łączy nas wzajemny szacunek, który przetrwał próbę czasu. Chociaż pierwsze miesiące naszej współpracy były trudne, moje silne pragnienie, by odnieść sukces jako jego asystentka, przetarło szlak do tego, jak wyglądają obecnie nasze relacje.

Jakimś cudem znaleźliśmy wspólny język, choć różnimy się pod każdym względem. Ja jestem czarną kobietą. On jest białym mężczyzną. Ja się uśmiecham. On się krzywi. Declan wstaje każdego ranka, aby iść na siłownię, za to mnie wołami nikt by tam nie zaciągnął, no chyba że po koktajl z ich kawiarenki. Nie moglibyśmy być bardziej odmienni, a jednak staramy się zgodnie współpracować. Albo przynajmniej ja się staram.

Staję między dwoma braćmi.

– Declan, co ty tutaj robisz? Czy już nie czas na ogłoszenie dobrych nowin?

Mój szef odrywa wzrok od Cala i przenosi go na mnie. Większość ludzi kurczy się pod jego spojrzeniem, ale ja prostuję plecy, tak jak nauczyła mnie tego babcia.

– Odeszła.

Mrugam.

– Kto odszedł? Konsultantka ślubna?

– Nie. Żona. Belinda.

– Bethany odeszła?!

Cal ma czelność zrobić triumfalną minę.

Declan nawet na moment nie przestaje mi się przyglądać, niszcząc wszystko, co tak pieczołowicie zaplanowałam.

– Tak. Ona.

– To się nie może dziać. – Nie wierzę, że zniszczył miesiące mojej ciężkiej pracy. Tyle czasu poświęciłam na to, by znaleźć kobietę, która zechce zostać jego żoną i urodzić mu dziecko, żeby mógł zostać dyrektorem generalnym i odziedziczyć spadek. Zadanie było niemal niewykonalne.

„Odmowa przyjęcia tego do wiadomości nie zmienia faktu, że to prawda”.

– Nienawidzę być tym, kto powie: „A nie mówiłem”... – zaczyna Cal.

– To wszystko twoja wina.

Rzucam mu gniewne spojrzenie.

Cal unosi obie ręce do góry.

– Nie! To wina mojego brata, że temperament ma większy od fiuta.

Declan uderza Cala w tył głowy. Ignoruję ich rozkręcającą się sprzeczkę i zaczynam chodzić dookoła nich po dywanie.

– Powinieneś się ożenić, jak tylko trafiła ci się okazja.

Cal opróżnia swoją szklankę i sięga po mój w połowie pełny kieliszek.

– Twierdzisz tak na podstawie własnego doświadczenia?

Nozdrza Cala się rozszerzają. Zaciska dłonie w pięści i bierze kilka głębokich oddechów, dzięki czemu opanowuje złość. Następnie zwraca się do mnie:

– Dlatego właśnie mój dziadek umieścił tę klauzulę w swoim testamencie. Wiedział, że Declan nie jest gotowy na to, by zostać dyrektorem generalnym, i uznał, że posiadanie rodziny nieco go zmiękczy. No bo serio, jak ktoś miałby inspirować ludzi, skoro sam potrafi jedynie niszczyć wszystkich, którzy go otaczają?

Declan zaciska szczękę. Cal unosi brew w wyrazie niemego szyderstwa.

Wskazuję palcem na Cala.

– Przestań się zachowywać jak dziecko i wykorzystaj swój wielki mózg, żeby pomóc nam wykaraskać się z tego bajzlu. – Spojrzenie Declana jest już skupione na mnie, kiedy przenoszę na niego uwagę. – A ty skończ wyładowywać na wszystkich złość. Twoje niepowodzenie nie ma nic wspólnego z Caliem, tylko wyłącznie z tobą samym.

W odpowiedzi wpatruje się we mnie pustym wzrokiem, którego nienawidzę bardziej niż czegokolwiek innego.

Cal prychnął.

– Oczywiście, że to spieprzył. Ostatnia aktualizacja software’u nie przyszła z instrukcjami, jak stać się przyzwoitą istotą ludzką.

– Obaj jesteście beznadziejni – mamrocę pod nosem, po czym wyciągam telefon i wybieram numer Bethany. Po dwóch sygnałach włącza się automatyczna sekretarka. Dzwonię drugi raz, ale teraz od razu słyszę sekretarkę. – Cholera!

– Nie odbiera? – Cal ma czelność brzmieć na rozbawionego.

– Co jej zrobiłeś? – syczę w kierunku Declana.

Declan strzepuje z rękawa marynarki niewidzialny pyłek, jakby była to najnudniejsza rozmowa, jaką prowadził dzisiaj tego dnia.

– Nie nadawała się do tego zadania.

– A co według ciebie mam zrobić z tą informacją w momencie, kiedy setka ludzi czeka na to, by poznać tajemniczą kobietę, z którą się zaręczyłeś? Śmiało, zamieniam się w słuch.

Wgapia się we mnie zmrużonymi oczyma, a ja odpowiadam podobnie groźnym spojrzeniem, kładąc ręce na biodrach.

Cal głośno siorbie drinka, żeby przypomnieć nam o swojej obecności.

– Ja też jestem bardzo ciekawy, jak to się potoczy. Ojciec będzie uradowany wieścią o tym, że zaręczyny Declana nie wypaliły.

O mój Boże. Mimo iż ojciec nic nie wie o liście, w którym Brady Kane przedstawił Declanowi warunki, jakie musi spełnić, by odziedziczyć firmę, to zdecydowanie nie jest głupi. W końcu z jakiegoś powodu stał się odnoszącym sukcesy biznesmenem. Nie wątpię, że gdy tylko dotrze do niego informacja, że z zaręczyn nici, natychmiast poleci do ich rodzinnego prawnika. A jeżeli ten mu uwierzy, Declan może stracić wszystko.

„Myśl, Iris, myśl”.

Po raz kolejny wybieram numer Bethany, licząc na to, że do trzech razy sztuka. Z głośnika znowu dobiega głos automatycznej sekretarki.

Cał gwizdże, a potem wydaje z siebie dźwięk naśladujący eksplozję.

– Tak brzmi umierająca przyszłość Declana.

– Nie możesz sobie gdzieś pójść? Na przykład do jakiegoś obscurnego baru? – warczy Declan.

– Po co mam płacić za alkohol, skoro mogę nawalić się na twój koszt? – Szczerzy się i unosi do góry kieliszek szampana.

Usiłuję ich nie słuchać i rozważam dostępne opcje.

„Co mogę zrobić? Rzucić wreszcie tę robotę i nie oglądać się za siebie?”

Nie. Nie zamierzam się teraz poddawać. Nie w momencie, kiedy tak niewiele dzieli mnie od osiągnięcia celu, jakim jest pomoc Declanowi.

„Mogłabyś zadzwonić do poprzedniej dziewczyny, ale ostatnim razem rozplakała się przez Declana...”

– Wiesz, Iris jest singielką. – Uśmiech Cala staje się złowieszczy. – Mogłaby bez problemu wejść w rolę twojej narzeczonej, bo w końcu nikt nie zna cię tak dobrze jak ona.

– Nie – ucina Declan.

Chwileczkę.

Tak.

„Ja!”

W końcu nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić. Nie mam chłopaka ani żadnych planów na najbliższą przyszłość, więc z łatwością mogłabym zastąpić Bethany.

„To, że byś mogła, nie znaczy, że powinnaś”.

No tak, ale jeśli nie ja, to kto? Kończy nam się czas i potencjalne narzeczone.

Już otwieram usta, gdy przerywa mi pisk Tati, zatrudnionej przez Declana konsultantki ślubnej.

– Tu jesteś! Już się zastanawiałam, gdzie się ukrył przyszły pan młody. – Wysoki głos Tati rozbrzmiewa głośnie echem w pomieszczeniu.

– Takiej rozrywki nie kupię za żadne pieniądze. – Cał opróżnia kieliszek i z uśmiechem opiera się o stół.

– Gdzie się podziewa narzeczone, o której tak niewiele słyszałam? – Tati macha podkładką do pisania niczym magiczną różdżką.

Cieszę się, że ukrywałam tożsamość Bethany, na wypadek gdyby doszło do czegoś takiego.

„Nie możesz poważnie myśleć o wzięciu z nim ślubu. Przecież nawet go nie kochasz”.

„Nie musisz go kochać. To kontrakt, nie historia miłosna”.

Declan przerywa mój wewnętrzny dialog.

– Beatr...

– Ona ma na imię Tati, kochanie. – Kładę dłoń na jego klatce piersiowej.

Cały sztywnieje, a ja klepię go lekko w sposób, który mówi: „Zachowuj się naturalnie”.

Marszczy ciemne brwi i wbija wzrok w moją dłoń, jakby chciał oderwać ją od siebie palec po palcu.

– Co ty wyprawiasz? – Jego słowa są tak ostre, że niemal się przebijają przez moją idealnie skrojoną zbroję.

– Ratuję cię przed koniecznością przedstawiania mnie i opowiadania naszej historii. – Posyłam mu najśłodszy uśmiech, na jaki jestem w stanie się zdobyć w tych okolicznościach.

„Naprawdę zamierzasz to zrobić, Iris?”, pyta wewnętrzny głos rozsądku.

„Nie widzę innego wyjścia z tej sytuacji”.

„Tu chodzi o małżeństwo! Nie będziesz się mogła z tego wycofać, jeśli nagle się przestraszysz”.

Odsuwam od siebie myśli, które są sprzeczne z moim planem. To przecież tylko kilka lat życia.

„A co z dzieckiem?!”

„Cóż, zawsze chciałam zostać matką”.

„Tak. Za jakichś pięć lat!”

„Przynajmniej będę mogła nieco szybciej zacząć realizację mojego pięcioletniego planu”.

Przełykam gulę w gardle, odsuwam się nieco od Declana i biorę go za rękę. Wyraźnie widzę, jak mięśnie napinają się mu pod marynarką.

„Świetnie. Później będziemy musieli popracować nad jego awersją do dotyku”.

– Tati, nie byłam z tobą całkowicie szczerą, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

Jej uśmiech blednie.

– Och.

– Miałam wątpliwości, czy powinnam przedstawiać się inaczej niż jako asystentka Declana, dopóki nie poznamy się osobiście. Widzisz, pracuję dla The Kane Company już od jakiegoś czasu, a wiesz zapewne, jak szybko rozsiewają się plotki.

Kiwa potakująco głową i przyciska podkładkę do piersi.

– Oczywiście. Rozumiem.

– Bardzo bałam się tego, co powiedzą ludzie, gdy wyjdzie na jaw, że umawiam się z moim szefem, jednak dłużej nie możemy tego ukrywać. Nie chcemy tego ukrywać. – Brzmię na zdenerwowaną, mimo iż wcale się o to nie staram.

Jedyną oznaką nerwów Declana jest to, że patrząc na mnie, mruga dwa razy z rzędu. Nigdy nie widziałam, żeby tak mrugał. Nawet kiedy umowa, nad którą pracowaliśmy dwa lata, niespodziewanie nie doszła do skutku, a tym bardziej nie wtedy, gdy zmarł jego dziadek.

To sprawia, że czuję... niepokój.

Prostuję się niczym struna i mówię do Tati:

– Jesteśmy gotowi na to, by ruszyć do przodu. Nie ma powodu, abyśmy nadal ukrywali łączącą nas miłość.

Cal unosi za plecami Tati dwa kciuki do góry. „Oskarowy występ”, szepcze, po czym pokazuje Declanowi środkowe palce.

Tati rozpromienia się cała, patrząc na nasze złęczone dłonie.

– Wow! Dzisiejszy wieczór musi być w takim razie niezwykle ważny dla was obojga. I to z wielu powodów. – Jej wzrok skupia się na moim nagim palcu serdecznym.

– Och, pierścionek. Pierścionek! – Przenoszę spojrzenie na twarz Declana.

Nerwowy tik jego szczęki jest tak wyraźny, że na pewno nikomu nie umknął.

„Przepraszam, Declan. Ratuje cię przed zrujnowaniem sobie przyszłości, chociaż w tym momencie chyba tak to nie wygląda”.

Declan uwalnia dłoń z mojego uścisku. Po chwili wyjmuje z kieszeni piękną obrączkę z platyny, ozdobioną dużym diamentem. Jestem nieco zaskoczona tak eleganckim pierścionkiem. W niczym nie przypomina koszmaru, który wybrałam dla jego przyszłej żony, co jeszcze bardziej mnie zadziwia. Czyżby odebrał ze sklepu niewłaściwy? Wiedziałam, że nie mogę zaufać mu w tak ważnej kwestii, ale nalegał.

Tati unosi brew w niemym pytaniu, sprawiając, że wracam do rzeczywistości.

– Poprosiłam Declana, żeby go przechował, bo rozmiar okazał się niewłaściwy. To cholerstwo spadło mi z palca, gdy tylko rzuciłam mu się w ramiona po oświadczeniach.

– Och, nie! – Tati wydyma wargi.

W tym momencie podchodzi do niej Cal.

– Powiedziałem bratu, że oświadczyzny w trakcie burzy to kiepski pomysł, ale uparł się, że to idealny moment, bo Iris tak je uwielbia.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak szybko padł na kolana. – Mrugam do Tati, która oblewa się rumieńcem.

Declan bardziej marszczy brwi, co tylko mnie rozbawia.

– Ten facet niemal zdarł swoje nowe buty od Toma Forda, goniąc za pierścionkiem. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby mój brat aż tak panikował, ale uratował pierścionek w porę, zanim wpadł do ścieku. – Cal obejmuje Declana ramieniem, a ten natychmiast zrzuca z siebie jego rękę.

– Udało ci się to wszystko nagrać? Z radością pokazałabym filmik gościom! – wykrzykuje uradowana

Tati.

Zaczyna mnie palić kark.

– Och, nie. Declan powiedział, że zdecydował się oświadczyć pod wpływem chwili. To było takie romantyczne... – urywam, gdy diabeł chwyta moją lewą dłoń i przeciąga po niej opuszkami, wsuwając mi pierścionek na palec. Pokrywam się gęsią skórką.

– Och, spójrzcie! Jednak pasuje! – Tati klaszcze w dłonie. Przysięgam, że potrafi mówić tylko albo bardzo głośno, albo tak głośno, że pękają bębenki.

– Musiał znaleźć lukę w swoim napiętym grafiku, żeby oddać go do przeróbki. – Czuję, jak płoną mi policzki.

Declan pociąga lekko za pierścionek, sprawdzając, czy dobrze się trzyma, po czym wciska dłoń w kieszeń.

Przesuwam palcem po diamencie i sama próbuję zsunąć pierścionek. Nie rusza się jednak ani o milimetr. Chrząkam i przywdziewam na twarz wymuszony uśmiech.

– Chyba utknął.

Nic dziwnego, bo Bethany miała szczuplejsze palce niż ja. Czy dziś wieczór znajdę choć chwilę wytchnienia?

– Na więcej sposobów niż jeden – szepcze Declan niskim głosem. Coś w nim sprawia, że przesywa mnie zimny dreszcz.

Dopiero kiedy mężczyzna się odsuwa, mogę wziąć głęboki oddech.

Tymczasem on poprawia marynarkę.

– Czas rozpocząć przedstawienie.

Przedstawienie. To nic więcej jak zwyczajny teatr. Udawane małżeństwo, dzięki któremu mój szef nie utraci tego, na co pracował całe swoje życie. Ta myśl powoduje, że zalewa mnie fala paniki, o wiele silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Powtarzam sobie, że będziemy małżeństwem jedynie na papierze, ale moje serce nie przestaje walić jak oszalałe.

Declan patrzy mi prosto w oczy, jakby zauważył, że wpadam w panikę. Rzeczywistość dociera do mnie ze zdwojoną siłą i z każdą sekundą coraz trudniej łapię oddech.

Sama zgłosiłam się do tego, by pomóc Declanowi – niezależnie od tego, co mnie czeka.

„Dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

2 Declan

– Chciałbym przez chwilę porozmawiać z narzeczoną na osobności. – Słowa drapią mój język niczym papier ścierny.

Iris robi wielkie oczy, po czym przenosi wzrok na Calę w niemej prośbie o pomoc. Co prawda jej umiejętność czytania ze mnie niczym wykrywacz kłamstw sprawia, że jest bardzo efektywna w pracy, lecz teraz znacznie utrudnia sytuację.

Cał otwiera usta, jednak pod wpływem mojego spojrzenia powoli zaczyna się wycofywać.

– Zobaczymy się w środku. – Na odczepnego macha do Iris i wchodzi do sali balowej.

Organizatorka wesel zerka na swój zegarek.

– Wróć tu za pięć minut, żeby was zgarnąć. Postarajcie się nigdzie nie zniknąć.

Mruga do nas i kieruje się w stronę kuchni.

Serce wali mi jak oszalałe, więc próbuję je uspokoić trzema głębokimi oddechami.

„Powiedziałeś jej, że ma znaleźć kogokolwiek z chromosomami XX i zdolnością do rozmnażania się. Możesz winić w tej sytuacji tylko siebie”.

Przekroczyłem granicę, zza której nie ma powrotu. W życiu bym nie przypuszczał, że Iris zdecyduje się na takie rozwiązanie, nie spytawszy mnie najpierw, czy w ogóle się zgadzam. To okropny pomysł, przez który możemy zniszczyć wszystko, co budowaliśmy razem przez ostatnie lata.

„Uspokój się”.

„Jeden... Dwa...”

„Pieprzyć to”.

– Co ty sobie, do diabła, myślałaś?

Iris nawet nie wzdyga się na mój ton, chociaż zaciska swoje pełne wargi z niezadowoleniem.

– Ratuję twój tyłek, nic więcej.

– Jakoś nie widzę.

– Czy mam umówić cię na badanie wzroku? Chyba pogarsza ci się z wiekiem. – Jej zwyczajowy żart z tego, że jestem od niej dwanaście lat starszy, tym razem w ogóle nie bawi.

Moje oczy zwięzają się w szparki.

– Nie igraj ze mną.

– A ty ani się waż patrzeć na mnie w ten sposób. – Kładzie swoją brązową dłoń na biodrze, jakby szykowała się do bitwy. Diament na jej palcu kontrastuje z ciemną skórą, przykuwając do siebie moją uwagę.

– Gdybym tego nie zrobiła, musiałbyś wyjaśniać setce gości, gdzie podziała się twoja przyszła małżonka. Co byś im niby powiedział? Że przesyłka z nią zgubiła się gdzieś po drodze?

– Nie. – Zaciskam mocno zęby. – Chociaż zamówienie narzeczonej pocztą wydaje się teraz o wiele lepszą alternatywą.

Jej ciemne oczy niemal, do cholery, błyszczą.

– Pogódź się z tym. Nie masz ani czasu, ani żadnych innych opcji do wyboru.

– Najwyraźniej. – Przesuwam po niej wzrokiem.

Coś pojawia się na moment w jej spojrzeniu, by po chwili zniknąć.

Iris unosi lekko podbródek, podkreślając swój upór.

– Ty to jednak umiesz sprawić, żeby dziewczyna poczuła się wyjątkowa.

– „Wyjątkowa” to ostatnie słowo, jakim bym cię opisał. – Brzmi zbyt pospolicie w przypadku kogoś takiego jak ona.

Iris jęczy i wyrzuca ręce w powietrze.

– Nie wiem, jakim cudem uznałam, że to dobry pomysł.

– W takim razie jest nas dwoje. Dlaczego właściwie to robisz?

– Lubię cię wystarczająco, żeby chcieć uratować cię przed tobą samym. Sądzę, że to efekt jakichś problemów hormonalnych, i moja terapeutka na pewno usłyszy o tym w poniedziałek.

Mrugam.

– Nie próbuj mi wmawiać, że chcesz za mnie wyjść z czystej dobroci serca.
Jej ciemne brwi niemal spotykają się tuż nad nosem, gdy prostuje się jak struna.

– A co, jeśli tak jest?

– Daruj sobie te gierki. Takie rzeczy zdarzają się tylko w krainie czarów.

Iris otwiera usta.

– To nie są żadne gierki, chociaż twoja reakcja sprawia, że wolałabym, aby tak było.

Coś mi w tym wszystkim kompletnie nie pasuje. Dlaczego Iris miała by nagle zgłosić się na ochotnika do zostania moją żoną po miesiącach szukania idealnej kandydatki?

„Bo od początku nie chciała, abyś zenił się z kimś innym”, szepcze cichutki głosik w mojej głowie.

Ona by tego... Nie. Nie wierzę w to.

„A może jednak?”

To by wyjaśniało chaotyczne zachowanie Iris. Podążam za jej spojrzeniem i orientuję się, że patrzy na pierścionek zaręczynowy. Powoli wodzi palcem po diamencie. Można by rzec, że czyni to z namaszczeniem.

„O kurwa”.

Pożądanie to jedno. Jednak miłość jest zabójczą grą, w którą nie mam ochoty się angażować w najbliższym czasie.

Zgrzytam zębami.

– Czy robisz to wszystko, ponieważ w sekrecie się we mniekochasz? – Słowa same wypadają mi z ust. Moje serce wali tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

Nigdy bym nie pomyślał, że mogła żywić do mnie uczucia inne niż obojętność. Cholera, nigdy nawet nie chciałem brać tego pod uwagę z tysiąca różnych powodów, a przede wszystkim dlatego, że jest najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałem. Utrata Iris nie wchodzi w grę. Zwłaszcza nie teraz, kiedy stała się najważniejszą częścią mojego planu przejęcia pozycji ojca.

Cały ten pomysł rozpada się jednak na milion kawałeczków, gdy Iris zgina się w pół i wybucha dzikim śmiechem. Przez trzy lata, które spędziłem w towarzystwie tej dziewczyny, ani razu nie dostrzegłem choćby jednej rysy w jej niezwykle zrównoważonej osobowości. Kto by pomyślał, że wsunięcie pierścionka na palec wystarczy, aby zupełnie straciła rozum?

Próbuje złapać za coś, aby nie stracić równowagi, i tak się składa, że najbliższą rzeczą w jej zasięgu okazuję się ja. Każdy mięsień w moim ciele się napina, a w górę mojej ręki wędrują gorące płomienie. Stoję jak skamieniały, gdy śmiech Iris zamienia się w astmatyczny kaszel. Zamiast ulgi jej reakcja wywołuje we mnie poczucie odrzucenia. Ze ściśniętym żołądkiem patrzę, z jaką pogardą zareagowała na pomysł, że mogłaby mnie kochać.

„Nikt cię nigdy nie pokocha”. Głos ojca rozbrzmiewa w mojej głowie w najbardziej niewłaściwym momencie i sprawia, że robi mi się zimno.

Jeden po drugim odrywam palce Iris od mojego bicepsa.

– Czy przechodzisz przez jakiś kryzys?

– Nie, ty głupku. I nie jestem w tobie zakochana. – Znów się śmieje, wydając z siebie okropny, świszczący dźwięk za każdym razem, kiedy wciąga powietrze. – Robię to dla ciebie, bo jesteśmy przyjaciółmi.

– Nigdy nie będę twoim przyjacielem.

„I nigdy nie zechcę być”.

Iris zaciska na moment usta.

– Kłamczuch. Przyjaciele troszczą się o siebie nawzajem, gdy zachorują.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

– Pamiętasz, kiedy zachorowałam na grypę?

Krzyżuję ręce na piersi.

– Nadal nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

– Więc pamiętasz. – Jej śmiech znów zmienia się w kaszel.

– Tylko dlatego, że musiałem zatrudnić ekipę sprzątającą, bo chciałem być pewien, że każdy milimetr kwadratowy zostanie dokładnie wyszorowany.

– No dobra. A co z tym razem, kiedy ci pomogłam, bo upiłeś się podczas podróży służbowej?

– Nigdy nie prosiłem cię o pomoc.

– Potykałeś się o własne stopy i pytałeś, czy przedstawię cię mojej bliźniaczce, o której wcześniej nie wiedziałeś.

Moja tolerancja na wódkę jest mniej więcej tak samo wysoka jak tolerancja na ludzi – nie istnieje.

– Pijany stajesz się o wiele miłszy. Poprosiłeś, żebym otuliła cię kołderką i zaśpiewała ci kołysankę.

– Teraz wiem, że kłamiesz. Masz jeden z najgorszych głosów, jakie słyszałem.

Niemal wykrzywiam usta w uśmiechu, ale zamiast tego wybieram grymas niezadowolenia.

Iris znów wyrzuca ręce w powietrze.

– No dobra, kłamię. Ale nie odmówiłabym, gdybyś mnie o to poprosił! Bo przyjaciele pomagają sobie w potrzebie.

Byłbym skłonny zapłacić każdą cenę za wymazanie słowa „przyjaciele” ze wszystkich słowników na świecie. Nie mam ich. Nie chcę ich mieć. I nie chcę być niczym przyjacielem, zwłaszcza jej.

Chropowaty śmiech dziewczyny znów przeistacza się w atak kaszlu. Zanim mogę się powstrzymać, biorę ze stołu malutką torebkę Iris i wciskam ją w jej rękę.

– Zrób coś z tym strasznym dźwiękiem.

Zaczyna przeszukiwać torebkę i wyciąga z niej inhalator.

– Martwisz się o moje zdrowie?

– Tylko ze względu na siebie samego.

– No tak. Jak mogłabym zapomnieć. – Posyła mi uśmiech, chociaż ma już w ustach inhalator, po czym wdycha lek.

– Wyjaśnijmy sobie kilka kwestii.

Marszczy brwi i już szykuje się, by coś powiedzieć, ale ją uciszam.

– Każda uprzejmość, którą wyświadczyłem ci w przeszłości, wynikała wyłącznie z szacunku, jakim darzę cię jako moją asystentkę. Nie chcę marnować czasu na coś tak bezsensownego jak przyjaźń, więc jeśli uwierzyłaś, że łączy nas jakaś platoniczna relacja, to twoja własna wina, nie moja.

W przeciwieństwie do większości kobiet, które zaczynają płakać w mojej obecności, Iris tylko wzrusza ramionami na dźwięk tych ostrych słów.

– Byłam głupia, wierząc, że możesz żywić do kogoś uczucia inne niż pogardę. Zaręczam ci, że więcej się to nie wydarzy.

– Nie czuję nic poza palącym pragnieniem osiągnięcia celu.

Iris wzdycha.

– Wiesz, w życiu chodzi o coś więcej niż tylko o niszczenie twojego ojca.

Ignoruję ją i zerkam na zegar. Kończy nam się czas.

– Musimy ustalić kilka zasad.

– Zasad. – Jej oczy rozszerzają się do granic możliwości.

– Każde spojrzenie... – Moje uszy wypełnia nierówny, pulsujący dźwięk.

Iris zamiera, gdy kładę dłoń na jej policzku. Głaszczę kciukiem delikatną skórę, masuję ją subtelnie, jakbym samym dotykiem mógł wyryć na niej swoje imię.

– Każdy dotyk...

Oczy Iris się zamykają. Wszystkie komórki w moim ciele płoną, błagając, abym przestał. Abym odsunął się od niej, bo nie powinienem jej tak dotykać. Przekraczam zbyt wiele granic. Nie potrafię się jednak powstrzymać i wdycham zapach kokosowych perfum dziewczyny, mimo iż moje płuca protestują.

– Każdy pocałunek... nie będzie niczym innym jak tylko kłamstwem. – Wargami muskam kącik jej ust i czuję się przy tym tak, jakby poraził mnie prąd. Iris otwiera oczy, gdy się odsuwam. W głowie na pewno ma teraz mętlik. Wsuwam rękę do kieszeni, udając obojętność, kiedy jej klatka piersiowa z każdym oddechem gwałtownie unosi się i opada.

– Ty... Ja... Co... – duka.

Powinienem być mile połączony tym, że mój dotyk wprowadził ją w taki stan, jednak zamiast tego zbija mnie to z tropu. Kontakt fizyczny nie powinien przyprawiać jej o taką reakcję. Nie, jeśli postawiła na szczerość, gdy tłumaczyła, że pomaga mi jako przyjaciółka.

Staram się odzyskać kontrolę nad sytuacją. Postawić między nami coś przypominającego barierę.

– Nie ma niczego, czego bym nie zrobił, aby zapracować na mój spadek. Miej na uwadze te słowa, gdy zapomnisz, że traktuję to jedynie jako grę.

Iris znów otwiera usta, lecz zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, słyszę piskliwy głos, który będzie prześladował mnie już zawsze.

– No dobrze, kochani. Goście nie mogą się doczekać, aż zobaczą przyszłą parę młodą – oznajmia konsultantka ślubna. Wskazuje swoją podkładką na drzwi do sali balowej, jakby była dowódcą wojskowym.

– Gotowy? – Iris bierze mnie za rękę. Jej uśmiech przypomina ten, który niedawno posłał jej Cal. Zachowuję milczenie, wiedząc, że cokolwiek powiem, będzie kłamstwem.

3 Iris

– Drodzy goście, przywitajcie oklaskami przyszłych państwa Kane’ów.

Otwieram szeroko oczy na dźwięk słów DJ-a.

„Więc w taki sposób to zrobimy? Tak po prostu?”

„Sama zaplanowałaś, że tak to ma wyglądać”.

Daję sobie mentalnego kopniaka za zorganizowanie tak absurdalnego przyjęcia zaręczynowego. Gdybym wiedziała, że sama znajdę się w centrum uwagi, zdecydowałabym się na prosty komunikat w mediach społecznościowych.

Kolana mi się trzęsą, kiedy przesuwam wzrokiem po sali. Prostuję nogi, aby powstrzymać się przed upadkiem na twarz. Ilość designerskich ciuchów zgromadzonych w jednym pomieszczeniu jest niemal chora, zaś sztuczne uśmiechy gości sprawiają, że moja skóra zaczyna swędzieć.

Napotykam spojrzenie Declana. To już niemal odruch, że w ułamku sekundy wymieniamy setkę słów.

– Oddychaj głęboko. – Bierze mnie za lewą rękę.

Wydaje mi się niepokojące, jak szybko potrafi wyczuć, że się stresuję, chociaż nic nie powiedziałam.

„Pracujecie razem od trzech lat. Oczywiście, że wie, kiedy się denerwujesz”.

– Iris i ja weźmiemy ślub pod koniec miesiąca.

„Pod koniec miesiąca? To za dwa tygodnie!”

Muzyka cichnie. Ktoś odkasłuje. Kelner upuszcza tacę.

Goście reagują rozmaicie, ale każdy wygląda na zszokowanego. Nie winię ich. Myślałam, że Declan i ja będziemy mieć miesiąc, żeby wszystko ustalić, tymczasem zostało nam o wiele mniej czasu.

Cisza jest niemal ogłuszająca. Żołądek skręca mi się tak, jakbym miała zaraz zwymiotować na lśniącej marmurową posadzkę, ale jakimś cudem przetykam podchodzący do gardła kwas.

„Dasz radę”.

– Niespodzianka! – krzyczę radośnie z nadzieją, że zmienię nieco atmosferę, która zapanowała po beznamyślnym oświadczeniu Declana. Wyrwam dłoń z jego uścisku i podnoszę ją do góry, by każdy mógł zobaczyć pierścionek zaręczynowy. Miliony kolorów odbijają się od diamentu, przykuwając uwagę gości do symbolu mojej nadciągającej klęski.

– Witaj w rodzinie, Iris. – Rowan, najmłodszy brat Declana, wychodzi przed tłum.

Choć większość ludzi uważa, że ze swoimi ciemnymi włosami i oczyma jest wierną kopią Declana, ja dostrzegam, jak bardzo są różni. Rowanowi zdarza się czasem okazywać ludzkie uczucia, natomiast Declan nie robi tego nigdy.

Cał przeciska się przez tłum i podnosi kieliszek do góry.

– Rodzinna terapia w każdy czwartkowy wieczór. Czekaamy.

Kilka osób wybucha śmiechem i jakimś cudem napięcie opada na tyle, że oddychanie przestaje sprawiać mi trudność.

– Za godzinę wychodzimy – szepcze Declan tak cicho, że tylko ja mogę go usłyszeć.

– Chciałam zasugerować pół godziny, ale skoro nalegasz, zostaniemy dłużej.

Nie uśmiecha się, jednak dostrzegam błysk w jego spojrzeniu. Delikatne parsknięcie, które z siebie wydaje, to u niego coś w rodzaju śmiania się na całe gardło. Oboje doskonale wiemy, że nie uda nam się stąd wydostać w pół godziny. Nie teraz, kiedy Declan będzie pierwszym Kane’em, który wziął ślub od czasu, gdy trzydzieści lat temu zrobił to jego ojciec Seth. Tego rodzaju obwieszczenie jest równe z ogłoszeniem, że angielski książę spodziewa się dziecka, więc każdy zechce porozmawiać z nami kilka minut.

Cokolwiek Declan zamierzał odpowiedzieć, zostaje szybko zapomniane, kiedy Seth Kane niczym Mojżesz przechodzi przez rozstępujący się tłum. Emanuje tak wielkim niezadowoleniem, że niejeden człowiek padłby na kolana.

Ja jednak stoję wyprostowana. Spędziłam w jego towarzystwie dość czasu, by wiedzieć, że żywi się ludzką słabością.

Declan przybiera maskę obojętności, ale i tak zauważam delikatny tik w jego szczęce. Choć jest mistrzem ukrywania emocji, niekiedy w masce pojawia się rysa. Zagryzione zęby. Zaciśnięta na moment pięść. Zmrużenie oczu na sekundę przed tym, nim znów zagości w nich zwyczajowy chłód. – Spokojnie. –

Przybliżam się do niego i masuję otwartą dłonią klatkę piersiową w okolicy serca.

„Nie tylko ty się denerwujesz”.

Wygląda na to, że Declan jest bardziej ludzki, niż przypuszczałam.

– Synu. – Seth jak zwykle ignoruje moją obecność. Jako że do niczego mu się nie przydam, nie zauważa nawet, że istnieję. To proste.

– Ojczy. – Declan kiwa lekko głową.

Widzę w nich niepokojące wręcz podobieństwo, gdy wbijają w siebie puste, mroczne spojrzenia. Ale to tylko pozór. Seth na pewno był kiedyś przystojny, lecz nadużywanie alkoholu postarzyło go w sposób, któremu nie zaradzi żadna ilość botoksu.

– Powinienem wam pogratulować, jak sądzę. – Seth uśmiecha się do mnie po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy. Jest tak fałszywy, że niemal robi mi się niedobrze. – Mój syn ma szczęście, że w jego życiu pojawił się ktoś taki jak ty.

Tak, jasne. Minęły już trzy lata, a ten facet i tak ciągle mówi na mnie Irene, ilekroć chce, żebym połączyła go z Declanem.

– Zachowaj swoje przedstawienie dla fotografów. – Declan obejmuje mnie ramieniem. Jest tak sztywny, jakby był robotem, ale doceniam, że próbuje sprawić, byśmy wyglądali jak prawdziwa para. „Próbuje” to niestety słowo klucz. Sztywniejszy mógłby być tylko po wypiciu drinka mojej babci, bo od nich każdy pada jak długi na podłogę.

– Interesująca rada, biorąc pod uwagę, że sam robisz teraz niezłe przedstawienie.

Declan z całej siły zaciska dłoń na mojej talii.

– To, że jesteś zgorzkniały i nie wierzysz w miłość, nie znaczy, że my również.

Seth parska.

– Gównu wiesz o miłości.

– Słyszałem, że wiele można się nauczyć na błędach innych ludzi, więc bardzo ci dziękuję.

Wilczy uśmiech Setha blednie. Jedyne na krótki moment, niemal to przegapiam, ale ból widoczny w jego oczach zbija mnie z tropu.

„Nie daj się zwieść. To nie jest prawdziwe”.

– Nie masz bladego pojęcia o niczym, przez co przeszliśmy z twoją matką, i obyś nie doświadczył niczego takiego w swoim małżeństwie. – Seth odwraca się na pięcie i pospiesznie wychodzi z sali balowej.

„To by było na tyle w kwestii udawania przed ludźmi zgranej, szczęśliwej rodziny”.

Mało co jest w stanie poruszyć Setha, ale wspomnienie żony zawsze tak na niego działa. Trudno nie współczuć mężczyźnie, któremu rak odebrał małżonkę. Szybko jednak przypominam sobie, jakim kutasem był dla swoich synów, i jakkolwiek litość natychmiast znika.

Kolejna osoba pojawia się w moim polu widzenia i wypowiada imię Declana.

– Postarajmy się szybko z tym uwinąć – szepcze narzeczony.

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia zaręczyn Declana Kane’a... – Mężczyzna kompletnie mnie ignoruje i klepie Declana po ramieniu, a następnie nachyla się do jego ucha.

Goście podchodzą do nas jeden po drugim i składają gratulacje. Ledwo zwracają na mnie uwagę, zbyt skupieni na włożeniu Declanowi w tyłek, co sprawia jedynie, że robi mi się coraz bardziej niedobrze. Moim jedynym źródłem rozrywki jest przyglądanie się Kane’owi, który odgrywa rolę szczęśliwego pana młodego, ale po godzinie i to zaczyna mnie nudzić.

„W zasadzie stałam się niewidzialna”.

* * *

DJ prosi wszystkich o opuszczenie parkietu, a z głośników rozbrzmiewa powolna melodia. Natychmiast się orientuję, że oznacza to problemy. Declan najwyraźniej również sobie to uświadamia, bo zerka na mnie z drugiego końca sali. W innych okolicznościach jego tik nerwowy, który zauważam mimo dzielącej nas odległości, wzbudziłby moje rozbawienie, ale biorąc pod uwagę, że sama także jestem poddawana torturom, z trudem udaje mi się chociaż uśmiechnąć. Tymczasem Declan podchodzi do mnie i bierze moją dłoń.

– Potrafisz tańczyć? – pytam cicho.

– Oczywiście, że potrafię.

Mimo iż twarz Declana przypomina czyste białe płótno, siła, z jaką mężczyzna ściska moją rękę, mówi

wszystko o jego odczuciach.

„Nienawidzi być w centrum uwagi tak samo jak ty”.

Jest mi gorąco, cała wręcz płoną. Setka par oczu próbuje się przebić przez maskę szczęśliwej narzeczonej, a kiedy Declan przyciąga mnie do siebie, stresuję się jeszcze bardziej. Jedną ręką oplata moje plecy, zaś w drugiej ściska mi dłoń tak mocno, że niemal odcina dopływ krwi. Kiedy opuszki jego palców muskają mój tyłek, przeszywa mnie prąd i szybko wciągam powietrze.

– Przestań to robić – mówię z wymuszonym uśmiechem.

– Co robić?

– Dotykać mnie w taki sposób.

– Jesteś moją narzeczoną – odpięra, jakby to miało wszystko wyjaśniać.

Cofa rękę, a ja wzdycham z ulgą. Po chwili jednak przyciąga mnie do siebie tak blisko, że nie ma pomiędzy naszymi ciałami ani milimetra wolnej przestrzeni. Oddychanie staje się w tym momencie niemal niemożliwe.

– Dlaczego musimy tak tańczyć?

– Bo wszyscy nas filmują.

Mam wrażenie, że roztopiam się niczym wosk, kiedy przesuwam wzrokiem po sali.

– O Boże.

Declan wtula twarz w czubek mojej głowy. Przysięgam, że w tym momencie zaczynam niemal lewitować. Jak na kogoś, kogo nie interesują związki, doskonale radzi sobie z udawaniem. Sprawia to, że zaczynam podawać w wątpliwość wszystko, co do tej pory przyjmowałam za pewnik. Bo gdzie był wcześniej ten mężczyzna? A co najważniejsze, dlaczego Declan go ukrywał?

„Jakie to ma znaczenie? Nic z tego nie jest prawdziwe”.

Ta myśl mnie otrzeźwia i nagle czuję ogromny zawód. To nic innego jak zwykłe przedstawienie. Być może na chwilę o tym zapomniałam, ale muszę pamiętać, czemu zgodziłam się w tym uczestniczyć. Nie jesteśmy w prawdziwym związku. Żadne pocałunki w czoło ani żaden dotyk tego nie zmienia.

„Po prostu rób, co trzeba, a nic nie zdoła cię zranić”.

Powtarzam to sobie w kółko, kiedy Declan prowadzi mnie do dźwięków piosenki. Pod koniec naszego tańca czuję się silniejsza i gotowa, aby oddzielić fikcję od prawdy.

„Czas pokazać, co potrafisz”.

* * *

Mija kolejne pół godziny, które spędzam na staniu obok Declana i milczeniu, zanim wreszcie mogę pójść do łazienki.

Nalewam sobie na dłonie nieco zimnej wody z kranu i schładzam policzki.

– Dasz radę, Iris. Nie pozwól im zepsuć ci nastroju.

„Łatwiej powiedzieć niż zrobić”.

Mimo iż nikt się do mnie nie odezwał, nie licząc krótkich powitań, wszyscy przyglądali mi się uważnie, jakby mieli przed sobą szczura laboratoryjnego. Liczba kobiet, które ewidentnie próbowały odgadnąć, co pijam z kieliszka oraz czy mój wyduły brzuch jest efektem ciąży, czy też nadmiaru zjedzonego makaronu, była porażająca. Nigdy nie przywiązywałam dużej wagi do swojej figury, ale ten grad lustrujących spojrzeń sprawiał, że skóra paliła mnie pod moim jedwabnym szalem.

„Ci ludzie się nie liczą”.

Wykonuję kolisty ruch ramionami i poprawiam szminkę, po czym wychodzę z łazienki.

Udaje mi się zrobić jeden krok w stronę sali balowej, gdy ktoś chwyta mój łokieć i niemal tracę równowagę.

– Ile on ci płaci?

Ojciec Declana obraca mnie tak, by móc spojrzeć mi w oczy.

Wyrywam rękę z jego uścisku.

– Nie mam pojęcia, o kim ani o czym mówisz.

– Jestem skłonny zaoferować ci dwa razy tyle, jeżeli zerwiesz zaręczyny.

Otwieram szeroko oczy.

– Że co proszę?

– Nie możesz być aż tak głupia.

– Używaj prostszego języka, bo mam trudności z rozumieniem wyszukanego słownictwa.

– Declan musiał być zdesperowany, skoro wybrał kogoś takiego jak ty.

Co za bezczelny facet.

– Jestem wielką szczęściarą. Wyjście za mąż za twojego syna to spełnienie marzeń każdej kobiety.

Kane wydaje z siebie zduszony dźwięk.

– Nie schlebiaj sobie. Declan żeni się z tobą tylko ze względu na spadek.

– Co takiego?

Mój głos w perfekcyjny sposób przechodzi w pisk.

– Naprawdę nie wiedziałaś? – Marszczy brwi.

Rozegrałam to dokładnie tak, jak chciałam.

– Co masz na myśli? Nic nigdy nie wspominał o żadnym spadku. – Zmuszam swoją dolną wargę do tego, aby zaczęła się trząść, i efekt jest piorunujący.

– Nosisz na palcu ten pierścionek wyłącznie dlatego, że Declan chce przejąć moją pozycję. Bez ciebie nie ma szans na zostanie dyrektorem generalnym.

– Co? – Mrugam dwa razy.

Jego zgorzkniały śmiech sprawia, że prawie mnie odrzuca.

– Naprawdę wierzyłaś, że żeni się z tobą z miłości?

– Jeśli nie z miłości, to niby dlaczego? – Kładę dłoń na swojej klatce piersiowej i wbijam paznokcie w materiał, jakbym chciała wyrwać sobie serce. Gdyby był tu Cal, wręczyłby mi złoty medal za to przedstawienie. A Declan może nawet dałby mi podwyżkę.

– Dla spadku. Bez żony i dziecka nigdy go nie dostanie.

– Mówisz poważnie? Co z wami wszystkimi jest nie tak? – Mój głos brzmi tak piskliwie, jakbym miała zaraz się rozplakać.

Seth wbija dłonie w kieszenie.

– Niestety to prawda.

– Skąd niby o tym wiesz?

Ściąga brwi.

– To bez znaczenia.

Z całych sił powstrzymuję się przed wywróceniem oczyma.

– Masz na to jakiś dowód? Chyba nie sądzisz, że jestem tak głupia, żeby uwierzyć tobie, a nie narzeczonemu.

Delikatnie mruży oczy, jakby chciał mi przekazać, że owszem, sądził, że okażę się tak głupia. Właśnie dzięki jego założeniom na mój temat udaje mi się odnosić w tej rozmowie tak spektakularne zwycięstwo.

– Declan i ja przedyskutowaliśmy to dokładnie, kiedy zwrócił się do mnie o poradę. Ostrzegałem go, żeby tego nie robił, ale nie posłuchał.

„Bum”.

Złapałam go w sieć dokładnie tak, jak chciałam. Nie ma opcji, żeby Declan rozmawiał z ojcem na temat spadku, co oznacza, że wszelkie domysły Seta Kane’a to wyłącznie spekulacje. Odkrycie niemal sprawia, że wybucham śmiechem, nie jestem jednak jeszcze gotowa na wyjście z roli. Zbyt dobrze się bawię, pogrywając z największym dupkiem w Chicago.

Pocieram kąciki oczu.

– Przepraszam. Zrobiło mi się odrobinę słabo.

Kane kręci głową, jakby naprawdę obrzydzały go wybory życiowe Declana. Biorąc pod uwagę, jak sam postępował w swoim dotychczasowym życiu, bynajmniej nie ma ku temu moralnych podstaw, ale dobrze mu wychodzi ten teatrzyk. Jest w tym niemal lepszy ode mnie.

– Mój syn nie powinien wykorzystywać w ten sposób uczuć niewinnej kobiety. Sądziłem, że lepiej go wychowałem.

Nawet nie wiem, jak mogłabym skomentować tę wypowiedź.

„Nie pozwól mu przejąć kontroli. Próbuje jedynie cię przestraszyć, żebyś zerwała zaręczyny”.

Prostuję plecy.

– Tylko jedna osoba wykorzystuje teraz moje uczucia i patrzę jej właśnie prosto w twarz. Dziękuję za wszystkie te informacje. Declan z pewnością chętnie usłyszy o tym, jak próbowałaś zrujnować nasze przyjęcie

zaręczynowe.

Jego twarz zmienia się w coś żywcem wyjęte z dziecięcego koszmaru.

– Sądziś, że jesteś taka mądra?

– Och, dobrze wiem, że jestem.

– Próbuję uratować cię przed pozbawionym miłości małżeństwem, ale najwyraźniej oboje na siebie zasługujecie.

– Mam taką nadzieję, bo w końcu bierzemy ślub.

– Nigdy cię nie pokocha. Nie jest do tego zdolny.

– Gdybym chciała porady od ojca, który ma gdzieś dobro swoich dzieci, zadzwoniłabym do swojego własnego. – Wbijam mu tę szpilę, bo doskonale wiem, przez jakie piekło przeszli jego synowie.

Seth zaciska szczękę.

– To jeszcze nie koniec.

Uśmiecham się do niego promiennie, bo właśnie mija nas kilkoro gości.

– Taką mam nadzieję. Wielką przyjemność sprawia mi patrzanie, jak robisz z siebie idiotę.

Zostawiam Kane'a w tyle, żeby mógł taplać się w bagnie, które sam sobie stworzył.

* * *

– Twój ojciec wie – oznajmiam, gdy Declan wsiada do samochodu. Harrison, szofer Declana, zamyka za nami drzwi, po czym zajmuje miejsce za kółkiem.

Declan przechyla głowę.

– Co rozumiesz przez „wie”?

– Powiedzmy, że przeprowadziliśmy pogawędkę od serca, kiedy napadł mnie koło łazienki.

Declan wygląda na równie obrzydzonego co ja.

– Powtórz mi słowo w słowo, co mówił.

Opowiadam ze szczegółami o całej rozmowie, zaczynając od tego, jak Seth zaferował mi podwójną kwotę za zerwanie zaręczyn. Declan przez cały czas siedzi z zaciśniętymi ustami i odzywa się dopiero, gdy kończę.

– Nie ma żadnych dowodów.

Wykręcam ułożone na podolku ręce.

– Co nie znaczy, że nie przestanie drażnić, póki ich nie znajdzie – stwierdzam hardo.

– W takim razie zorganizujemy dla wszystkich przedstawienie, którego tak desperacko pragną.

– Nie martwisz się, że może zrobić coś irracjonalnego?

Oczy Declana zaczynają lśnić na myśl o wyzwaniu.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbuje. Niczego tak bardzo nie pragnę, jak załatwić go raz na zawsze.

Czuję na plecach zimny dreszcz.

– W takim razie jaki jest nasz plan?

– Nasz?

Pokazuję mu połyskujący na moim palcu pierścionek.

– To uczyniło z nas drużynę.

Mięśnie jego szczęki się napinają.

– Nawet nie wiesz, w co się teraz pakujesz.

– Jeśli mogę wierzyć w opowieści Cala, chyba jednak dość dobrze wiem.

– Cokolwiek powiedział ci Cal, na pewno była to ocenzone wersja prawdy.

Marszczę brwi.

– Co masz przez to na myśli?

Declan sznurkuje usta i panująca między nami cisza zaczyna się wydłużać.

Po pewnym czasie wywracam oczyma.

– No dobrze. Doceniam twoją troskę, ale nie boję się waszego ojca, więc możesz darować sobie próby zniechęcenia mnie.

– Musisz mieć życzenie śmierci. Nie umiem inaczej wytłumaczyć twojego irracjonalnego zachowania.

Parskam śmiechem.

– Jasne, że mam. Inaczej nie zgodziłabym się za ciebie wyjść.

4 Iris

– Co takiego?!

Ciemne oczy mamy robią się wielkie jak spodki. Złącza dłonie, żeby powstrzymać się przed przeczesywaniem nimi swoich mocno kręconych włosów. – Powiedziała, że się zaręczyła – powtarza głośno babcia, po czym wraca do siorbania kawy. Jej siwiejące senegalskie skręty poruszają się, gdy zmienia pozycję na wiklinowym krześle, na którym siedzi naprzeciwko mnie.

– Jak? Kiedy? Z kim? Kiedy pytałam ostatnim razem, z nikim się nie spotykałaś! – Brązowa skóra matki marszczy się wokół oczu.

– To skomplikowane.

„Cóż, chyba można tak to nazwać”.

Najwyraźniej nie byłam jeszcze gotowa na tę rozmowę dzień po piekle zwanym przyjęciem zaręczynowym.

– Dobrze, ale nie każ nam dłużej czekać. Nie wiem, jak długo pozostanę jeszcze na tym świecie, a jeżeli ciągle będziesz się tak zacinać, prędzej wyprawisz mi pogrzeb niż sobie wesele – wtrąca babcia z poważnym wyrazem twarzy.

Zapewne to z jej powodu zdołałam udawać szczęśliwą narzeczoną w sali pełnej ludzi przez tak długi czas.

– Mało prawdopodobne, bo ślub został zaplanowany na koniec miesiąca.

– Słucham?!

Ciężki oddech mamy sprawia, że przestaję się uśmiechać.

– Nie, nie ma mowy. Jesteś moją jedyną i najukochańszą córką, więc nie pozwolę ci brać ślubu w jakiejś ciasnej salce w urzędzie stanu cywilnego.

– A cóż w tym złego? Ja właśnie tak brałam ślub. – Babcia wygląda na urażoną.

– Dokładnie to miałam na myśli – odpowiada mama.

– Tak było najwygodniej. Zawinęłam swój świeżo ochajtany tyłek na Bourbon Street¹ i z twoim ojcem zrobiliśmy sobie niezłą noc poślubną.

– Doskonale znam historię dnia, w którym zostałam poczęta. Nie trzeba znowu jej powtarzać.

Nie mam bladego pojęcia, jak te dwie kobiety wytrzymują ze sobą pod jednym dachem, od kiedy nie ma mnie w pobliżu, żebyśmy mogła przerywać ich kłótnie.

– Chcecie usłyszeć moją opowieść czy jesteście bardziej zainteresowane strauumatyzowaniem mnie na całe życie?

– Opowieść – odpowiadają jednocześnie.

Zaczynam więc i przedstawiam im wyssaną z palca historyjkę o tym, jak Declan i ja zdaliśmy sobie sprawę ze swoich uczuć podczas przerażającego lotu z Tokio. Opowiadam, jak płakałam, bo bałam się, że zginiemy w katastrofie lotniczej, a Declan pocałował mnie, żebym się uspokoiła. Najtrudniejsze w tym kłamstwie było wyznanie, że przez rok utrzymywałam nasz związek w sekrecie, ponieważ nie wiedziałam, czy między nami na pewno wszystko się ułoży.

To zabawne, że jeśli weźmie się pod uwagę moje dotychczasowe związki, akurat te kłamstwa wydają się najbardziej wiarygodne ze wszystkich, które im wciskałam.

– Chcesz mi powiedzieć, że zaręczyłaś się z Declanem Kane'em? Dobrowolnie? – parska moja matka.

– Czy aż tak trudno w to uwierzyć?

Mama przestaje chodzić nerwowo po pokoju, co robiła od jakiegoś czasu, i spogląda na mnie.

– Nie. Chyba nie, jeśli mam być szczerą.

Szczęka mi opada.

– Co?

Babcia wybucha śmiechem.

– Och, przestań już. Opuściłaś w zeszłym roku nasze przyjęcie bożonarodzeniowe, żeby spędzić z nim czas w Tokio.

– Bo pracowałam.

Babcia znów się śmieje.

– Ależ oczywiście. Wszystkie uwielbiamy pracować. Niektóre z nas więcej niż inne. I najlepiej częściej niż raz dziennie.

Krztuszę się kawą.

– Sądziłam, że libido maleje z wiekiem.

– Mam wspomnienia, które starczą do końca moich dni.

Z ust mamy wydobywa się jęk.

– Zachęcam cię, żebyś zabrała je ze sobą do grobu.

Teraz babcia już niemal wyje ze śmiechu.

Mama siada obok mnie i ujmuje moją lewą dłoń. Uważnie ogląda pierścionek.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Kiwam głową.

– Oczywiście.

„Pójdiesz do piekła za okłamywanie własnej matki”.

„Ale przynajmniej ty i Declan będziecie razem nawet w życiu pozagrobowym”.

– To wydaje się takie... – urywa, nie znajdując odpowiedniego słowa.

– Niespodziewane?

– Tak.

– To, co nas łączy, jest... wyjątkowe. Naprawdę go kocham, mamo. – Wiele kosztuje mnie wypowiedzenie tych słów z kamienną twarzą.

Matka przechyla głowę. Zawsze udawało się jej wyciągnąć ze mnie prawdę, tym czy innym sposobem. Przygryzam więc wargę, żeby powstrzymać się przed palnięciem jakiejś głupoty.

„Na przykład prawdy?”

„Och, zamknij się”.

Zmuszam swoją wypełnioną poczuciem winy podświadomość, żeby przestała się wtrącać.

– Jest twoim szefem.

– Wiem.

– I jest też od ciebie znacznie starszy.

– Czy coś w tym złego? Bo ja dostrzegam same pozytywy – wtrąca babcia.

Nie czekam z odpowiedzią ani sekundy.

– Nie możemy wybrać, w kim się zakochamy.

Mama wzdycha.

– Nie. Nie możemy.

Poczucie winy zaciska mi ciasną pętlę wokół serca. Mama stanowi idealny przykład na to, co się dzieje, kiedy zakochamy się w kimś, w kim nie powinniśmy. Ja zaś stanowią nieoczekiwany skutek tego uczucia.

Mama uspokajająco ściska moją dłoń.

– Jeśli jesteś szczęśliwa, to ja również się cieszę.

Kiwam jedynie głową, ponieważ boję się tego, co mogłabym powiedzieć. Gdyby знаła prawdę o naszych zaręczynach, na pewno by tego nie popierała. Ma skłonności do zamartwiania się. Na pewno bardzo niepokoiłoby ją to, że zwiążuję się z mężczyzną, który nawet szczególnie mnie nie lubi, a do tego zamierzam urodzić mu dziecko, którego nie chce. Pragnie dla córki losu innego niż ten, który przypadł jej w udziale.

Zaczynam panikować jeszcze bardziej, gdy babcia pyta:

– No więc kiedy go poznamy?

* * *

Otwieram drzwi frontowe swojego mieszkania i spostrzegam Cal, który opiera się o ścianę.

– Unikałaś mnie – stwierdza.

– Raczej byłam zbyt zajęta użeraniem się z konsekwencjami moich decyzji. – Przesuwam się, żeby mógł wejść do środka.

Jakimś cudem Cal od razu sprawia, że przestrzeń wydaje się dziesięć razy mniejsza niż w rzeczywistości. Mimo iż moje mieszkanko to nic specjalnego, przez lata ciężko na nie pracowałam, chociaż wszyscy dookoła we mnie wątpili.

Cał zρέcznie nawiguje przez pole minowe złozone z roślin doniczkowych, po czym opada na podniszczoną kanapę.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Siadam naprzeciw niego i przyciągam kolana pod brodę.

– Bo jestem głupia.

– Jak przesłaś od zrywania z każdym chłopakiem, zanim związek zrobił się „zbyt poważny”, do postanowienia, że wyjdiesz za mojego brata?

– Kiedy tak to ujmujesz, wydaje się to jeszcze bardziej nieprawdopodobne.

Cał odpowiada mi śmiechem.

– Co się stało z deklaracjami, że rezygnujesz z facetów na zawsze?

– Cóż, to całe „zawsze” nagle wydało mi się bardzo długim okresem...

– Mówi kobieta, która uznała, że były chłopak posunął się za daleko, bo kupił dla niej zapasową szczoteczkę do zębów.

– To co innego.

Pewnie, historia moich związków nie prezentuje się zbyt pięknie. Zawsze byłam tą, która zrywała, bo bała się angażować. Strach powoduje, że najpierw działam, a potem żałuję tego, co uczyniłam. Nie jest to najzdrowsza tendencja, ale przez lata ratowała mnie przed przemianą w moją własną matkę. Mimo iż bardzo ją kocham, obserwowanie przez całe dzieciństwo, jak mój ojciec znęca się nad nią, sprawiło, że postanowiłam nigdy nie popełnić jej błędów. Miłość oznacza utratę czegoś, z czym nie zamierzam się rozstawać.

Cał wrywa mnie z zamyślenia.

– Och, tak, to coś zupełnie innego. Wychodzisz za mąż. I będziesz mieć dziecko. Zrobisz ze mnie wujka.

Przewraca mi się w żołądku.

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo...

– Ponieważ to jest szaleństwo.

Wyrzucam ręce w powietrze.

– Więc dlaczego mnie podjudzałeś?

– Ponieważ nie sądziłem, że naprawdę zdecydujesz się na coś takiego!

Szczęka mi opada, ale nie umiem wydobyć z siebie ani słowa.

Cał wzdycha.

– Mój brat to ostatni facet, za którego powinnaś wychodzić.

Czuję, że coś ściska mnie w piersi.

– Czemu?

– Dlatego że cię skrzywdzi. Jedynie kwestią czasu jest, kiedy oberwiesz rykoszetem.

– Urocze, że się martwisz, tyle że nasz związek to nic innego jak zwykły kontrakt. Declan nie będzie miał okazji, żeby mnie zranić.

Właśnie dlatego w ogóle się na coś takiego zgodziłam. Biorąc pod uwagę, że Declana nie interesują związki, a ja panicznie boję się angażować, jesteśmy dla siebie idealni.

– Uważam, możesz się w nim zakochać.

Śmieję się tak długo, że do oczu napływają mi łzy.

– Declan i ja moglibyśmy być ostatnimi ludźmi na Ziemi, a ja i tak wybrałabym swój wibrator.

Cał wykrzywia usta w obrzydzeniu.

– Nadmiar informacji.

– Taka jest prawda!

– Więc jak zamierzasz mieć z nim dziecko?

– Z pomocą kogoś w białym kitlu. – Chociaż nie przestudiowałam dokładnie przygotowanego przez Declana kontraktu, wiem, że zamierza skorzystać z metody in vitro.

– Posiadanie dziecka tworzy między dwojgiem ludzi nierozzerwalną więź. – Przez moment twarz Cała przybiera mroczny wyraz i czuję w piersi bolesny ucisk.

Przełykam gulę w gardle.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Chciałbym wierzyć, że wiesz, co robisz.

Nie wiem. Nie mam najbledszego pojęcia. Ale zamiast pozwolić lękowi pochłonąć się w całości prostuję plecy i postanawiam zmierzyć się z rzeczywistością.

– Małżeństwo może być trudne, jednak zamierzam potraktować je poważnie.

Mogę mieć wyłącznie nadzieję, że za jakiś czas nie zacznę żałować swoich wyborów.

1. Bourbon Street – słynna ulica w Dzielnicy Francuskiej w Nowym Orleanie, pełna restauracji, klubów, sklepików (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

5 Declan

Spędzam cały weekend po naszym przyjęciu zaręczynowym, przygotowując odpowiednie papiery. Muszę mieć pewność, że Iris nie wycofa się z umowy.

Rzucam świeżo wydrukowany kontrakt na moje drewniane biurko. Kartki w kolorze pastelowego różu wyglądają dziwnie wśród wszystkich innych dokumentów pokrywających powierzchnię blatu.

Iris podnosi na mnie wzrok.

– Co to takiego?

– Nasza umowa małżeńska.

– Czemu jest różowa?

Zważywszy na wyraz twarzy Iris, można by pomyśleć, że właśnie kazałem jej poświęcić ukochaną kolekcję butów.

– Ktoś zostawił taki w drukarce, a ja nie wiedziałem, jak wymienić papier na zwyczajny.

Odpowiada mi śmiechem.

– Nie mam pojęcia, co byś beze mnie zrobił.

– Twoje przerośnięte poczucie własnej wartości budzi mój lekki niepokój.

– Nie musisz udawać, że aż tak mnie nie lubisz.

– Popełniasz błąd, myśląc, że udaję.

Iris uśmiecha się zadziornie.

– Ludzie mówią, że granica między miłością i nienawiścią jest bardzo cienka.

– Nie aż tak cienka – mamrocze pod nosem.

Znowu się śmieje, podnosząc z biurka różowe papiery.

– Zrób parafkę u dołu każdej strony, kiedy skończysz ją czytać. – Podaję jej długopis.

– Ta umowa jest prawie tak opasła jak Biblia. – Wpatruje się w gruby plik kartek z grymasem na twarzy.

Milczę przez chwilę, po czym pochylam się nad biurkiem i krzyżuję ręce na piersi.

– Masz z tym jakiś problem?

Na moment marszczy brwi.

– Nie, tylko będę musiała poświęcić swoją przerwę na lunch na czytanie.

– Możesz poświęcić na to tyle czasu, ile chcesz, ale ta umowa nie opuści mojego biura. – Nie ma mowy, żebym zaryzykował, że ktoś choćby rzuci okiem na ten kontrakt.

Iris przesuwając palcem po pierwszej stronie.

– Dobrze. Zamierzam przeczytać każdą stronę trzy razy, by mieć pewność, że nie knujesz nic podejrzanego, więc nie wkurzaj się, że odbieram ci cenne chwile samotności – odpowiedź wypływa spomiędzy jej warg bez choćby sekundy wahania.

„Świetnie, oskarża cię o kłamstwo”.

– Oszczędź mi gierki i po prostu zabierz się za czytanie. Mam inne rzeczy do roboty. – Siadam wygodniej na krześle, które trzeszczy pod moim ciężarem.

– Jeśli twoje mięśnie urosną jeszcze trochę, to krzesło załamie się pod tobą.

Moje mięśnie napinają się pod materiałem marynarki, kiedy rozpinam guziki.

– Na pewno by ci się to spodobało.

– Tylko gdybym zdołała uchwycić to na filmie.

Ignoruję ją i włączam komputer. Odpisuję na ledwie kilka e-maili, kiedy Iris wydaje z siebie niezadowolony dźwięk.

– Czy to jakiś chory żart? – pyta łamiącym się głosem.

– Co takiego?

Rozszerza oczy tak bardzo, że to niemal niepokojące.

– Planujesz dać mi wyłączne prawo do opieki nad naszym dzieckiem?

– To jakiś problem?

– Tak! Wielki problem!

– Chyba nastał dobry moment, żebym wspomniał, że nic w tej umowie nie podlega negocjacjom.

Iris butnie unosi podbródek.

– Będziesz musiał zmienić zdanie w tej kwestii.

– Nie.

– W takim układzie wyjdę stąd i nie wrócę.

Nie odwracam nawet wzroku od ekranu komputera, kiedy odpowiadam:

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz.

Iris wstaje, rzuca papiery na biurko, po czym podnosi z podłogi torebkę.

– Jeżeli nie zamierzasz być odpowiedzialnym ojcem, to ja nie zamierzam dłużej ci pomagać.

– Nie możesz mówić poważnie.

– Chcesz się przekonać?

„Kurwa”. Zasady gry zmieniają się bez mojej zgody, bo Iris odmawia ich przestrzegania.

„Nigdy ich nie przestrzega”.

– Rezygnujesz ze stu milionów dolarów z powodu prawa do opieki nad dzieckiem?

– Jak widać. – Obraca się na pięcie i patrzę teraz na plecy Iris.

Z każdym krokiem coraz bardziej tracę panowanie nad sobą.

– Dam ci dwieście milionów.

Nadal idzie w stronę drzwi, kompletnie mnie ignorując. Sposób, w jaki porusza biodrami, sprawia, że mam ochotę ją za nie złapać. Zrobić cokolwiek, byle tylko nie odeszła ode mnie i naszej umowy.

– Trzysta milionów. – Zwalnia, lecz nie zatrzymuje się, aż jej ręka nie dotyka klamki. W tym momencie naciskam guzik pod blatem biurka i zdalnie blokuję drzwi.

Iris mamrocze coś pod nosem.

– Otwórz te cholerne drzwi.

– Nie, dopóki nie posadzisz tyłka i nie podpiszesz umowy.

– Zapomnij!

Szarpie za klamkę, ale jedynie marnuje energię. Mimo iż zamek ma zazwyczaj chronić moje biuro przed intruzami, okazuje się przydatny również w chwili, kiedy muszę zatrzymać asystentkę w środku.

Siedzę i czekam, aż się zmęczy. Iris może być uparta, lecz moja wola jest żelazna. Mam zbyt dużo do stracenia, żebym mógł jej pozwolić się wycofać, niezależnie od tego, jak bardzo będzie mnie za to nienawidzić.

Opiera czoło o drzwi.

– A co z tym, czego ja chcę?

– Zrezygnowałaś ze swoich praw, w momencie gdy zostałam moją narzeczoną.

– Ostrożnie, Declan. Wyłazi z ciebie mizoginia.

Kącik moich ust unosi się lekko.

– Nie masz żadnej karty przetargowej.

– To moja karta przetargowa. – Pokazuje mi palec, na którym nosi pierścionek.

– Urocze – odpowiadam sucho.

– Albo wysłuchasz moich warunków, albo zadzwonię do pierwszego lepszego dziennikarza i ogłoszę, że się rozstaliśmy.

Mrużę oczy.

– Grozisz mi?

– Ja? Nigdy. – Trzepocze rękami. – Raczej cię motywuję.

Iris sprawia, że też przestaję trzymać emocje na wodzy.

– Jesteś jak wrzód na dupie.

– Nie. Jeśli cię coś boli, to dlatego, że na stałe masz tam wepchnięty kij.

Pomyśleć, że płacę jej więcej, niż dostaje jakakolwiek inna asystentka w tym budynku, a ona tak mnie traktuje.

„Bo oboje wiecie, ile jest warta”.

Wydaję z siebie znużone westchnięcie.

– W takim razie śmiało, przedstaw mi swoje warunki.

Powoli idzie po dywanie, po czym siada na swoim zwyczajowym miejscu. Zajmuje je tak często, że

skóra fotela zaczyna się przecierać.

– Chcę, żebyśmy wspólnie wychowywali dziecko, inaczej nici z umowy. Będiesz poświęcał mu tyle samo czasu co ja, niezależnie od tego, czy tego chcesz, czy nie.

– Jeżeli próbujesz w ten sposób wyciągnąć ze mnie więcej pieniędzy, to nic z tego.

Iris rozszerza gniewnie nozdrza.

– Wiem, że bardzo trudno ogarnąć ci umysłem ten koncept, bo w końcu ludzie na każdym kroku caują cię w dupę, ale świat nie kręci się wokół ciebie.

– Jeszcze chwila i powiesz mi, że Ziemia nie jest płaska.

Marszczy nos.

– Nienawidzę, kiedy próbujesz być zabawny.

– Dlaczego?

– Bo lubię cię bardziej, gdy nie pokazujesz, że masz jakąś osobowość. – Oczy Iris błyszcżą i jak zwykle są zwierciadłem duszy dziewczyny. Widzę przez nie jej głupie, krwawiące serce.

– To dla mnie ważne. Bardzo ważne. – Głos Iris staje się tak cichy, że muszę się nachylić, by dobrze ją słyszeć. – Nie chcę, aby jakiegokolwiek dziecko dorastało, myśląc, że nie jest kochane przez oboje rodziców.

Zaciskam leżącą na udzie dłoń.

„A mimo to zaręczyłaś się z kimś, kto ma większą traumę z dzieciństwa niż ty”.

Odrywa ode mnie wzrok i spogląda gdzieś w dal, jakby zatapiała się we wspomnieniach.

– Wiem, jak to jest nie być chcianym przez rodzica. Nie życzyłabym czegoś takiego najgorszemu wrogowi, a co dopiero własnemu dziecku. Nigdy w życiu nie zachowałbym się jak taki śmieć jak on. Słyszałem od Cala dostatecznie dużo o ojcu Iris, żeby wiedzieć, że w niczym go nie przypominam, ale sposób, w jaki patrzy Iris, grozi zburzeniem moich dokładnie przemyślanych planów. Nie miałbym szans na zostanie kandydatem na ojca roku. Z własnego doświadczenia wiem, że biznesmeni nie bywają dobrymi rodzicami, niezależnie od tego, jak starają się udawać, że jest inaczej, dla dobra swojego wizerunku.

„Co najgorszego może się wydarzyć, jeśli się zgodzisz? Zatrudnisz nianię, żeby pomagała ci w opiece nad dzieckiem?”

Mój kark pokrywa się potem, gdy rozważam konsekwencje przystania na żądanie Iris. Wiem, jak to działa. Jedno ustępstwo zmienia się w dwa i zanim się obejrzę, zgodzę się na wszystko. Spodziewałem się tego po każdym poza nią, ale nie jestem jednak zaszokowany tym, jak zręcznie potrafi wykorzystać przeciwko mnie moją własną słabość.

„To, lekko powiedziawszy, rozczarowujące”.

– Jeden weekend w miesiącu – oznajmiam, zanim udaje mi się powstrzymać.

Iris odchrząkuje.

– Całkiem niezły początek...

– W takim razie umowa sto...

– Nie.

– Do kurwy nędzy!

W reakcji na mój wybuch otwiera szeroko oczy.

„Trzymaj nerwy na wodzy”.

Iris kontynuuje, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło.

– Nie zamierzam sama zajmować się takimi nudnymi rzeczami jak odrabianie z dzieckiem prac domowych i sprzątanie po nim.

– W takim razie zatrudnisz gosposię i prywatnego korepetytora. Będzie cię na to stać.

W odpowiedzi kręci głową.

– Nie o to mi chodzi. Powinniśmy zmieniać się co drugi tydzień, żeby zapewnić dziecku poczucie stabilności. Dzięki temu każde z nas będzie miało czas na bycie tym fajnym rodzicem.

– Zaręczam ci, że nikt nie nazwie mnie „fajnym rodzicem”.

Iris wywraca oczyma.

– Dzieciaki są proste w obsłudze. Póki je karmisz, bawisz się z nimi i pamiętasz imiona postaci z ich ulubionych bajek, natychmiast stajesz się najfajniejszą osobą, jaką znają.

– To brzmi jak absolutne piekło.

– Więc będziesz się czuł w roli ojca jak ryba w wodzie.

Przenoszę spojrzenie na ekran komputera.

– Dobrze. Będziemy wymieniać się dzieckiem co tydzień.

– Widzisz? Wiedziałam, że jeśli tylko dam ci szansę, zrozumiesz, co to kompromis.

– Szantaż czyni cuda.

Iris szczerzy się w uśmiechu.

– Dla ciebie to żadna nowość. W końcu często się do niego uciekasz.

„Nie masz pojęcia, jak często”.

Mimo iż wie o moim talencie do pozyskiwania informacji o ludziach, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak daleko zdolny jestem się posunąć, aby dostać to, czego chcę. A ja zawsze dostaję to, czego chcę. W ostatecznym rozrachunku fakt, że wygrała tę rozgrywkę, obróci się na moją korzyść, nawet jeżeli teraz to ona ma przewagę.

Tymczasem Iris unosi palec.

– Jeszcze jedno.

Nie mam czasu zaoponować, bo już mówi dalej:

– Moja matka chce tradycyjnego ślubu kościelnego.

– Nie.

– Ale...

Przerywam jej.

– Tylko cywilny.

– Nie, nie ma takiej opcji. Przynajmniej już nie.

– Niech zgadnę, znów zagroźisz, że zerwiesz zaręczyny, jeśli się nie zgodzę?

To przewidywalny, ale efektywny sposób na zmuszenie mnie do ugięcia się.

– Co? Nie. Ale byłabym wdzięczna, gdybyś się zgodził. Proszę. – Sposób, w jaki drży jej dolna warga, sprawia, iż żałuję, że zgodziłem się na szalony pomysł zaręczenia się z nią.

Ukrywam jednak swoje zaskoczenie.

– Czyli to prośba.

– Tak, ogromna, biorąc pod uwagę to, jaki masz stosunek do ślubów. Ale nie prosiłabym, gdyby dało się tego uniknąć.

– Będziesz mieć u mnie dług.

Oczy jej lśnią, gdy macha mi przed twarzą pierścionkiem.

– Chyba będziemy kwita.

Jęk obrzydzenia grzęźnie mi w gardle.

– Podpisz kontrakt i wynoś się, zanim zmienię zdanie.

Przesuwa papiery w moją stronę.

– Oczywiście. Jak tylko poczynisz odpowiednie przygotowania, wliczając w to zmianę mojego wynagrodzenia na trzysta milionów dolarów, z chęcią tu wrócę i wszystko podpiszę.

„Ty mała...”

– Myślisz, że jesteś sprytna?

Jej uśmiech sprawia, że krew w moich żyłach robi się jeszcze gorętsza.

– Nigdy nie poprosiłabym o to sama z siebie, ale skoro byłeś tak szczodry i sam zaferowałeś... Strach odmówić.

„Cholera”.

Ukrywam uśmiech za zaciśniętą pięścią.

– Dobrze to rozegrałaś.

Iris puszcza do mnie oczko.

– Dziękuję. To pan mnie tego nauczył.

„I każdego dnia coraz bardziej tego żałuję”.

6 Iris

Jeżeli oczekiwałam, że ilość moich obowiązków zostanie ograniczona, ponieważ muszę w dwa tygodnie zaplanować ślub, myliłam się. Dosłownie wszystko pozostało bez zmian, a ja tonę. W nawale roboty. W nawale oczekiwań. I w zalewie bezsensownych pytań o to, w jakim kolorze chcę serwetki i jakiej czcionki użyć do kart z nazwiskami gości.

Większości z nich nawet nie umiem odczytać.

– Musisz przejrzeć ten raport dla Yakury – oznajmia Declan.

– Znowu? – jęczę. – To już trzeci w ciągu sześciu miesięcy.

Rzuca na blat stertę pastelowopomarańczowych papierów.

– Nadal nie radzisz sobie z drukarką? Mogę ci pokazać, jak się zmienia papier, jeśli masz sekundę – proponuję.

Declan nawet nie raczy odpowiedzieć.

– Oczekuję tego z powrotem na biurku przed końcem dnia.

– Dzisiejszego?

– To jakiś problem?

– Ależ nie. Wcisnę to gdzieś między planowanie wesela, przymierzanie sukienki i spotkanie w sprawie wyboru tortu umówione na wieczór. – Posyłam mu kwaśny uśmiech.

– Doskonale. Skończ to przed dwudziestą pierwszą. – Wymija mnie i kieruje się do swojego gabinetu.

„Skończ to przed dwudziestą pierwszą”. Uderzam palcami o klawiaturę, wstukując hasło.

„Dasz radę, Iris. Z jakiegoś powodu wytrzymałaś na tej posadzie tak długo”.

Ekran mojego telefonu się rozświetla i widzę przypomnienie od Tati, że próba choreografii tańca weselnego została zaplanowana na jutrzejsze popołudnie.

„Po prostu zajebicie. Czy jest jeszcze coś, czym wszechświat nie zechce we mnie rzucić?”

– Iris?

Wzdycham z irytacją.

– Tak?

Nasze spojrzenia się spotykają. Czuję, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. Pierwsza przerywam kontakt wzrokowy, pozbywając się tym samym niezwykłego uczucia, zanim na dobre się rozkręci.

– Dziękuję ci za wszystko.

Błyskawicznie znów podnoszę spojrzenie.

„Dziękuję ci za wszystko”?! Nigdy nie słyszałam, żeby Declan za cokolwiek komukolwiek dziękował bez sarkazmu w głosie.

Z ogromnym trudem szukam właściwych słów. Moje milczenie tylko pogłębia dziwne napięcie, które wytworzyło się między nami. Na szczęście Declan wchodzi po prostu do swojego gabinetu i zatrzaskuje drzwi.

Otrząsam się z otępienia i piszę do jedynej osoby, która może mi pomóc zrozumieć, co dzieje się w umyśle Declana.

„Twój brat właśnie mi podziękował”.

Cal: „Rowan? Za co?”

„Nie. DECLAN!”

Cal: „Co zrobiłaś źle?”

„Nie”.

Cal: „Więc naprawdę powiedział «dziękuję»? Szczerze?”

„Tak!”

Cal: „Przystawiłaś mu pistolet do skroni?”

Śmieję się, pisząc odpowiedź.

„Nie”.

Cal: „Ostrze do krtani?”

„Mimo że nóż do otwierania listów, który mi kupiłeś, czasem mnie kusi, to nie”.

Cal: „Cholera”.

Cal: „Może miał wyjątkowo dobry nastrój”.

„Czy wydarzyła się jakaś globalna katastrofa, która sprawiła, że zrobiło mu się z rana ciepło na serdusku?”

Cal: „Czytałem, że w sklepach brakuje ostatnio krewetek i ludzie się o nie zabijają, ale to tyle”.

Declan nienawidzi owoców morza, więc nie może o to chodzić. W zasadzie nie znajduję niczego, co wyjaśniałoby jego dziwne zachowanie. Nic poza pomysłem tak szalonym, że aż przewraca mi się na tę myśl w żołądku.

Może naprawdę jest mi wdzięczny.

* * *

– Twój wróż chrzestny przybył z odsieczą. – Cal rzuca torbę z jedzeniem na wynos na moje biurko.

– O Boże. Tak. – Wyjmuję ze środka kanapkę. – Kocham cię.

– Wiem.

– Możesz się nie wtrącać? Prowadzę tutaj prywatną konwersację. – Wskazuję palcem na lunch.

Cal śmieje się i siada.

– Jak idzie wprowadzanie poprawek?

– Okropnie. Nie mam pojęcia, czego chce od nas pan Yakura. Już po raz setny odesłał nam projekt tokijskiej Krainy Marzeń. Tym razem z jednym jedynym komentarzem.

Cal nachyla się ku mnie.

– Jakim?

– „Czegoś brakuje”.

Unosi brwi.

– Serio? Tylko tyle?

– Tak! A ja nie potrafię wymyślić czego.

– Rozmawiałaś z Rowanem? Mógłby przejrzeć twoje ostatnie pomysły.

Kręcę przecząco głową.

– Spotkaliśmy się miesiąc temu, ale nic z tego nie wyszło.

– Declan nadal jest na niego wściekły za tę sprawę związaną z Krainą Marzeń?

Odkąd Rowan postanowił pozostać dyrektorem pierwszego parku rozrywki na Florydzie, najstarszy z braci traktował go bardzo chłodno. To oczywiste, że Declan poczuł się urażony tym, że Rowan sprzeciwił się oczekiwaniom ze strony rodziny ze względu na kobietę, którą kocha. Ale jako że Declan próbuje teraz otworzyć swoją własną Krainę Marzeń w Tokio, chyba będziemy musieli znów zwrócić się do Rowana o pomoc. Wzdycham.

– Tak. Myślę, że odbija się na nim presja, jaką wywiera na nas pan Yakura. Pracujemy nad tą umową od miesięcy i nic z tego nie wynika.

– Moglibyście poszukać kogoś innego, kto zechciałby odsprzedać wam ziemię. Wielu ludzi zabiłoby dla choćby ułamka profitów, jakie przynosi Kraina Marzeń.

Kręcę głową.

– Declan uparł się na tę działkę. Jestem pewna, że Yakura to wyczuwa i dlatego robi nam pod górkę. Może chce więcej kasy.

– Może tak, a może po prostu lubi być jedną z nielicznych osób, które sprawiają, że Declan zaczyna się pocić.

Wybucham śmiechem.

– Możliwe. Nie zmienia to jednak faktu, że to ja ponoszę konsekwencje kolejnej odmowy.

– Nie bierz tego do siebie. Twoje pomysły są świetne. To tylko kwestia czasu, kiedy się ugnie.

– Łatwo ci mówić. – Syndrom oszusta zawsze pokazuje mi swoją paskudną gębę, kiedy dostajemy od Yakury kolejny e-mail z odmową.

Cal najwyraźniej dostrzega zmianę w moim nastroju, bo pyta z ożywieniem w głosie:

– Chcesz, żebym pomógł?

– Nie, nie chcemy – odpowiada mu Declan. Opiera się o framugę drzwi swojego gabinetu z rękami skrzyżowanymi na piersi i zaciśniętą szczęką.

Cal kiwa głową w jego kierunku.

– Cześć, braciszku. Jak się miewasz dzisiejszego dnia? Doprowadziłeś już kogoś do płaczu?

– Nie, ale mamy dopiero południe.

Cal wraca spojrzeniem do mnie.

– Nie wiem, czemu zgodziłaś się za niego wyjść. Jest cholernie niezdolny.

Wzruszam ramionami.

– Nauczyłam się go lubić.

– Przysięgam, że cierpisz na jakiś rodzaj syndromu sztokholmskiego. Nie widzę innego wyjaśnienia.

Declan chwytając Calę za kołnierz i odciąga go od biurka.

– Spadaj stąd. Niektórzy z nas pracują.

– Bycie największą zakałą rodu Kane'ów to fucha na pełen etat, nie musisz mi dziękować. Ale bonusy są gówniane.

Mój śmiech sprawia, że Cal się rozpromienia.

– Przysięgam, że chodzisz po tej ziemi wyłącznie po to, żeby działać mi na nerwy. – Declan wciska guzik windy.

Cal pociąga nosem na pokaz.

– Dzięki tobie wreszcie znalazłem sens życia.

Declan wpycha Calę do windy, gdy tylko drzwi się otwierają.

– Pa, Iris! Do zobaczenia na degustacji tortów. – Cal macha do mnie, po czym pokazuje Declanowi środkowy palec.

Declan czeka przed drzwiami windy, dopóki się nie zamkną. Następnie obraca się na pięcie i wbija we mnie niezadowolone spojrzenie.

– O czym on gadał?

Skupiam całą swoją uwagę na ekranie komputera, by uniknąć gniewnego wzroku Declana.

– Poprosiłam Calę o pomoc w wyborze tortu.

– Nie pomyślałaś, żeby poprosić mnie?

Unoszę brwi.

– Eee... Nie. Nie wydawałeś się zainteresowany, kiedy mówiłam o tym wcześniej.

– Bo nie sądziłem, że zaprosisz mojego brata.

„O mój Boże. Czy on jest zazdrosny?”

Nie. To nie do końca to. To nie może być to. W zasadzie sama myśl wydaje się równie niewłaściwa jak nuta ekscytacji, którą odczuwam na widok reakcji Declana.

„Co się z tobą dzieje?”

Chrząkam.

– Sam się wprosił, jak mu powiedziałam, co robię po pracy.

Piersz Declana unosi się, gdy ten oddycha ciężko.

– Przekaż Calowi, że już nie będzie ci potrzebny.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie.

– O której jest degustacja tortów? – Ignoruje mnie i wyciąga z kieszeni telefon.

– Czemu pytasz?

– Bo idę z tobą. Prześlij Harrisonowi adres. – Nie daje mi sposobności, bym mogła wyrazić sprzeciw, bo natychmiast się odwraca i wchodzi do gabinetu. Zatrząskuje drzwi i zostawia mnie zmagającą się z pytaniami, na które nigdy nie uzyskam odpowiedzi.

* * *

– Iris. – Coś dźga mnie w ramię.

– Idź sobie. Śpię. – Macham ręką, by odgonić źródło hałasu.

– Musimy się zbierać.

– Ugh. Teraz znęcasz się nade mną nawet w snach? Czy kiedykolwiek będę mieć chociaż chwilę spokoju?

Głęboki śmiech tuż przy moim uchu sprawia, że zrywam się do pionu. Zamglonym wzrokiem odnajduję Declana stojącego tuż przy biurku. Ma na twarzy najoszczędniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Jesteśmy spóźnieni. – Wyciąga dłoń i odkleja karteczkę samoprzylepną od mojego czoła.
– Spóźnieni? Na co? – chrypię.
– Na degustację tortów.
– Och, nie! – Próbuję wstać i utrzymać się na nogach, które są jak z waty. – Która godzina? – Otwieram dolną szufladę i wyciągam z niej torebkę. Szybko nasuwam szpilki na stopy, mimo iż spuchnięte palce protestują.

– Dwudziesta druga.

– Dwudziesta druga?! Mieliśmy być o dwudziestej pierwszej!

Declan wzrusza ramionami.

– Zadzwoń i poinformowałem o naszym spóźnieniu.

Zamieram.

– Ty... zadzwoniłeś? Sam wybrałeś numer i w ogóle?

– Zajęło mi to dwie sekundy.

– Czemu mnie po prostu nie obudziłeś?

Cisza.

– Jak długo spałam?

– Dwie godziny.

– Dwie godziny!

„Och, nie. Poprawki”.

– Declan, tak bardzo przepra...

Unosi dłoń.

– Po prostu prześlij je jutro.

Szczęka mi opada.

– Nie zamierzałam zasnąć...

– Skończ już.

– Ale...

– Chcesz, żebym się wkurzył? – W jego głosie nagle wyczuwam irytację.

– Serio? Tak.

– Nie jestem aż takim dupkiem. Wiem, że masz dużo na głowie – odparowuje.

– Przestań.

– Co?

– Przestań być taki... no wiesz... wyrozumiały. Dziwnie się przez to czuję.

Z poirytowanym Declanem umiem się obchodzić. Ale z miłym Declanem, któremu nie przeszkadza, że zasypiam w pracy i zawalam terminy? Taki brak przewidywalności sprawia, że zaczynam panikować.

Dostrzegam drgnięcie jego szczęki.

– Chodźmy. Nie mam czasu na twoje bzdety.

Ta odpowiedź sprawia, że się uśmiecham.

– Ach. Wreszcie wrócił ten wielki, marudny facet, którego znam i lubię.

– Któregoś dnia narobisz sobie problemów przez tę swoją niewyparzoną gębę – odpowiada niskim głosem.

Nie jestem pewna, co wydaje mi się bardziej niebezpieczne – jego niewypowiedziana obietnica czy sposób, w jaki jednym zdaniem powoduje, że mam motyle w żołądku.

* * *

– Jestem w niebie – wzdycham, po czym głęboko nabieram powietrza. Otaczające nas zapachy sprawiają, że zaczyna cieknąć mi ślinka.

Dzwonek dzwoni, kiedy przestępujemy próg słabo oświetlonej cukierni.

Tylne drzwi się otwierają i oblewa nas światło. Blondwłosa kobieta mniej więcej w moim wieku wychodzi nam naprzeciw.

– Witajcie! Cieszę się, że daliście radę do nas dotrzeć!

– Przepraszamy za spóźnienie – mówię, krzywiąc się lekko.

– Och, nie ma za co! To żaden problem! Może usiądziecie sobie o tam, a ja przyniosę próbki tortów?

– Wskazuje dłonią w kierunku niewielkiego stolika, na którym stoją zapalone świece, po czym znika z

powrotem w kuchni.

– Czyż nie jest tu przytulnie? – Staram się przerwać niezręczną ciszę, ale w tym momencie z głośników rozlega się delikatna, romantyczna muzyka.

Declan wysuwa dla mnie krzesło. Jego gest i moja reakcja są płynne, praktykowaliśmy to już tysiące razy. Nigdy wcześniej tego jednak nie zauważyłam.

– Dziękuję.

Drewniane krzesło trzeszczy, gdy zaciska na nim dłoń.

– Za co?

– Z-za to, że zawsze to dla mnie robisz. No wiesz... K-krzesło – jąkam się.

Nie odpowiada i po prostu zajmuje miejsce naprzeciwko.

W tym momencie przypominam sobie, dlaczego przestałam mu dziękować za jakiegokolwiek miłe gesty.

– Już jestem! – Cukierniczka przynosi nam wielki talerz pełen miniaturowych torcików. – Zostawię was, żebyście mogli wszystkiego sobie popробować. Jeżeli będziecie czegoś potrzebować, zwyczajnie zawołajcie – mówi i odchodzi szybko.

Na widok tacy znów cieknie mi ślinka.

– Jest coś, czego chciałbyś spróbować w pierwszej kolejności?

– Możesz wybrać cokolwiek. – Wyciąga telefon i otwiera skrzynkę pocztową.

– Serio? Czy nigdy nie robisz sobie wolnego?

– Nie.

– To po co w ogóle tu ze mną przyszedłeś?

Odpowiada mi cisza. Zaczynam nienawidzić tego, że Declan przestaje się odzywać, gdy tylko zadaję pytanie, które wymaga czegoś więcej niż jednozdaniowej odpowiedzi.

Zamiast się wycofać naciskam jednak:

– Wiesz, co myślę?

– Przypuszczam, że zamierzasz mi to obwieścić, niezależnie od tego, co powiem.

Kopię nogę jego krzesła. Declan nie porusza się nawet o milimetr, ale dzięki temu wreszcie podnosi na mnie wzrok.

– Myślę, że nie chciałeś, żeby Cal przyszedł tu dzisiaj ze mną, bo byłeś zazdrosny.

Declan parska.

– Nie mam powodów, żeby być zazdrosnym o brata.

– Doprawdy? Żadnych powodów? – Unoszę brew i macham mu przed twarzą telefonem, na którego ekranie wyświetla się powiadomienie o nieodebranych połączeniach.

– Żadnych. – Bierze z tacy torcik i dziabie go łyżką.

– Świetnie. W takim razie może zadzwonię do Cala i pozwolę mu się wypowiedzieć na ten temat.

Jeżeli chciałeś być naszym przyjacielem, mogłeś po prostu powiedzieć i...

Wyrywa mi telefon z ręki.

– Już ci mówiłem, że nie chcę być twoim przyjacielem. – Powieka mu drga, zdradzając, że się stresuje.

– O mój Boże. Naprawdę tego chcesz!

– Przestań gadać.

Niestety nie mogę. Nie teraz, gdy posiadam tak cenną informację.

– Cal może być przeciwny włączeniu cię do naszego wąskiego grona, ale jestem pewna, że zmieniliby zdanie, gdybyś...

Oczy wychodzą mi z orbit, kiedy wciska do moich ust łyżkę pełną ciasta.

– Uff, znalazłem perfekcyjny sposób, żeby cię zamknąć.

Patrzę na niego groźnie, jednocześnie rozsmakowując się w najpyszniejszym torcie, jaki kiedykolwiek jadłam.

Declan skupia wzrok na moich wargach, spomiędzy których wyciąga pustą łyżkę.

– Jedyne, co muszę zrobić, aby zamknąć twoje usta, to coś ci w nie włożyć.

Na te słowa krztuszę się z ogromną gracją.

7 Declan

Chyba nieco za bardzo się pospieszyłem, ogłaszając, że Iris i ja weźmiemy ślub za dwa tygodnie, a nie za miesiąc. Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że najwyraźniej chciałem mieć pewność, że nie skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby wyplątać się z naszego układu. Teraz jednak ponoszę konsekwencje swoich decyzji.

– Oczekuję, że wprowadzisz się do mojego domu najpóźniej pod koniec weekendu – oznajmiam, przechodząc obok biurka Iris i kierując się w stronę gabinetu.

Zerka na mnie znad monitora.

– Co?

– Możesz obciążyć kosztami przeprowadzki moją firmową kartę kredytową.

– Chcesz, żebym się przeprowadziła w ten weekend?

– Tak.

– Ale sobota jest jutro.

Wzdycham ciężko i opieram się o framugę drzwi.

– No i?

Iris przesuwając dłońmi po twarzy i jęczy.

– Nie ma opcji, żebym tak szybko znalazła jakąkolwiek firmę przeprowadzkową.

– Za odpowiednią zapłatę na pewno ktoś się zgodzi.

– Będę też musiała przedwcześnie zerwać umowę najmu.

– Pokryję wszystkie koszty.

– Albo zachowam mieszkanie na wszelki wypa...

Przerywam jej:

– Jak według ciebie zareaguje opinia publiczna, jeśli wycieknie informacja, że zachowałeś swoje mieszkanie „na wszelki wypadek”?

Dolna warga Iris drży.

– Ale ja je uwielbiam.

– Jestem pewien, że uroczo musi się mieszkać w dzielnicy o najwyższym poziomie przestępczości, jednak chyba jakoś przebolejesz tę stratę.

– Mieszkam w Hyde Parku, nie w strefie działań wojennych.

– Mieszkałaś w Hyde Parku. Od jutra nie będziesz już rezydentką tej części miasta.

Iris mruży oczy.

– I to tyle? Pstrykasz palcami, a ja bez zadawania pytań robię, co mi każesz, jak przystało na posłuszną żonkę?

– Masz za sobą lata praktyki, więc to żaden problem.

Ten komentarz kosztuje mnie walnięcie w głowę piłką antystresową i chrapliwy śmiech, który słyszę nawet po tym, jak zamykam za sobą drzwi do gabinetu.

* * *

„Myśl o swojej przyszłości”. Powieka zaczyna mi drgać, kiedy Iris wnosi kolejną roślinkę doniczkową. Jeśli tak dalej pójdzie, mój dom zmieni się w ogród botaniczny. Na całej powierzchni drewnianej podłogi rozsypane są grudki ziemi, co przypomina mi, że moje perfekcyjnie zorganizowane życie zostało właśnie przewrócone do góry nogami.

Wymijam trzy rośliny wielkości małych drzewek i podchodzę do drzwi frontowych. Iris rozmawia z jedną z roślin przyciszonym głosem, głaszcze jej liście i przeprasza, że musiała przenieść ją w zupełnie nowe miejsce. Ta kobieta jest szalona. Nie da się inaczej opisać kogoś, kto gada do kwiatków takim głosem, jakby zwracał się do dzieci.

„Przynajmniej ma zadatki na niezłą matkę”.

Zakrywam palcem głośnik w telefonie, żeby szef działu rachunkowości mnie nie usłyszał.

– Czy to wszystko? Dom się przez ciebie wychładza. – Wskazują na szeroko otwarte drzwi. Dokładnie

w tym momencie czuję powiew zimnego wiatru.

Iris pociera dłonie i chucha na nie.

– Wiesz, poszłoby mi szybciej, gdybyś trochę pomógł.

– Nie wykonuję prac fizycznych.

– W takim razie dzięki Bogu, że nie będziemy mieć dziecka metodą tradycyjną, bo to ja bym musiała wykonać całą robotę.

Jakakolwiek odpowiedź, której mógłbym udzielić, grzęźnie mi w gardle, co tylko sprawia, że Iris wybucha śmiechem.

– Uważasz, że jesteś zabawna?

– Wolę być zabawna niż kiepska w łóżku. – Wybiega na zewnątrz, wyraźnie zadowolona z faktu, że znów mnie przez nią zamurowało.

Niemal zapominam, że rozmawiałem z kimś przez telefon, póki nie słyszę głosu dobiegającego z głośnika. Chaotyczna natura Iris już zaczyna wpływać negatywnie na moje życie, więc nie mam pojęcia, jak wytrzymam z tą dziewczyną pod jednym dachem aż trzy lata. Cała moja przestrzeń została zawałona jej gratami, od kolorowych koców porozrzucanych na nieskazitelnie czystych kanapach po oprawione w ramki zdjęcia dwóch kobiet, których jeszcze nie poznałem.

Z całych sił staram się skupić na rozmowie telefonicznej, ale tylko połowicznie przyswajam to, co się do mnie mówi. Straciłem zdolność koncentracji w momencie, gdy ciężarówka z rzeczami Iris wjechała na podjazd.

Dwadzieścia minut później Iris pada na podłogę jak kłoda.

– Zrobione!

Jej warkocze pokryte są płatkami śniegu. Kilka poskręcanych kosmyków uwolniło się z ciasnych splotów i teraz przykleiło się do twarzy.

Pasteloworóżowa kurtka zimowa wygląda tu nie na miejscu. Kontrastuje z moim czarnym garniturem, butami i duszą.

Rozglądam się i zauważam, że pudeł jest mniej niż dziesięć.

– Masz więcej roślin niż innych rzeczy.

Chichocze, patrząc w sufit.

– Jestem stuknięta na ich punkcie. Cóż mogę jeszcze rzec?

– Wolałbym, żebyś nic nie mówiła.

Całe ciało Iris trzęsie się, gdy ta śmieje się bezgłośnie.

– Jak to jest mieć kogoś w swoim domu?

– Głośno.

– Wyobraź sobie, jak głośno będzie, kiedy dziecko zacznie tu biegać i wrzeszczeć.

– Zainwestuję w kaganiec.

Iris mruga.

– Proszę, powiedz, że żartujesz.

Zaciskam palce na nasadzie nosa.

– Kurwa. Oczywiście, że nie mówię tego na poważnie.

W odpowiedzi oddycha z ulgą.

– Ale dźwiękoszczelna sypialnia brzmi jak niezły pomysł.

Iris unosi brwi.

– Twoja czy dziecka?

– Dziecka. Moja została uszczelniona wiele lat temu.

Natychmiast wydaje się zainteresowana patrzeniem na cokolwiek poza moją twarzą. Wiele bym dał, żeby usłyszeć choć część jej myśli.

Miliony. Może nawet miliardy.

– A więc... – Wstaje i mierzy wzrokiem swoje rzeczy. – Jak właściwie zamierzamy to rozwiązać?

„No tak. Trzeba się trzymać planu”.

Stękam, podnosząc z podłogi ciężki karton.

– Co ty tam napakowałaś?

Zerka na napis z boku pudła.

– Szpilki.

– Będą doskonale wyglądać w kominku.

Podskakuje i stara się wyrwać mi z rąk swoje skarby.

– Nie śmiałyś.

Zniszczenie kolekcji butów Iris byłoby warte jej złości. Widniały na mojej czarnej liście, odkąd dziewczyna znalazła lukę w kontrakcie dotyczącą obuwia roboczego. Zamiast trzymać się zasad i nosić do pracy wyłącznie neutralne kolory testuje moją cierpliwość szpilkami, w których każda inna osoba połamałaby sobie nogi, i dodatkami we wszystkich kolorach tęczy.

„Przynajmniej ubiera się stosownie do imienia”.

– Powinnaś znać mnie już na tyle dobrze, żeby mnie nie lekceważyć.

Iris kładzie dłoń na biodrze.

– Declanie Lancelocie Kanie. Przysięgam, że jeśli zaginie choć jeden z tych butów...

– Nie nazywaj mnie tak – przerywam jej.

Odpowiada mi szerokim uśmiechem.

– Wolałbyś bardziej formalnego sir Lancelota?

– Wolałbym, żebyś była cicho.

Przewraca oczyma.

– Nie jesteś zabawny.

– Bo to nie zabawa.

A jednak w niczym nie przypomina pracy.

„Właśnie dlatego był to tak bardzo zły pomysł”.

Z Iris bardzo łatwo jest wpaść w komfortową rutynę. Niemal zbyt łatwo.

– Przysięgam, że zejdziesz niedługo na zawał serca od tego, co w sobie tłamsisz. To bardzo źle wpływa na twoje ciśnienie.

Ignoruję ją i kieruję się w stronę schodów.

– Zaprowadzę cię do naszego pokoju.

– Naszego? – Potyka się o własne nogi.

– Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby gosposia plotkowała i podawała w wątpliwość prawdziwość naszego związku.

– Racja. Oczywiście. – Kiwa głową z niewinną miną, tak różną od jej zwyczajowych reakcji.

„Jest zestresowana”. Odwracam się do niej plecami, żeby ukryć niewielki uśmiech, po czym prowadzę Iris szerokimi schodami ku sypialni.

Otwieram przed nią drzwi i naszym oczom ukazuje się moja ulubiona przestrzeń w całym domu. Jasnyniebieskie ściany i białe meble kontrastują z ciemną drewnianą podłogą.

– Wow, tu jest o wiele jaśniej, niż się spodziewałam.

– Wbrew powszechnemu przekonaniu nie uważam trumien za wygodne miejsca do spania.

Dziki śmiech Iris sprawia, że drżą mi kąciki ust.

Stawiam karton przy drzwiach do jej pustej szafy.

– Tu będziesz trzymała rzeczy.

– Ale ja... My nie... Nie oczekujesz chyba... – Iris rozgląda się po pokoju, na niczym nie skupiając spojrzenia.

Mój talent do bycia jedyną osobą, która potrafi zbić ją z tropu, wypełnia mnie gorącym płomieniem zadowolenia.

– Że będziesz spała ze mną w jednym łóżku? – kończę za nią.

Przełyka ślinę i kiwa głową.

– Właśnie. Tak.

– Nie.

Przygryza dolną wargę.

– Dzięki Bogu. To byłoby takie krępujące.

– Owszem. – Czuję, że pali mnie skóra na karku. – W domu możemy zachowywać się tak, jak chcemy.

Jednak oczekuję, że w miejscach publicznych będziesz okazywać mi uczucia.

– Jesteś pewien, że zdołasz znieść czyjś dotyk przez dłużej niż sekundę?

– Będzie mi trudno, ale jakoś dam radę. – Wchodzę do jej garderoby i otwieram drzwi na drugim końcu.

Iris staje jak wryta.

– Zbudowałeś ukryte drzwi prowadzące do innego pokoju? W szafie?!

– Tak.

– Ale czemu?

– Bo od dawna szykowałem się na taką ewentualność – odpowiadam z łatwością.

– Chwila. – Iris unosi dłoń. – Ludzie przygotowują się na udawane małżeństwa?

– To nic nadzwyczajnego dla kogoś, kto płaci tak wysokie podatki.

Iris marszczy nos.

– Obrzydliwe.

– Nie. Po prostu takie jest życie.

Patrzy na mnie z otwartymi ustami. Odwracam się i przechodzę do drugiej sypialni. Kolorystycznie przypomina mój pokój, nie licząc ścian, które są jasnożółte, nie zaś niebieskie.

– Pięknie tu. – Muska dłonią koronkową narzutę na łóżko. Pokój jest wielki, ma wydzieloną część dzienną, a także osobną łazienkę i okna wychodzące na olbrzymi ogród.

– Możesz udekorować sypialnię, jak chcesz. Proszę cię jedynie, żebyś sama sprzątała, bo gospoia nie ma tutaj wstępu.

Iris podnosi na mnie wzrok.

– Naprawdę wszystko przewidziałeś, co nie?

– Wszystko poza tobą.

* * *

– Wygląda na to, że Iris czuje się tu już jak u siebie. Dam głowę, że jesteś tym zachwycony. – Cal przygląda się roślinom, które ustawiła w kącie naszego salonu. Dom powoli zmienia się w ogród botaniczny, nowe donice pojawiają się codziennie i wypełniają każdą dotychczas pustą przestrzeń na podłodze oraz ścianach.

Ignoruję go i biorę łyk drinka.

– A jak tobie idzie wypełnianie warunków testamentu?

Cal wzrusza ramionami.

– Skąd ten pośpiech? Przecież nie zostaniesz dyrektorem generalnym jutro.

– Nie, ale jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to pod koniec roku.

Brat unosi brew.

– Czy Iris wie o tym terminie?

– Wiedziała, na co się pisze, gdy podpisywała kontrakt.

Brwi Cala unoszą się jeszcze wyżej.

– Co nie znaczy, że powinniście mieć dziecko już teraz.

– Więc całe szczęście, że będzie miała dodatkowe dziewięć miesięcy, aby przywyknąć do tej myśli – odpieram.

Cal wydaje z siebie zduszony dźwięk.

– Naiwnie myśleliśmy, że ślub z nią zrobi z ciebie człowieka.

– Skąd ten pomysł?

– Szanujesz ją.

– Owszem.

Fakt, że pracuje ze mną i rzeczywiście mi pomaga zamiast przeszkadzać, stawia ją wysoko ponad innymi ludźmi. Jest zawsze gotowa do działania i skłonna wspierać się na wyżyny, aby tylko zapewnić mi sukces, nawet jeżeli oznacza to wyjście za mnie za mąż i urodzenie mi dziecka. Takiej lojalności nie da się kupić za pieniądze. Próbowałem już to zrobić, ale odstraszyłem wszystkie potencjalne narzeczone. Dlatego doskonale zdaję sobie sprawę, jak bardzo potrzebuję Iris. Jeśli więc myśli, że dzięki temu staniemy się najlepszymi przyjaciółmi, to nie będę wyprowadzał jej z błędu.

– Poza tym obaj wiemy, że na nią lecis.

„To akurat nowina”.

– Kim są ci „my”, o których mówisz?

– Mną i Rowanem.

– Czy nie macie do roboty nic innego poza plotkowaniem o mnie za moimi plecami? Jak na przykład, och, nie wiem, odnalezienie Alany i zrobienie tego, o co prosił cię dziadek?

Cal nie może dłużej unikać swojej byłej dziewczyny, ponieważ dziadek wyznaczył limit czasu, po którego przekroczeniu jego część spadku przypadnie. Musi odnowić z nią kontakt najpóźniej do końca roku, jeśli chce otrzymać należne mu akcje firmy. Po tym, jak bardzo mnie męczył, bym wykonał swoje zadanie, nie powinien się dziwić, że wypominam mu jego brak inicjatywy.

Widzę, że Calowi drga szczeka.

– Nic z tego.

– Co?

– Próbujesz zmienić temat, bo nie chcesz rozmawiać o Iris.

– Dlaczego miałbym nie chcieć o niej rozmawiać?

– Sam mi to powiedz. W końcu zarzekałeś się, że jest ci obojętne, z kim się ożenisz, póki będzie... Jak to ująłeś? – Stuka się palcem w brodę. – Och, racja. „Praktyczna, płodna i będzie miała wystarczająco proporcjonalną twarz, żeby dało się ją uznać za atrakcyjną”. Zaciskam mocniej palce na szklance.

– Pamiętam, co powiedziałem.

– Ciekawe, jak się to skończyło, prawda?

Zaciskam zęby.

– Po co walcujesz ten temat?

– Bo chcę cię ostrzec.

Nie odzywam się, zamiast tego biorąc kolejny łyk drinka.

– Możesz być moim bratem, ale Iris jest moją najlepszą przyjaciółką. I chociaż bardzo chcę, abyś odniósł sukces i został dyrektorem generalnym, nie pozwolę ci zniszczyć jej życia w pogoni za czymś, co według ciebie cię uszczęśliwi.

Rzucam mu znużone spojrzenie.

– Jeśli Iris o coś się martwi, może sama ze mną o tym porozmawiać. Nie musi wysyłać do mnie swojego psa stróżującego.

– To nie ona się martwi, tylko ja.

– Jeżeli na tym polega przyjaźń, to zdecydowanie lepiej mi bez niej.

Cal zaciska usta w wąską kreskę.

– Nie złam jej serca.

Chichoczę cicho.

– O to akurat nie musisz się martwić.

– Oczywiście, że muszę. Taki zimny sukinsyn jak ty gównowicie wie o tym, jak się troszczyć o drugą osobę.

– Pomagałem cię wychować i wyrosłeś na dość porządnego człowieka.

Cal zgrzyta zębami.

– Jesteśmy braćmi. Musisz o nas dbać, niezależnie czy tego chcesz, czy nie.

– Więzy krwi nic dla mnie nie znaczą. Powinieneś dobrze o tym wiedzieć.

To, że zajmowałem się braćmi, nie miało nic wspólnego z tym, że mamy wspólne geny. Obiecałem mamie, zanim umarła, że będę trzymał nad nimi pieczę, i dotrzymałem słowa niezależnie od tego, ile mnie to kosztowało.

Cal wzdycha i patrzy gdzieś w bok.

– Po prostu o nią dbaj.

Serce zaczyna mi walić w piersi, kiedy zdaję sobie z czegoś sprawę. Na plecach czuję lodowaty dreszcz.

– Czy ty się w niej zakochałeś? – Brzmie na bardziej poruszonego, niż planowałem.

Brat się rozpromienia i wybucha śmiechem.

– Nie.

– Z jakiegoś powodu trudno mi w to uwierzyć.

Zważywszy na sposób, w jaki o niej mówi, byłbym głupi, uważając, że łączy ich jedynie platoniczna więź.

– Raz się całowaliśmy.

Cała krew zdaje się odpływać mi do uszu, bo czuję, że czerwienieją.

– Co proszę? – Śmiertelna powaga w moim głosie sprawia, że Cal znów patrzy mi w oczy.

– To był głupi błąd.

– Mam taką, kurwa, nadzieję. – Szklanka, którą trzymam w dłoni, aż drży od tego, jak mocno zaciskam na niej palce.

Cal wygina usta w uśmiechu.

– Wiedziałem, że jesteś zazdrosny.

– W życiu nie byłbym zazdrosny o kogoś takiego jak ty.

Brat puszcza do mnie oczko.

– Żądza mordu w twoim spojrzeniu mówi mi coś innego.

– Tortury to moja ulubiona forma zemsty, tak tylko mówię.

Teraz Cal szczerzy się już radośnie.

– Jeżeli ci od tego ulży, przyznam, że ten pocałunek był okropny.

Jak, do kurwy nędzy, ma mi od tego ulżyć? Nie mogę wyrzucić tej wizji z cholernej głowy niezależnie od tego, jak bardzo się staram.

„Dlaczego w ogóle ci to przeszkadza?”

„Bo powiedziała, że są jedynie przyjaciółmi”.

„Racja. Powtarzaj to sobie dalej”.

– Naprawdę utwierdzasz mnie w przekonaniu, że małżeństwo z Iris to świetny pomysł – odpowiadam sucho, chociaż wewnątrz płonę z gniewu.

Cal trzęsie się ze śmiechu.

– To nie miało nic wspólnego z nią. Byłem pijany, a ona samotna. Rezultat okazał się, lekko powiedziawszy, żenujący.

– Samotna?

– Oczywiście. Myślisz, że czemu się ze mną przyjaźni?

– Nie miałem pojęcia, że tak się czuje.

– Przecież nie będzie ci się z tego zwierzać. W przeciwieństwie do reszty ludzkości ty akurat lubisz być sam.

Gryzę się w język, by powstrzymać się przed powiedzeniem zbyt wiele. Fakt, że do czegoś przywykłem, wcale nie znaczy, że to lubię. Po prostu nauczyłem się preferować to od alternatywy, jaką jest pozwalanie, by ludzie za bardzo się do mnie zbliżali. Jaki w tym sens, skoro prędzej czy później i tak odejdą?

Biorę łyk drinka, by pozbyć się gorzkiego smaku słabości.

– Pocałuj ją jeszcze raz, a wyrwę ci język z gardła.

Unosi rękę do góry.

– Wyznałem to tylko dlatego, żebyś wreszcie przestał się martwić, że zamierzam się do niej dobierać. Naprawdę nie jestem zainteresowany Iris w ten sposób. Uwierz mi.

– Bo pocałunek był okropny – powtarzam głosem pozbawionym emocji.

– Bo ona i tak nigdy nie miała być moja.

Pewnie, że nie, do cholery. Udawane małżeństwo czy nie, Iris została przeznaczona wyłącznie jednemu mężczyźnie.

Mnie.

8 Iris

– Och, pieprzcie się. Nie wierzę, że wstałem wcześniej dla takiego gówna!

W ułamku sekundy siadam na łóżku. Zorientowanie się, że śpię w domu Declana, zajmuje mojemu mózgowi trochę czasu.

Chwila, śpię w swoim domu.

Przesuwam dłonią po wymiętej pościeli, starając się ukryć dowody, że całą noc się wierciłam. Spanie w nowym miejscu zawsze jest dziwne, ale w tym samym domu co szef? Wciąż jeszcze nie oswoiłam się z tą myślą. Może dlatego, że nadal usiłuję jakoś poukładać moje wywrócone do góry nogami życie.

– Znowu opóźnienie z powodu pogody?! Od kiedy boicie się odrobiny letniego deszczu? – dudniący głos Declana sprawia, że wyskakuję z łóżka.

Sprawdzam godzinę na telefonie i jęcę.

– Szósta rano?

Budzenie kogoś tak wcześnie w dzień wolny powinno być surowo karane.

Declan ma fioła na punkcie zasad, więc może nadszedł czas, żebym też jakieś wprowadziła. Na przykład ciszę nocną między dwudziestą trzecią i siódmą rano. Szybko zdejmuję czepek, poprawiam włosy i zamieniam spodnie od pidżamy na legginsy, po czym wybiegam z pokoju.

Ten dom to labirynt pełen długich korytarzy i pustych pokoi. Udaje mi się szybko znaleźć Declana wyłącznie dlatego, że podążam za dźwiękiem głosu.

Ogromny telewizor zajmuje znaczną część ściany, przed nim natomiast stoi kanapa, która sprawia wrażenie tak wygodnej, że od razu mam ochotę się na niej rozłożyć. Declan chodzi nerwowo między telewizorem, na którym wyświetlana jest jakaś impreza sportowa, oraz stolikiem kawowym zastawionym przekąskami.

– Czy to mimoza? – Nie potrafię ukryć przerażenia w głosie. Mogę się tylko gapić. Jedyne wyrażenie, jakie znajduję na opisanie wszystkiego, co widzę przed sobą, to „nie z tego świata”. Mimozy. Pączki. Niezapalone cygareto obok w połowie opróżnionej butelki szampana. „Co się tu, do diabła, dzieje?”

Declan staje jak wryty i wbija we mnie zaskoczone spojrzenie. Przygryzam język, żeby sprawdzić, czy aby na pewno nadal nie śnię. Kimkolwiek jest ten mężczyzna, musiała go stworzyć moja wyobraźnia. Inaczej nie umiem wyjaśnić czapeczki założonej daszkiem do tyłu, spodni dresowych i koszulki ubrudzonej lukrem.

Nigdy nie widziałam Declana w niczym innym niż garnitur. Naprawdę nigdy. Nawet podczas dwudziestogodzinnego lotu albo nocy spędzonej w biurze prędzej padłby trupem, niż pozwolił, aby ktokolwiek zobaczył go w czymś, co nie pochodziłoby od Toma Forda. Mam ochotę zakryć oczy dłonią, bo krótkie rękawki Declana sprawiają, że wydaje się niemal nagi.

– Co ty masz na sobie? – Mruży oczy, lustrując mnie wzrokiem od góry do dołu i powodując tym, że czuję się nieestosownie w bluzie i legginsach.

Ja? A co z nim?

– I kto to mówi? Pączki powinny trafiać do buzi, a nie na koszulkę.

Kąćki jego ust unoszą się, gdy strzepuje okruszki z klatki piersiowej. Nie mogę nie zwrócić uwagi, jak napinają się przy tym jego mięśnie. Declan porusza rękoma w sposób, który skupia moje spojrzenie na żyłach na przedramionach...

„Dość! Co cię napadło?”

– Jeszcze trochę zostało. – Wskazuję na swoje usta i pokazuję mu, gdzie nadal ma lukier.

„Świetnie! Wykorzystaj swój wstyd, żeby zawstydzić jego”.

Tyle że Declan nie wygląda, jakby zrobiło to na nim wrażenie. Po prostu podchodzi do mnie na tyle blisko, że nasze twarze dzieli jedynie kilka centymetrów.

– Bądź dobrą narzeczoną i mi pomóż.

Zaciskam usta. Mogłabym powiedzieć mu, żeby znalazł sobie lustro, i odejść, ale wtedy wyszłoby na to, że to ja czuję się zmieszana w jego obecności.

Co z kolei sprawiłoby, że atmosfera między nami zrobiłaby się niezręczna.

„Jakby już i tak nie była”.

Podnoszę dłoń do twarzy Declana i używam kciuka, żeby wyczyścić mu kącik ust. Ciemne oczy przyglądają mi się uważnie. Przez to, jak Declan na mnie patrzy, trzy sekundy ciągną się, jak gdyby trwały trzy minuty. Mimo iż z całych sił staram się nie dotykać jego warg, niechcący muskam kciukiem dolną. Bierze szybki oddech i spogląda mi prosto w oczy.

A potem je mruży.

„Jest wściekły”.

„W takim razie nie powinien prosić mnie o pomoc!”

„Zapewne nie spodziewał się, że zaczniesz go obmacywać”.

„Obmacywać?”

„Och”.

Wypuszczam ramię Declana ze swojego żelaznego uścisku, jakbym się oparzyła.

„Musiałaś wesprzeć się na nim, żeby móc ustać na palcach. Nic poza tym”.

– Już jesteś czysty! – Mój głos brzmi jak pisk.

Wyraz twarzy Kane’a zmienia się błyskawicznie. Teraz mężczyzna zaciska usta i patrzy na mnie pustym wzrokiem.

Zaczynam sprzątać bałagan ze stolika kawowego.

– Dlaczego zrywasz się tak wcześnie w weekend?

– Jest niedziela.

– Nie obchodziłoby mnie to, nawet gdybyś był Jezusem, bo nikt nie powinien się wydzierać o szóstej rano.

Coś na ekranie telewizora przykuwa jego uwagę. Wydaje z siebie dźwięk dezaprobaty i wyrzuca ręce w powietrze.

– Pieprz się, Cruz! Nikogo nie obchodzi twoja główniana pozycja wyjściowa.

Z dużym trudem przychodzi mi połączenie w całość tej wersji Declana z jego zwyczajowym chłodnym i wycofanym sposobem bycia.

– Mam wrażenie, że w ogóle cię w tej chwili nie poznaję.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Śmieję się.

– To dość dziwne.

W kamiennym obliczu Declana pojawia się rysa i dostrzegam na jego ustach niewielki uśmiezek. Wystarczy jednak, że mrugnę, a już go nie ma.

Czuję się, jakby ujrzenie Kane’a objadającego się słodyczami w normalnych ciuchach sprawiło nagle, że dostrzegłam, iż w jego wnętrzu ukrywa się prawdziwy człowiek, który czasem musi zostać wypuszczony na zewnątrz.

– Co oglądasz?

Siadam na kanapie i biorę sobie pączka.

– Formułę 1.

– Czy oni nie ścigają się w Indianie albo gdzieś tam?

Jego ciężkie, pełne zawodu westchnienie słyszą pewnie wszyscy w promieniu kilometra.

– Miałaś rację. Z tego małżeństwa nic nie będzie.

– Zamknij się.

– Mimożę? – proponuje.

Mrugam, po czym kiwam głową.

– Kto by pomyślał, że snobistyczny wielbiciel whisky będzie z przyjemnością pił takie fikuśne drinki.

– Moja mama lubiła je pić, kiedy oglądała wyścigi. – Mówi to tak lekkim tonem, jakby nie wspomniał przy mnie o swojej mamie po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy.

„Pije mimozy, bo przypominają mu o mamie”.

Mimo iż znam Declana od lat, nigdy nie rozmawiał ze mną o swojej matce. Fakt, że stracił ją w bardzo młodym wieku, uważam za druzgocący. Nie wyobrażam sobie życia bez mojej mamy, bez jej marudzenia i żartów. Oczy mnie zdradzają i muszę zamrużyć kilka razy, aby osuszyć gromadzącą się w nich łzy.

Przełykam gulę w gardle.

– Czy to dzięki niej wkręciłeś się w wyścigi?

– Nie. Dziadek jest... a raczej był temu winien. – Rzuca mi krótkie spojrzenie, po czym znów wbija je w telewizor.

– Niech zgadnę, wykorzystał alkohol, żeby wciągnąć w to twoją matkę.

– Witaj po ciemnej stronie mocy, mamy tu alkohol. – Podaje mi pełną szklanekę.

Cała się trzęsę ze śmiechu.

– Więc co takiego się dzieje, że wrzeszczysz na telewizor jak małe dziecko?

– Zgaduję, że nigdy wcześniej nie oglądałaś wyścigu.

– Nie, jednak gdy patrzę na tego faceta, to mam ochotę zacząć. – Nie wiem, kim jest kierowca, który właśnie rozmawia z dziennikarzem. Coś w jego brązowych oczach i czerwonym kombinezonie sprawia jednak, że zdecydowanie chciałabym zgłębić temat Formuły 1.

– Jest żonaty.

– A sądzisz, że byłby zainteresowany poligamią? Jestem dobra w dzieleniu się.

– Chyba ci to zabiorę. – Declan próbuje wyrwać mi mimozę z ręki, ale mocno przyciskam szklanekę do klatki piersiowej.

– Nie!

– Więc przestań się ślinić do Alatorrego. To obrzydliwe.

– Mhmm. – Wyciągam z kieszeni telefon i wyszukuję „Alatorre Formuła 1”. Wyniki są obiecujące. „Bardzo obiecujące”.

– Googlujesz go, prawda?

Nie muszę patrzeć w górę, by wiedzieć, że Declan jest rozbawiony. Idę o zakład, że gdybym go na tym przyłapała, uśmiech zniknąłby, zanim zdołałabym się mu przyjrzeć.

Media społecznościowe Santiaga Alatorrego są równie kuszące jak wyniki wyszukiwania.

– Wiesz co? Myślę, że nagle czuję potrzebę dowiedzenia się absolutnie wszystkiego o Formule 1.

Declan wywraca oczyma w najbardziej niedeclanowy sposób, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Czemu mnie to nie dziwi?

* * *

Nie rozumiem z wyścigu absolutnie nic poza tym, że czuję przypływ adrenaliny, kiedy Santiago Alatorre ku niezadowoleniu Declana jako pierwszy przekracza linię mety.

– Mój facet wygrał.

– Twój facet zawsze wygrywa. To cholernie nudne oglądać ciągle, jaki jest perfekcyjny.

– Ojej. Może następnym razem ci się poszczęści. Może twój facet wygra, jeżeli zdoła zostać na torze dłużej niż jedno okrążenie. – Głaszczę go po ręce z udawanym współczuciem.

– Oby mu się udało, chociażby po to, żeby zetrzeć z twojej twarzy ten głupi uśmieszek, który pojawia się na niej, ilekroć wspominają imię Santiaga.

– Proszę, proszę, Declanie Kanie. Czyżbyś był zazdrosny o to, że trochę się zadurzyłam?

– Trochę? Od dwóch godzin zaśliniasz mi poduszki, gapiąc się na jego zdjęcia w internecie.

Przyglądam się poduszce w poszukiwaniu dowodów.

– Kłamca.

– Brzydzę się tobą.

Odpowiadam mu szerokim uśmiechem.

– Za tydzień o tej samej porze?

– Nie.

Przestaję się uśmiechać.

– Och.

„No pięknie! Próbowałam wepchnąć mu się z buciorami w plan jego wolnego dnia”.

Po prostu myślałam, że...

„Że co? Że zechce spędzać z tobą czas w swój jedyny dzień wolny w tygodniu?”

Może...

„Głupiutka Iris. Nie tak będzie wyglądać wasz związek”.

Declan odchrząkuje.

– Za tydzień nie ma wyścigu, ale z racji tego, że nie byłaś najgorszą towarzyszką, jaką można sobie wyobrazić, umówmy się na za dwa tygodnie.

W klatce piersiowej czuję coś, co powinno ostrzec mnie przed spędzaniem wolnego czasu z Declanem. Powinnam potraktować to jako napomnienie, żeby rozgraniczać życie osobiste od zawodowego, jednak nie robię tego.

Kiwam jedynie głową, potwierdzając tym rozpoczęcie naszej niedzielnej tradycji.

* * *

– Jestem tobą rozczarowany.

Cał opada na kanapę w salonie.

– Co znowu zrobiłam? – Zerkam na niego z mojego miejsca przy stoliku kawowym. Kiedy Declan posprzątał z niego wszystkie przekąski, postanowiłam rozgościć się tam i zabrać do roboty. Mam nie tylko wesele na głowie, ale i zaległości w pracy, więc na nic innego nie starcza mi już czasu.

Zwłaszcza że bierzemy ślub w przyszłą sobotę.

Cał lustruje wzrokiem sterty papierów rozrzuconych na blacie, po czym jęczy głośno.

– Więc tak to będzie wyglądać? Wracamy do punktu sprzed czasu, kiedy starałaś się o przeniesienie na inne stanowisko?

Serce mi zamiera i natychmiast zrywam się na równe nogi, żeby sprawdzić, czy Declana nie ma w pobliżu. Korytarz jest jednak pusty i nie słyszę, aby Declan poruszał się na piętrze, więc musi być w jakiejś bardziej oddalonej części domu.

Po naszej porannej sesji zacieśniania relacji naprawdę nie chciałabym, aby odkrył mój mały sekret.

Ten, który zamknęłam w swoim mózgu w szufladce podpisanej „Nic z tego nie będzie”.

– Wyszedł.

– Wyszedł? – Rzucam się na kanapę naprzeciwko Cala.

– Akurat zamykał drzwi, kiedy podjechałem.

– Och. – Nie wiem, dlaczego wiadomość, że Declan wyszedł, nie powiedziawszy mi o tym, sprawia, że czuję w piersi ucisk i dyskomfort. Nie oczekuję przecież, że będzie wszystko mi mówił, ale kurtuazyjna informacja byłaby mile widziana. Zwłaszcza że rano dobrze się razem bawiliśmy.

– Z tego, co tu zastałem, wnioskuję, że nie planujesz odejścia.

– Nie.

– Czemu nie?

– Bo poniosłam porażkę.

Cał kręci głową.

– Co nie znaczy, że nie możesz spróbować znowu gdzieś indziej. Możesz pracować gdziekolwiek, byle cię tam doceniali.

– Declan mnie ceni.

– Póki robisz wszystko, czego od ciebie wymaga.

Mrużę oczy.

– To nieprawda i dobrze o tym wiesz.

Nie robię wszystkiego, czego chce. Może i jest moim szefem, ale nie mam problemu z tym, żeby mu się postawić i wyrazić swoją opinię.

Myślę, że to między innymi dlatego utrzymałam się na tej posadzie dłużej niż moi poprzednicy.

– Jego uznanie jest obwarowane konkretnymi wymaganiami, tak samo jak cała reszta.

– Czego w takim razie ode mnie oczekujesz? Przecież bierzemy ślub.

Oboje opuszczamy spojrzenia na pierścionek zaręczynowy.

– Mogłabyś powiedzieć mu o swoich pomysłach.

Odrzucam głowę do tyłu i śmieję się, patrząc w sufit.

– Co? – pyta Cał naburmuszonym tonem.

– Jest powód, dla którego nigdy nie wspomniałam mu o mojej prośbie o przeniesienie.

– Wiem o tym. Ale przecież teraz sprawy mają się inaczej. Gwarantuję ci to.

– Bo bierzemy ślub?

Cał kiwa głową, na co znów się śmieję.

Posyła mi poważne spojrzenie.

– Masz coś, czego nie ma Rowan.

– Jeśli powiesz, że waginę, to sprawię, że będziesz żałował, że sam jej nie masz.

– Chryste. – Wzdryga się. – Zamierzałem powiedzieć, że umowę małżeńską.

Znowu wybucha śmiechem.

– Jakby to cokolwiek znaczyło.

– Może jeszcze nie, ale daj sobie trochę czasu. Jeżeli Declan do kogokolwiek ma słabość, to do ciebie.

– To nazywasz słabością? – Macham dłonią w kierunku stolika zawalonego papierami.

– Mogłabyś rzucić pracę. Wziąć ze sobą swoje pomysły i zacząć od nowa gdzieś indziej.

– Teraz nie mogę. Nasz związek wszystko skomplikował.

Cal kręci głową.

– Wcale nie. W zasadzie wręcz przeciwnie. Odejście z pracy właśnie teraz miałoby więcej sensu. Nie powinnaś pracować dla swojego męża. Wzdycham.

– On mnie potrzebuje.

– Nikogo nie potrzebuje. Nieustannie o tym przypomina. – Cal mówi nieco bardziej poirytowanym tonem niż do tego przywykłam.

– Przecież on nawet nie potrafi sam obsługiwać drukarki.

– Nie potrafi, bo nie chce potrafić.

– Dlaczego?

– A od czego ma ciebie? – Szczerzy się.

Biorę poduszkę i ciskam nią w głupią gębę Cala.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie wyłapałam błąd w kwartalnym raporcie Declana. – Wskazuję palcem na literówkę.

– Na całym świecie dzieci z dysleksją cieszą się z twojego wielkiego osiągnięcia.

Z uśmiechem pokazuję mu środkowy palec.

– Nie mam pojęcia, czemu kiedykolwiek ci o tym powiedziałam.

– Bo musiałaś wypłakać się na czyimś ramieniu po tym, jak Declan prawie cię ukatrupił po twoim niewybaczalnym błędzie ortograficznym. Ukrywam twarz w dłoniach i jęczę.

– Obiecałeś już nigdy do tego nie wracać.

Pracowałam wtedy dla Declana dopiero pierwszy miesiąc i niemal zwolnił mnie za zrobienie jednego błędu. Mogłam wyznać mu prawdę, ale przyznanie się do słabości wydawało mi się zdradą samej siebie. Jakbym przyznawała się do tego, że nie daję rady pracować na wymagającym stanowisku ze względu na zaburzenie, które całe życie starałam się pokonać. Dlatego zamiast prosić Declana o wzięcie tego pod uwagę, wolałam pracować ciężiej, aby sprostać jego wymaganiom.

Do których należy praca w niedziele.

Dlaczego miałabym podejmować próby zachowania zdrowego balansu między życiem zawodowym a prywatnym, skoro mogę skupić się wyłącznie na pracy?

– Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Declan szanuje cię na tyle, że pozwala ci brać czynny udział w swoich prezentacjach. – Za sprawą szczerych słów Cala robi mi się ciepło na sercu. – Ale nie powinnaś rezygnować ze swoich marzeń, bo uznałaś, że te mojego brata są ważniejsze.

Przestaję się uśmiechać.

– To nie jest dobry moment.

– Nie ma dobrego momentu na podjęcie trudnego wyboru.

Posyłam mu groźne spojrzenie.

– Nie zamierzam teraz rezygnować, więc daj mi spokój.

– Z czego rezygnować? – wtrąca niespodziewanie Declan.

Cisnienie skacze mi na dźwięk jego władczego tonu.

– Tak, Iris, powiedz nam, z czego nie zamierzasz rezygnować, dobrze? – Cal unosi brew, nie próbując nawet ukrywać triumfalnego wyrazu twarzy. – Dobrze tak szybko cię widzieć z powrotem, braciszku. Zapomniałaś czegoś?

Declan nie odpowiada, ale obaj mężczyźni mierzą się wzrokiem, po czym mój narzeczony patrzy na mnie.

– Eee... Widzisz... – Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś pomysłu. Na ekranie

wyciszonego telewizora wyświetlana jest właśnie reklama schroniska dla zwierząt.

– Nie chciała ci mówić prawdy... – zaczyna Cal.

Skaczę na równe nogi i staję przed nim.

– Nie zamierzam zrezygnować z adoptowania psa.

„Och, Boże. Czy ty naprawdę właśnie to powiedziałaś? Przecież nigdy nawet nie rozważałaś posiadania psa!”

Wyraz twarzy Declana wyraźnie mówi mi, że naprawdę to powiedziałam.

– Psa – powtarza.

– Och, tak. Iris kocha psy – wyjaśnia Cal, nie ukrywając rozbawienia w głosie.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Cal dławiłby się teraz własnym językiem.

– Moja mama nigdy się nie zgodziła, żebyśmy mieli zwierzę, a teraz wreszcie mam na to szansę.

Cóż, posiadanie psa nie wydaje się czymś szczególnie strasznym. Dotrzymywałyby mi towarzystwa w tym olbrzymim, pustym domu.

– Chcesz mieć psa – stwierdza Declan z dziwną miną.

Nagle wpada mi do głowy pomysł, jak się z tego wyplątać.

– Tak. Wielkiego, kudłatego, śliniącego się psa, który wszędzie by za mną chodził.

– Nie.

„Nie poddawaj się. Jeśli za szybko zrezygnujesz, zaczniesz coś podejrzewać”.

– Ale przecież sama bym się nim zajmowała. Wiem, że tresura może być uciążliwa, ale tak głośno chrapiesz, że nawet nie usłyszysz, jeżeli zaczniesz szczekać w nocy.

– Nie ma cholerniej opcji, żebym się na to zgodził.

– Pomysł o codziennym zastrzyku serotoniny, który gwarantuje posiadanie psa.

– Moja decyzja jest ostateczna.

Odwraca się na pięcie i wychodzi z salonu.

– „Moja decyzja jest ostateczna”. Co za pretensjonalny buc. – Cal wywraca oczyma.

Opadam na kanapę z poczuciem ulgi.

– Ty draniu. Dlaczego to zrobiłeś?

– Mogłaś powiedzieć mu prawdę.

– Nigdy.

– W takim razie nie zdenerwuj się, kiedy pewnego dnia wrócisz do domu i zastaniesz w nim słodkiego szczeniaczka, który potrzebował kochającej rodziny.

Uderzam go w ramię.

– Ani się waż! Zabiłby mnie, gdybyś coś takiego odwalił.

– Ale musisz przyznać, że byłoby zabawnie, gdybyś adoptowała psa, chociaż ich przecież nienawidzisz.

– Nie nienawidzę psów! Za jakiego potwora mnie bierzesz?

– Za takiego, który lubi pracować dla mojego brata.

9 Iris

– Jesteś tego pewien? – Zerkam na Declana, który trzyma szyjkę butelki wina w żelaznym uścisku.

– Nie zmieniłem zdania, odkąd pytałaś mnie o to samo trzy minuty temu. – Spogląda w górę na blok, w którym mieszka moja rodzina, i mruży oczy.

Nigdy nie wstydziłam się dzielnicy, w której dorastałam. Być może w niczym nie przystaje ona do ekstrawaganckiego trybu życia mojego ojca, ale przynajmniej miałam to szczęście, że co noc zasypiałam, wiedząc, że mama jest bezpieczna i szczęśliwa bez niego. Utrzymując rodzinę z pensji nauczycielki sztuki, nauczyła mnie wdzięczności za wszystko, co mam, ponieważ wiele dzieci wychowywało się w trudniejszych warunkach.

– Cóż, lepiej mieć to już za sobą. – Prowadzę Declana przez korytarz, w którym miga lampa, w kierunku schodów.

– Nie ma windy?

– Możemy z niej skorzystać, jeśli chcesz stracić trochę czasu na czekanie, aż uwolnią nas strażacy.

Kiedy wdrapujemy się po schodach na trzecie piętro, ja dyszę ciężko, a on nie wydaje się ani trochę zmęczony.

– Uroczę miejsce. – Mierzy krytycznym wzrokiem odchodzącą od ścian tapetę i poplamiony dywan.

– Nie oceniaj, póki nie zobaczysz mieszkania.

– Och, wprost nie posiadam się z ekscytacji – odpowiada oschłym tonem.

– Dupek. – Nie mam pojęcia, czemu aż tak przeszkadza mi jego reakcja. Nigdy nie owija w bawełnę, ale czy korona spadłaby mu z głowy, gdyby chociaż raz na jakiś czas był miłszy?

„Pewnie tak. Odstraszenie od siebie biednej Bethany zajęło mu mniej niż pięć minut”.

Chwytam za kołatkę i walę w drzwi mocniej niż zwykle. Stajemy obok siebie, dwa sztywne ciała nieprzyzwyczajone do fizycznej bliskości. Wycieram spocone dłonie o sukienkę. Wyglądam na nienaturalnie zestresowaną w porównaniu z perfekcyjnie opanowanym Declanem.

Babcia otwiera drzwi na oścież. Mierzy Declana wzrokiem od góry do dołu, po czym patrzy na mnie.

– Teraz już rozumiem, czemu jesteś dla tego faceta skłonna pracować w niedziele i święta. Gdyby mój szef wyglądał choć w połowie tak dobrze, nigdy bym nie rzuciła roboty.

Mam ochotę znaleźć najbliższą studzienkę i wskoczyć do środka. Puste zazwyczaj spojrzenie Declana gdzieś zniknęło, zamiast tego jego oczy są lśniące. Muszę mrugnąć kilka razy, żeby upewnić się, że nie mam omamów.

Czy on uznał to za... zabawne?

„Tylko dlatego, że palisz się ze wstydu”.

– Jestem Declan. Miło mi panią poznać.

Wyciąga dłoń ku babci.

– Mnie też miło cię poznać – mówi babcia, patrząc na drogą butelkę wina. Declan wręcza ją jej, po czym babcia natychmiast się ulatnia.

Uciekam wzrokiem na bok. Cała się trzęsę od długo wstrzymywanego śmiechu.

– Już widzę, po kim odziedziczyłaś barwną osobowość.

Czuję ciepło ciała Declana, kiedy obejmuje mnie w tali. Moje rozbawienie natychmiast gdzieś się ulatnia i zastępuje je nierówne walenie serca.

„Chyba czas zacząć przedstawienie”.

Wchodzimy razem do mieszkania. Dłoń Declana przesuwają się z mojego biodra na krzyż. Pod jego dotykiem płonę, jakby robił coś nieprzyzwoitego. Przez te wszystkie lata Declan ani razu tak mnie nie dotknął. Wręcz przeciwnie, zdawał się robić wszystko, aby unikać jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Może dlatego teraz reaguję tak na to, że zwyczajnie kładzie mi dłoń na plecach.

Albo może cierpię przez skutki uboczne najdłuższego okresu abstynencji, do jakiej zmuszony był ktokolwiek w Chicago. Czas zapewne pokaże. Mama wychyla głowę z kuchni.

– Za kilka minut do was wyjdę! Proszę, rozgość się, Declanie. – Cokolwiek mama gotuje, w

mieszkaniu pachnie bosko.

Declan rozgląda się po mieszkaniu w taki sposób, w jaki ktoś inny oglądałby wystawę w muzeum. Jestem pewna, że ma ochotę jak najszybciej zacząć szukać wyjścia ewakuacyjnego. W porównaniu z jego domem tu roi się od najróżniejszych tkanin, kolorów i zdjęć.

– Tutaj się wychowywałaś? – Przystaje przed każdym oprawionym w ramkę rysunkiem, który w dzieciństwie sprezentowała mamie.

– Mieszkałam tu prawie całe życie.

Wygląda na co najmniej przerażonego, gdy wpatruje się w zacieki na wykładzinie.

Po chwili przerywam ciszę.

– Kiedyś podłoga prezentowała się lepiej.

– Mam taką nadzieję.

Podnosi ramkę ze zdjęciem, które zrobiliśmy sobie z mamą i babcią po ceremonii ukończenia przeze mnie liceum. Mama się uśmiecha, chociaż po jej twarzy płyną łzy. Nie byliśmy pewne, czy uda mi się skończyć szkołę, ale zdołałam przezwyciężyć trudności i odnieść sukces.

Kosztowało mnie to jednak powtarzanie klasy i setki godzin korepetycji.

Declan analizuje zdjęcie w taki sposób, że czuję się jak przedmiot jakiegoś eksperymentu. Skóra zaczyna mnie swędzieć, gdy czekam, aż wreszcie coś powie. Cokolwiek, żeby tylko przestał tak milczeć.

– Wnioskuje, że jesteście ze sobą blisko.

– To zależy od dnia i od tego, czy babcia wzięła swoje leki.

– Słyszałam to! – krzyczy babcia z kuchni.

Spojrzenie Declana wydaje się cieplejsze niż zwykle.

– Wyobrażam sobie, że dorastanie w takim miejscu musiało mieć swoje... zalety.

Chichoczę, widząc, jak marszczy nos.

– Nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, kiedy moja córeczka się zakocha – wtrąca nagle mama.

Declan wydaje z siebie dźwięk, który chyba można uznać za śmiech.

Posyłam mamie wymowne spojrzenie.

– Uwielbiasz mnie zawstydząć, prawda?

– Sądzisz, że to powód do wstydu? Jeszcze nie pokazałam Declanowi albumów z twoimi zdjęciami z dzieciństwa.

– Nie zrobisz tego.

Tylko się śmieje w odpowiedzi. Wyciera dłonie w fartuszek, po czym podaje prawą Declanowi.

– Miło mi cię poznać, Declanie. Słyszałam o tobie same dobre rzeczy.

Pokazuję na mamę palcem.

– Nie kłam. Zmienia się w potwora, kiedy ktoś tak dokarmia jego ego.

Declan przesuwa po nas spojrzeniem, po czym ścisną dłoń mamy. Potrząsa nią solidnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zachowuje się, jakby całą drogę tutaj nie jęczał. Dupek.

– Proszę, usiądź. Mogę podać ci coś do picia?

Siadamy na starej kanapie mamy. Kwiatki od wieków są już niemodne i mebel w niczym nie przypomina tych eleganckich w domu Declana, ale za jego sprawą przed oczami stają mi piątkowe noce filmowe i babcia zasypiająca podczas oglądania koreańskich seriali.

– Wystarczy woda.

Mama wygląda na zmieszaną.

– Oczywiście! Już przynoszę ci szklanę. Przepraszam za zachowanie mojej matki. Rzadko wychodzi do ludzi.

– Bo ukradłaś mi prawo jazdy! – krzyczy babcia z kuchni.

– Nie zwracaj na nie uwagi. To skutki uboczne jakiegoś wycieku gazu, bo przysięgam, że zwykle się tak nie zachowują.

Babcia wychyla się z kuchni.

– Dlaczego go okłamujesz? Zawsze takie jesteśmy.

Klepię Declana po udzie w dodający otuchy sposób.

– Witaj w rodzinie.

Odsuwam dłoń, ale Declan chwyta ją i przytrzymuje w miejscu. Ciepło jego ręki sprawia, że skóra mi płonie.

Mama kiwa na mnie palcem.

– Jeszcze nie teraz.

Declan unosi brew.

– Mam nadzieję, że lubisz pikantną kuchnię. – Babcia wchodzi do salonu, popijając wino.

Wszystkie trzy parskamy śmiechem na widok zagubionego wyrazu twarzy Declana.

„Może dzisiejszy wieczór nie będzie jednak aż tak zły”.

* * *

– Dobrze się czujesz? – Napełniam szklankę Declana wodą po raz trzeci w ciągu dwudziestu minut. Jego czoło pokrywa warstwa potu, a zwykle zaczesane gładko włosy sterczą na wszystkie strony. Zdjął nawet marynarkę.

Ten facet nigdy nie zdejmuje przy ludziach marynarki, a już na pewno nie podwija rękawów koszuli. Z całych sił staram się nie spuszczać wzroku poniżej jego szyi, ale odsłonięte przedramiona Declana są niczym pornografia, więc i tak nieustannie się na nie gapię.

Ukrywanie takich mięśni pod długimi rękawami powinno być nielegalne.

Cholera, nielegalne powinno być w ogóle samo posiadanie takich mięśni. Nikt nie byłby zdolny się przy nich skupić.

Ciszę wypełnia jedynie stukanie widelca Declana o talerz. Wgapia się w pikantnego kurczaka, jakby marzył o tym, by cofnąć się w czasie i własnoręcznie ukreślić biedakowi głowę.

– A więc, Declanie, kiedy się zorientowałeś, że kochasz Iris?

Declan wypuszcza z dłoni nóż, który upada na podłogę.

– Ojej, stresujesz go.

Babcia bierze łyk wina, żeby ukryć uśmiech.

Te dwie kobiety i ich talent do przeprowadzania przesłuchań. Mam szczęście, że Declan uczynił z rozumienia ludzi naukę ścisłą, bo ja, dorastając, zawsze wymiękałam w ogniu pytań.

– Myślę, że część mnie od początku wiedziała, że jest tą jedyną. Po prostu mózgowi chwilę zajęło nadgonienie zaległości – odpowiada, nie patrząc w moją stronę.

Przygryzam język, żeby powstrzymać wybuch śmiechu. Podziwiam zdolność Declana do wyłgania się z każdej sytuacji. Chociaż działa mi to też nieco na nerwy, zdaje się wywierać oczekiwany efekt. Mama się niemal rozplywa.

– Dlaczego tak długo się przed tym wzbraniałeś? – pyta babcia. Nie wygląda na równie rozanieloną jak mama.

– Czekałem na odpowiedni moment.

Klasyczna wymijająca odpowiedź. Pomoże mu to nie zaplątać się we własną pajęczynę kłamstw.

– Cóż, dziwię się, że dała ci szansę

– odpiera mama z uśmiechem. – Od dawna próbowałam zeswatać ją z jednym z nauczycieli z mojej szkoły, ale zawsze odmawiała... – Bo z oczywistych przyczyn nie byłam zainteresowana. – Kiwam głową w kierunku Declana.

On natomiast wciąż na mnie nie patrzy. Musimy później potrenować takie interakcje, bo jego zdolności aktorskie pozostawiają wiele do życzenia.

– Iris gdziekolwiek by nie poszła, wszędzie zostawia za sobą złamane serca.

Babcia unosi kieliszek, jakby mi tego gratulowała.

– Nie, wcale nie – mówię przez zaciśnięte zęby.

Babcia promienieje na widok mojego zawstydzenia.

– Wiedziałaś, że poprzedni chłopak jej się oświadczył, ale mu odmówiła?

– Babciu!

– No co? Po prostu to bardzo ciekawe, że wreszcie postanowiłaś się ustatkować. Co się stało z deklaracjami, że rezygnujesz z mężczyzn do końca życia?

– Twój chłopak ci się oświadczył? – Oczy Declana wydają mi się nagle jaśniejsze niż zwykle.

Nigdy mu nie wyjaśniłam, czemu zerwałam z byłym ponad rok temu. Declan pewnie myśli, że to nasza wspólna decyzja, ale prawda jest taka, że Richard mi się oświadczył.

A ja odmówiłam.

I wtedy się rozpląkał.

Byłam pewna, że tak samo widzimy naszą wspólną przyszłość. To moja wina, że nie dość szybko wyłapałam wysyłane przez niego sygnały.

Wręczenie mi kluczy do jego mieszkania. Szczoteczka do zębów, którą zostawił u mnie. Jego entuzjazm, gdy zrobił dla mnie miejsce w swojej szafie, mimo iż każdy metr kwadratowy powierzchni jest w Chicago na wagę złota.

Po tym, jak zламаłam mu serce, przestałam chodzić na randki. Uznałam, że nie mogę zwodzić mężczyzn, skoro nie czuję się gotowa na związek. „A teraz wychodzisz za mąż za swojego szefa”, szepcze cichutki głosik w mojej głowie.

To co innego. Nie łączą się z tym zwyczajowe wymagania i oczekiwania. Ja tylko wyświadczam Declanowi przysługę, żeby mógł osiągnąć swój cel, a kiedy to robi, zaczęłam realizować własne plany.

„Od lat to sobie powtarzasz”.

– Biedny chłopak zarezerwował stolik w drogiej restauracji specjalnie na tę okazję – dodaje mama.

– Włożył pierścionek do kieliszka szampana? – pyta Declan.

Mama kiwa głową.

– Och, tak. Iris niemal się nim zakrzuszyła.

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– I na stoliku leżały rozrzucone płatki róż?

– Tak! – krzyczy babcia. – Czerwonych. Jej ulubionych.

Nienawidzę ciętych kwiatów, bo to niszczenie roślin.

– Wygląda na to, że doskonale obmyślił ten wieczór. – Declan dopiero teraz patrzy mi w oczy.

„Co za dupek”.

– Ciekawe, co poszło nie tak. – Znowu przenosi spojrzenie na mamę i babcię.

Strasznie mnie wkurza, jak dobrze wie, czego najbardziej nie znoszę.

– Widać nie był dość dobrym kandydatem, bo Iris od razu odrzuciła oświadczyzny – wyjaśnia babcia.

– Jakaż szkoda. – Pozbawiony emocji ton głosu Declana mówi wszystko, czego słowa nie mogą.

Czyli że świetnie się teraz bawi.

Nie tak powinna przebiegać ta kolacja. Moja rodzina miała sprawić, że to Declan poczuje się zażenowany, a nie ja.

– Owszem, straszna szkoda. – Tym razem babcia podnosi kieliszek w kierunku Declana. – Wyobraź sobie, co by było, gdyby się zgodziła.

– Tak, jestem zszokowany, że nie przyjęła tak pospolitych oświadczyzn. – Bierze łyk wody.

Nawet się nie wzdyga, kiedy depczę mu po stopie. Zmieniam więc taktykę i przesuwam swoją po jego muskularnej łydce. W nagrodę słyszę szybki, krótki oddech. Czuję w brzuchu gorąco, które zmienia moje wnętrze w lawę, gdy Declan zaciska mi dłoń ma udzie.

„Przestań”, mówi ten uścisk.

„Nie przestanę, póki nie zmienisz tematu”, odpowiada mój fałszywie słodki uśmiech.

Declan jeszcze raz ściska mi udo, a potem zabiera rękę. Przez chwilę odnoszę wrażenie, jakbym wciąż czuła na skórze jego dotyk, po czym nagle robi mi się zimno.

– Czy to dobry moment, by opowiedzieć ci, jak Iris wywołała kiedyś pożar w kościele? – pyta z uśmiechem mama.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć tę historię. – Declan nawet nie próbuje ukryć zainteresowania. Mama i babcia zachowują się za to, jakby nigdy w życiu nie rozmawiały z żadną inną jednostką ludzką. Wzdycham.

„To będzie długa noc”.

* * *

– Aprobuję twój wybór.

Mama wyjmuję mój płaszcz z szafy. Na szczęście zachowała ten komentarz na moment, kiedy Declan poszedł skorzystać z toalety tuż przed wyjściem.

– Mam nadzieję, bo jesteś mi to winna po emocjonalnej traumie, jakiej dzisiaj doznałam.

W odpowiedzi wybucha śmiechem.

– A ja mam nadzieję, że wybaczy mi tego kurczaka. Chciałam, żeby tylko spróbował, a on wyczyścił cały talerz. Jestem pewna, że wysypałam tam całą buteleczkę pieprzu cayenne.

– Pobił rekord twojego dziadka. Biedak musiał stracić połowę kubków smakowych.

– Sądzisz, że wie, że to był test? – pytam.

– Teraz już tak. – Declan podchodzi do mnie z mrocznym spojrzeniem.

Mama zaciska usta, by ukryć uśmiech.

– Gwoli wyjaśnienia. To naprawdę rodzinna tradycja. – Unoszę dłonie w obronnym geście.

– A są jeszcze jakieś inne, o których powinienem wiedzieć?

– Nie – odpowiadamy wszystkie naraz.

Declan mruży oczy.

– Jakoś z trudem przychodzi mi uwierzenie w to.

– Obiecuję, że reszta nie jest aż tak niebezpieczna – pociesza go babcia.

Jego spojrzenie sprawia, że obie z mamą wybuchają głośnym śmiechem.

– Wychodzimy. – Bierze mój płaszcz z rąk mamy. – Dziękuję za interesujący posiłek. Powiedziałbym, że bardzo mi smakował, ale na razie nie czuję języka.

Babcia nadal rechocze, zaś mama posyła mu uśmiech. Cała promienieje, gdy Declan pomaga mi włożyć płaszcz, a następnie wyciągnąć włosy spod kołnierza.

Niemal przewracam się z niedowierzania, kiedy Declan zapina mi wszystkie guziki. Zapach jego wody kolońskiej dostaje się do moich nozdrzy i na długo zapada w pamięć. Nagle pragnienie, by nachylić się i jeszcze raz powąchać tego mężczyznę, niemal przejmuję nade mną kontrolę. Świetnie mu idzie przekonywanie wszystkich dookoła, że naprawdę mu na mnie zależy, nawet ja daję temu przez moment wiarę. A potem odsuwa się, zaś miejsce ciepła jego ciała zajmuje zimna rzeczywistość.

Podobało mi się to, co zrobił.

Przypuszczam, że ostre przyprawy wypaliły część mojego mózgu, bo nie ma na to innego wyjaśnienia, prawda?

* * *

Po wejściu do samochodu potrzebuję aż pięciu minut, by zebrać się na odwagę i przerwać ciszę.

– Więc jak, było aż tak źle, jak się spodziewałeś?

– Jedzenie smakowało okropnie.

Spoglądam przez okno, żeby ukryć uśmiech.

– A poza tym?

– Towarzystwo nie było takie złe. Chociaż wolałbym nie zostać napadnięty podczas wychodzenia z łazienki.

Gryzę się w policzek.

– Co powiedziała ci babcia na osobności?

Zerwała się od stołu zaraz za Declanem.

– Groziła mi.

– Nie. – Zatykam usta dłonią.

– Z bardzo obrazowymi szczegółami.

– I co na to odpowiedziałeś?

– A co się odpowiada na stwierdzenie, że z twoich jelit dałoby się zrobić bardzo ciepły szalik?

– Ostatnio ogląda dużo seriali o gangsterach.

– To by wyjaśniało, skąd wie, czym jest kwas siarkowy i jak można go wykorzystać przy pozbywaniu się ciała.

– Próbowалаm cię ostrzec przed moją rodziną. Obie z mamą są nieco...

– Nadopiekuńcze?

Kiwam głową.

– Bardzo się o mnie martwią.

– Bo mają ku temu dobre powody.

– Dlaczego?

– Zaręczyłaś się niespodziewanie z facetem, który nie ma reputacji najmilszego gościa w Chicago.

– Oj tam, oj tam. Taki najgorszy to znowu też nie jesteś.

– Na pewno bardzo je to uspokaja.

Sposób, w jaki mówi sam o sobie, sprawia, że robi mi się smutno.

– Czy wielki Declan Kane naprawdę przejmuje się opinią mojej rodziny?

Wywraca oczyma.

– Nie. Nie bądź śmieszna.

– Może tak odrobinę? – Unoszę do góry dwa palce, pokazując mu niewielką pustą przestrzeń między nimi.

Declan odpycha moją dłoń.

– Dawno temu przestałem interesować się tym, co myślą o mnie inni.

Chcę go zapytać dlaczego. Cholera, chciałabym zadać mu po dzisiejszym wieczorze sto różnych pytań, zaczynając od tego, czemu przestał się przejmować opinią innych. Jednak zadawanie mu osobistych pytań sprawiłoby, że on zacząłby zadawać je mnie.

Gryzę się więc w język i milczę przez resztę jazdy powrotnej. Angażowanie się w życie prywatne Declana tylko by wszystko skomplikowało, więc lepiej zachować dystans. Wspólne mieszkanie to jedno, ale dzielenie się intymnymi szczegółami to inna para kaloszy. Chociaż on przecież i tak nie chce niczego o mnie wiedzieć. Dał mi to wyraźnie do zrozumienia i byłabym głupia, gdybym zaczęła myśleć, że to małżeństwo to dla niego coś więcej niż środek do osiągnięcia celu.

10 Declan

Jeżeli głównym celem mojego dziadka, gdy postanowił zmusić mnie do małżeństwa, było sprawienie, że będę bliski utraty resztek zdrowia psychicznego, to osiągnął sukces. Jestem oficjalnie na skraju załamania, a wystarczyło, bym pozwolił Iris samodzielnie zaplanować próbę przyjęcia weselnego. Cóż, konkretnie to wystarczył fakt, że siedzi obok mnie w opinającej ciału białej sukni, zaś w najlepszej restauracji ze stekami w Chicago czeka na nas tłum ludzi.

– Nie jest za późno, żeby kazać Harrisonowi zawrócić samochód. – Podejmuję ostatnią próbę przekonania Iris do wykręcenia się z dzisiejszej kolacji. Gdyby to zależało ode mnie, wzięlibyśmy ślub w urzędzie stanu cywilnego i nie bawilibyśmy się w zaspokajanie cudzych wymagań. Iris ogląda swoje perfekcyjnie wymanikiowane paznokcie.

– Ja też nieszczególnie chcę tam jechać.

– Czy dzięki temu mam się poczuć lepiej? – Miły, lecz daremny gest.

– Ponoć najlepiej cierpieć w towarzystwie – śmieje się Iris, a w moich uszach brzmi to jak syreni śpiew.

Opuszczam spojrzenie na jej usta, napawając się widokiem uśmiechu. Dobry nastrój dziewczyny znika jednak szybko, co zauważam, gdy rozchyła wargi. Podnoszę spojrzenie, by zobaczyć, co się zmieniło. Przez chwilę przyglądamy się sobie, a ja odnoszę wrażenie, jakby trafił we mnie piorun. Chyba wpływa to na działanie mojego mózgu, bo wyciągam dłoń i biorę Iris za rękę.

Wciąga głośno powietrze.

– Gotowy?

Energia ulatuje ze mnie jak powietrze z balonika, gdy widzę na twarzy Iris wyraz zdumienia. Wypuszczam jej dłoń z uścisku, a ona szybko kładzie ją sobie na kolanie.

– Tak bardzo gotowy, jak tylko mogę być.

– Pamiętaj, że jeśli przeżyjesz najbliższe dwa dni, już nigdy nie będziesz musiał organizować żadnych przyjęć.

– Wiele się może wydarzyć w czterdzieści osiem godzin.

– Zaczynasz wymiękać? – pyta z błyskiem w oku.

– Ponoć mają nadejść straszne mrozy, ale doczołgam się do ołtarza, jeśli będę musiał.

Iris znów się śmieje, a mnie zalewa przerażająca fala ciepła. Szybko otwieram drzwi samochodu, by zmierzyć się z tym, co aktualnie wydaje mi się mniejszym złem. Wszystko będzie lepsze od analizowania dziwnego pociągu, jaki odczuwam nagle do kobiety, która nigdy tak naprawdę nie będzie moja.

Przyszła żona czy nie, Iris to ostatnia osoba, do której kiedykolwiek zacznę się przystawiać. Jest ważną częścią mojego planu objęcia stanowiska dyrektora generalnego, więc nie mogę sobie pozwolić na utratę swojej najcenniejszej zawodniczki z powodu czegoś tak błahaego jak pożądanie. Nic dobrego nie wyszłoby z naszego romansu, dlatego lepiej mi będzie samemu.

* * *

Przedzieramy się przez kolejne rundy bezsensownych konwersacji. Inaczej niż miało to miejsce podczas przyjęcia zaręczynowego, teraz zostajemy rozdzieleni przez nasze rodziny. Istnieje ukryty powód, dla którego zawsze zabierałem Iris na każde przyjęcie, na jakim musiałem się pojawić. W przeciwieństwie do mnie świetnie sobie radzi z odpowiadaniem na pytania i udawaniem zainteresowania. Wszystko dzisiejszego wieczora wydaje mi się najgorszą torturą. Niekończące się bzdurne pogawędki i moja niezdolność do szybkiego upicia się sprawiają, że mam ochotę jak najszybciej się stąd wydostać.

Jakby tego było mało, przyszedł ojciec i postanowił odgrywać rolę troskliwego rodzica. Doskonale widzę jego fałszywy uśmiech, gdy oczarowuje wszystkich po kolei niczym guru sekty.

To obrzydliwe, jak wiele osób je mu prosto z ręki, niemal śliniąc się na myśl o tym, że poświęci im pięć minut swojego cennego czasu.

Znajduję sobie najciemniejszy kąt restauracji i ukrywam się w cieniu, obserwując ojca z oddali. Nie

wiem, ile czasu spędzam w ten sposób. Na szczęście mój ból głowy nieco słabnie, za co jestem bardzo wdzięczny.

Gdy tylko znów stoję w świetle lamp, Iris zatrzymuje mnie, kładąc mi dłoń na policzku.

– Wszędzie cię szukałam. Wiedziałałam, że powinnam zacząć od najmroczniejszych dziur. – Przez dłuższą chwilę trzyma rękę na mojej twarzy, ogrzewając szorstki policzek, gdy ja patrzę na nią w dół.

– Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Iris wybucha śmiechem i ten dźwięk wystarczy, abym zapomniał o całym dzisiejszym niezadowoleniu.

– Jak się trzymasz? – Odrywa ode mnie dłoń, ale chwytam ją i przyciskam do swojej klatki piersiowej. Między brwiami Iris pojawia się zmarszczka.

– Ludzie patrzą – mówię cicho.

Rozgląda się dookoła i przekonuje, że kilka osób wbija w nas spojrzenia.

Jej usta wyginają się w lekkim uśmiechu.

– Przestało mnie dziwić, czemu nie znosisz przyjęć. To wyczerpujące.

– Wreszcie to pojęłaś – odpowiadam z niemal śmiertelną powagą.

Iris posyła mi kolejny uśmiech.

– Nigdy nie pojmowałam, dlaczego tak nienawidzisz rozmawiać z ludźmi, ale teraz rozumiem. Kto by chciał gadać z taką rodziną jak twoja?

– Gdyby piekło było parkiem rozrywki, mieliby wykupione dożywotnie wejściówki.

Mój komentarz sprawia, że krztusi się ze śmiechu.

– Jak przetrwałaś dorastanie w otoczeniu tylu piranii?

– Bez problemu. Kluczem do sukcesu było ograniczenie kontaktu z nimi do minimum.

Oczy Iris błyszczą.

– Dobrze, chyba muszę wrócić do bycia tą pełną energii. Skoro ty się chowasz, ja nie mogę zrobić tego samego.

Chwytam ją znów za rękę, zanim uda jej się odejść.

– Nie idź.

„Co ty wyrabiasz?”

– Dlaczego? – Unosi brwi.

Rozsądne pytanie. Mimo iż nasze małżeństwo jest na pokaz, bliskość Iris to jedyne, co pozwoli mi przetrwać dzisiejszy wieczór. Dzięki niej wszystko staje się bardziej znośne.

– Twoje towarzystwo sprawia, że aż tak mnie to wszystko nie męczy.

„Co się stało z niepotrzebowaniem nikogo poza sobą samym?”, przelatuje mi przez myśl. Przemyślę to jutro rano. Dziś wieczorem jestem gotów przyznać się do własnej słabości – godziny rozmów o niczym to dość, by mnie do tego zmusić.

Iris patrzy na nasze złączone dłonie, a jej twarz nie wyraża niczego.

– Cóż za wyszukany komplement.

Masuję kciukiem wnętrze jej nadgarstka.

– Chcesz usłyszeć jeszcze kilka?

– Nie.

Uśmiecham się lekko.

– Czemu nie?

– Wolę, kiedy jesteś marudny i przewidywalny.

– Nie możesz mówić poważnie.

„Czy ty z nią flirtujesz?”

Kurwa. Ile ja właściwie dzisiaj wypilem? Spoglądam na jedyny kieliszek, z którego dziś raczyłem się alkoholem, i odkrywam, że jest tylko połowicznie opróżniony.

„To chyba musi być skutek uboczny stresu wywołanego całą tą sytuacją”.

Tak. Wymsknęło mi się kilka słów za dużo i nie ma to żadnego związku z Iris, a wyłącznie z moim brakiem cierpliwości do ludzi, którzy masowo próbują całować mnie dzisiaj w tyłek.

Dziewczyna rozciąga usta w uśmiechu, ja zaś czuję wypełniające mnie ciepło, które nie ma nic wspólnego z wypitym trunkiem.

„Nienawidzisz, kiedy ludzie się uśmiechają”.

Tyle że sprawianie, że robi to ta kobieta, jest niczym osobiste zwycięstwo.

„Nie powinienes chcieć, aby pracownica, której płacisz za to, żeby za ciebie wyszła, uśmiechała się z twojego powodu”.

Otrząsam się z dziwnych uczuć, które na moment mną zawładnęły.

– Zostaniesz ze mną do końca przyjęcia – oznajmiam władczym tonem.

Iris zdaje się uśmiechać jeszcze szerzej.

– Jesteś uroczy, kiedy się peszysz.

– Nie peszę się.

Obejmuje mnie w pasie obiema rękami i przyciąga bliżej. Nasze ciała pasują do siebie niczym dwa elementy układanki. Odwzajemnienie jej uścisku to odruch bezwarunkowy, ale uczucie, które mnie wypełnia, jest czymś więcej. Istnieje tylko jedno słowo, jakim mogę opisać zadowolenie, które oplata moje serce niczym trujący bluszcz.

„Hygge”.

– Co? – Iris patrzy na mnie z grymasem na twarzy.

„Cholera. Czy ja to powiedziałem na głos?”

Mam dwie opcje – wyznać prawdę albo zaprzeczać, że w ogóle się odzywałem.

„Zaprzeczaj”.

– Nic.

Tyle że nie czuję, jakby to było nic. Serce wali mi w piersi. Mogę mieć tylko nadzieję, że Iris nie przyłoży do niej ucha i tego nie usłyszy. Mdli mnie na myśl o tym, co z taką łatwością mi się wymknęło. Przestałem używać tego rodzaju słów po śmierci mamy. Nie miało to sensu, kiedy zabrakło jedynej osoby, która mnie rozumiała. Gdy odeszła, pozostawiła mi puste serce i umysł wypełniony bezsensownymi wyrazami.

„Ale oto jesteś tutaj i używasz ich, by opisać ją”.

Kurwa.

Przezesuję włosy palcami, byle tylko zrobić coś innego niż dotykanie Iris. Z tego najwyraźniej nie wynika nic dobrego.

Iris zacieśnia uścisk i zmusza mnie, bym na nią spojrział.

– Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście. – Walczę z potrzebą uwolnienia się z jej ramion. Jak na mój gust Iris zaczyna posuwać się za daleko w kwestii kontaktu fizycznego.

– To świetnie, ponieważ twój ojciec zmierza w naszą stronę, a uśmiech na jego twarzy jest po brzegi wypełniony jadem. – Iris odsuwa się ode mnie jedynie po to, bym odruchowo znów ją do siebie przyciągnął. Moja ręka czuje się na biodrze dziewczyny tak, jakby od zawsze było to należne jej miejsce.

Ojciec zatrzymuje się obok nas.

– Właśnie was szukałem.

Iris mamrocze coś i posyła mu najbardziej sztuczny uśmiech, jaki u niej widziałem.

– Cieszę się, że pan dziś do nas dołączył, panie Kane.

Prycham na dźwięk jej grzecznego powitania. Oboje liczyliśmy na to, że ojciec odmówi udziału w przyjęciu, ale zjawił się tu na ostatnią chwilę.

Mruży oczy, lecz nie przestaje się promiennie uśmiechać.

– Proszę, mów mi Seth. Jesteśmy już niemal rodziną.

– Nie masz pojęcia, co znaczy to słowo – warczę.

– Ty ją sobie kupujesz, więc raczej nie czyni cię to ekspertem.

– Ciebie tym bardziej, bo jesteś alkoholikiem, który nienawidzi swoich dzieci.

Iris głośno wciąga powietrze.

Twarz ojca robi się czerwona niczym cegła, a rumieniec szybko wypęłza mu również na szyję.

– Śmiesz tak się do mnie odzywać?

– Właśnie to zrobiłem, więc najwyraźniej tak.

Jego oczy zieją pustką.

– Staram się być grzeczny i wspierający.

– Przy ludziach.

– Pozory są najważniejsze.

Zaciskam zęby. Wiele razy demonstrował mi to po śmierci mamy. Za zamkniętymi drzwiami w naszym domu panował chaos, jednak dla reszty świata byliśmy wzorową amerykańską rodziną. Nauczyciele z prywatnej szkoły nigdy nie pytali, skąd wzięły się moje podbite oczy ani siniaki na ciele. Dawali się kupić równie łatwo jak wszyscy inni, czyniąc moje dzieciństwo jeszcze trudniejszym. Dlatego spędziłem je na robieniu wszystkiego, by chronić Cala i Rowana, nawet jeżeli oznaczało to skierowanie na siebie wściekłości ojca.

– Dziękuję ci za przyjście. Bardzo bym chciała dłużej z tobą porozmawiać, ale muszę jeszcze przedstawić Declana mojej kuzynce, która wspominała, że niedługo wychodzi.

Iris ciągnie mnie za rękaw, a ja idę za nią, ani razu się nie obracając, by spojrzeć na ojca. Jestem zbyt pochłonięty własnymi myślami, by zauważyć, co dzieje się dookoła.

Przytomnieję dopiero po pewnym czasie, gdy Iris wpycha mnie do jakiejś ciasnej klitki i zapala światło. Zauważam też, że dookoła panują teraz względna cisza i spokój.

Rozglądam się po pomieszczeniu.

– Schowek na miotły.

Iris śmieje się w odpowiedzi.

– To były pierwsze otwarte drzwi, jakie znalazłam.

– Czemu się chowamy?

– Bo wyglądałeś, jakby sekundy dzieliły cię od przywalenia ojcu. Uznałam, że lepiej uciec od wszystkich na kilka minut.

Iris ma supermoc, dzięki której zawsze wie, czego w danej chwili najbardziej mi potrzeba. Jest naprawdę bezcenną pracownicą.

– Dziękuję. – Opieram się o półkę pełną środków czystości.

Po wielu godzinach rozmawiania z ludźmi wreszcie mogę spokojnie odetchnąć. Skronie nadal pulsują mi bólem, ale już nie tak bardzo jak wcześniej.

Iris wskakuje na pralkę i rozsiada się na niej wygodnie.

– Dzisiejszy wieczór jest...

– Koszmarny – kończę za nią.

Kiwa głową.

– Jeżeli tak wygląda sama kolacja, wolę nie myśleć o tym, jak przebiegnie prawdziwe wesele.

– To ty zażyczyłaś sobie ślubu z prawdziwego zdarzenia.

– Tylko dlatego, że inaczej mama by mnie ukatrupiła.

– Możemy jeszcze przekonać ją, żeby była naszym jedynym gościem na ślubie w urzędzie stanu cywilnego – wyrzucam z siebie szybko.

Iris przestaje się śmiać, gdy zauważa wyraz mojej twarzy.

– Mówisz poważnie?

Przytakuję, bo z każdą sekundą coraz bardziej podoba mi się ten pomysł.

– Zamówię samolot i za cztery godziny będziemy w Vegas.

– Nie nacierpieliśmy się tak, żeby zrezygnować tuż przed linią mety.

– Nie zrezygnować, tylko pobiec w innym kierunku.

Iris zatyka sobie usta dłonią, żeby stłumić śmiech. Jej reakcja sprawia, że nabieram pewności siebie i postanawiam, że nie przyjmę odmowy. Zbliżam się do niej i uniemożliwiam w ten sposób wymknięcie się z pomieszczenia. Oczy dziewczyny stają się wielkie jak spodki, kiedy staję między jej nogami. Materiał długiej sukni rozciąga się na tyle, bym mógł się tam wcisnąć.

Ujmuję podbródek Iris i zmuszam ją, by spojrzała mi w oczy.

– Pomyśl o tym. Tylko ty, ja i kaplica drive-thru. Żadnych pismaków. Żadnych gości. Żadnych oczekiwań.

– Szczyt romantyzmu – odpowiada oschle.

Nieco mocniej zaciskam palce na jej brodzie.

– Dorzucę jeszcze sto milionów, żebyś się zgodziła.

Iris uwalnia się z uścisku i odrzuca głowę do tyłu. Rechet, który z siebie wydobywa, sprawia, że coś nienormalnego dzieje się z moim sercem, które wali teraz jak szalone.

– Co mi po dodatkowych stu milionach w trumnie. Matka udusi mnie, zanim zdążę wydać choćby dolara.

Zawiedziony wzdycham, a Iris się uśmiecha.

Klepie mnie w klatkę piersiową, żeby dodać mi otuchy.

– Jeżeli to ci jakoś pomoże, ja też nie cieszę się na to wszystko. – Mam wrażenie, jakby jej dłoń wypalała mi dziurę.

Spogląda na mnie, trzepocząc rzęsami, i nagle nie wiem, czy patrzeć w jej oczy czy na usta. Bycie tak blisko niej ma katastrofalny wpływ na moją samokontrolę. Nie jestem pewien, czy to efekt niedoboru kontaktów z ludźmi czy też pragnienie tego, co znajduje się poza moim zasięgiem – ale coś przyciąga mnie do Iris.

– Znowu zostawiłeś zapalone światło w kantorku? Co ja ci mówiłem o marnowaniu prądu?

Ktoś szarpie za klamkę.

Oczy Iris się rozszerzają.

– Powiedz, że zamknęłaś...

Wplątuje mi palce we włosy i szybko przyciąga mnie do siebie. Przyciska usta do mojej szyi w sposób, który sprawia, że niemal staję w ogniu. Następnie oplata mnie nogami w pasie. Czuję, że cała krew spływa mi do fiuta, gdy dziewczyna zaczyna zostawiać na mojej skórze wilgotne pocałunki.

Słyszę brzęk kluczy i ktoś znów szarpie za klamkę. W pomieszczeniu robi się jeszcze jaśniej, gdy dwóch kelnerów wpada do środka i zamiera z szeroko otwartymi ustami.

Jeden z nich robi krok do przodu.

– Przepraszam...

– Wynocha – syczę.

Iris chichocze mi w szyję, a moje podniecenie rośnie. Jej śmiech to silny afrodyzjak, od którego powinienem się trzymać z daleka. Kelnerzy zatrząskują za sobą drzwi, a Iris odpycha mnie i zeskakuje z pralki.

– Cóż, to była niezła zabawa, prawda?

Moje spodnie stają się coraz ciaśniejsze, gdy rozważam, jak doskonale się bawiłem.

* * *

Ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Odwracam się. Mama Iris patrzy na mnie z nieśmiałym uśmiechem.

– Cześć.

– Szukasz Iris? – Rozglądam się po sali w nadziei, że gdzieś ją zauważę.

– W zasadzie chciałam porozmawiać z tobą.

– Czy mogę kulturalnie odmówić?

Uśmiech matki Iris błednie.

– Nie zajmę ci więcej niż kilka minut. Wiem, że jesteś zajęty.

Moja reputacja najwyraźniej mnie wyprzedza.

– Wyjdźmy na zewnątrz. – Wskazuję dłonią na pusty balkon i prowadzę kobietę w tamtym kierunku.

Zamykam za nami drzwi i odcinam nas od hałasu.

– Iris mówiła mi, że nienawidzisz przyjęć – zaczyna, wyginając palce.

– „Nienawidzę” to eufemizm.

Śmieje się w sposób, który przypomina Iris. Brzmi to, jakby powietrze nie dość szybko docierało do jej płuc.

– W takim razie jak się trzymasz?

– Jak każdy introwertyk, który nienawidzi tłumów, rozmów o niczym i ogólnie przebywania wśród ludzi.

– W takim razie czemu w ogóle wydałeś to przyjęcie?

– Bo tego wszyscy oczekiwali.

Jej warkoczyki poruszają się, gdy przechyla głowę.

– Ciągłe zabieganie o to, by sprostać oczekiwaniom opinii publicznej, musi być wyczerpujące.

– Nie masz nawet pojęcia.

– Być może nie wiem, jak to jest dorastać w takich warunkach, ale znam się nieco na udawaniu, że jest się kimś innym niż w rzeczywistości. – Naprawdę? – Trudno mi w to uwierzyć.

Kobieta przenosi spojrzenie na niebo nad miastem.

– Jestem pewna, że Iris opowiadała ci o moim byłym mężu i jego bardzo specyficznych wymaganiach. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale się powstrzymuję. W rzeczywistości niewiele o nim wiem, w zasadzie tylko tyle, że je porzucił. Kobieta ciągnie dalej, ratując mnie przed koniecznością odzywania się.

– Kiedy powiedziała, że bierze z tobą ślub, ucieszyłam się, że wreszcie znalazła sobie kogoś, kto będzie dobrze ją traktował. Kogoś, kto jej udowodni, że miłość potrafi nie tylko niszczyć, ale i leczyć dusze. Słyszałam, w jaki sposób o tobie mówi.

Nagle jestem bardzo zainteresowany tą rozmową.

– To znaczy jak?

Śmieje się.

– Oczywiście bardzo cię podziwia, nie tylko jako mężczyznę, którego kocha. Chodzi o zasady, jakimi kierujesz się w życiu zawodowym. O miłość, jaką darzysz braci. O to, że dałeś jej szansę, by pokazała, ile jest warta. Za to ostatnie nigdy nie przestanę ci być wdzięczna. Naprawdę.

Zatyka mnie tak bardzo, że tylko na nią patrzę z otwartymi ustami. Nie mam pojęcia, co zrobić z tym, co powiedziała na końcu, zwłaszcza że większość ludzi byłaby przerażona ilością pracy, jaką w porównaniu z innymi wykonują moi asystenci.

– Ale oczywiście, jak każda matka, martwię się o przyszłość córki. Nie chcę, aby Iris przechodziła przez to co ja. Pragnę, aby miała lepsze życie. Takie, które według mnie jej zapewnisz, o ile obiecasz zawsze szanować ją i przysięgę, którą złożysz jej w ten weekend.

– Daję słowo, że zawsze będę stawiał potrzeby Iris na pierwszym miejscu. – Nawet jeżeli będzie to oznaczać rezygnację z moich własnych.

11 Iris

– Wyglądasz pięknie. – Mama stara się osuszyć łzy, które lśnią w kącikach jej ciemnych oczu. Trzęsącymi się dłońmi poprawia mi welon, uważając na moje perfekcyjnie ułożone włosy. W stylizowanej na starodawną suknię koronkowej kiece i butach, które błyszczą zupełnie jak pierścionek na moim palcu, czuję się niczym prawdziwa księżniczka z Krainy Marzeń.

Przyciskam do piersi bukiet kolorowych kwiatów.

„Nadszedł ten moment”.

Gdybym miała tu cokolwiek do powiedzenia, wzięlibyśmy cichy ślub w towarzystwie najbliższej rodziny i przyjaciół. Ale w tym weselu nie chodzi o moje pragnienia. Cholera, nie chodzi nawet o Declana, który też by przecież wolał skromną ceremonię. Spełnienie życzenia mojej mamy i zorganizowanie ślubu kościelnego z prawdziwego zdarzenia było dobrym wyborem z wielu powodów, lecz głównie dlatego, że możemy pokazać setkom gości, w tym prawnikowi Brady’ego Kane’a, że jesteśmy razem. Że się kochamy.

Z całych sił muszę się powstrzymywać, żeby na samą myśl o tym nie zmarszczyć nosa.

Tymczasem mama pochlipuje.

– Nie wierzę, że moje małeństwo wychodzi za mąż.

– Proszę, nie płacz.

Nie zniosłabym widoku jej łez przed ołtarzem. Jestem pewna, że coś by we mnie pękło i na widok choć jednej łezki wyrzuciłabym z siebie całą prawdę.

– Trudno mi się powstrzymać. Zawsze marzyłam o tym, żebyś znalazła kogoś, kto cię uszczęśliwi.

Czuję ucisk w piersi.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Obawiałam się, że dawałam ci zły przykład, kiedy byłaś mała. Że pozwoliłam, aby gorycz, jaką czułam przez twojego ojca, stanęła mi na drodze do pokazania ci, że związek nie musi tak wyglądać.

– Mamo...

Pragnę powiedzieć jej, że tak nie było, ale nie mogę zmusić się do wypowiedzenia kolejnego kłamstwa. Prawda jest taka, że doświadczenia mamy z ojcem bardzo dotkliwie odbiły się na mnie w okresie dorastania. Coś się wtedy zmieniło w mojej głowie i udawane małżeństwo niczego nie naprawi. Wręcz przeciwnie, stanowi kolejny dowód na to, co i tak już wiedziałam. Miłość istnieje jedynie w bajkach i filmach z Krainy Marzeń. Rzeczywistość jest o wiele bardziej ponura.

Zupełnie jakby czytała w moich myślach, mama kontynuuje:

– Nie wszyscy mężczyźni są jak twój ojciec. Długie lata zajęło mi zdanie sobie z tego sprawy, dlatego cieszę się, że ty szybciej to rozumiałaś.

– No tak. – Głos mi się załamuje. Dwie sekundy dzieli mnie od kompletnego rozklejenia się.

Mama ujmuje mój policzek w dłoń.

– Dumą napawa mnie to, że potrafiłaś się przed kimś otworzyć. Że zaryzykowałaś oddanie komuś serca, chociaż nie wiesz na pewno, czy dobrze się to skończy. Bardzo dojrzałaś.

Coś boleśnie zaciska mi się w gardle, więc usiłuję uciec przed jej spojrzeniem, wystraszona, że wyczyta prawdę z moich oczu. Nie ma opcji, bym otworzyła serce przed Declanem. Uważam go co prawda za przyjaciela, ale on nie widzi we mnie nawet tego.

Babcia ratuje sytuację, wychodząc z łazienki.

– Skończyłyście już z tymi jękami? To wesele, nie pogrzeb.

Obie z mamą parskamy śmiechem, zupełnie jakby rozmowa sprzed chwili nigdy nie miała miejsca, lecz uczucie ucisku w piersi towarzyszy mi jednak jeszcze długo. Rozmowy o ojcu zawsze sprawiają, że demony wychodzą z ukrycia, a dzisiejszy dzień można wręcz uznać za przyjęcie na ich cześć.

* * *

Większość dziewczyn marzy o tym, by stanąć na ślubnym kobiercu. Ja jednak zawsze wiedziałam, że ślub przypomni mi jedynie o fakcie, że wychowywałam się praktycznie bez ojca. Mama zaoferowała, że

zaprowadzi mnie do ołtarza zamiast niego, ale wolałam pójść sama. Obiecałam sobie wiele lat temu, że udowodnię w ten sposób, iż do niczego nie jest mi potrzebny. Ani teraz, ani nigdy.

Muzyka zaczyna grać idealnie o czasie. Wszyscy wstają i odwracają się w moją stronę. Biorę głęboki oddech, bo natychmiast zaczynam się stresować na widok setek par oczu, które wpatrują się we mnie i oceniają.

„Dasz radę”.

Uśmiecham się pod welonem, mimo że oczy pieką mnie od powstrzymywanych łez. Patrzę wprost w punkt, do którego się kieruję. Niemal się potykam, gdy dostrzegam, że Declan obserwuje mnie uważnie, lecz na szczęście udaje mi się to zamaskować. Cokolwiek dostrzegam w jego twarzy, sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Nie jestem pewna, czy Declan kiedykolwiek patrzył na mnie w ten sposób. Moje serce zaczyna walić.

Maszeruję do ołtarza niczym żołnierz na służbie. Declan ani na ułamek sekundy nie przestaje mi się przyglądać – przypuszczalnie chce mieć pewność, że nie skręcę biegiem do najbliższego wyjścia awaryjnego. Pod jego spojrzeniem czuję, jakby mój brzuch wypełniały bąbelki. Chociaż może to przez szampana, którego babcia podsunęła mi na moment przed wyjściem... Bo przecież nie ma opcji, żeby mój szef wywołał u mnie motyle w żołądku.

„Tak, to szampan”. Zawsze miałam słabą głowę.

Declan, zupełnie jak ja, jest sam przed ołtarzem. Nie wiem, czemu nie poprosił któregoś z braci, aby został drużbą, ale na swój sposób mi ulżyło, bo nie miałabym komu zaoferować roli drużny. Nie mam żadnych przyjaciółek. Nie dlatego, że nie chcę ich mieć, tylko dlatego, że nie robię nic poza pracą. Cał zgłosił się na ochotnika i chciał nawet wskoczyć w coś różowego, jednak odmówiłam, mówiąc, że nie do twarzy mu w tym kolorze. Oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo, ale wolałam udawać niż przyznać, że poza nim nie mam nikogo bliskiego.

Zatrzymuję się przed ołtarzem i odwracam do narzeczonego z niepewnym uśmiechem. Przygląda mi się uważnie, przez co cała się rumienię. Opuszkami palców muska mój welon. Zauważam, że dłonie lekko mu drżą, chociaż wyraźnie stara się to ukryć. Declan zawsze nienawidził tłumów. Nigdy by się do tego nie przyznał nikomu żywemu, ale wiem, że denerwuje się w otoczeniu dużej liczby ludzi.

Fakt, iż znam jego sekret, przywołuje szerszy uśmiech na moje usta.

– Spokojnie. Udawaj, że ich tu nie ma – szepczę tak cicho, by nikt inny mnie nie usłyszał.

Nie odpowiada, tylko odsuwa welon z mojej twarzy, po czym mruga dwa razy.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ledwo zauważalnie kiwa głową.

– Wyglądasz dobrze.

Motylki, które być może były w moim brzuchu, błyskawicznie umierają.

„Wyglądasz dobrze”? Czy on sobie kpi? Mógł powiedzieć cokolwiek – naprawdę cokolwiek – innego, a na pewno brzmiałoby to lepiej niż cholerne „wyglądasz dobrze”.

Pieprzyć go. Nie spędziłam pięciu godzin w salonie urody, gdzie dźgali mnie, szarpali i woskowali, żeby uznał, że wyglądam „dobrze”.

Declan chyba wyczuwa zmianę mojego nastroju, bo wyjmuje mi bukiet z dłoni i podaje komuś, by go dla mnie potrzymał. Następnie łączy nasze dłonie. Najwyraźniej wyraz mojej twarzy jest na tyle nieodpowiedni, że konieczne staje się ostrzegawcze ściśnięcie mi rąk. Tyle wystarcza, żebym przykleiła sobie do twarzy fałszywy uśmiech.

Już ja mu pokażę, jak się wygląda dobrze. Dupek jeden.

Ksiądz rozpoczyna nabożeństwo, ja jednak słyszę wyłącznie walenie własnego serca. Declan znów zaciska dłonie na moich, gdy kapłan mówi coś o miłości, oddaniu i trudach, którym będziemy musieli stawić czoła. Czuję się jak oszustka, kiedy kiwam głową, wpatrując się w Declana z udawanym uwielbieniem. Zerkam nawet na mój tren, żeby sprawdzić, czy nie zaczął się palić za karę za to, że kłamię w domu Bożym.

Resztę nabożeństwa pamiętam jak przez mgłę. Im bliżej końca jesteśmy, tym trudniej mi się oddycha. A kiedy Declan unosi moją lewą dłoń, niemal dostaję zawału.

– Iris, ofiaruję ci tę obrączkę na znak mojego oddania, naszego małżeństwa i wspólnej przyszłości. Niech stanie się symbolem tego, iż będę ci wierny od dzisiejszego dnia aż do końca.

Coś w jego słowach sprawia, że się zastanawiam. Dla dobra widowni mogłby obiecać mi wieczną miłość albo coś równie przyprawiającego o mdłości, lecz nie zrobił tego.

„Ponieważ Declan nie pokazuje swoich kart. Przyznanie przed tłumem ludzi, że jest w tobie szaleńczo

zakochany, nie byłoby w jego stylu”. Mój wewnętrzny głos cichnie, gdy Declan wsuwa mi na palec platynową obrączkę lśniąca od diamentów.

Dwa zdania, których ułożenie zajęło mi cały tydzień, ulatują z mojej głowy, kiedy odbieram od mamy obrączkę Declana.

– Eee...

„Brawo, Iris”.

Jeżeli Kane’a irtuje to, że się zacięłam, nie daje tego po sobie poznać. Jedną ręką ściskam jego lewą dłoń, a w drugiej miętoszę obrączkę.

– Declanie, ofiarowuję ci tę obrączkę jako symbol obietnicy, którą ci składam jako partnerka i przyjaciółka. Niechaj zawsze przypomina, że nawet w najtrudniejszym czasie będę trwać u twojego boku. – Wsuwam mu obrączkę na palec.

Nasze spojrzenia się spotykają i przez jego twarz przemyka coś, co zaraz znika. Wygląda na złość, ale to przecież niemożliwe. Smutek?

Jakimś cudem powstrzymuję się od śmiechu.

„Nie, to nie to. Kane nie ma powodów do smutku”.

Declan, zupełnie jakby się zorientował, że pokazał światu odrobinę emocji, szybko przybiera neutralny wyraz twarzy.

„I znów wszystko jest po staremu”.

Ksiądz kolejny raz mówi coś o trudnych czasach i świętości przysięgi małżeńskiej. Następnie błogosławi nas, nasze przyszłe dzieci oraz wszystkich gości.

A wtedy nadchodzi przerażający moment, o którym tak usilnie starałam się nie pamiętać.

Ksiądz robi krok w tył, dając nam więcej przestrzeni.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Declanie, możesz pocałować pannę młodą.

Otwieram szeroko oczy. Wszyscy wokół milkną. Nie muszę ich widzieć, by mieć pewność, jak bardzo są ciekawi tego, co się teraz wydarzy.

Nikt nigdy nie widział Declana w towarzystwie kobiety, nie wspominając o tym, by całował jakąś przy ludziach.

Cała się trzęsę, gdy kładzie mi dłoń na karku. Zaciska palce na mojej szyi i delikatnie masuje skórę kciukiem. Świat zdaje się zamierać, kiedy mój szef nachyla się ku mnie i czuję zapach jego drogich perfum.

Kolana mi miękną i Declan musi objąć mnie drugą ręką w pasie, żeby nie upadła. Ustawia nas tak, by nasze twarze były ukryte przed ciekawskimi spojrzeniami, dając nam odrobinę prywatności.

„Oto nadszedł ten moment”.

Zbliża się jeszcze bardziej i nasze oddechy mieszają się ze sobą. Zamykam oczy, kiedy delikatne wargi muskają kącik moich ust.

„Co, już? Nawet mnie naprawdę nie pocałował?”

Nie trwało to nawet sekundy i miało na celu jedynie zadowolenie otaczającego nas tłumu.

Declan odsuwa się, zostawiając między nami centymetr wolnej przestrzeni. Zaciska powieki, jakby coś go bolało.

Wstyd sprawia, że zbiera mi się na płacz.

– To niezaprzeczalnie najgorszy pocałunek mojego życia – szepczę – a wiele to mówi, biorąc pod uwagę, że mój były...

Declan przerywa mi kolejnym pocałunkiem. Gorąco rozlewa się po całym moim ciele i niemal zatracam się w tym uczuciu.

Oplatam rękami jego kark i trzymam, jakbym w przeciwnym razie miała utonąć we wszystkich zalewających mnie emocjach. Declan dociska swoją klatkę piersiową do mojej, a jego palce muskają mi szyję delikatnie, niemal z nabożeństwem.

Wracam do rzeczywistości, dopiero gdy słyszę burzę gromkich oklasków.

Declan całuje mnie jeszcze raz, jakby chciał podkreślić, że należę do niego. Kładzie czoło na moim i jest to gest tak uroczy, że serce grozi mi wyskoczeniem z piersi.

„Co się dzieje? Czemu tak się czuję?”

Oficjalnie straciłam rozum. Jakimś cudem hormony zwyciężyły i nie ma już znaczenia, co myślę o Declanie.

Może reszcie świata wydaje się zimny, ale ja przy nim płonę.

– Kupili to. – Jego szorstki szept sprawia, że czuję się, jakby wylano na mnie kubel lodowatej wody. Przez tę uwagę ściska mi się serce. Słowa Declana nie powinny boleć. Tylko udajemy, ale przypomnienie sobie o tym nie uśmierza bólu.

Może dlatego, że pocałunek wydawał się taki prawdziwy.

12 Declan

Trudno mi oderwać wzrok od Iris, kiedy kierujemy się nawą główną w kierunku wyjścia z kościoła. Jest uosobieniem elegancji i gracji, a jej uśmiech lśni równie jasno jak diamentowa obrączka na palcu. Pierścionek, który ma przypominać o obietnicy, którą mi złożyła.

Nie byłem pewien, czy w ogóle dotrzemy do tego dnia. Po pierwszych nieudanych zaręczynach sądziłem, że z tych również nic nie wyjdzie. Że Iris obudzi się któregoś ranka i oznajmi, że popełniliśmy ogromny błąd. A teraz wreszcie, po raz pierwszy od dwóch tygodni, czuję ulgę. Ucisk w mojej piersi zmniejsza się z każdym krokiem, który oddala nas od ołtarza. Spełniłem pierwszy warunek otrzymania spadku, od objęcia stanowiska dyrektora generalnego dzieli mnie jeszcze tylko jeden.

„Postaraj się przetrwać dzisiejszy dzień, zanim zaczniesz się o to martwić”.

Poruszam kciukiem swoją obrączkę, testując, jakie to uczucie mieć kawałek metalu na palcu. Nie jest to aż tak nieprzyjemne, jak spodziewałem się, że będzie. Iris wybrała bardzo proste obrączki, które nie przykuwają przesadnej uwagi. Obie wysyłają jednak jasny komunikat.

„Jesteśmy małżeństwem”.

Dwóch woźnych otwiera przed nami drzwi. Wchodzimy w plamę światła słonecznego. Jeden z fotografów staje przed nami i wykrzykuje nasze imiona. Obejmuję Iris w talii i przyciągam do siebie, ignorując to, jak błyskawicznie sztywnieje.

Jej reakcja mnie nie dziwi, lecz wciąż frustruje. Miałem nadzieję, że po tym, jak ją pocałowałem, przyzwyczaiła się już do dotyku, ale byłem w błędzie. Zamiast tego mur między nami wydaje się jeszcze grubszy. Nieobecny wyraz twarzy Iris sprawia, że mam ochotę sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć. Chcę, aby znów wyglądała tak jak tuż po naszym namyślnym pocałunku, zanim wróciła do rzeczywistości.

Przesuwam dłonią po jej plecach, muskając rząd guzików z kości słoniowej. Iris posyła mi jedynie zimny uśmiech.

Nienawidzę go.

– Powiedz mi, co jest nie tak – szepczę wprost do ucha Iris, po czym zakładam za nie zbłąkany kosmyk włosów.

Jej sztuczny śmiech drażni moje uszy.

– Dlaczego coś miałoby być nie tak?

Wykrzywiam się.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą.

– Niektórzy z nas nie potrafią udawać dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Wiatr wieje tak mocno, że ledwo słyszę jej głos.

– O czym ty mówisz...

– Zróbmy jeszcze zdjęcie z pocałunkiem, zanim wypuszczą wszystkich gości! – krzyczy fotograf.

Uśmiecham się na dźwięk nerwowego chichotu Iris. Aparat klika, uwieczniając ten moment.

– Chyba już wychodzą! – woła Iris.

– Więc się pośpieszmy! – odpowiada fotograf.

Nie powinienem naginać się do jego żądań, ale bardzo chcę sprawdzić, czy poprzedni pocałunek był jedynym takim, czy też jest między nami prawdziwa chemia. Całując Iris w kościele, miałem wrażenie, jakby przepływał przeze mnie prąd. A coś takiego nie powinno się wydarzyć, biorąc pod uwagę nasz układ.

Dlatego chcę się teraz przekonać, czy moja reakcja na pocałunek była wyłącznie efektem tego, że właśnie spełniłem pierwszy z warunków zawartych w testamencie dziadka.

Obejmuję Iris ramionami i przyciągam bliżej siebie. Rozchyła usta i zamyka oczy, gdy nachylam się ku niej. Kiedy nasze wargi się dotykają, czuję na skórze iskry, a całe moje ciało zalewa fala gorąca. Całowanie Iris jest uzależniające. Ekscytujące. I tak niewłaściwe, że muszę siłą przypominać sobie, dlaczego nie powinienem tego robić.

„Jest twoją asystentką”.

Skubię jej dolną wargę, by odpędzić od siebie tę myśl. Jęczy, a ja ustami uciszam ją, by nie usłyszał

tego fotograf.

„Płacisz jej, żeby urodziła twoje dziecko”.

Mój pocałunek staje się coraz bardziej namiętny, ale Iris zdaje się odpowiadać na niego z nie mniejszą desperacją. Mruczy, zarzucając mi dłonie na kark. Bukiet, który w nich trzyma, łaskocze moją skórę. Otacza mnie zapach kwiatów i Iris.

Fotograf chrząka.

– No dobrze. Mam kilka dobrych zdjęć.

Wracam do rzeczywistości, jakby wylano mi na głowę kubeł zimnej wody, i odsuwam się od Iris, choć bardzo chcę znów mieć ją w ramionach i powtórzyć pocałunek z egoistycznych, niezwiązanych z sesją zdjęciową pobudek. To, co czułem, nie było przypadkiem ani skutkiem ekscytacji po spełnieniu życzenia dziadka. To coś o wiele gorszego.

Iris mruga, patrząc na mnie z rozszerzonymi źrenicami.

„Ona też to poczuła”.

Powinienem odetchnąć z ulgą po uświadomieniu sobie, że Iris również nie jest w stanie tego pojąć, lecz odkrycie powoduje jedynie, że zaczynam się martwić.

W tym momencie drzwi za nami się otwierają i setki gości wylewają się z kościoła. Otaczają nas ciasnym kręgiem, niemal nie dając nam oddychać, i zasypują komplementami. Z każdą chwilą tłum gęstnieje coraz bardziej.

Iris chwyta moją dłoń.

– Spokojnie. Skup się na mnie.

Tyle że w tym właśnie problem. Nie mogę się skupić na niczym innym poza nią.

Jednocześnie nie potrafię znieść patrzenia na Iris dłużej niż kilka sekund. Zbyt trudno mi zignorować pragnienie porwania jej i ucieczki stąd. Niewiele trzeba, żebym naprawdę to zrobił.

„Pamiętaj, co jest teraz najważniejsze”.

Iris milczy, kiedy oboje zostajemy prawie wepchnięci do maybacha. Przez całą jazdę samochodem powtarzam sobie, że nie mogę pozwolić pożądaniu zawładnąć sobą. Mimo iż nasze pocałunki były niesamowite, od teraz musimy zachować pełen profesjonalizm. Mamy zbyt wiele do stracenia, żeby dać się ponieść przelotnym uczuciom.

* * *

Nienawidzę wesel. To debilna wymówka, żeby ludzie mogli upić się na mój rachunek, udając przy tym, że bardzo ich cieszy to, że się ożeniłem. Gówno prawda. Wszyscy przyszli tu wyłącznie dlatego, że nikt nie byłby tak głupi, by opuścić wydarzenie, które Iris nazwała „ślubem dekady”.

Niestety muszę przetrwać jeszcze trzy godziny, w tym krojenie tortu.

Któryś z fotografów woła do mnie, abym spojrział w kamerę.

– Czy mogę zrobić wam teraz zdjęcie przed tortem?

– Dlaczego zgodziliśmy się na tyle cholernych fotografii? – Marszczę czoło i biorę srebrny nóż, który leży na tacy trzymanej przez kelnera.

Iris uśmiecha się do mnie.

– Ponieważ podzielimy się nimi z całym światem, żeby udowodnić wszystkim, jak bardzo się kochamy.

– A co im do tego?

Iris śmieje się i w tym momencie błyska flesz.

– Jesteś miliarderem, który sprzedaje ludziom piękne bajki.

Jęczę.

– Sława przemija.

– Dyskomfort również, więc nie marudź. – Kładzie rękę na mojej dłoni i teraz oboje trzymamy nóż.

Bycie przy niej jest bardzo dalekie od niekomfortowego. Ciepło jej skóry sprawia, że znów odczuwam pragnienie. Przysuwam się, żebyśmy oboje stali bliżej tortu.

„Jesteś żaloszny. Co się stało z trzymaniem ludzi na dystans?”

Kręcę głową. Wcale nie chcę się zbliżyć do Iris, ale zwyczajnie trudno jej unikać, kiedy wszyscy oczekują, że będziemy cały czas obok siebie.

– Declanie, czy możesz uśmiechnąć się nieco szerzej?

Posyłam fotografowi groźne spojrzenie.

Rozdziawia szeroko gębę.

– Nieważne. – Flesz błyska i na zdjęciu mam morderczy wyraz twarzy.

Iris wybucha śmiechem i zwraca się do fotografa:

– Musisz natychmiast przesłać mi tę fotkę.

Zerkam na nią z ukosa, a ona śmieje się jeszcze głośniej. Dźwięk powoduje, że coś ściska mnie w piersi. Wcześniej, gdy robiła przedstawienie dla gości, bił od niej chłód, dlatego cieszę się, że znów emanuje ciepłem.

„I właśnie dlatego musisz trzymać ją na dystans. Czym niby jest to uczucie w twojej piersi?”

„Cholera”.

Fotograf robi jeszcze jedno zdjęcie, po którym pozwalam mu skończyć. Nastrój mi się zepsuł i ledwo zwracam na Iris uwagę, gdy kroimy razem tort. Wszystkie ruchy wykonuję niczym automat. Ona karmi mnie tortem, a ja karmię ją. Kilkoro gości wydaje z siebie okrzyki zaskoczenia, gdy Iris rozsmarowuje mi ciasto na twarzy. Odwdzięczam się, wpychając jej do ust wielką łyżkę kremu.

Nic z tego nie jest prawdziwe. Odciałem się od wszystkiego, co mnie otacza, lecz nie na tyle, by nie dostrzec bólu w spojrzeniu Iris, kiedy zostawiam ją samą i kieruję się do baru. Wiem, że jestem kutasem i nie powinienem rzucać jej na pastwę gości. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, tak samo jak i z tego, że przebywanie w jej towarzystwie osłabia siłę mojej woli.

Nie ożeniłem się z nią dla miłości, pieniędzy albo pożądanego. Ożeniłem się z nią, bo jestem sukinsynem, który nie cofnie się przed niczym, póki nie dostanie tego, czego chce, nawet jeśli to skaże ją na tak samo popieprzone życie jak mnie. Kilka pocałunków i odrobina dotyku niczego nie zmieniają, więc po co udawać, że łączy nas coś więcej niż kontrakt?

„Tak będzie najlepiej”. A przynajmniej to sobie powtarzam, wychylając pierwszego drinka.

„Alkohol nie rozwiązuje problemów”.

Przewraca mi się w żołądku. Nie ma to nic wspólnego z alkoholem, lecz wyłącznie z powodem, dla którego muszę go w siebie wlewać. Barman chce ponownie napełnić mi szklankę, ale szybkim ruchem ją odsuwam.

„Nie jesteś taki jak on”.

Odchodzę od baru, zanim zrobię coś, czego będę żałował.

13 Iris

– Więcej szotów!

Dziewczyna Rowana Zahra ściska w dłoni butelkę tequili. Chybcze się na wysokich obcasach, ale Rowan reaguje dość szybko i pomaga jej złapać równowagę. Coś przewraca mi się w żołądku na ten pełen uczucia drobny gest. Obserwowanie, jak Zahra wpatruje się w Rowana z takim uśmiechem, jakby podarował jej gwiazdkę z nieba, przyprawia mnie o mdłości. Jestem zafascynowana ich zachowaniem. Chyba dlatego, że rzadko widywałam w swoim życiu szczęśliwe pary. Być może i dla mnie jest jeszcze nadzieja, skoro ktoś tak wiecznie naburmuszony i wyizolowany jak Rowan może patrzeć na kobietę w taki sposób.

Nie powinnam być zazdrosna na swoim własnym ślubie, jednak biorąc pod uwagę fakt, że od czasu krojenia tortu mój mąż robił wszystko, co się da, by mnie unikać, mój nastrój to nic dziwnego. Coś się zmieniło w Declanie po wyjściu z kościoła i nie mogę się nie zastanawiać, czy nie miało to związku z naszymi pocałunkami.

– Co mówiliśmy o tequili? – Rowan odbiera Zahrze butelkę.

– Że nie wolno ufać mężczyznom o imieniu Jose. – Krzyżuje ręce na piersi i wydyma wargi, a następnie opada na krzesło obok mnie.

Rowan śmieje się tak bardzo, że aż się trzęsie, kiedy przesuwa swoje krzesło bliżej i siada obok Zahry. Cał przejmując od niego butelkę i nalewa cztery szoty tequili.

– Nie można wyjść z wesela trzeźwym. To świętokradztwo.

– Nie masz pojęcia, co znaczy to słowo – odparowuje Rowan.

– Moje wesele, moja decyzja! – Podaję Zahrze kieliszek.

– Życzenie panny młodej jest dla mnie rozkazem. – Szczerzy się i wychyla szota. Potem przysuwa się do Rowana i szepcze mu coś do ucha.

Cokolwiek to jest, sprawia, że Rowan wypija swoją porcję alkoholu, a następnie dolewa sobie do pełna.

Zakłada Zahrze za ucho kosmyk włosów i również szepcze jej do ucha coś, od czego ta się rumieni.

„Obrzydliwe”. Biorę swój kieliszek i przykładam do ust. Nie upijam jednak ani odrobiny, bo ktoś wyrwa mi go z ręki.

– Chyba masz już dość.

Na dźwięk szorstkiego głosu Declana moje serce zaczyna łomotać.

Cał macha butelką w kierunku brata.

– Oj, przestań. Siadaj z nami i też się napij.

Declan posyła mu jadowite spojrzenie.

– Ty też zdecydowanie za dużo wypiełeś.

– Iris jest dużą dziewczynką. Jeśli chce pić całą noc po swoim ślubie, ma do tego prawo.

– Iris jest tu z wami. – Wstaję szybko. Wszystko dookoła zaczyna wirować i muszę złapać się krzesła, by nie stracić równowagi. – I ma się dobrze. Przestańcie mówić mi, co mam robić.

– Śmierdzisz jak po wakacjach spędzonych w Meksyku.

Zakrywam usta trzęsącą się dłonią, żeby zdusić śmiech.

Declan wykrzywia twarz w grymasie. Podchodzę do niego, chwiejąc się, po czym chwytam za poły smokingu, żeby nie upaść. Wolną ręką unoszę do góry kącik jego ust, aby wyglądał jak uśmiech.

– O, teraz o wiele lepiej.

– Idziemy do domu. – Mąż oplata mnie ramieniem. Ten gest przypomina mi o naszych pocałunkach, przez co moje policzki płoną pod kilogramem makijażu.

Wydymam wargi.

– Dlaczego?

– Jesteś kompletnie pijana.

– Ale to wesele! Nasze wesele! – Staram się skupić uwagę na trzech głowach Declana. – Ej, a czemu ty jesteś trzeźwy?

Jego trzy głowy zlewają się w jedną, z bardzo groźnym wyrazem twarzy.

– Bo któreś z nas musi mieć wszystko pod kontrolą – warczy.

– To wszystko wina Cala! – wypalam.

– Ej! – protestuje Cal.

– Zgadza się. Zwędził butelkę z baru. Widziałem, jak to robi – dodaje Rowan.

Declan wskazuje palcem na Rowana.

– Lepiej się nie wtrącaj.

Patrzę na Zahrę z uniesioną brwią.

– Widzisz? Mówiłam, że nigdy nie zaczną się dogadywać.

Zahra uśmiecha się w odpowiedzi.

– Jeszcze zobaczymy.

– Lubię ją – mówię na głos zamiast zachować tę myśl w swojej głowie.

– Chodźmy – warczy znów Declan.

– Nie zapomnij do mnie napisać! Chcę wszystkich pikantnych szczegółów! – krzyczy Zahra.

Patrzę na nią przez ramię i unoszę kciuk do góry. Wiem, że jest jedyną osobą poza Calem i Rowanem, która zna prawdę. Ale nie powiedziałabym o tym Declanowi. Mam niemal pewność, że zamordowałby brata za to, że podzielił się z kimś naszym sekretem.

Declan prowadzi mnie ku wyjściu z sali balowej.

– Chwileczkę! – woła za nami konsultantka. – Nie możecie jeszcze wyjść! Nie rzuciłaś bukietu!

Declan wydaje z siebie najdłuższe westchnięcie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Próbuję powstrzymać wybuch śmiechu.

To sprawia, że Declan odwraca mnie do siebie.

– Co w tym takiego zabawnego?

– Nienawidzisz każdej sekundy tej imprezy.

– Czyli teraz zaczniemy czerpać przyjemność z wzajemnego cierpienia?

– Nie możesz mnie oceniać. To twój ulubiony rodzaj gry wstępnej.

Jego czerwieniejące policzki przywołują szeroki uśmiech na moją twarz.

„Punkt dla Iris”.

Tati poleca DJ-owi, aby zaprosił wszystkie panie na parkiet, ponieważ nadszedł czas rzucania bukietu. Declan przywarł do mnie tak, jakby bał się, że zaraz runę jak długa na podłogę. Zapewne robi to tylko dlatego, aby zachować pozory przed gośćmi.

Mama podaje mi bukiet.

– Pilnowałam go dla ciebie.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie.

Kręci głową.

– Opiekuj się moją dziewczynką, Declanie. I dopilnuj, żeby zasnęła, zanim wejdzie w fazę pijackiego płaczu.

– Powiedz mi, że ona żartuje – błaga, gdy mama odchodzi.

Chichoczę.

– Ja pieprzę.

Klepię go po policzku.

– Tylko w moich marzeniach, kochany mężusiu.

– Czy alkohol wypalił ci wszystkie szare komórki?

– No dalej! – krzyczy jakaś kobieta. – Pośpieszcie się!

Odwracam się plecami do tłumu.

– Raz. Dwa. Trzy! – odliczam i rzucam bukiet.

Następnie wykonuję tak szybki obrót, że niemal się przewracam, ale na szczęście Declan łapie mnie i przyciąga do swojej umięśnionej klatki piersiowej.

„Umięśnionej klatki piersiowej? Cholera. Chyba naprawdę jesteś kompletnie pijana”.

Bukiet ląduje wprost w czyichś otwartych ramionach. Nie rozpoznaję kobiety, która go złapała, jednak wszyscy dookoła zaczynają tłoczyć się wokół niej i piszczeć.

– Wreszcie. – Declan już rusza w stronę drzwi, gdy DJ oznajmia, że czas, by pan młody rzucił mój

pas do pończoch.

„O cholera”.

– Chyba sobie, kurwa, żartujecie.

Sztynnieję, kiedy Declan chwyta mnie za udo. Cał wciska DJ-owi w dłoń banknot studolarowy, natomiast Rowan przesuwa krzesło na środek parkietu.

Cał podchodzi do mnie tanecznym krokiem i pomaga mi usiąść, uważając na liczne warstwy koronki i tiulu, które rozkładają się wokół mnie niczym spadochron.

– Uważaj, Iris, twój mąż gryzie.

Mam wrażenie, że płonę od czubka głowy do koniuszków palców stóp.

– Nienawidzę was obu. – Declan patrzy to na Cala, to na Rowana.

Jak na zawołanie DJ puszcza najbardziej zmysłową piosenkę, jaką kiedykolwiek słyszałam. W moim żołądku buzuje do rytmu cały wypity dziś przeze mnie szampan, natomiast serce bije coraz szybciej.

Declan klęka na jedno kolano i ustawia się wygodniej przede mną. Jego lewa dłoń się trzęsie, ale w porę zaciska ją w pięść, tak jak wcześniej, gdy wszyscy patrzyli, jak tańczymy do wolnego kawałka.

„Wychodzi na to, że jednak jest człowiekiem”.

Postanawiam odciągnąć go od nerwowych myśli.

– Dobrze wyglądasz na kolanach, panie Kane.

– Postaraj się do tego nie przyzwyczajać. – Kąciki jego ust wyginają się lekko w typowym dla niego uśmiechu. Z boku błyska flesz. Aparat zdołał uchwycić ten moment.

Dłoń Declana muska moje udo, co ledwo czuję przez liczne warstwy materiału.

– To niewłaściwe – mamrocze.

– Masz rację. Jestem absolutnie zbulwersowana – mówię z kiepskim brytyjskim akcentem.

Kręci głową, kiedy z jego ust wydobywa się dźwięk, który uznaję za śmiech.

– Raczej kompletnie pijana.

– Nie. Lekko wstawiona.

– Ile wynosi pierwiastek kwadratowy z sześćdziesięciu czterech? – rzuca.

– Osiem, a teraz się odpieprz.

Declan wzrusza ramionami.

– Faktycznie jesteś na to dość trzeźwa.

– Na co?

Nie odpowiada, lecz zamiast tego podnosi materiał mojej sukienki tak delikatnie, by nikt nie mógł mi pod nią zajrzeć. Desperacko staram się zaczerpnąć powietrza, gdy Declan nurkuje pod suknią.

– Bez użycia rąk! – krzyczy Cał, na co tłum zaczyna wyć i klaskać. Declan unosi dłoń i pokazuje Całowi środkowy palec. Kilka osób się śmieje, inni zaś wydają z siebie zszokowane okrzyki, zapewne zadziwieni tak nietypowym dla Declana zachowaniem.

Przestaję zwracać na nich uwagę, skupiając się wyłącznie na swoich doznaniach. Na tym, jak golony wiele godzin temu policzek Declana szoruje moją łydkę. Na tym, jak jego włosy muskają wnętrze moich ud, kiedy rozchyła je i wsuwa między nie głowę. Na tym, jak jego zęby lekko drapią nagą skórę wokół podwiązki, a potem delikatne usta przyciskają się do cienkiego paska koronki.

Drzę, a wibrowanie krtani Declana daje mi jasno do zrozumienia, że poczuł to i teraz się śmieje.

Nienawidzę go. Nienawidzę mojego męża tak bardzo, że powinien się cieszyć, jeśli po wszystkim nie uduszę go podwiązką.

Declan zsuwa ją tymczasem w dół mojej nogi. Po chwili zaś wychyla się spod sukni z kawałkiem białej koronki między zębami. Szybkim ruchem chwyta ją dłonią i rzuca w powietrze, nie zwracając uwagi na to, gdzie poleci.

– Bawcie się dobrze. – Declan nie pomaga mi wstać. Zamiast tego porywa mnie z krzesła i bierze na rękę dokładnie tak, jak powinno się trzymać pannę młodą, przez co tłum wiwatuje jeszcze głośniejsze.

Pukam go w ramię.

– Eee, Declan?

– Co? – Jego spojrzenie staje się nieco bardziej czułe.

– Powinieneś mnie tak przenieść przez próg naszego domu, a nie wynosić z sali weselnej.

Wzdycha, jakbym była największą zrzędą na świecie.

– Nie zdołałabyś przejść metra w linii prostej nawet na bosy, a co dopiero w tych szpilkach.

– Hmm.

Marszczy brwi.

– Co?

– Może jednak ci na mnie zależy.

– Za dużo wypiałas.

Teraz to ja wzdycham.

– Jose wie, co mówi.

Declan mocniej zaciska wokół mnie ręce.

– Kto to, kurwa, jest Jose?

Ukrywam uśmiech w materiale jego marynarki.

– Nikt ważny.

– Dobrze, w takim razie nikt nie będzie za nim tęsknił, jak już umrze.

* * *

Ktoś mógłby pomyśleć, że Declan będzie traktował mnie z większą delikatnością teraz, kiedy zostałam jego żoną.

Błąd.

Gdy tylko Harrison podjeżdża do nas maybachem, Declan wrzuca mnie na tylne siedzenie. Opadam na skórzaną kanapę z głośnym „puff!”, a materiał sukni unosi się w górę niczym biała chmurka.

– Zabiłoby cię to, gdybyś był nieco subtelniejszy? – pytam, wychylając głowę z auta.

Declan ignoruje mnie i zatrząskuje mi drzwi przed nosem. Jestem niemal pewna, że przytrzasnął moją kieckę i kawałek materiału wisi teraz po drugiej stronie.

– Zakładam, że tak – mamroczę.

Jego wiekowy już szofer prawie się potyka, próbując wyprzedzić Declana, żeby otworzyć przed nim drzwi. Declan ma tak groźną minę, że biedny Harrison pewnie boi się o swoją posadę. Czemu zresztą trudno się dziwić.

„Ale co sprawiło, że tak się wściekł?”

Declan nawet na mnie nie patrzy, kiedy wsiada do samochodu, co wywołuje tylko jeszcze większy mętlik w mojej głowie.

– Zachowujesz się jak dziecko.

Cisza.

– Zamierzasz całą drogę mnie ignorować?

Jedyny dźwięk, który mi odpowiada, to warkot silnika uruchomionego przez Harrisona.

– Świetnie. – Zaczynam wciskać guziki, żeby włączyć jakąś muzykę, ale Declan posyła mi takie spojrzenie, że cofam rękę.

Po pięciu minutach ciszy mój pływający w tequili mózg nie może już tego znieść.

– Zapomniałam, jakie fajne mogą być wesela. Od lat w żadnym nie uczestniczyłam.

Declan wciąż milczy, przewijając coś w swojej komórce.

– Fajnie było poznać dziewczynę Rowana. Jest przesłodka.

Zaciska palce mocniej na telefonie.

„Hmm. Interesujące”.

– Nie rozumiem, czemu jej nie lubisz. To nie jej wina, że Rowan nie chciał zostać dyrektorem finansowym. Powinieneś przynajmniej dać Zahrze szansę.

Widzę tik jego szczęki, ale nadal nie raczy na mnie spojrzeć.

„No dalej. Rzuć mi chociaż jakiś ochłap”.

– Zaprosili nas na kolację jutro wieczorem, a skoro nie jedziemy w podróż poślubną...

Declan nagle podnosi głowę.

– Nie pójdziemy z nimi na żadną kolację.

– Ledwo się odzywasz do Rowana, odkąd postanowił zostać w Krainie Marzeń. Myślę, że miło byłoby spędzić razem trochę czasu, póki jest w mie...

– Nie płacę ci za interesowanie się moimi sprawami rodzinnymi – przerywa mi.

Zaciskam pięści na materiale sukienki.

– Masz szczęście, że robię to za darmo.

Znów wbija wzrok w telefon.

– Daruj sobie. Nie idę nigdzie z Rowanem i jego dziewczyną.

– Z Zahrą. Ona ma na imię Zahra.

– Nie obchodzi mnie ani jej imię, ani relacje z moim bratem.

Nie daję rady powstrzymać wyrazu przerażenia, który pojawia się na mojej twarzy.

– Boże, to straszne, jak długo potrafisz żywić do kogoś urazę.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie, żeby nie grać mi na nerwach.

– Ostatnio mam wrażenie, że wszystko cię wkurza.

– Kto by pomyślał, że posiadanie żony tak dobrze wpłynie na mój nastrój? – pyta sarkastycznym tonem.

– Do zadań żony należy wytykanie ci twoich wad, bo nikt inny na pewno tego nie zrobi. Za bardzo się boją choćby przy tobie odezwać.

– Która część zdania „Nie jesteśmy prawdziwą parą” jest dla ciebie trudna do zrozumienia?

Sądziłam, że Declan i ja staliśmy się sobie bliżsi, ale zaczynam myśleć, że tylko udawał, żebym nie wycofała się z umowy.

Słowa, które wypowiedział w noc naszych zaręczyn, wracają, by mnie prześladować.

„Nie ma niczego, czego bym nie zrobił, aby zapracować na mój spadek. Miej na uwadze te słowa, gdy zapomnisz, że traktuję to jedynie jako grę”.

Czyli to było tylko to? Zwykła gra? A teraz, kiedy dostał to, czego chce, nie musi już udawać. Ta myśl sprawia, że czuję ból w piersi, tuż nad sercem.

Przełykam gulę w gardle. Nie mogę winić nikogo poza sobą samą. Declan zawsze jasno wyrażał swoje intencje, a ja z własnej głupoty źle wszystko zinterpretowałam.

„Dlaczego w ogóle się tym przejmujesz? Wasz związek nie jest prawdziwy”.

Może dlatego, że gdzieś po drodze kompletnie o tym zapomniałam.

* * *

Nie odzywam się do Declana przez resztę drogi do domu. Gdyby wzajemne ignorowanie się było sportem, na pewno każde z nas zostałoby kapitanem drużyny, bo tak dobrze idzie nam milczenie.

Kiedy Harrison parkuje samochód, podejmuję walkę z toną tiulu i koronki, żeby wyjść z auta z gracją nowo narodzonego żrebaka.

– Iris! – woła za mną Declan.

Nie odwracam się. Za bardzo się boję, że mam wszystkie emocje wypisane na twarzy.

– Idę do łóżka.

– Zapomniałaś zabrać torebkę.

Mam ochotę tupnąć nogą, ale się powstrzymuję.

– Racja.

Głupia torebka. Wiedziłam, że powinnam była wybrać suknię z kieszeniami.

Ze wszystkich sił unikając jego wzroku, wracam do auta i zaczynam przeszukiwać puste siedzenie.

– Tu jest.

Jego klatka piersiowa napiera na mój kręgosłup. Jestem uwięziona między samochodem i ciałem Declana. Odwracam się z trudem, bezskutecznie próbując uniknąć ocierania się o niego. Niestety teraz pierś Declana dotyka mojej i mam wrażenie, że cała płonę.

Declan podaje mi kopertówkę. Brokatowy napis „pani Kane” lśni w świetle latarni i wygląda tak brzydko jak w chwili, gdy konsultantka ślubna sprezentowała mi ten dodatek. Biorąc pod uwagę wyraz twarzy Declana, jemu również nie podoba się widok naszego nazwiska na czymś tak paskudnym. Być może nie dorastałam w takich warunkach jak on, ale chyba powoli uczę się go rozumieć. Z tego, jak goście traktowali mnie dzisiejszego dnia, wnioskuję, że po dołączeniu do rodu Kane’ów stałam się chodzącym lepem na muchy dla tych, którym marzą się sława i kariera.

Wbijam wzrok w kopertówkę przypominającą mi o zobowiązaniu. O obietnicy, że będę trwać u boku Declana bez względu na wszystko. „Niezależnie od tego, co uczyni, by osiągnąć swój cel”.

– Czy mógłbyś...? – Gestem dłoni pokazuję mu, żeby się odsunął.

Robi to, o co proszę. Podejmuję próbę ucieczki, lecz Declan łapie mnie za łokieć i powstrzymuje. Jego

uścisk nie boli, ale doskonale rozumiem, co wyraża.

„Zostań”.

Tylko dlaczego?

– Tak? – pytam.

– Czy to aż tak straszne?

Patrzę mu w oczy.

– Co takiego?

– Bycie moją żoną.

Przysięgam, że jego zmiany nastrojów doprowadzą mnie do szaleństwa.

– A co? Nagle obchodzi cię moja opinia? Nie jestem pewna, czy płacisz mi dość dużo za takie usługi.

Declan zaciska zęby.

– Odpowiedz na pytanie.

– Nie.

– Więc czemu zawsze musisz być taka nieznośna?

– Nie wiem. A czemu ty zawsze musisz zgrywać dupka?

– Nie zgrywam.

Cofam się i wrywam łokieć z jego uścisku.

– Uwierz mi. Zająłoby mi to trochę więcej czasu niż innym, ale wreszcie rozumiem, czemu wszyscy tak cię nazywają.

Jego powolne mruganie mówi samo za siebie.

– Co?

– Jak mogłeś mnie potraktować w ten sposób... I to w dzień naszego ślubu! Ale najwyraźniej nie obchodzi cię, jak i kogo ranisz, póki dostajesz to, czego chcesz.

– To, co powiedziałem w samochodzie...

Unoszę dłoń.

– Nie przejmuj się tym. Sama jestem sobie winna, że miałam nierealistyczne wyobrażenia na nasz temat.

Declan odrobinę mruży oczy.

Ciągnę dalej, chcąc ostatecznie oczyścić atmosferę:

– Nic z tego nie robiłam z miłości. To chyba oczywiste. – Zmuszam się do niezręcznego śmiechu. – Próbowałam ci pomóc, bo myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. I tak, zanim powiesz, że nigdy nie chciałeś zostać moim przyjacielem, wiem, że to pewnie była głupota z mojej strony. Odebrałam jednak odpowiednią lekcję.

Otwiera usta, ale nie daję mu nic powiedzieć.

– Zrozumiałam, że nie chcę jednostronnej przyjaźni. Jeśli się do ciebie zbliżę, ciągle będę błędnie interpretować twoje zachowania, a nie zamierzam się tak męczyć dla kogoś, kto nawet mnie nie lubi.

14 Iris

Przez całą drogę do sypialni trzymam głowę uniesioną wysoko. Zamiast się denerwować po rozmowie z Declanem mam wrażenie, że wypełnia mnie spokój. Wydaje się, że wróciliśmy po prostu do punktu, w którym byliśmy przed naszymi szalonymi zaręczynami. Pewnie, wspólne próbowanie tortów i rodzinna kolacja stanowiły miłe okazje do oderwania się od rzeczywistości, ale nic ponadto.

Przedstawienie dla mas – coś w rodzaju objazdu, jaki członkowie rodziny królewskiej robią po swoich włościach.

Dwadzieścia minut zajmuje mi rozprawienie się z makijażem i fryzurą, których wykonanie trwało kilka godzin. Chyba wyrwałam sobie połowę własnych rzęs razem z tymi sztucznymi, bo klej trzymał tak mocno, ale to niewielka cena za czucie się wreszcie normalnie.

Kiedy zabieram się za zdejmowanie sukni, niemal łamię sobie kręgosłup, próbując porozpinać długi rząd guzików.

– Małe sukinsyny – mamroczę, wyginając się na wszystkie strony przed lustrem. Za cholerę nie dają rady sięgnąć do każdego, więc stoję z rękoma na biodrach i wpatruję się w odbicie.

„Nie ma opcji, żebyś wydostała się z tej kiecki sama”. Wzdycham z rezygnacją, a następnie przełykam dumę i wychodzę z pokoju.

Pukam do drzwi Declana tak głośno, że dźwięk roznosi się echem po pustym korytarzu. Czekam. Czas mija, a ja odczuwam coraz większy ucisk w klatce piersiowej. Dziesięć sekund zamienia się w pół minuty i nim zdołam się zorientować, co w ogóle robię, znów walę w drzwi.

– Declan! Potrzebuję twojej pomocy!

„Cholera, nienawidzę się do tego przyznawać”.

Jeżeli spał, to teraz na pewno się już obudził. Dźwięki dochodzące zza drzwi dają mi nadzieję, że nie będę musiała spać w sukni ślubnej. „To by dopiero było dołujące”.

Kiedy Declan otwiera drzwi, w pierwszym odruchu mam ochotę uciekać. Serce natychmiast zaczyna mi walić na widok jego muskularnej nagiej klaty.

Prawie się krztuszę wciągającym szybko powietrzem.

Kropelki wody spływają mi po mięśniach, żeby po chwili wsiąknąć w przewiązany w pasie biały ręcznik. Przykuwa to moją uwagę do dolnej części brzucha oraz tej części ciała, o której za cholerę nie powinnam teraz myśleć. Okazuje się, że ręcznik to o wiele za mało, by ukryć, jak hojnie obdarzony jest Declan.

Czuję ciepło w żołądku. Wodzę wzrokiem po ciele mężczyzny i niesamowicie korci mnie, żeby przesunąć dłońmi po tym umięśnionym brzuchu. „To się nie może dziać naprawdę”. Szybko podnoszę spojrzenie na jego twarz z nadzieją, że nie zauważył mojej chwilowej utraty rozumu. Declan unosi brew i czeka w milczeniu.

„Och, Boże. On wie, że podoba ci się ten widok”.

Staram się wymyślić, co powinnam powiedzieć, ale nagle zupełnie zasycha mi w gardle, zaś w głowie panuje pustka.

– Chciałaś, żebym w czymś ci pomógł? – pyta, robiąc krok w moją stronę.

„Pomoc! Tak!”

– Nie sięgam do wszystkich guzików. – Mój głos jest wyższy, niżbym tego sobie życzyła. Mając na względzie naszą niedawną kłótnię w samochodzie, powinnam przynajmniej udawać, że jestem niezadowolona z przebywania znów w jego towarzystwie.

Declan obchodzi mnie dookoła niczym drapieżnik ofiarę. Widzę, że przy każdym kroku napinają mi się mięśnie, i aż dziw, że nie wywałam języka i nie dyszę teraz jak pies.

Przerzuca mi włosy przez ramię, a moje ciało reaguje na to gęsią skórką.

„Każdy by się podniecił na widok takiego sześciopak. Ewolucja tak nas zaprogramowała, żebyśmy instynktownie poszukiwały partnerów, którzy o nas zadbają”.

„Zadbają jak? Dzięki regularnym orgazmom?”, odpowiadam sama sobie.

– Masz ich tu chyba ze sto. – Declan wyrывa mnie z zamyślenia i za to akurat jestem mu dozgonnie

wdzięczna.

Wybucham śmiechem, zanim udaje mi się powstrzymać.

– Babcia powiedziała, że dokładnie sto dwadzieścia.

Declan stęka.

– Wejdź do środka, jest tam trochę jaśniej.

Zaproszenie brzmi zupełnie niewinne, lecz moje ciało zdaje się tego nie rozumieć, kiedy Declan kieruje mnie w głąb pomieszczenia, w stronę szafki nocnej, na której pali się lampka.

– Daj mi moment, włożę coś na siebie.

„Proszę, nie rób tego”.

Nie wiem, jaki mam wyraz twarzy, ale kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Wróć za parę minut. – Idzie w stronę garderoby, lecz po chwili zatrzymuje się i odwraca.

Oblewam się rumieńcem wstydu, bo przyłapał mnie na pożeraniu go wzrokiem.

Declan znów unosi brew.

– Niegrzecznie jest się tak na kogoś gapić.

– W takim razie nie łaź po domu na golasa. To rozwiąże problem.

„Brawo ja”.

Kręci głową i wchodzi do garderoby, nie zaszczycając mnie już kolejnym spojrzeniem.

Wykorzystuję okazję, by przyjrzeć się, co trzyma na szafce nocnej. Zauważam mocno już nadszarpnięty czasem egzemplarz Wielkiego Gatsby’ego, z którego wystaje pięć karteczek samoprzylepnych, a obok leżący przy książce pilot do telewizora. Moje oczy rozszerzają się ze zdziwienia na widok małego kaktusa. Kupiłam mu go dwa lata temu na Boże Narodzenie.

– O rany! On nadal żyje? – Wyciągam dłoń i podnoszę niewielką doniczkę z napisem „Nie bądź taki najeżony”.

– Potrafię się zająć kaktusem.

Wzdrygam się na dźwięk jego głosu.

– Ale minęły już dwa lata!

W dodatku trzyma go na swojej szafce nocnej. Nie mam odwagi zapytać dlaczego, chociaż bardzo chciałabym wiedzieć.

Declan skutecznie mnie ucisza, przesuwając palcem wzdłuż mojego kręgosłupa, tuż przy guzikach z kości słoniowej. Doniczka trzęsie mi się w dłoni, kiedy czuję na karku jego gorący oddech. Skóra aż mnie pali, więc odkładam kaktus na miejsce, aby zamaskować to, jak bardzo cała drzę.

Zaczyna od góry i nie daje sobie rady już przy pierwszym guziku. Śmieję się, słysząc jego pełen frustracji jęk.

– Uważasz to za zabawne?

Chichoczę, gdy dalej walczy z guzikiem.

– Mam za duże ręce.

Wywracam oczyma.

– Oczywiście, że masz.

– Mówię poważnie.

Rzucam mu przez ramię wymowne spojrzenie.

– Cóż, musisz coś zrobić, bo nie mogę w tym spać.

– Może po prostu je poodcinam?

– Nie! – Suknia kosztowała pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Nie ma mowy, żebym pozwoliła ją zniszczyć tylko dlatego, że Declan i jego wielkie łapska nie radzą sobie z małymi guziczkami.

Wzdycha i próbuje po raz kolejny, ale bezskutecznie.

– Nożyczki czy nóż?

– Chyba żartujesz.

– Wolisz, żebym po prostu ją rozerwał?

– W żadnym wypadku! – Odpycham go, żeby dał mi trochę przestrzeni. – Zaraz wrócę.

Idę do swojego pokoju i otwieram pudełko z napisem „Narzędzia ogrodnicze”, z którego wyjmuję sekator. Jest nieco brudny od ziemi, ale to bez znaczenia. Przecież i tak nie włożę już więcej tej sukni, mogę ją co najwyżej komuś oddać.

- Głupi Declan i jego wielkie niedźwiedzie łapska – mamroczę pod nosem, wracając do jego pokoju.
- Proszę. – Wciskam mu sekator w rękę.
- Patrzy na niego z lekkim niedowierzaniem.
- Nie tak spodziewałem się spędzić tę noc.
- Zawiedziony?
- Rozbawiony.

Nasze spojrzenia się spotykają i przepływa pomiędzy nami jakiś prąd. Mam wrażenie, że czuję na całym ciele wyładowania elektryczne i że zaraz dostanę zawału serca. Jest tak, jakby nasza wcześniejsza kłótnia nigdy nie miała miejsca. Chcę być za to na siebie zła, ale Declan sprawia, że nie potrafię. Może i jest dupkiem, tyle że wiedziałam przecież, na co się piszę, wychodząc za niego za męża.

– Do roboty. – Odwracam się plecami i unoszę włosy do góry, zanim on zrobi to pierwszy. Im mniej będzie mnie dotykał, tym lepiej. Już i tak mi słabo.

Chwyta za koronkę, która biegnie wokół mojej szyi.

– Nie ruszaj się ani o milimetr.

Ani mi to w głowie. Nie teraz, kiedy mam nogi jak z waty i w każdej chwili mogłabym się przewrócić.

Na dźwięk ostrza przecinającego koronkę znów dostaję gęsiej skórki. Czuję na nagiej skórze powiew zimnego powietrza i dociskam rękę do klatki piersiowej, aby sukienka się ze mnie nie zsunęła.

Declan rozcina materiał o wiele wolniej, niż wydaje się to konieczne, a przy każdym cięciu metal muska moje plecy.

– Już prawie gotowe. – Jego głos jest niższy niż zwykle.

Po kilku kolejnych cięciach moje plecy są zupełnie odkryte. Declan kończy i rzuca sekator na łóżko. Żadne z nas się nie porusza i z każdą sekundą stresuję się coraz bardziej. Zerkam przez ramię i dostrzegam, że patrzy na mnie jak na zagadkę, której nie potrafi rozwiązać. – Dziękuję. – Próbuję zrobić krok do przodu, lecz Declan wyciąga rękę i przesuwa nią po moim kręgosłupie. Serce natychmiast zaczyna walić mi jak oszalałe i mam wrażenie, że zaraz wyskoczy z piersi, gdy dłoń Declana zatrzymuje się tuż nad koronkowymi stringami. Pożądanie uderza we mnie, jakby ktoś dał mi w twarz. Niemal się duszę, kiedy Declan muska palcami lamówkę moich majteczek. W miejscach, których dotyka, pojawia się gęsia skórka, i ledwo mogę oddychać.

Declan ciągnie za coś i słyszę dźwięk pękającej nici.

Z przerażeniem patrzę, jak długa biała nitka upada tuż przy jego nagich stopach. No jasne, ja tu drżałam z podniecenia, a on myślał o cholernej luźnej nitce. To przerażające, jak bardzo chciałam, żeby on też mnie pożądał.

Dzisiejszy wieczór okazał się kubłem zimnej wody, którego bardzo potrzebowałam. Niezależnie od tego, jak moje ciało reaguje na dotyk Declana, nie ma w tym niczego więcej. To po prostu naturalna reakcja w odpowiedzi na wydzielane feromony. Dobór naturalny robi to, co do niego należy, popycha mnie do najgorszego potencjalnego partnera na tej planecie wyłącznie dlatego, że jest wolny i seksowny.

Nie zamierzam jednak dłużej pozwalać mojemu ciału na takie reakcje. Zbyt dobrze wiem, że następnym razem może nie być żadnej nitki, która pęknie w porę, by uratować mnie przed podjęciem bardzo złej decyzji.

15 Declan

Wczorajszej nocy zachowałem się jak dupek z bardzo wielu powodów. Utrata kontroli nad sobą podczas ślubu była pierwszym z serii błędów, których popełnienia żałuję. A wszystko dlatego, że nie potrafiłem zapanować nad własnymi uczuciami. Mimo iż można by pomyśleć, że po tylu latach do perfekcji opanowałem sztukę udawania, że mam na wszystko wyjebane. To żalosne, że wystarczyło mi zobaczyć Iris w sukni ślubnej, bym zrujnował całą swoją ciężką pracę.

„Już nigdy więcej nie popełnisz takiego błędu”.

Nie, jeśli będę miał na to jakiś wpływ. Do późna siedziałem w łóżku, rozważając moje nowe podejście do naszego udawanego małżeństwa. Cokolwiek wydarzyło się wczoraj, należy teraz do przeszłości. Od dziś będę ostrożniejszy i nie pozwolę, byśmy znaleźli się w sytuacji, której konsekwencje mogłyby być druzgocące.

„Masz na myśli, że już więcej nie otworzysz drzwi w samym ręczniku, kiedy będziesz wiedział, że to ona za nimi stoi?”

Dokładnie. Nie była to najlepsza decyzja mojego życia, ale przynajmniej dostałem nauczkę na następny raz.

Wolną ręką pukam do jej drzwi. Krzyczy coś niezrozumiałego zachrypniętym głosem, więc pukam kolejny raz. Zza drzwi dochodzi głuchy dźwięk, który przypomina uderzenie poduszki o drewno. Uśmiecham się pod nosem.

Iris jest dobra w wielu rzeczach, ale na pewno nie we wczesnym wstawaniu.

Chrząkam.

– Wyszedłem pobiegać. Wracając kupiłem ci kawę.

– U Joego?

To niepokojące, że wie takie rzeczy.

– Tak.

– Francuskie waniliowe latte z pełnotłustym mlekiem?

Zaciskam zęby.

– Oczywiście.

Jej zduszony jęk posyła iskry wzdłuż mojego kręgosłupa.

– I z podwójną bitą śmietaną?

Wzdycham.

– Otwórz drzwi i sama się przekonaj.

Perlisy śmiech zdaje się przenikać nie tylko przez szpary w drzwiach, ale i przez moją klatkę piersiową. Czekam całe dwie minuty, podczas których Iris robi w swoim pokoju cholera wie co. Wreszcie otwiera i patrzę na jej zaczerwienione oczy i rozsmarowaną dookoła nich maskarę. Taki widok nie powinien wzbudzać mojego zainteresowania, jednak w połączeniu z wypłowiałą koszulką, która sięga do połowy ud, sprawia to, iż zalewa mnie fala gorąca i zaczynam podawać w wątpliwość swoje zdrowie psychiczne. Z ogromnym wysiłkiem odrywam wzrok od ud i powolutku wędruję spojrzeniem ku twarzy Iris po drodze zatrzymując się nieco zbyt długo na piersiach, na których opina się materiał koszulki.

„Otrząśnij się”.

– Proszę. – Podaję jej kawę w taki sposób, jakby w środku znajdowały się zabójcze wirusy. Gdy nasze palce się stykają, przeszywa mnie prąd.

Iris przez chwilę patrzy na moją twarz, po czym skupia się na kubku.

– Dziękuję za przeprosinową kawę.

– To nie są przeprosiny.

– Jaaasne. Wmawiaj to sobie, jeśli dzięki temu nie ucierpi twoje kruche męskie ego. – Westchnienie, jakie wydaje z siebie przy pierwszym łyku, powoduje, że mój kutas budzi się do życia.

– Chyba ci ją jednak zabiorę... – Próbuję wyrwać jej kubek, ale trzyma go w żelaznym uścisku.

– Ani mi się waź! Jeszcze nigdy nie miałam aż tak miłej pobudki. Zabierał łapy!

– Nic dziwnego, że z twoich poprzednich związków nic nie wyszło – wyrывa mi się.

„Cholera, Declan. Co ty wygadujesz?”

Naprawdę nie chciałem palnąć czegoś takiego.

„Powiedz to, co zamierzałeś powiedzieć, kiedy tu przyszedłeś, a potem stąd spieprzaj”.

– Czy właśnie zasugerowałeś, że miałam kiepskie życie erotyczne? – W jej głosie słyszę morderczą nutę.

Nie ma mowy, żebym odpowiedział. Zaciskam mocno usta, aby nic więcej mi się nie wymknęło.

„Powinieneś był to zrobić już na samym początku”.

Spojrzenie Iris poważnieje.

– Chyba musimy wprowadzić kilka nowych zasad.

– Zasad – powtarzam głosem bez wyrazu.

– Tak. Zasad. Pamiętaj, co sam mi mówiłeś, prawda?

– Chyba coś kojarzę.

Jej uśmiech mógłby powalić na kolana każdego faceta.

– Więc przypomnijmy je sobie. Każde spojrzenie. – Przesuwa wzrokiem po moim ciele, zupełnie jakby je dotykała, i zaczynam płonąć. – Każdy dotyk. – Wystarczy muśnięcie policzka palcem, bym nachylił się ku niej niczym wygłodniałe zwierzę. – Każdy pocałunek. – Teraz mocno chwyta mnie za brodę i ciągnie głowę w dół. Ustami muska kącik moich. Doskonale odwzorowuje nasz pocałunek z przyjęcia zaręczynowego, a jednak tym razem reaguję zupełnie inaczej. – Wszystko to kłamstwo.

Pod szortami jestem twardy jak skała. Chrząkam i staram się przybrać obojętną minę, zanim zauważy moje podniecenie.

„To by było na tyle, jeśli chodzi o spokojny poranek”.

– Dobrze. Masz absolutną rację. Żadnych rozmów o naszych byłych. – Ja i tak nie miałbym o czym mówić, a o jej eks wiem dostatecznie dużo.

Czyli że należą do przeszłości.

– Świetnie. Cieszę się, że się zgadzamy w tej kwestii – oznajmia i bierze drugi łyk kawy.

– Miło mi się tak z tobą gawędzi, niestety mam dziś dużo do zrobienia.

Iris unosi brew.

– Więc po co tu przyszedłeś? I to z kawą?

– Bo chciałem porozmawiać z tobą o wczorajszym dniu.

– O której jego części?

– O całości.

– Dobrze. W takim razie słucham. – Znow popija kawę, próbując wyczytać coś z mojej twarzy.

Nic na niej jednak nie znajdzie. O to akurat zadbałem.

Zaczynam od najtrudniejszego tematu.

– Nasz pocałunek...

– Pocałunki. Liczba mnoga. Oba zainicjowałeś, żeby nie było wątpliwości.

Robi mi się gorąco, choć mam na sobie tylko lekką koszulkę.

– Pocałunki. Już więcej się nie powtórzą.

Uśmiecha się.

– Świetnie. Nie zamierzam w tej kwestii protestować.

„Świetnie?” Spodziewałem się chociaż lekkiego sprzeciwu.

Biorąc pod uwagę, jak wczoraj na mnie patrzyła, oczekiwałem czegoś więcej niż pewnego siebie uśmieszku.

„Może błędnie to wszystko odczytałeś”.

– Całowanie cię było złem koniecznym, zwyczajnym przedstawieniem dla publiczności, ale na szczęście możemy już skończyć z tym symulowaniem uczuć.

Coś pojawia się w jej spojrzeniu, lecz po chwili znika.

– Dobrze. Nie chciałabym, żebyś musiał udawać przed ludźmi, że na mnie lecisz.

To cios poniżej pasa, ale bardzo efektywny. Moje słowa ją zraniły, zgodnie z planem. Tak będzie najlepiej. Nie mogę więcej dotykać jej jak ubiegłej nocy, jeżeli w pobliżu nie będzie nikogo, przed kim musielibyśmy odgrywać teatrzyk.

– Cóż, teraz już wszystko jasne, więc dopiję w spokoju swoją kawę – oświadcza sucho i zatrząskuje

mi drzwi przed nosem.

Jeżeli tak wygląda życie w małżeństwie, nic dziwnego, że ludzie ciągle się rozwodzą. Będę miał szczęście, jeśli nie zechcemy się rozejść, zanim miną zapisane w umowie trzy lata.

* * *

Wiedziałem, że mój ojciec zastawia na mnie pułapkę, kiedy zostałem zaproszony na lunch, lecz mimo to przyjąłem zaproszenie. Po porannej rozmowie z Iris jeszcze chętniej się dowiem, jak wielkie zamierza robić nam problemy. A intuicja podpowiada mi, że będzie zajadle walczył o stołek dyrektora.

Ojciec spogląda na mnie znad karty dań swoimi brązowymi oczyma.

– Jakież plany na miesiąc miodowy?

– Nie musisz udawać, że cię to interesuje.

Wzdycha.

– Chciałem jakoś zacząć rozmowę.

Gówno prawda. Za każdym zadawanym pytaniem i wypowiedzianym stwierdzeniem coś się kryje. Dzięki niemu stałem się ekspertem w czytaniu między wierszami.

– Iris i ja wyjeżdżamy w piątek. – Będziemy musieli szybko coś zorganizować. Nie obchodzi mnie, dokąd pojedziemy, byle gdziekolwiek.

– A co z kwartalnym spotkaniem w sprawie budżetu?

– Jestem pewien, że dasz radę przejrzeć raporty bez mojej pomocy. W końcu w podróż poślubną jedzie się tylko raz w życiu – odpieram, walcząc z uśmiechem.

– Zdaje się, że na wszystko znajdujesz rozwiązanie.

Nie umyka mi ukryta w tych słowach aluzja.

– Mam lata praktyki w sprzątanu cudzego bałaganu.

– Czy zupełnie podarowałeś już sobie udawanie, że mnie lubisz?

– Uznałem, że to strata energii. Ty mnie nienawidzisz, a ja ciebie, więc po co zachowywać się, jakby było inaczej?

Ojciec ma czelność udawać niezadowolone.

– Wcale cię nie nienawidzę.

– Trudno mi w to uwierzyć, wzięwszy pod uwagę naszą przeszłość. – Której nie zapomnę tak długo, jak będę żył.

– Właśnie dlatego szanuję cię bardziej niż twoich braci.

W przeciwieństwie do Cala i Rowana nie boisz się walić prosto z mostu.

– Chyba inaczej definiujemy szacunek.

– Może, ale podziwiam twoje wysiłki. Dlatego ciebie jednego uważam za jakiegokolwiek zagrożenie.

– Przykro mi, że nie mogę tego samego powiedzieć o tobie.

Chichocze.

– Czy nie nauczyłem cię, żebyś nie lekceważył swoich przeciwników?

– Proszę, jeżeli już, to raczej cię przeceniam.

– Być może i jesteś bystry, ale pozwalasz, aby twoje pragnienie zemsty przesłaniało ci obraz sytuacji.

W przeciwnym razie nie ożeniłbyś się ze swoją asystentką. Nawet ja nie sądziłem, że posuniesz się do czegoś takiego, żeby dostać spadek.

Coś we mnie pęka.

– Jeszcze raz powiesz coś o niej takim tonem, a przysięgam, że zamienię twoje ostatnie dwanaście miesięcy na posadzie dyrektora w absolutne piekło.

Mogę pracować z nim albo przeciw niemu. Dla dobra firmy byłem skłonny robić to pierwsze, ale jeżeli nadal będzie obraża Iris, przestanę się bawić w uprzejmości. Wiele razy udowodniła mi, że jest lojalna, więc powinienem chociaż bronić ją przed takimi śmieciami jak on.

Nie wiem, jaki mam wyraz twarzy, ale wywołuje on w moim ojcu wesołość.

– Nie mów, że naprawdę ci na niej zależy.

Staram się przybrać zupełnie obojętną minę.

Ojciec kręci głową.

– Pomyśleć, że uważałem cię za mojego najmądrzejszego syna. Cóż za zawód.

– Czy zaprosiłeś mnie tu w jakimś konkretnym celu, czy chciałeś po prostu posłuchać własnego głosu?

– Jestem pewien, że wiesz, po co się spotkaliśmy. – Jego złośliwy uśmiezek sprawia, że natychmiast staję się czujny.

– Będziesz musiał mi to wyjaśnić, bo jak sam raczyłeś zauważyć, nie grzeszę inteligencją.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie od ojca dla syna.

– Słucham?

– Twój dziadek dał ci szansę, abyś mógł spróbować odebrać mi moją pozycję, ale nie znaczy to, że odniesiesz sukces. Nie zamierzam odejść bez walki.

– Dzięki temu moje zwycięstwo będzie jeszcze słodsze.

Unosi do góry szklankę wody.

– Niech zwycięży najlepszy z Kane'ów.

Stukam o nią swoją szklanką.

– Już zwyciężył.

* * *

– Chciałbym, żebyś zarezerwowała dla nas wycieczkę. – Przez całą jazdę powrotną do domu rozważałem słowa ojca i doszedłem do bardzo konkretnego wniosku.

Będę musiał w całości poświęcić się roli oddanego małżonka, co oznacza, że powinniśmy jechać w podróż poślubną.

Iris zerka znad monitora ze zmarszczoną twarzą.

– Do Tokio?

– Nie. Wybierz jakieś miejsce. Jakiegokolwiek, byle mieli tam bieżącą wodę i Wi-Fi.

Rozgląda się po pokoju i zerka pod biurko.

– Szukasz ukrytej kamery?

Na jej ustach pojawia się lekki uśmiezek.

– Tego albo podsłuchu. Ale wiesz, nigdy nie brałam narkotyków i nie zamierzam tego zmieniać. Cokolwiek mogłeś znaleźć w moim pokoju, na pewno należało do Cala.

– Zabawne – odpowiadam sucho.

– Czy ty się kiedykolwiek śmiejesz?

– Kiedy doprowadzę kogoś do płaczu.

Krzywi się i uderza dłonią w pierś.

– Cal miał rację. Naprawdę jesteś potworem.

– Potworem, który oczekuje, że zaplanujesz nam dzisiaj podróż poślubną.

– Miesiąc miodowy? Wow! – Jak na mój gust wygląda na zdecydowanie zbyt podekscytowaną.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo. Musimy stwarzać pozory.

– Pozory? – Jej uśmiech błędnie.

– Jestem przekonany, że mój ojciec robi, co w jego mocy, żeby podważyć prawdziwość naszego związku. Dlatego zamierzam jak najbardziej mu to utrudnić.

Iris zaciska usta.

– I wyjazd w podróż poślubną ma w tym pomóc? Niby jak?

– Dzięki temu pokażemy światu, że zależy mi na tobie tak bardzo, że wzięłem swój pierwszy urlop od ponad dziesięciu lat.

Iris wybucha śmiechem.

– Wiesz bardzo smutne życie, skoro uważasz, że poświęcanie pracy dla krótkich wakacji to jakaś manifestacja uczuć.

– A czy tak nie jest? – Czy ona słyszała, co do niej mówiłem?

Nie jeżdżę na wakacje. Dlatego tyle powinno wystarczyć, żeby udowodnić niedowiarkom autentyczność naszego związku.

„Prawda?”

– Nie. Absolutnie nie.

Krzywię się.

– Sam to ocenię.

Iris wywraca oczyma.

– Pewnie. Zrobmy wszystko po twojemu, bo w końcu masz tyle doświadczenia w związkach. –

Mamrocze coś o facetach, którym wydaje się, że pozjadali wszystkie rozumy.

Stukam knykciami w jej biurko.

– Zarezerwuj lot na piątek.

– Ten piątek?

– Czy to jakiś problem?

Wydaje z siebie dziwny pisk.

– Nie! Niezależnie od tego, co stanie mi na przeszkodzie, nie przepuszczę takiej szansy. Od lat nie byłam na wakacjach.

– Przynajmniej ty będziesz miała z tego jakąś przyjemność.

Uderza dłonią w blat z poważnym wyrazem twarzy.

– Sugerujesz, że są na świecie lepsze rzeczy niż małżeństwo z tobą? Trudno mi w to uwierzyć.

Odwracam się i idę do swojego biura, żeby nie zauważyła że się uśmiecham. Iris jest jedyną osobą, która potrafi sprawić mnie w tak dobry nastrój. Ale nie ma o tym pojęcia. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby ukryć przed nią to, jak duży ma na mnie wpływ.

16 IRIS

Gdyby ktoś miesiąc temu powiedział, że Declan wręczy mi swoją kartę kredytową i każe zaplanować naszą podróż poślubną, wysłałabym go do najbliższego szpitala, żeby sprawdzili, czy nie doznał urazu głowy. A jednak, wiercie lub nie, Declan właśnie to zrobił.

– Pieniądze nie grają roli – rzucił, po czym zniknął w swoim gabinecie.

Piszczę, kręcąc się na krześle obrotowym.

– Ciszej tam! – woła zza drewnianych drzwi.

Zaciskam usta i wyjmuję telefon, żeby napisać do Cala.

Gdyby ktoś miesiąc temu powiedział, że Declan wręczy mi swoją kartę kredytową i każe zaplanować naszą podróż poślubną, wysłałabym go do najbliższego szpitala, żeby sprawdzili, czy nie doznał urazu głowy. A jednak, wiercie lub nie, Declan właśnie to zrobił.

– Pieniądze nie grają roli – rzucił, po czym zniknął w swoim gabinecie.

Piszczę, kręcąc się na krześle obrotowym.

– Ciszej tam! – woła zza drewnianych drzwi.

Zaciskam usta i wyjmuję telefon, żeby napisać do Cala.

Śmieję się i odpisuję szybko:

„Wystarczyła rozmowa z Waszym ojcem”.

Cal: „Będę udawał zszokowanego”.

„Chcesz mi pomóc coś zaplanować?”

Cal: „Jestem u Ciebie za kwadrans”.

* * *

– Nie – mówię i wciskam do ust pierożek.

– Ale to Bora-Bora – odpowiada Cal z rozdrażnieniem.

Kręcę głową.

– Brzmi jak straszna nuda. – Dobrze, że Cal nie widzi, jak moje policzki czerwienieją od kolejnego kłamstwa.

– Co jest z tobą nie tak?

Chodzi bardziej o to, co byłoby ze mną nie tak, gdybym zdecydowała się na miejsce, w którym Declan całe dnie chodziłby bez koszulki. Doskonale znam granice swojej wytrzymałości. Po tym, co działo się ostatnio, kiedy zobaczyłam go półnagiego, lepiej nie ryzykować.

Cal przegląda na komputerze listę dziesięciu najlepszych miejsc do spędzenia podróży poślubnej.

– Więc może Maui?

Marszczę nos.

– Nie.

– Fidżi?

– Odpada.

– Przysięgam, że przez twoje zachowanie zaraz dojdę do wniosku, że tak naprawdę nie chcesz nigdzie jechać.

– Chcę! – Byle Declan nie łąził tam w kąpielówkach.

Cal mierzy mnie wzrokiem.

– A może RPA?

„Hmm. Niezły pomysł...”

– Mów dalej.

Wygląda na absolutnie przerażonego moją odpowiedzią.

– Chyba żartujesz. Wolisz safari od Bora-Bora?

– A czemu nie?

– Bo to nie jest romantyczne.

Marszczę czoło.

– To może i jest podróż poślubna, ale zdecydowanie nie ma być romantyczna.

– Najwyraźniej nie, bo w przeciwnym razie wybrałabyś coś innego.

Im bardziej Cal marudzi, tym atrakcyjniejsza wydaje mi się wizja safari. Nic ma nic mniej romantycznego od sprayu na owady, choroby lokomocyjnej i widoku pożerających się nawzajem zwierząt. Nie sądzę, żebyśmy na takiej wyprawie zrobili z Declanem coś głupiego.

Rzucam serwetkę na stół i klepię się po wydętym brzuchu.

– Decyzja podjęta. Jedziemy do RPA.

Cal jęczy, a ja się uśmiecham.

„Problem z głowy”.

* * *

Planowanie wycieczki do Afryki na ostatnią chwilę jest stresujące. Muszę wziąć pod uwagę napięty grafik Declana, zapisać nas na wszystkie konieczne szczepienia i obdzwonić hotele, żeby sprawdzić, gdzie mają jeszcze jakieś wolne pokoje. A robię to, pracując po dwanaście godzin dziennie.

Declan kompletnie nie potrafi niczego zorganizować, więc zostałam z tym zadaniem sama. Załatwiam przeloty. Plan podróży. Noclegi. Wszystko spoczywa na moich barkach. Declana nie obchodzi, dokąd pojedziemy, ważne jest tylko, żebym wrzuciła potem kilka zdjęć, na których wyglądamy na szczęśliwych. To jego słowa, nie moje.

Swoim zachowaniem sprawia, że nie mam wyrzutów sumienia, kiedy rezerwuję najdroższe safari, jakie udaje mi się znaleźć. Umawiam się też na wizytę w salonie fryzjerskim, żeby zapletli mi warkoczyki – wszystko na koszt Declana. Zasłużył sobie na to po tym, jaki był oschły i niezainteresowany planowaniem naszej wycieczki. Mógłby chociaż mnie zapytać, czy nie potrzebuję jakiejś pomocy. Albo podziękować mi za poskładanie tego wszystkiego do kupy, w dodatku wyłącznie po to, żeby udowodnić ludziom, jaką szczęśliwą parą jesteśmy.

Czasem wystarczą takie drobiazgi, żeby człowiek poczuł się doceniony. Ale Declan ma to gdzieś.

* * *

Wzdycham i spoglądam przez okno samochodu.

– Coś się stało? – Declan nie raczy podnieść wzroku znad telefonu.

– Nic. Po prostu myślę o tym, że muszę nas jeszcze spakować dziś wieczorem – karmię go kłamstwem.

W końcu Declan i tak nie przejmuje się moimi uczuciami.

Zresztą nawet mi nie odpowiada i przez moment znów panuje cisza.

– Czy mam ci zapakować coś konkretnego? – pytam.

– Nie. – Marszczy czoło i zaczyna pisać.

Czy tak to będzie wyglądało przez najbliższe trzy lata? Będę gadać do kogoś, kto nigdy nie odrywa wzroku od telefonu?

Wypełniająca moją pierś pustka z każdą chwilą staje się coraz bardziej dotkliwa. Declan nie zdaje sobie z tego sprawy, co wpędza mnie w jeszcze większe przygnębienie.

„A czego się spodziewałaś? Że weźmiecie ślub i tyle wystarczy, żeby się zmienić? Nic na świecie tak nie działa”.

Łudziłam się jednak, że Declan będzie poświęcał mi chociaż odrobinę uwagi – w końcu zostałam jego żoną.

„Nie marnuj czasu na marzenia o czymś, co nigdy się nie wydarzy”.

Znów wzdycham. Tym razem Declan nawet nie reaguje. Nic dziwnego, skoro jest zajęty odbieraniem telefonu i krzyczeniem na kogoś po drugiej stronie.

„Ot i moje życie”.

* * *

Telefon wibruje mi w dłoni. Odblokowuję go i czytam nową wiadomość od Cala.

Cal: „Czy miałaś już sposobność podziękować mojemu ojcu za Waszą podróż poślubną?”

„Na pewno wyślę mu kosz podarunkowy, jak tylko wrócimy”.

Cal: „Powiniennem go ostrzec, by nasłuchiwał cichego tykania?”

„Nie psuj mu niespodzianki! To będzie najlepsza część”.

Cal odpowiada mi rzędem roześmianych emotikonek.

Declan tymczasem opada na fotel naprzeciwko mnie. Stewardesa natychmiast podchodzi, by zapytać

go, czy czegoś nie potrzebuje, ale on kompletnie ją ignoruje i uderza palcami w ekran tabletu.

– Proszę pana, jestem tu, żeby służyć panu wszystkim, czego będzie pan potrzebował. Proszę się nie krępować i prosić o cokolwiek pan zechce podczas naszego długiego lotu. – Trzepocze rękami, patrząc na Declana.

„Służyć mu? Obrzydliwe”.

Declan wydaje się nie zauważać aluzji. Oczywiście nie raczy nawet na nią spojrzeć, mimo iż kobieta stoi nad nim, niemal zaśliniając dywan.

Chrząkam.

– Przepraszam?

Kobieta nawet się do mnie nie odwraca.

– Kapitan powiedział, że lot powinien minąć bez turbulencji. Czy mogę zapytać, co skłoniło pana do udania się do RPA?

– Zawsze chciałam pojechać na safari. – A przynajmniej zaczęłam chcieć trzy dni temu.

Stewardesa rzuca mi jadowite spojrzenie. Naprawdę zamierza mnie ignorować i cały czas flirtować z Declanem? Przecież on ma na palcu obrączkę ślubną, do ciężkiej cholery.

– Maż i ja poprosimy o dwa kieliszki szampana. – Podnoszę do góry lewą dłoń, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Diament lśni, rzucając na sufit tęczę.

Kobieta zerka na mnie z uniesioną brwią.

– Słucham?

„Wcale nie słuchasz”, myślę, zagryzając zęby.

– W zasadzie proszę przynieść nam całą butelkę. Jesteśmy w nastroju do świętowania.

– Są państwo małżeństwem? – Patrzy to na mnie, to na Declana, by wreszcie spuścić wzrok na jego obrączkę.

Uśmiecham się, gdy widzę, jak rzędzie jej mina.

– Podaj mojej żonie to, czego zechce. – Declan nawet nie podnosi wzroku znad tabletu.

Mam w żołądku dziwne uczucie, którego bynajmniej nie spowodował stres przed lotem.

– Oczywiście. Już podaję, proszę pana! – wykrzykuje i rusza biegiem na tył samolotu.

– Już podaję, proszę pana! – papuguję ją.

Kąciaki ust Declana unoszą się lekko, chociaż nadal udaje zainteresowanie ekranem.

Posyłam mu groźne spojrzenie.

– Dobrze się bawisz?

– To naprawdę zabawne, kiedy robisz się taka zaborcza.

– Nie jestem zaborcza.

– Hmm – mruczy w odpowiedzi, a potem kilka razy uderza w ekran.

Unoszę się na siedzeniu i koniuszki moich warkoczyków łaskoczą mnie w plecy.

– Dobrze, jak sobie chcesz. Ale nawet jeśli, to miałam ku temu powód. Nie powinna była flirtować z mężczyzną, który nosi obrączkę.

– No tak. – Przesuwa palcem wskazującym po ekranie, po czym znów uderza w tablet.

– Czego mi nie mówisz?

– Interesuje mnie, dlaczego musisz obnosić się ze swoim stanem matrymonialnym, ilekroć poczujesz się niepewnie.

Otwieram szeroko usta.

– Wcale się tak nie czuję!

– Dobrze wiem, że masz problemy z zaufaniem ludziom.

Czy on jest poważny? Twierdzi, że to ja mam problemy, skoro sam używa siedemnastocyfrowego kodu do odblokowania telefonu?

– To już ten etap naszego związku, kiedy zaczynamy się dzielić naszymi wyniesionymi z dzieciństwa kompleksami? – pytam żartobliwym tonem, choć serce wali mi jak szalone. – Bo jestem pewna, że moglibyśmy spędzić cały lot, kłócąc się o to, kto miał w życiu gorzej.

Declan wzrusza ramionami.

– Jak zawsze przechodzisz do defensywy.

„Co za sukina...”

„Uspokój się. Ten człowiek potrafi wykorzystywać cudze słabości do własnych celów”.

Zamiast zareagować na jego prowokację biorę do ręki telefon i otwieram skrzynkę pocztową. Przeglądanie wiadomości to uspokajające zajęcie, które zwykle sprawia, że nie myślę.

Mimo szczerych chęci po chwili pogrążam się jednak w rozmyślaniach.

Problemy z zaufaniem? Kim on jest, że śmie mi to wytykać? Wszystko w nim wręcz krzyczy, że sam ma takie problemy, od trzydziestostronicowej umowy małżeńskiej aż po fakt, że nic mi o sobie nie mówi, chociaż znamy się od lat.

Declan zmienia pozycję w fotelu.

– Możesz mi wierzyć, że będę ci wierny.

– O to się akurat nie martwię – odgryzam się.

Unosi brew w niemym pytaniu.

– Wszyscy wiedzą o tym, kogo zabierasz do łóżka.

– A kogóż takiego zabieram? – Oczy lśnią mu z rozbawienia.

– Nikogo. I z nikim się nie umawiasz. Połowa ludzi w firmie sądzi, że jesteś gejem, a inni są święcie przekonani, że co tydzień korzystasz z usług prostytutek.

– Czuję się zawiedziony ich brakiem wyobraźni. – W głosie Declana zauważam jakąś surową nutę, której wcześniej tam nie było.

– Próbowałam ci pomóc, rozpuszczając plotkę o kobiecie, która co piątek wpadała do twojego biura, ale nie przetrwała nawet roku.

– Dlaczego, u diabła, zrobiłaś coś takiego? – Na jego twarzy maluje się przerażenie. Gdyby nie wyglądał teraz na bliskiego obłądu, byłabym dumna z siebie, bo udało mi się wyprowadzić go z równowagi. Nie jest łatwo zdenerwować Declana Kane’a.

Nagle totalnie pochłania mnie odsuwanie sobie skóry.

– Dzięki temu ludzie szybciej uwijali się z robotą w piątki, bo nikt nie chciał ci przeszkadzać w chwilach miłostnego uniesienia, prosząc o podpis. Były z tego same korzyści. Ja miałam czas na przygotowanie wszystkiego na poniedziałkowe spotkania, a kilka osób zostało nagrodzonych awansem.

Declan mruga oczyma.

– I wierzyli w tę historyjkę przez rok?

– Jesteś ze mnie dumny?

– Nie.

– A powinienes. Tak się zaangażowałam w sprawę, że opłacałam kilka kobiet, by przychodziły do nas w każdy piątek. – Poruszam sugestywnie brwiami.

– Proszę, powiedz mi, że nie obciążałaś mojej karty.

Uśmiecham się.

– Nie. Dopisałam to sobie do wydatków służbowych.

Declan przeciera oczy.

– Czasami mam wrażenie, że wiem już o tobie wszystko, a potem otwierasz usta i mówisz takie rzeczy. Policzki zaczynają mi płonąć, ale ukrywam zawstydzenie pod uśmiechem.

– Interesujesz się moim życiem?

– To chyba oczywiste.

– Ponieważ jestem twoją żoną?

Nim zdąży odpowiedzieć, stewardesa wraca wreszcie z butelką szampana. Odkorkowuje ją i sięga po kieliszki, wymownie nachylając się nad Declanem. Na widok jej dekoltu od razu wkraczam do akcji.

– Ja się tym zajmę.

Kobieta robi się czerwona, lecz bez słowa kładzie butelkę na stoliku i odchodzi.

– Z zazdrością nie jest ci do twarzy.

– Och, zamknij się.

Nalewam nam po kieliszku i biorę łyk.

Declan nagradza moje bezwstydne zachowanie głębokim chichotem, niemal zagłuszonym przez ryk silnika.

Uśmiecham się do męża i kieruję kieliszek w jego stronę.

– Za wakacje, których tak desperacko potrzebowałam.

Declan z ociąganiem bierze swoją porcję szampana.

– Za podróż poślubną, której nigdy nie chciałem.

Stukamy się kieliszkami.

– Nasze zdrowie!

* * *

Przez dwa dni walczę z jet lagiem i dopiero trzeciego ranka czuję się wreszcie jak człowiek. Moja głowa zapada się głębiej w miękką poduszkę, gdy przewracam się na bok i patrzę przez panoramiczne, zajmujące całą ścianę okno z widokiem na busz. Zachodzący księżyc wciąż odbija się w naszym prywatnym basenie. Kusi mnie, żeby na pobudkę wskoczyć do wody.

Przeciągam się i radośnie macham rękami. Nie byłam na wakacjach, odkąd zaczęłam pracować dla Declana, więc wizja spędzenia tu dziesięciu dni sprawia, że mam ochotę tańczyć.

Ciszę przerywa dźwięk mojego budzika. Gdybym nie była przyzwyczajona do wczesnego wstawania, pobudka o piątej rano stanowiłaby dla mnie koszmar. Szybko wyskakuję z łóżka i szykuję się do drogi. Nie mam zbyt wielu odpowiednich na safari ubrań, więc podjęcie decyzji, co na siebie założyć, trwa dosłownie chwilę.

Kiedy idę do wspólnego salonu, jestem pewna, że czeka tam na mnie Declan, zirytowany, że spóźniłam się dziesięć minut. Tyle że wcale go tam nie ma. Rozglądam się po pomieszczeniu, a potem zaczynam marsz przez nasz prywatny domek. Pokój mojego męża znajduje się na jego drugim końcu. Przez szpary w drzwiach słyszę stłumione dźwięki. Przekręcam gałkę i otwieram drzwi, a moim oczom ukazuje się widok Declana, który w kompletnym garniturze siedzi pochylony nad biurkiem. Staram się zignorować jego wypięty tyłek, ale i tak nieco zbyt długo zatrzymuję wzrok na miejscu, gdzie materiał najciaśniej opina ciało. Nie jestem przecież ślepa. Na szczęście ukłucie niepokoju sprawia, że przenoszę wzrok wyżej. Marszczę brwi.

– Nie możesz jechać tak ubrany. Lwy od razu się na ciebie rzucą – informuję.

Ignoruje mnie i zaczyna bazgrać coś w notatniku.

Sprawdzam czas na telefonie.

– Mamy się spotkać z przewodnikiem za pięć mi...

– Przepraszam, panie Kane, co pan mówił? – rozlega się głos kobiety.

Declan posyła mi ostrzegawcze spojrzenie i przyciska palec do ust.

– To tylko asystentka. Niech pani kontynuuje, pani Tanaka.

Tanaka. No jasne, że Declan odebrał telefon od asystentki pana Yakury. Ona i jej szef należą do wąskiego grona ludzi, którzy mają prywatny numer Declana.

Pani Tanaka mówi coś po japońsku, na co Declan odpowiada bez zająknięcia. Słuchanie, jak przechodzi z języka na język, zawsze mi imponowało. Niezależnie, czy to hiszpański, portugalski, mandaryński czy japoński, Declan posługuje się nimi perfekcyjnie, co bardzo podziwiam. Chciałam opanować chociaż kilka zwrotów, więc zawsze przysłuchiwałam się jego rozmowom, ale nigdy nie miałam talentu do słówek.

Kiedy Declan rozmawia z panią Tanaką, wchodzę do jego garderoby i zaczynam rozpakowywać walizkę. Idzie mi to szybko, bo w końcu sama wszystko do niej włożyłam. Garnitur mnie zaskoczył, jestem nieco poirytowana tym, że Declan postanowił dopakować go bez mojej wiedzy. Mieliśmy spędzać czas razem i nie pracować.

Bo po co w ogóle tak się męczyliśmy, żeby jechać w podróż poślubną, skoro Declan zamierza spędzać czas za biurkiem? To nie sprawi, że będziemy wyglądać na szaleńczo zakochanych.

Pani Tanaka wreszcie się rozłącza, a ja wychodzę z garderoby ze strojem idealnym na safari.

– Masz. Przebierz się w to.

– Nigdzie nie jedziemy.

Mrugam powoli.

– Że co proszę?

Declan przenosi wzrok z mojej twarzy na trzęsącą się dłoń, w której mocno trzymam ubrania.

– Pan Yakura chce rozmawiać ze mną za kilka godzin i omówić ostatnią ofertę.

– Chyba żartujesz.

– Nie. Ten facet jest niemożliwy. Byłem już bliski darowania sobie tej działki i wysłania ludzi, żeby szukali lepszego miejsca.

– Ale...

Nie daje mi skończyć.

– Nie poddam się, kiedy istnieje realna szansa na dopięcie umowy, zwłaszcza że już obiecałem radzie nadzorczej, że niedługo rozpoczniemy budowę Krainy Marzeń w Tokio.

Declan zaczyna chodzić po pokoju. Jego umięśnione ciało tak wypełnia przestrzeń, że mam wrażenie, jakby nagle zrobiło się tu ciasno.

Kręcę głową.

– Chyba nie rozumiem, co mówisz.

– Wreszcie zgodził się omówić ze mną, co konkretnie mu nie odpowiada, a ja chciałbym dokładnie o wszystko...

– Nie mam na myśli tej oferty! – Z wściekłością rzucam jego ubrania na łóżko.

Declan marszczy brwi.

– Jesteś zdenerwowana.

– Nie, Declanie. Zawiedziona.

– Akurat ty powinnaś najlepiej wiedzieć, jakie to dla mnie ważne.

Wyrzucam ręce do góry.

– W tym właśnie tkwi problem. Zawsze tak dobrze rozumiem twoje potrzeby, że realizuję je kosztem swoich.

Natychmiast pragnę móc cofnąć te słowa, choćby wyłącznie po to, żeby Declan nie patrzył na mnie z takim przerażającym wyrazem twarzy.

– Co przez to rozumiesz?

– Spędziłam trzy lata swojego życia na dbaniu o ciebie, mimo iż nieustannie musiałam zrezygnować z własnego szczęścia.

„To by było na tyle, jeśli chodzi o profesjonalne zachowanie”.

Zaciska usta tak mocno, że traci kolor.

„Czas na ewakuację”.

– Zapomnijmy o ty...

– Czy naprawdę tak właśnie czujesz? – przerywa mi.

Wiele mnie kosztuje patrzenie mu prosto w oczy.

– Tak.

– Czemu?

Jego pytanie zbija mnie z tropu. Czyli jednak przejmuję się tym, co czuję? Nigdy nie zwracał sobie głowy pytaniem o moje potrzeby, chociaż miał ku temu niezliczone okazje. Na przykład w Boże Narodzenie, które spędziłam w samolocie, bo zaplanował podróż służbową, albo w jeden z dziesiątek dni, kiedy w ostatniej chwili odwoływałam swoje plany, bo wzywał mnie nagle do firmy.

Przez ostatnie trzy lata moje życie powoli zniknęło, aż tożsamość została zredukowana do „asystentki pana Kane’a”.

„Masz szansę wreszcie mu wyznać, jak nieszczęśliwa jesteś w tej pracy”.

Już się szykuję, by wszystko z siebie wyrzucić, ale coś w jego spojrzeniu mnie przed tym powstrzymuje.

W tym momencie rozlega się dzwonek telefonu. Declan zaciska dłoń na komórce, jakby się wahał, czy odebrać.

„On nie chce marnować czasu na twoje gówniane fochy, ma teraz ważniejsze sprawy na głowie”.

Uśmiecham się tak szeroko, jak potrafię.

– Zapomnij. Jestem marudna przez jet lag, a do tego nie lubię wcześniej wstawać. Wypiję kawę i od razu poprawi mi się nastrój.

Jego telefon wciąż dzwoni.

– Posłuchaj.

– W porządku.

– Nie spodziewałem się... – przerywa, bo telefon nie przestaje dzwonić.

– Lepiej odbierz. To na pewno coś ważnego. – Kiwam głową i posyłam mu sztywny uśmiech.

Declan otwiera usta, ale nie zostają dość długo, by usłyszeć, co ma do powiedzenia. Ostatnie, co

dobiega moich uszu, nim zatrzasnę za sobą drzwi, to jego głęboki głos, którym wyszczekuje polecenia do jakiegoś niewinnego pracownika.

* * *

Declan, jak przystało na kompletnego dupka, wysłała mi wiadomość głosową z poleceniem, żebym przygotowała prezentację w PowerPoincie, na wypadek gdyby pan Yakura jej sobie zażyczył.

Ja natomiast wolałabym zacisnąć palce wokół szyi Declana i odciąć mu dopływ tlenu.

„Okej. Uspokój się trochę”.

Kiedy wreszcie opanowuję złość, siadam do pracy. Zrobienie prezentacji na podstawie naszych notatek zajmuje mi dwie godziny. Każda inna osoba uwinęłaby się w godzinę, ale ja muszę każdy slajd sprawdzać trzy razy, żeby mieć pewność, że nie ma tam literówek. Ostatnie, czego chcę, to żeby Declan poniżał mnie przez jakiś głupi błąd.

Gdy wreszcie kończę, wysłałam Declanowi wiadomość z sarkastycznym zapytaniem, czy potrzebuje czegoś jeszcze. Powinnam przewidzieć, że to zły pomysł. Declan przydziela mi kilka kolejnych zadań, każde bardziej irytujące od poprzedniego.

„Upewnij się, czy nasi sponsorzy z Tokio nadal są zainteresowani współpracą”.

„Skontaktuj się z szefem działu marketingu i każ mu przesłać wstępny kosztorys”.

„Umów mnie jak najszybciej na rozmowę z Rowanem, muszę z nim pomówić przed wideokonferencją z Yakurą”.

Z każdym nowym poleceniem mój gniew narasta. Miałam mieć dziesięć dni urlopu. Po trzech latach bez choćby jednego wolnego dnia należy mi się wreszcie przerwa.

Jest mi niezbędna.

„Może potrzebuję czegoś więcej”.

Ukrywam twarz w dłoniach i wydaję z siebie jęk frustracji. Mimo iż cenię tę pracę, nie wiem, jak długo jeszcze pociągnę.

Ani czy w ogóle nadal chcę to robić.

W tym roku kończę dwadzieścia cztery lata, a co takiego osiągnęłam? Moje życie kręci się wokół Declana i dbania o to, by odniósł sukces. Wysłałam nawet za męża za tego faceta, żeby pomóc mu osiągnąć cel – wszystko dlatego, że zależy mi na nim o wiele bardziej niż jemu na mnie. Dostałam od niego szansę, gdy nikt inny we mnie nie wierzył, i dlatego mam u niego dług.

Zrezygnowałam ze swoich potrzeb, ponieważ sądziłam, że gdy uszczęśliwię Declana, sama również będę szczęśliwa. I chociaż cudownie jest móc pomagać komuś w spełnianiu marzeń, w mojej piersi ziele teraz pustka.

„Nic się nie zmienia, jeżeli się nie postarasz”.

Może Cal miał rację. Jeśli nieustannie będę wymyślać sobie usprawiedliwienia, nigdy nie znajdę odpowiedniego momentu, aby zmienić swoje życie. „Przecież już próbowałaś i poniosłaś porażkę”.

Wzdycham. Mimo iż przeżyłam wiele niepowodzeń, fakt, że nie zostałam przyjęta do działu zarządzania zasobami ludzkimi, boli najbardziej. „No i co z tego, że ci nie wyszło? Nigdy niczego nie osiągniesz, jeżeli będziesz się tak łatwo poddawać”.

„A co z Declanem?”, odzywa się głosik, który w ostatnich latach zbyt często wpływał na moje decyzje. Ja zaś, tak samo jak zawsze, słucham go i odrzucam na bok swoje zmartwienia, żeby zająć się pracą.

17 Declan

Iris zachowuje się dziwnie od momentu, kiedy powiedziałem jej, że musimy odwołać safari. Myślałem, że zły nastrój przejdzie jej do południa, lecz byłem w błędzie. Komunikuje się ze mną tylko przez e-maile, a do tego unika przebywania w częściach wspólnych bungalowu. Sposób, w jaki mnie ignoruje, jest o wiele bardziej frustrujący, niż chciałbym przyznać. Kilka razy rozważałem sprawdzenie, co u niej, ale zrezygnowałem z tego pomysłu. Ilekroć w przeszłości wpadała w pracy w złość, zostawiałem ją samą sobie, żeby ochłonęła. Dobrze wie, jak wysoka jest stawka i ile ta umowa dla mnie znaczy. Absurdem byłoby oczekiwanie, że nie zgodzę się porozmawiać z Yakurą po tym, jak długo prosiłem o kontakt.

Zbliża się czas naszej konferencji, a Iris wciąż nie przyszła, żeby włączyć wszystko w komputerze. Już sięgam po telefon, by do niej zadzwonić, ale okazuje się, że nie muszę. Wchodzi do salonu z laptopem pod pachą.

Dziwny ucisk, który zawsze czuję w piersi w towarzystwie Iris, jeszcze się zwiększa, gdy przesuвам po niej wzrokiem od góry do dołu. Nie ma na sobie – jak standardowo – szpilek i sukienki, zamiast tego włożyła dość zwyczajne czarne ubrania podkreślające każdą wypukłość jej ciała. Prostuję się niczym struna, licząc, że obdarzy mnie chociaż przelotnym spojrzeniem. Nie robi tego jednak i od razu zabiera się do włączania komputera.

Jakimś cudem powstrzymuję się przed wzięciem jej pod brodę i zmuszeniem, by na mnie popatrzyła. Staję jednak bliżej niej.

– Gotowe?

Zaciska palce na kablu ładowarki, jakby chciała go udusić.

– Mhm.

Nadal unika mojego wzroku. Nie powinienem się tym przejmować, bo w końcu mam ważniejsze sprawy na głowie, jednak jestem świadomy narastającego między nami napięcia.

I nie podoba mi się ono. Ani trochę.

– Iris.

– Tak? – Patrzy w ekran startowy tak intensywnie, jakby rozszyfrowywała alfabet Morse’a.

– Powiedz, co się stało, żebyśmy mogli w spokoju pracować.

– A co miałyby się stać? – pyta, z całych sił waląc palcami w klawiaturę.

– Skończ z tym pasywno-agresywnym zachowaniem i porozmawiaj ze mną. – Kładę dłoń na jej ręce, żeby przestała pisać.

– Nie mam najmniejszej ochoty teraz z tobą rozmawiać. – Wrywa rękę i wreszcie na mnie spogląda.

To, co znajduję w jej oczach, absolutnie nie jest tym, czego się spodziewałem.

Już jakiś czas temu zorientowałem się, że chociaż mam słabość do uśmiechu Iris, nic tak na mnie nie działa jak widok jej wilgotnych rzęs.

– Płakałaś? – Z trudem łapię oddech, czując ucisk w klatce piersiowej.

– Nie.

– Nie umiesz kłamać.

Rozdyma nozdrza. Prostuje się, lecz i tak sięga mi zaledwie do brody.

– Chcesz, żebym była z tobą szczerą? – Głos Iris jest niebezpiecznie niski.

– Tak.

– Nawet jeżeli nie będziesz zadowolony z tego, co usłyszysz?

– Z pewnością słyszałem już gorsze rzeczy.

Na sekundę chłód w jej spojrzeniu znika i zastępuje go delikatność.

– Nie rób tak.

– Czyli konkretnie jak?

– Nie przypominaj mi, że gdzieś tam kryje się prawdziwa istota ludzka.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

Ucieka wzrokiem i skupia się na czymś w rogu pokoju.

– Ja... – W tym momencie rozlega się dźwięk powiadomienia o przychodzącym połączeniu. Pokój wypełnia gorzki śmiech Iris. – Zostawię cię samego.

„Pieprzyć spotkanie”.

Ta myśl jest jak uderzenie pięścią w gardło. Biorę głęboki oddech, ale nie pomaga mi się to uspokoić, bo w mojej głowie panuje chaos.

„Zapominasz o tym, co się naprawdę liczy”.

Kręcę głową i usiłuję oczyścić umysł, jednocześnie rozpinając marynarkę i rozsiadając się na kanapie przed laptopem.

– Wrócimy do tego później. – Nie pozostawiam Iris możliwości protestu.

– Oczywiście, proszę pana. – Sarkazm w jej głosie zbija mnie z tropu. Iris akceptuje jednak połączenie i odsuwa się na bok.

– Dzień dobry, dzień dobry! – Pan Yakura uśmiecha się do kamery. Próbuję odpowiedzieć tym samym, ale mój wymuszony uśmiech tylko wywołuje rozbawienie mężczyzny.

Nie rozumiem, jak ktokolwiek może być ciągle taki radosny. Trudno mi ogarnąć, że ktoś taki jak on, władający wielkim imperium po drugiej stronie kuli ziemskiej, może zachowywać się w ten sposób.

„Nie wszyscy są takimi żalonymi dupkami jak ty”.

– Nie musisz się uśmiechać ze względu na mnie – śmieje się Yakura.

– Dobrze. Nie przywykłem do tego. – Uśmiechanie się wymaga używania zbyt wielu mięśni twarzy jak na mój gust.

Jego chichot sprawia, że nieco się rozluźniam, – A gdzie Iris? – Pan Yakura rozgląda się po pokoju.

– Tutaj! – Iris staje za mną, używając czarnej kanapy jako bariery między nami. Czuję jednak jej zapach, który przywodzi mi na myśl ciepły dzień na plaży. Staram się oddychać ustami, żeby sobie tego oszczędzić.

– Jak się masz? – pyta ją Yakura.

Rozluźniam się jeszcze bardziej. Iris doskonale sobie radzi w takich sytuacjach, ja natomiast mam do nich awersję. Tego typu pogawędki należą do mojej najmniej ulubionej formy komunikacji, zaraz obok sygnałów dymnych i grupowych czatów.

Jej uśmiech wydaje się mniej wymuszony niż mój.

– Wszystko po staremu. Całe życie wypełnia mi praca.

Nasze spojrzenia spotykają się na ekranie. Mrużę oczy w niemym ostrzeżeniu.

– Brzmisz tak, jakbyś potrzebowała wakacji. Może nawet podróży poślubnej, jeśli dobrze słyszałem – mówi, unosząc brew.

Uśmiech Iris blednie na moment, lecz po chwili jej twarz znowu się rozpromienia.

– Widzę, że słyszał pan o wszystkim.

– Czuję się nieco urażony, gdy żona powiedziała mi o ślubie. Myślałem, że się przyjaźnimy. – Marszczy czoło.

Jakimś cudem to słowo zdaje się mnie prześladować, czego bym nie robił. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie tak bardzo chcą się ze mną przyjaźnić. Przecież kompletnie bym się do tego nie nadawał. Zapominałbym o ich urodzinach i nie czytał wiadomości.

– Wysłałam wam zaproszenie pocztą elektroniczną na adres pana asystentki, ale miałam taki kołowrót, że musiałam nie zauważyć, że nie zostało odczytane. – Robi tak autentycznie smutną minę, jakby fakt, że Yakura nie dotarł na nasz ślub, rozdzierał jej serce.

– Musiała je przeoczyć. Dostajemy codziennie tyle e-maili, że zajmują nam większość miejsca w chmurze.

Iris macha ręką.

– Proszę się nie przejmować. Podjęliśmy bardzo spontaniczną decyzję. – Iris kładzie dłoń, na której nosi pierścionek, na moim ramieniu, a Yakura podąża za nią wzrokiem. Ja natomiast siedzę niczym skamieniały, choć wszystko w moim wnętrzu płonie, gdy Iris mnie dotyka.

– Tak przypuszczałem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że jesteście parą, chociaż żona od początku mówiła, że odnosi takie wrażenie. Trochę zirytował mnie fakt, że jak zawsze miała rację.

– To bardzo mądra kobieta – odpowiada Iris.

– Jakim cudem tak długo trzymaliście to w sekrecie?

- Wie pan, jaki jest Declan. Lubi oddzielać życie zawodowe od prywatnego.
- No tak, dobrze o tym wiem. Nie chciał mi nawet odpowiedzieć na pytanie o jego ulubiony kolor.
- Zielony. Taki sam jak na banknocie studolarowym – odpowiada z uśmiechem.

Z trudem udaje mi się nie wywrócić oczyma.

– Naprawdę?

Yakura patrzy na mnie rozpromieniony.

– Tak. – „Nie”.

Parę lat temu, gdy Iris mnie o to zapytała, powiedziałem jej, że nie mam ulubionego koloru. Oczywiście w swoim szaleństwie postanowiła sama jakiś wybrać. Stało się to jednym z jej powracających żartów, dlatego na każdą możliwą okazję daje mi w prezencie coś zielonego, jakby otaczanie mnie tym kolorem miało sprawić, że naprawdę go polubię.

Ale tak nie jest. Przede wszystkim dlatego, że przypomina mi o niej.

– Cóż, nie chciałbym zajmować wam zbyt wiele czasu. Ale skoro już tu wszyscy się zebraliśmy, z chęcią omówię tę niesamowitą szansę, jaką stanowi dla nas tokijska Kraina Marzeń.

„Na to właśnie czekałem”.

Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu, co powie dalej.

– Jestem skłonny zaakceptować projekt pod kilkoma warunkami.

Nie mrugam. Nie uśmiecham się. Nie robię nic, tylko spoglądam w kamerę i usiłuję dociec, co sprawiło, że ostatni projekt podobał mu się bardziej niż poprzednie.

„Czym się wyróżniał?”

„A kogo to, do cholery, obchodzi? Ważne, że chce z tobą pracować”.

– Cudownie. Wszyscy w The Kane Company nie możemy się doczekać naszej współpracy i chwili, kiedy w Tokio powstanie Kraina Marzeń.

Yakura kiwa głową.

– Ja również jestem podekscytowany. Ale chciałbym kuć żelazo póki gorące i dogadać kilka szczegółów, zanim przedstawię umowę radzie nadzorczej. – Oczywiście. Proszę mówić – odpowiadam, chociaż dostrzegam w kamerze delikatny tik nerwowy Iris.

Yakura składa dłonie w piramidkę i zaczyna wyliczać zmiany, które chciałby wprowadzić, a także sponsorów, których włączyłby do współpracy.

– Doskonale. Czy sprawię wam duży kłopot, jeśli poproszę o przesłanie mi poprawionego projektu przed piątkowym zebraniem rady?

Dłoń na moim ramieniu zaciska się, jednak Iris pozostaje milcząca.

– To żaden problem.

– Fantastycznie. Wiedziałem, że sprostasz zadaniu.

Byłbym idiotą, gdybym powiedział, że nie. Ten projekt miał być moim pierwszym wielkim osiągnięciem jako przyszłego dyrektora generalnego i nie spędziłem ostatnich dwóch lat, pracując po nocach i w weekendy, żeby zawalić na ostatniej prostej.

Paznokcie Iris wbijają się w materiał mojego garnituru. Zerkam na nią i dostrzegam, że twarz ma kompletnie wypraną z emocji, co zawsze jest u niej znakiem ostrzegawczym.

Rozumiem jej złość, ale niektóre rzeczy są ważniejsze od innych. Tego rodzaju szanse nie mają nic wspólnego ze szczęściem, a wyłącznie z ciężką pracą i poświęceniami. Kilka dni pracy jej nie zabije. Będzie miała kupę czasu na obserwowanie, jak zwierzaki pieprzą się, śpią i walą kupy, kiedy już uporamy się z tym zadaniem.

Yakura kiwa głową.

– Czekam na szybkie wieści od was.

Gdy się rozłącza, Iris odrywa dłoń od mojego ramienia.

– Uważasz mnie za aż tak odrażającego? – Rzucam jej spojrzenie z ukosa.

Iris mruży oczy.

– Nie chcesz, żebym w tej chwili trzymała ręce zbyt blisko twojej szyi.

– Nie wiedziałem, że lubisz takie rzeczy.

– Mordowanie ludzi?

– Miałem na myśli fetysze.

Otwiera szeroko oczy.

– Łamiesz zasadę.

– Którą?

– Żadnego flirtowania.

– Interesujące. Czyli teraz możemy w każdej chwili wymyślać nowe?

– Tak, zwłaszcza że nasze udawane małżeństwo nie przyszło z instrukcją obsługi.

– Czy to sprawia, że czujesz się lepiej?

Iris marszczy brwi.

– Co takiego?

– Stawianie ściany między nami, gdy tylko rozmawiamy trochę zbyt szczerze.

Śmieje się w sposób, który niemal przypomina rechot.

– Fascynuje mnie, że mówisz to z absolutną powagą, biorąc pod uwagę, jak wszystkich traktujesz.

Kieruję na nią puste spojrzenie.

– Nie traktuję cię tak jak innych ludzi.

Wie o mnie więcej niż moi własni bracia. Myśl, że może to lekceważyć, podnosi mi ciśnienie.

– Masz rację. Są chwile, kiedy traktujesz mnie wspaniale. Byłabym głupia, gdybym tego nie dostrzegą. Ale przez większość czasu czuję się, jakbym nic nie znaczyła. Jakby moje potrzeby były dla ciebie nieistotne i liczyło się tylko to, co uszczęśliwi ciebie.

Mam ochotę złapać ją za ramiona i trząść nią, póki nie zacznie mówić z sensem. Zamiast tego trzymam ręce przy sobie i kiwam głową.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. – Posyła mi wymuszony uśmiech. – Zaplanowałam ten wyjazd z myślą, że będziemy się razem dobrze bawić. Sądziłam... – Śmieje się, ale nie brzmi to radośnie. – Tak naprawdę nie wiem, co sądziłam, ale jestem zła na siebie za to, że w ogóle zaskoczyło mnie, co z tego wyszło. A jeszcze bardziej jestem zawiedziona tym, że uwierzyłam, że będziesz pracował tylko dzisiaj.

Radość z odniesionego przed chwilą zwycięstwa znika na widok wyrazu twarzy Iris. Coś w jej spojrzeniu powoduje, że w mojej głowie zaczynają wyc syreny alarmowe.

– Iris...

Unosi dłoń.

– W porządku. Pójdę się przejść.

– Nie, nie pójdziesz. – Jesteśmy w środku niczego, otoczeni przez dzikie zwierzęta i ciemność. Gównu mnie obchodzi, że się wściekła. W żadnym wypadku nie pozwolę jej wyjść.

Iris buntowniczo unosi brodę.

– Nie prosiłam cię o pozwolenie.

Czuję, że pali mnie kark.

– Jako twój szef nakazuję ci natychmiast zabrać się za wprowadzanie poprawek, których chciał Yakura. Nie mamy czasu do stracenia.

Jej ciało zastyga w bezruchu.

– Oczywiście. Zrobię to, jak tylko złożę wymówienie z obowiązkowym dwutygodniowym wyprzedzeniem, dupku.

Och, kurwa. Iris korzysta z tego, że kompletnie mnie zamurowało, i wychodzi, zanim udaje mi się ją powstrzymać. Po chwili słyszę dźwięk zatraskiwanych drzwi frontowych.

„Powodzenia w wygrzebywaniu się z tego bagna”.

18 Iris

Chciałabym powiedzieć, że jestem twardą suką, która naprawdę skusiłaby się na mały spacer wokół posesji. I jeśli mam być szczerą, naprawdę zamierzałam to zrobić, zwłaszcza tuż po kłótni z Declanem.

Ale nie jestem twardą suką. Nawet w maleńkim stopniu. Wystarczył lekki szelest liści, żebym podwinęła ogon i uciekła do naszego ogrodu, po czym zaparkowała tyłek na leżaku. Zamiast jednak dać temu dupkowi znać, że zostałam na miejscu, postanawiam nie zapalać światła. Mogłabym okłamywać samą siebie i twierdzić, że chciałam dzięki temu lepiej widzieć gwiazdy, ale w rzeczywistości po prostu potrzebowałam pobyć sama. Declan zachował się jak kompletny palant, więc myślę, że mam prawo go unikać.

„Cóż, powiedziałaś swojemu szefowi, że rzucasz pracę. Tak postępują twarde suki i Cal byłby z ciebie dumny”.

Jęczę. To była straszna głupota. Zamiast ugryźć się w język pozwoliłam złości przejąć kontrolę. Mój telefon wibruje po raz czwarty, odkąd wyszłam. Na ekranie pojawia się imię Declana, a ja wzdycham i odbieram połączenie.

„Zachowuj się dorośle”.

– Powiedz, gdzie jesteś. – Jego słowa przerywają trzaski.

– Na zewnątrz.

„To by było na tyle, jeśli chodzi o dojrzałość”.

Ale serio, za kogo on się ma, żeby tak do mnie mówić? Czy to, co wydarzyło się wcześniej, niczego go nie nauczyło?

– Przysięgam na Boga, że jak już cię znajdę...

Zalewa mnie fala gorąca.

„Co, do diabła?”

– Nic mi nie jest.

– Łazisz gdzieś po pieprzonej dżungli.

Grucham do niego przez telefon.

– W zasadzie to się nazywa busz. Ale skąd niby miałbyś wiedzieć, skoro zmusiłeś mnie do zaplanowania całej wycieczki, którą nawet nie mogę się teraz nacieszyć.

– Zamknij się i powiedz mi, gdzie jesteś.

– Na tym właśnie polega problem. – Staram się mówić cicho, na wypadek gdyby był gdzieś w pobliżu.

– Rozporządzasz mną, jakbym stanowiła twoją własność, a ja się temu sprzeciwiam.

– Jeżeli nie powiesz mi, jak cię mogę znaleźć...

– Siedzę na leżaku nad basenem.

Declan się rozłącza. Z każdą mijającą sekundą moje serce wali coraz bardziej, a w uszach szumi mi tak głośno, że ledwo słyszę, co dzieje się dookoła.

Włoski na rękach unoszą się, gdy dochodzi do mnie dźwięk otwieranych drzwi. Walczę ze sobą, by nie zerknąć przez ramię na Declana. Zamiast tego wbijam spojrzenie w rozgwieżdżone niebo, choć skóra mi płonie, bo czuję na sobie jego wzrok.

Declan nie porusza się przez całą minutę. Już dawno uznałam go za eksperta w dziedzinie tego rodzaju tortur, bo w końcu nie raz kazał mi siedzieć jak na szpilkach, gdy sam nie odzywał się ani słowem. Chociaż zawsze podziwiałam jego zdolność do łamania nawet najbardziej upartych ludzi, dziś uważam to za nieznośne. Niemal uginam się pod presją i na niego łypię, jednak ostatecznie daję radę wytrwać.

Buty Declana człapią po drewnie w tym samym rytmie, w którym łomocze moje serce. Zatrzymuje się kilka kroków ode mnie, jakby chciał zachować dystans.

Spodziewam się, że zaczniesz krzyczeć. Poniekąd uważam nawet, że na to zasłużyłam, w końcu wyszłam w trakcie kłótni. Wiem, że nie było to szczególnie dojrzałe z mojej strony, ale jestem przecież tylko człowiekiem. Zwykle nieźle trzeba się natrudzić, żeby mnie zdenerwować, lecz, do cholery, piekło nie widziało takiej furii jak zraniona asystentka. Jeśli Declan tego nie dostrzeże, to może naprawdę czas na zmianę pracy. Być może poprzednim razem nie udało mi się dostać wymarzonej nowej posady, jednak mogę znowu

spróbować.

– Musimy porozmawiać.

Przesuwam wzrok z nieba na twarz Declana. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale słowa grzęzną mi w gardle. Nie mam pojęcia, co zrobić. Declan nie jest typem faceta, który chce rozmawiać. Już z tego powodu czuję się niepewna i zaniepokojona.

Siada naprzeciwko mnie. Nie opiera się jednak na leżaku i zamiast tego prostuje plecy. W otaczających nas ciemnościach z ledwością dostrzegam jego twarz. Nie potrzebuję jednak światła, żeby wiedzieć, że jest w pełni skupiony na mnie. Moje ciało od razu reaguje i wstrząsa mną dreszcz, który nie ma nic wspólnego z panującą tu temperaturą.

– Przepraszam.

Wiatr sprawia, że jego głos staje się ledwie słyszalny.

Odwracam twarz, nie chcąc, by Declan zobaczył, że oczy prawie wychodzą mi z orbit.

Najwyraźniej bierze moje milczenie za zgodę na kontynuowanie wypowiedzi.

– Popęniłem błąd.

Chyba muszę zacząć się uczyć języka migowego, bo oficjalnie odebrało mi mowę. Declan nie przeprasza, a już na pewno nigdy nie przyznaje, że zrobił coś nie tak. To powinien być dla mnie pierwszy sygnał ostrzegawczy, że coś zmieniło się w naszych relacjach.

– Nie chcę, żebyś odchodziła. – Jego wyznanie wisi w powietrzu między nami.

– Czemu? Bo szukanie kogoś na moje zastępstwo będzie zbyt męczące?

– Nikt nie jest w stanie cię zastąpić.

Kto by pomyślał, że jedno proste zdanie może złamać mi serce? Które wali teraz z pełną siłą, jakby chciało w ten sposób odpowiedzieć.

– Nie mogę tego dłużej ciągnąć.

Declan wzdycha.

– Wiem.

– Zasluguję na coś więcej.

– Nigdy w to nie wątpiłem.

Przechylam głowę.

– Nie jestem szczęśliwa.

Zapada cisza. Moje opanowanie gdzieś znika i zaczynam nerwowo bębnić palcami w uda.

– Źle zrobiłem, zmuszając cię do pracy w dzień wolny.

Staram się zamaskować swoje uczucia z nadzieją, że ucisk w piersi zelżeje.

– Ano. Racja. Zachowałeś się jak kutas.

Światło księżycy podkreśla jego lekki uśmiech, sprawiając przy tym, że zęby wydają się bielsze niż zwykle.

– Masz niewyparzoną gębę.

– Za to ty najwyraźniej masz jakąś niezdrową obsesję na punkcie moich ust.

– A kto powiedział, że jest niezdrowa?

Och. Mój. Boże. Albo Declan ze mną flirtuje, albo zabiło mnie jakieś dzikie zwierzę i teraz jestem w niebie.

„Tudzież w piekle. Zależy, jak na to spojrzeć”.

Podkurczam palce stóp, nie dając sobie szansy, by napawać się ciepłym uczuciem w brzuchu.

„Co się z tobą stało? Podkurczasz palce stóp? Jeszcze trochę i ani się obejrzysz, a zamienisz swój dyplom abstynentki na fiuta Declana”.

„Przestań myśleć o jego fiucie!”

Chrząkam.

– W porządku. Wybaczam ci.

Jestem skłonna powiedzieć cokolwiek, byle tylko sobie poszedł. Kotłuje się teraz we mnie zbyt wiele uczuć, żebym zniosła kontynuację tej konwersacji. I to takich przerażających uczuć, nad którymi nie chcę się zastanawiać pod czujnym spojrzeniem tego mężczyzny.

Declan pociera kark.

„Czy on się... denerwuje?”

Nie. Nie ma takiej opcji.

„Prawda?”

Tak mnie zdumiała myśl, że mógłby czuć się skępowany, że kompletnie nie zarejestrowałam, co właśnie powiedział.

– Że co?

– Zadzwoiłem do Yakury i poinformowałem go, że nie damy rady wysłać poprawionej oferty, dopóki nie wrócimy z wycieczki.

Wstaję tak szybko, że niemal się przewracam.

– Dlaczego?

– Bo pewne rzeczy są ważniejsze.

„Nawet nie próbuj pytać”.

Otwieram usta.

„Nie”.

„Ale...”, sprzecam się sama ze sobą.

„Kogo obchodzi, czemu podjął taką decyzję? Wypytywanie go to kiepski pomysł”.

Mam wrażenie, jakby pod żadnym pozorem nie było mi wolno tego robić, co jest totalnie absurdalne.

Ignoruję więc głos w mojej głowie, który mnie przed tym ostrzega.

– Jakie rzeczy?

Declan unika odpowiedzi.

– Naprawdę miałaś na myśli to, co wcześniej powiedziałaś?

– Będziesz musiał uściślić, bo powiedziałam bardzo wiele.

– Chodzi mi o to, że przez ostatnie trzy lata poświęcałaś swoje szczęście, pracując dla mnie.

Wzdycham ciężko.

– Byłam wściekła.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Rzucam mu mordercze spojrzenie.

– Zatem proszę bardzo – syczę. – Pracuję dla ciebie od trzech lat i co z tego mam? Żadnego życia prywatnego, żadnych przyjaciół, nie licząc Cala, i żadnych planów na przyszłość poza pomaganiem ci w realizowaniu twoich. Wysłałam za ciebie za mąż, mimo iż wiedziałam, że to bardzo zły pomysł, a teraz muszę urodzić ci dziecko, chociaż tak naprawdę wcale go nie chcesz. Oczywiście, że nie jestem szczęśliwa. W zasadzie to jestem przerażona.

Przyznanie tego na głos sprawia mi ból.

Declan mruga. Raz. Dwa. Trzy razy.

Sądziłam, że wyrzucenie z siebie tego wszystkiego przyniesie ulgę, lecz się myliłam. Declanowi może i daleko do ideału, ale to nie znaczy, że jest złym człowiekiem. Nie krzyczy na mnie, nie wyzywa ani nie sprawia, że czuję się niekomfortowo. Płaci mi dwa razy więcej, niż dostaje większość asystentek, i dzięki temu zdołałam sporo zaoszczędzić.

Czy jest najlepszym szefem świata? Absolutnie nie. Oczekuje ode mnie tak samo dużo jak od siebie. Ma wysokie standardy i jest gburem, ale nie traktuje mnie niesprawiedliwie. Jeżeli już, to motywuje, żebym stawiała się coraz lepsza.

„A ty właśnie przyznałaś, jak bardzo tego wszystkiego nienawidzisz”.

W brzuchu mi się przewraca.

– Jeśli chodzi o to, co powiedziałam...

– Co dałoby ci szczęście?

Przypuszczam, że porażenie piorunem byłoby mniej szokujące niż jego pytanie. Declan ani razu nie pytał o coś podobnego, więc nie mam pewności, jak powinnam odpowiedzieć. Wiele rzeczy by mnie uszczęśliwiło, ale bardzo niewiele z nich mógłby mi zapewnić od ręki.

– Ja...

– Nie myśl. Po prostu mów.

Biorę głęboki wdech.

– Po pierwsze, chciałabym być traktowana jak człowiek z potrzebami, marzeniami i uczuciami.

– Niestety ewolucja nie poradziła sobie jeszcze z tym drobiazgiem.

Posyłam groźne spojrzenie w jego kierunku.

– Mówię poważnie. I oznacza to, że musiałbyś szanować mój czas, energię i poświęcenie, jakie wkładam w to, żeby nasze udawane małżeństwo jakoś działało. Pamiętaj, że nie robię tego dla siebie. To ty spieszyłeś szansę na zupełnie dobry kontrakt z Bethany, a ja po prostu znajdowałam się obok. Mogę być albo twoim sprzymierzeńcem, albo wrogiem. Do ciebie należy decyzja.

– Coś jeszcze?

Słyszę rozbawienie w jego głosie.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Tylko w środku.

Mrużę oczy tak bardzo, że patrzę na niego przez wąskie szparki.

– Tak, jeszcze coś. Jedna rzecz. Przestań nazywać tokijską Krainę Marzeń twoim projektem. Spędziliśmy dwa lata, pracując nad tym razem, a w międzyczasie straciłam mniej więcej dziesięcioro przyjaciół i chłopaka, więc czy ci się to podoba, czy nie, stanowimy drużynę. Więc chciałabym od tego momentu być traktowana po partnersku.

Declan pociera krótki zarost na brodzie.

– To sensowne przedstawienie sprawy.

Nie mam pojęcia, czy próbuje mnie ugłaskać, żebym już się więcej nie wkurzała, czy naprawdę zależy mu na moim dobrym samopoczuciu. Chciałabym wierzyć, że to ten drugi powód, ale na ile go znam, to po prostu nie zamierza zaprzepaścić jedynej szansy na objęcie stanowiska dyrektora generalnego. Unieszczęśliwiając mnie, ryzykuje czymś więcej niż utratą asystentki.

– Świetnie. Skoro wszystko ustaliliśmy, pójdę się położyć. – Wstaję i robię krok w kierunku drzwi.

– Nie spóźnij się.

Zerkam na niego przez ramię.

– Na co?

– Na nasze jutrzejsze safari.

– Chcesz jechać? – pytam, niemal piszcząc.

– Stwierdzenie, że chcę, byłoby lekkim przegięciem. Ale jestem skłonny to zrobić.

Szczerzę się.

– Bądź gotowy o piątej rano.

Idę do drzwi i pociągam za klamkę.

– Iris?

Odwracam się.

– Tak?

– Jeżeli jeszcze raz spróbujesz ode mnie odejść, pożałujesz tego. – Delikatnie zachrypnięty głos Declana sprawia, że coś strasznego dzieje się z moim ciałem od pasa w dół.

– To groźba?

– Obietnica. – Jego twarz pozostaje bez wyrazu, lecz oczy lśnią tak, że mogłyby rywalizować z gwiazdami nad naszymi głowami.

Mrugam. Jakimś cudem udaje mi się zebrać do kupy, więc kiwam do niego głową i wchodzę do domku.

Słowa Declana rozbrzmiewają w moich uszach przez cały czas, ale dopiero po tym, jak biorę prysznic i gramolę się do łóżka, zdaję sobie sprawę, co było w nich dziwnego.

„Jeżeli jeszcze raz spróbujesz ode mnie odejść, pożałujesz tego”. Nie odejść z pracy, ale od niego. To bardzo dziwny dobór słów w reakcji na złożone wymówienie, ale wydaje mi się, że dla Declana to jedno i to samo. Może po tylu latach wspólnej pracy uznałby to nawet za coś w rodzaju zdrady.

„On nikogo nie potrzebuje”, głos Cala odzywa się w mojej głowie i zaczyna powtarzać mi to w kółko. Nikogo poza mną.

19 Iris

W przeciwieństwie do dnia wczorajszego dziś Declan czeka na mnie w salonie o piątej rano.

– Spóźniłaś się – marudzi.

Jęczę.

– Dwie minuty.

– Trzymaj. Idziemy. – Wciska mi do ręki styropianowy kubek z kawą.

Patrzę na niego i mrugam.

– Dziękuję.

Biorę łyk i wdycham, gdy czuję w ustach gorzki smak.

Declan wydaje z siebie zduszony dźwięk.

– Nie musisz mi dziękować. Oferuję ci kofeinę z własnych egoistycznych pobudek. Po kawie stajesz się o wiele bardziej zgodna.

Szczęka mi opada.

– Słucham?

Nie raczy odpowiedzieć i po prostu wychodzi z bungalowu.

– Komuś się dzisiaj bardzo spieszy! – wołam za nim, sięgając po plecak.

Słońce jeszcze nie wzeszło, więc trzymam się blisko Declana i idę za nim oświetloną ścieżką na miejsce spotkania z przewodnikiem.

– Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

– Proszę, spróbuj pohamować swoją ekscytację. Obawiam się, że wycieczka nie sprostą twoim wysokim oczekiwaniom.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

„Ktoś jest dzisiaj nie w humorze”. Z wyrazu jego twarzy można by wywnioskować, że zabieram go na krzesło elektryczne. Kierujemy się do głównego budynku. Całą drogę popijam kawę. Declan wydaje się zdeterminowany, by dotrzeć na miejsce spotkania jak najszybciej, i zmusza mnie, abym szła równie szybko.

Nie mam jednak nóg jak żyrafa, więc zwalniam, zanim ugną się podę mną kolana.

– Skąd ten pośpiech?

– Mówili, żeby być na miejscu piętnaście po piątej.

– To wycieczka, a nie wizyta lekarska. Mogą poczekać na nas parę minut.

Declan mamrocze coś pod nosem, ja natomiast ostentacyjnie wyjmuję komórkę i pstrykam kilka ciemnych zdjęć roślinom. Declan jest wyraźnie niezadowolony. Przesuwa butami po zakurzonej ścieżce, zostawiając za sobą chmurę pyłu, i sprawdza coś w telefonie.

– Co się stało z robieniem dziś sobie wolnego? – pytam.

Nasze spojrzenia się spotykają. Żadne z nas nie odwraca wzroku.

– Jestem tu, prawda?

– Owszem, ze złym humorem większym niż cały Teksas.

– Muszę się nie dość starać, skoro Alaska mnie wyprzedza.

Na tę odpowiedź zginam się w pół i śmieję głośno, aż brakuje mi tchu.

Declan uchodzi za sarkastycznego sztywniaka i, ogólnie rzecz biorąc, osobę trudną do zniesienia, ale ja uważam go za przezabawnego człowieka. Sarkazm może i jest najmniej wyszukaną formą humoru, lecz jednocześnie moją ulubioną. Ciekawe, jak to o mnie świadczy.

Prostuję się i usiłuję opanować.

– Może zawrzemy pokój?

– Pokój? – Unosi brew.

Kiwam głową.

– Spróbujmy spędzić ten dzień tak, jakby reszta świata nie istniała. Żadnej pracy. Żadnego Yakury. Żadnych wzajemnych żali. Daj mi jeden jedyny dzień bez żadnych spraw, które będą przeszkadzać nam w miłym spędzaniu czasu.

- A co ja będę z tego miał?
- „Cóż, przynajmniej nie powiedział «nie»”.
- Zadowoloną żonę, która nie udusi cię we śnie.
- Często o tym myślisz?

Uśmiecham się tak szeroko, że bołą mnie policzki.

- Zależy od tego, jaki odcinek true crime obejrzę przed snem w ramach szukania inspiracji.

Zaciska usta, wyraźnie starając się ukryć rozbawienie. Wyobrażam sobie, że ma piękny uśmiech, lecz nie wiem tego na pewno. Nigdy go nie widziałam, ani razu przez trzy lata pracy dla niego.

– Dobra. Ale zgadzam się tylko dlatego, że nie przetrwałabyś nawet jednego dnia w więzieniu – odpowiada.

- Racja. W pomarańczowym mi nie do twarzy.

Przysięgam, że Declan śmieje się w myślach.

* * *

Kiedy docieramy na miejsce spotkania, kubek po kawie jest pusty, a ja czuję się nieco bardziej żywa. Witają nas kierowca i przewodnik. Żaden z nich nie wypomina nam, że spóźniliśmy się dziesięć minut, więc bezgłośnie mówię do Declana: „Miałam rację!”, kiedy mężczyźni przygotowują samochód.

- Przyszliśmy pierwsi? – Rozglądam się po okolicy.

Przewodnik patrzy na mnie ze zdziwieniem.

- Myślałem, że wiecie.

- O czym?

– Na nasze wycieczki zabieramy tylko po dwie osoby, żeby pary mogły czerpać jak najwięcej przyjemności ze swojej podróży poślubnej.

Cóż, najwyraźniej źle zrozumiałam to, co napisano na stronie. Zerkam na Declana i zauważam, że nad skronią pulsuje mu żyłka. „Super”.

- Przynajmniej nie będę musiał udawać, że lubię ludzi.

Parskam głośnym śmiechem. Obaj mężczyźni wyglądają na nieco przerażonych, więc ich uspokajam.

- On tylko żartuje...

- Wcale nie – wtrąca sucho.

Kierowca zmusza się do uśmiechu, natomiast zmieszany przewodnik oznajmia jedynie:

- Powinniśmy się zbierać. Zwierzęta na nikogo nie czekają.

Kierowca wskazuje na przednie siedzenie, a przewodnik pokazuje nam, jak usiąść na tym, które jest umocowane z boku pojazdu. Declan siada tam jako pierwszy. Podaje mi rękę, dzięki czemu z łatwością wspinam się na platformę. Kiedy jego uścisk się zacieśnia, przeszywa mnie prąd.

Declan wypuszcza moją dłoń, jakby się oparzył.

- A więc jakie zwierzęta najbardziej chcecie dziś zobaczyć? – pyta przewodnik.

- Lamparty! – Klaszczę w dłonie.

Przewodnik gwiżdże, po czym posyła kierowcy znaczące spojrzenie.

- Czy to w porządku? – pytam z lekkim zaniepokojeniem w głosie.

Kiwa głową.

- Oczywiście. Ze wszystkich sił postaramy się znaleźć lamparty, ale to podstępne stworzenia.

- Och. – Mój uśmiech nieco blednie.

Przewodnik odwraca się w stronę Declana.

- A pan? Jakie zwierzę by pana najbardziej zainteresowało?

Declan pokazuje na mnie.

- Takie, jakie ona zechce.

- Nie masz ulubionego zwierzęcia? – pytam.

- Jako że nie jestem już pięciolatkiem, to nie.

Staram się wydobyć z niego odpowiedź.

- Oj, przestań. Wiem, że to było bardzo dawno temu, ale wróć wspomnieniami do czasów dzieciństwa.

Musiało być chociaż jedno zwierzę, które lubiłeś bardziej niż inne.

Spogląda na mnie morderczym wzrokiem.

- Słonie.

– Słonie?

Wargi mu drgają.

– A czego się spodziewałaś? Lwa?

– Szczerze? Tak.

– Są przereklamowane.

– A słonie to niby nie?

Przenosi spojrzenie na otaczający nas krajobraz.

– Moja mama je lubiła.

Ściska mnie w piersi i zbiera mi się na płacz. Coś w sposobie, w jaki mówi o matce, magicznie zmiękcza moje serce.

Nie myślę, tylko biorę jego zaciśniętą w pięść dłoń i splatam ze sobą nasze palce.

– Miała dobry gust.

Declan wydaje z siebie zduszony dźwięk, a potem kładzie swoją drugą rękę na mojej dłoni i przyciska ją do uda. Ciało mi wibruje, jakbym dotknęła przewodu pod napięciem.

Zerkam na przewodnika.

– Dobra, słyszeliśmy, czego zażyczył sobie mój mąż. Czas poszukać jakichś słoni.

* * *

Declan i ja jedliśmy razem wiele posiłków. Choć większość podczas spotkań biznesowych, to kilka razy zdarzyło się nam zjeść coś razem, mimo iż nie musieliśmy w tym czasie pracować. Nigdy jednak nie siedziałam tak blisko niego, kiedy nic nas nie rozpraszało. Żadne telefony. Żadne notatki. Nic, tylko nasze wzajemne towarzystwo.

Poza tym dzisiejsza kolacja, w przeciwieństwie do wszystkich innych, wręcz krzyczy, że chodzi w niej o romans.

„To podróż poślubna. Czego się spodziewałaś?”

Może czegoś nieco bardziej stonowanego? Kiedy wspomnieli w broszurze o posiłku pod gwiazdami, sądziłam, że chodziło im o kanapki i wino z kartonu. Zamiast tego dostaliśmy wypasioną kolację z białym obrusem i szampanem z najwyższej półki.

Są też kwiaty. I ognisko. A do tego tyle napięcia między nami, że poraziłoby każdego w promieniu dziesięciu metrów.

– Czyż to nie cudowne? – zwracam się do niego z wymuszonym uśmiechem.

Declan wysuwa dla mnie krzesło, po czym sam zajmuje miejsce. Światło świec tańczy mu na twarzy, podkreślając kontury.

Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi, gdy mężczyzna spogląda w moje oczy. Nasz przewodnik przerywa ciszę, otwierając butelkę schłodzonego szampana. Przez sekundę rozważam zaproszenie jego i kierowcy do stołu, ale oddala się, zanim zdążę otworzyć usta.

– A więc... – Nalewam sobie kieliszek szampana i pochłaniam połowę jednym haustem.

– Dlaczego tak się stresujesz?

Najwyraźniej kiedy ja studiowałam jego, on studiował mnie.

– Wcale się nie stresuję.

– Wlewasz w siebie szampana, jakbyś wygrała Grand Prix.

Szczerzę się.

– Słyszałam, że to pierwszy krok do zostania WAG.

– WAG? – Jego zagubiony wyraz twarzy jest uroczy.

„Nie. Nie uroczy!”

Declan i słowo „uroczy” pasują do siebie tak jak woda do elektryczności. Oba zestawienia są równie zabójcze.

Biorę kolejny duży łyk alkoholu.

– To skrót od wife and girlfriend.

Stuka w moją obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

– Przeginasz z tym zadurzeniem w Alatorrem.

– Ten facet ma własną organizację charytatywną. Rozdaje dzieciakom darmowe protezy, do licha ciężkiego. Praktycznie błaga, żeby cały świat się w nim zakochał.

– Wiem.

– Serio?

Wzrusza ramionami.

– Sam sponsoruję kilkoro dzieciaków.

Posyłam mu znaczące spojrzenie.

– Datki na dobroczynność, które można sobie odpisać od podatku, się nie liczą.

Zauważam, że drga mu szczęka.

– Zatem dobrze, że sobie tego nie odpisuję. Nie chciałbym, żeby moje datki były nic niewarte. – Gorycz w jego głosie sprawia, że się wzdrygam. Chwila. Czyli on to robi z własnej woli? Jak to możliwe? Declan marudził podczas każdego spotkania dobroczynnego, na którym byliśmy razem, zresztą zawsze to ja musiałam go siłą na nie wyciągać.

Przenosi wzrok na gwiazdy. Nad jego skronią pulsuje żyłka, a mnie zalewa fala poczucia winy tak wielka, że trudno mi oddychać.

„Cholera. Siedzę tu i rzucam oskarżeniami, kiedy on chce po prostu porozmawiać”. Mam ochotę dać sobie z liścia w twarz i cofnąć czas.

– To było główniane z mojej strony, że zarzuciłam ci działanie z egoistycznych pobudek.

Wzdycha, nie odrywając spojrzenia od nieba.

– Nie dałam ci nigdy powodu, żebyś myślała inaczej. W końcu raczej nie jestem kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla.

Zdecydowanie nie jest. Nie zdobył swojej reputacji pozbawionego serca biznesmena samym gadaniem. Ludzie myślą, że to dyrektor generalny skupia w rękach całą władzę, ale facet siedzący całymi dniami przed arkuszami kalkulacyjnymi też ma dużo do powiedzenia. Bo jeśli coś nie zarabia kupy forsy dla Kane’ów, to nie istnieje żaden powód, by to robić.

Witajcie w The Kane Company, gdzie płace dla szarych pracowników są równie niskie co ogólny poziom morale.

Lecz mimo to czuję ukłucie w piersi, bo chyba coś mnie przyciąga do niezrozumianych miliarderów.

– Palnęłam głupotę. Przepraszam.

– Wiesz, co sędzę o przeprosinach.

– Tak, tak, jeżeli nie są krwawymi ofiarami składanymi w twoim imieniu, to nic ci po nich.

Kąciki jego ust się unoszą. Sukces! Mój uśmiech się poszerza, co niestety sprawia, że ten jego znika, zanim przerodzi się w coś, co mogłoby mnie zniszczyć.

– Dlaczego postanowiłeś zostać sponsorem?

Moje pytanie jest niewinne. To rodzaj gałązki oliwnej, gdyż nie chcę, żeby nasza rozmowa się urwała. Nie znałam dotąd Declana od tej strony i nie wybaczę sobie, jeżeli zamknie się znów przez to, że wysnułam niewłaściwe wnioski.

Przenosi spojrzenie na mnie.

– Uznałem, że historia Santiaga zasługuje na podziw.

Uśmiecham się, wdzięczna za to, że podzielił się tym ze mną.

– Widzisz! Nawet ty nie możesz mu się oprzeć! Pogódź się z tym. Ten facet każdego potrafiłby owinąć sobie wokół palca, ciebie też.

Znów unosi kąciki ust.

– Z jego powodu wpłaciłem pieniądze po raz pierwszy, ale zdecydowałem się to pociągnąć ze względu na dzieci.

– Dzieci?

Wyjmuje komórkę i kilka razy stuka w ekran.

– Patrz.

Biorę telefon w dłonie, jakby był to wielki skarb. Na widok pierwszego zdjęcia opada mi szczęka. Jest na nim rudzielec pokazujący metalowy środkowy palec osobie, która je zrobiła.

– Uroczy.

– Ma na imię Freddy.

„Zna ich imiona”. Moje serce zaraz eksploduje.

– Mogę? – Bardzo chcę przejrzeć zdjęcia i dowiedzieć się więcej o mężczyźnie, którego Declan

ukrywa przed światem.

Chcę wiedzieć wszystko.

Kiwa głową, więc przeglądam galerię. Są w niej fotki jeszcze trojga dzieci. Każde z nich ma inne protezy, jedno – aż cztery.

Natychmiast rozpoznaję, gdzie zrobiono jedno ze zdjęć.

– Pojechaliście razem do Krainy Marzeń?

– Oni pojechali.

– A gdzie ty byłeś?

– Pracowałem.

– Nie chciałeś jechać?

– Czy to ważne?

Tak! Mam ochotę krzyczeć, ale zasycha mi w gardle i chyba straciłam zdolność mówienia. W piersi ściska mnie jeszcze bardziej, bo Declan wysłał dzieciaki do Krainy Marzeń i nie pojechał z nimi, chociaż chciał tam być.

Nie wiem, czemu jestem smutna, ale nic na to nie poradzę. Może chodzi o to, że Declan skupia się wyłącznie na dążeniu do celu, który według niego jest odpowiedzią na każdy problem, a przy tym rezygnuje ze wszystkiego, co życie ma do zaoferowania. Według mnie nikt nie dałby rady długo tak wytrzymać.

Jak na kogoś tak bardzo nastawionego na odnoszenie sukcesu kiepsko sobie radzi z życiem. Pragnę pomóc mu zrozumieć, że chodzi w nim o coś więcej niż zwykłe egzystowanie. I że jeśli zmarnuje kolejne lata, rezygnując z tego, co się naprawdę liczy, potem być może będzie tego żałował. Nie. Na pewno tego pożałuje. Zawsze będzie wyszukiwał sobie coraz to nowe cele, które według niego zapełnią dziurę w jego sercu. Ale nic takiego się nie wydarzy. To błędne koło wprawiane w ruch przez poszukiwanie szczęścia w niewłaściwych miejscach.

Dostrzegam wszystkie znaki, które doskonale znam z własnego życia.

„Tylko co możesz w związku z tym zrobić?”

20 Iris

Rzęsisty deszcz uderza o deski tarasu, zasłaniając nam widok na busz. Całe niebo zasnuwane jest ciemnymi chmurami. Moja nadzieja na to, że pojedziemy dziś na safari, umiera wraz z każdą spadającą kroplą.

– Sądziś, że i tak nas dzisiaj zabiorą? – pytam, niezdolna do ostatecznego pogodzenia się z faktami.

Niebo przeszywa błyskawica, a po chwili rozlega się grzmot tak głośny, że aż trzęsie się szkło.

Declan kręci głową.

– Nie wyjdziemy na taką burzę niezależnie od tego, co powie przewodnik.

– Ale...

– Nie.

Prycham.

– To letnia ulewa. Szybko się skończy.

Kolejna błyskawica rozświetla niebo. Declan posyła mi spojrzenie, którego znaczenie nietrudno zrozumieć.

– No dobra. Masz rację.

Wydymam wargi w niezadowoleniu.

– Już się poddajesz? Myślałem, że będę się musiał więcej namęczyć. – Jego oczy lśnią równie mocno jak błyskawice na zewnątrz. Sposób, w jaki patrzy z niemym wyzwaniem, sprawia, że mam ochotę zaprotestować.

– Odnoszę wrażenie, że lubisz wszczynać kłótnie ze mną, bo tylko dzięki temu możesz mnie przy sobie zatrzymać.

Wydaje z siebie zduszony dźwięk.

– Dlaczego miałbym tego chcieć?

– Ponieważ lubisz ze mną rozmawiać.

– Czy ktoś jeszcze wie o tym, jakim jesteś narcyzem?

– Zaskakujące, że akurat ty to zauważyłaś, bo zwykle skupiasz się wyłącznie na sobie.

Declan nagradza mnie lekkim uśmiechem, który daje mi tak wielkie poczucie dumy, jakbym wspięła się na najwyższy szczyt. Odpowiadam mu wyszczerzem, ale mój wzrok wędruje w dół, do jego ust. Ciepło, które czułam w klatce piersiowej, natychmiast przesuwa się w niższe partie ciała. – Przyznaj. Lubisz spędzać ze mną czas.

„Teraz zamierzasz z nim flirtować?”

Uśmiecha się nieco szerzej.

– Nie mogę powiedzieć, żebym tego nie lubił.

– W twoich ustach to brzmi niemal jak wyznanie miłości.

Mruga, ja zaś nagle walczę z chęcią dania sobie w twarz.

„Ugh. Dlaczego musiałaś tak to ująć?”

„Bo jesteś zbyt zajęta flirtowaniem, żeby używać mózgu”.

– Cóż, chyba powinnam teraz wstać i rzucić się pod koła pierwszego pojazdu, jaki zobaczę. – Odsuwam się nieco od drzwi na taras, by zwiększyć dystans między mną a Declanem.

„Uciekaj, póki możesz”.

– Co planujesz dziś zrobić? – Jego pytanie mnie szokuje.

Zatrzymuję się i patrzę na niego przez ramię.

– Czemu pytasz?

– Z ciekawości.

– Wątpię, żebyś był zainteresowany tym, co zaplanowałam.

„Przecież nie masz żadnego planu”.

Chyba natychmiast muszę jakiś wymyślić, bo ostatecznie, czego chcę, to spędzić więcej czasu sam na sam z tym facetem. Już i tak mam do niego za dużą słabość.

– Zobaczymy.

„Kurwa”.

– Pewnie będę oglądać telewizję tak długo, aż mózg mi się zlasuje.

Szklane drzwi znów się trzęsą przy akompaniamencie kolejnego grzmotu. Uznaję to za sygnał do ewakuacji, zanim Declan zacznie zadawać więcej pytań.

– Ale ty możesz spędzić dzień na nadrabianiu zaległości w pracy. Jestem przekonana, że czujesz się, jakbyś umierał, jeśli coś odrywa cię od komputera na dłużej niż dobę. – Posyłam mu ostatni uśmiech, po czym wychodzę z pokoju.

Idąc do salonu, słyszę za sobą człapanie jego skórzanych butów. Usiłuję go ignorować, lecz staje się to zdecydowanie trudniejsze, kiedy siada na kanapie tak blisko mnie, że dzieli nas tylko jedna poduszka.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, marszcząc czoło.

– Eksperymentuję.

– Słucham? – Zaciskam dłonie na pilocie.

– Postanowiłem zobaczyć, ilu godzin potrzeba, żeby zlasował ci się mózg. Oczywiście w celach czysto naukowych.

„Och, mój Boże. Czy to znaczy, że chce spędzać z tobą czas, nawet kiedy nie będziecie robić przedstawienia, żeby uwiarygodnić wasz związek?”

– Zamierzasz oglądać ze mną telewizję?

– Nie mam nic lepszego do roboty.

To chyba najbardziej beznadziejny komplement, jaki w życiu usłyszałam, ale i tak się uśmiecham. Declan ma masę spraw do załatwienia. Mógłby spędzić ten dzień na nadrabianiu zaległości, a jednak woli siedzieć ze mną przed telewizorem.

Motyle w żołądku powodują, że staję się nerwowa. Ten mężczyzna pracował nawet wtedy, gdy leżał w łóżku z wysoką gorączką. Fakt, że teraz sobie odpuszcza wyłącznie po to, żeby oglądać telewizję, jest czymś niesamowitym.

„Nie przyzwyczajaj się”.

Łatwo powiedzieć. Jeśli Declan wciąż będzie robił tak urocze rzeczy, zapragnę ich więcej. A to doprowadzi mnie wyłącznie do jednego. Wielkiego zawodu.

Włączam smart TV, loguję się do ulubionego serwisu streamingowego i wybieram program o renowacji wnętrz, który zawsze poprawia mi nastrój, z nadzieją, że zdołam się zrelaksować, mimo iż moje zdenerwowanie narasta. Podciągam nogi pod siebie i układam się wygodnie.

Ucisk w klatce piersiowej powoli ustępuje.

Gdy odcinek dobiega końca, spodziewam się, że Declan wstanie i wymyśli jakąś wymówkę, żeby wrócić do swoich zajęć. Ale rozpoczyna się kolejny odcinek, a on nie rusza się z miejsca.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć, jeżeli nie masz ochoty – mówię, aby dać mu szansę na ucieczkę.

Jedyną jego reakcją jest wzięcie pilota ze stolika i podgłoszenie programu.

Cóż, to chyba odpowiedź na wszystkie moje pytania.

„Chce spędzać z tobą czas”.

Skóra zaczyna mnie mrowić. Postanawiam ukryć uśmiech, rzucając w Declana poduszką.

* * *

– Ile jeszcze? – jęczy, wciskając sobie do ust garść popcornu.

Przysięgam, że Declan potrafi zjeść za jednym posiedzeniem więcej niż cała drużyna futbolowa. Gdyby nie to, że układam jego grafik tak, żeby zawsze miał czas iść na siłownię, bałabym się o jego zdrowie, bo właśnie pochłonął moje zapasy przekąsek na cały urlop w mniej niż cztery godziny.

Wciskam guzik i wyłączam dźwięk w telewizorze.

– Masz z tym jakiś problem?

– Obejrzałaś osiem odcinków z rzędu, a w każdym robią dokładnie to samo.

– I mogłabym obejrzeć kolejnych osiem, wcale się nie nudząc. – Zabieram mu miskę. Jest coś uspokajającego w tym, jak moi ulubieńcy odnawiają niszczone domy. Odcinki są krótkie i przewidywalne, co czyni z tego programu doskonały wybór na te momenty, kiedy nie czuję się zbyt dobrze.

– Czemu?

– Bo to inspirujące.

Declan ściera brwi.

– Nie mówisz chyba, że chcesz w przyszłości zrobić coś takiego, prawda?
– Oczywiście, że chcę. To wygląda na świetną zabawę! – Cóż, przynajmniej większa część.
Wolałabym się obyć bez przeciekających dachów i problemów z kanalizacją, które zawsze się pojawiają.
– W poprzednim domu znaleźli całą kolonię myszy – zauważyła ze szczerym przerażeniem na twarzy.
Chichoczę.
– Adopcja dzikiego kota załatwi sprawę.
– Mam alergię na koty. – Marszczy nos.
– Więc dobrze, że to nie będzie twoje zmartwienie.
– Dlaczego? – pyta z zawodem w głosie.
Śmieję się i przenoszę wzrok na ekran telewizora.
– Bo to będzie mój dom. Jeśli zechcę mieć zwierzaka, to jakiegoś przygarnę.
– Czy mój dom nie jest dla ciebie dość dobry?
Skąd wzięło się to pytanie i dlaczego Declan wygląda, jakbym go uraziła?
– Pewnie, że jest dość dobry. Przynajmniej na razie.
– Na razie – powtarza sucho.
– Nie planujemy, żebym mieszkała tam do końca życia.
– Wiem o tym.
– Masz bardzo ładny dom. – Próbuję jakoś z tego wybrnąć.
– Ale nie dość ładny – mamrocze pod nosem.
Czy naprawdę zraniły go moje słowa? Na samą myśl o tym czuję ucisk w piersi. Declan nie należy do ludzi, którzy obrażają się o byle co, ale przypuszczam, że gdybym zainwestowała dwadzieścia milionów dolarów w dom, to też nie chciałabym słuchać żadnych negatywnych komentarzy.
Zastanawiam się, co powiedzieć, żeby zabrzmieć i szczerze, i grzecznie.
– Po prostu... nie trafia w mój gust.
– A co w niego trafia? Las?
– Nie – odpowiadam ze śmiechem.
– Więc w czym tkwi problem?
– Twój dom jest pusty, zimny i pozbawiony jakiegokolwiek charakteru. Może i wygląda jak dom, ale nie jest prawdziwym domem.
Declan pociera krótki zarost na policzku.
– To nie ma żadnego sensu.
– Pozwól, że spróbuję ci to wyjaśnić.
– Nie krępuj się.
Biorę głęboki oddech, bo w końcu zamierzam opowiedzieć mu o najmroczniejszej części mojego życia, starając się nie zagłębiać we własne emocje. Declan wie to i owo o tym, co przeszłam. Jeżeli za bardzo się przed nim otworzę, zaryzykuję zbyt dużym zbliżeniem się do niego, a to ostatnie, czego którekolwiek z nas potrzebuje.
– Rozwód rodziców nie należał do szczególnie konwencjonalnych. – Przełykam gulę w gardle.
Declan zdaje się nawet nie oddychać, gdy zbieram się na odwagę, by mówić dalej.
– Mój ojciec... o ile w ogóle można go tak nazwać... nie był dobrym facetem. Był podły. – Mam wrażenie, że to niedopowiedzenie stulecia, ale nie potrafię wydusić z siebie więcej.
Declan zaciska leżące na udach dłonie w pięści.
– W stosunku do ciebie?
Wzdycham.
– Tak. Ale dla mnie nie był aż tak okropny jak dla mamy.
Krzywi się z odrazą.
– Nie rób tego.
Marszczę brwi.
– Czego mam nie robić?
– Nie umniejszaj swoich doświadczeń tylko dlatego, że ktoś miał gorzej niż ty.
Wzrusza mnie jego komentarz. Od lat powtarzałam sobie, że nie jest aż tak źle, jak mogłoby być. Widziałam statystyki przemocy domowej. Czytałam o tym, jak sytuacja pogarsza się z dnia na dzień, póki ktoś

nie zostanie poważnie zraniony albo nie straci życia. Znoszenie agresji i pełnych nienawiści słów ojca wydaje się niewysoką ceną za to, co mam teraz. Za to, co ma również matka.

Kąciaki moich oczu wilgotnieją, ale mrugam, by je osuszyć.

„Opanuj się”.

Biorę głęboki wdech i ciągnę dalej, przypominając sobie, po co w ogóle zaczęłam o tym opowiadać.

– W każdym razie... Mama i ja wyprowadziłyśmy się z naszego rodzinnego domu z dwiema walizkami i grubym plikiem gotówki, którą oszczędzała przez rok. Z całych sił starała się mnie przekonać, że mieszkanie w tyciej kawalerce razem z babcią będzie wspaniałe. A ja przez tydzień tylko płakałam i powtarzałam, że chcę wrócić.

– Co się stało potem?

Sprawia wrażenie szczerze zainteresowanego moją historią, co daje mi odwagę, by kontynuować opowieść.

– Mama powiedziała, że każdy może kupić jakiś przypominający dom budynek, ale nie każdy może zmienić go w prawdziwy dom. Budynek można kupić, sprzedać, odnowić. – Wskazuję na telewizor. – Ale dom to coś więcej. To nie miejsce, lecz uczucie, którego nie da się nazwać, więc będziesz musiał po prostu uwierzyć mi na słowo.

– Uczucie – powtarza monotonnym głosem.

– Czyli jedna z tych natrętnych rzeczy, od których się odciąłeś wieki temu.

Marszczy brwi.

– To brzmi jak największa głupota, jaką w życiu słyszałem.

Parskam śmiechem.

– Wiedziałaś, że nie zrozumiesz. – Muszę jednak przyznać, że wytrwał do końca mojej historii.

– Tylko dlatego, że jesteś beznadziejna w wyjaśnianiu.

Szczerzę się.

– Tak jak już mówiłam, pojmiesz wszystko, kiedy sam to poczujesz.

A przynajmniej taką mam nadzieję. Myśl o tym, że Declan może nigdy nie znaleźć dla siebie prawdziwego domu, zasmuca mnie bardziej niż cokolwiek z jego przeszłości.

„I co niby zamierzasz z tym zrobić?”

W mojej głowie zrodził się pewien pomysł, ale ryzyko jest więcej niż ogromne.

Mimo to nie potrafię powstrzymać narastającej ekscytacji.

„Mogłabyś być tym kimś, kto pomoże mu odnaleźć prawdziwy dom”.

Najgorszy pomysł w historii.

21 Iris

- Hej. – Ktoś szturcha mnie w ramię.
- Ugh. Daj mi spać. – Sięgam po poduszkę i przykrywam nią głowę, żeby nie słyszeć głosu Declana.
- Na zewnątrz jest coś, co będziesz chciała zobaczyć.
- Cicho. – Ciągnę za koc, którym byłam opatulona, i podciągam go wyżej.
- „Chwila. Koc?”
- Nie pamiętam, żebym szła spać, a już tym bardziej, żebym miała siłę przynieść sobie koc.
- To może być niepowtarzalna szansa na zobaczenie lamparta, więc na twoim miejscu bym wstał.

Teraz.

– Co?! – Zrywam się z kanapy. Wyciszony telewizor wciąż działa. Jakimś cudem skończyłam rozwalona na kanapie, zajmując miejsce, na którym wcześniej siedział Declan.

„Hmm. Dziwne”.

– Chodź za mną. – Opuszcza salon, a ja biegnę za nim.

Nasze jedyne źródło światła stanowi księżyc wiszący wysoko na niebie. Declan sunie szybko przez dom, kierując się do swojego pokoju.

– Oby to nie był jakiś podstęp, żeby zwabić mnie do sypialni.

Choć nie mogę tego dostrzec, i tak wiem, że posyła mi groźne spojrzenie przez ramię.

– Żartuję.

– Dobrze, bo nie jestem zainteresowany niczym podobnym.

Cóż. Nie musi być w tej kwestii aż tak stanowczy.

– Więc po co mnie tu przyprowadziłeś?

– Brałem właśnie prysznic, kiedy dostrzegłem coś na zewnątrz. – Wchodzi wprost do ciemnej łazienki.

Skupiona na jego słowach, nie zauważam wielkiej kałuży. Ślizgam się i wpadam wprost na plecy Declana, który wydaje z siebie głośne stęknienie. Z trudem udaje mu się zachować równowagę, lecz dzięki swojemu szybkiemu refleksowi ratuje nas oboje przed upadkiem. Moje serce wali jak szalone po tym, jak zderzyłam się z jego umięśnionym ciałem.

– Dlaczego na podłodze jest tyle wody? – Mokra smuga ciągnie się aż do kabiny prysznicowej.

– Spieszyłem się.

Naprawdę wyskoczył spod prysznica dla mnie? Nie mam bladego pojęcia, co zrobić z tą informacją, dlatego staram się skupić na oddychaniu, żeby nie zemdleć pod wpływem szoku.

Declan nie daje mi szansy, bym mogła zapytać o coś więcej. Ręką pokazuje, żebym podeszła bliżej, a ja chwytam go za wyciągniętą dłoń. Pomaga mi wejść do pustej kabiny zamontowanej przed wielkim oknem, które wychodzi na niewielką rzeczku przepływającą obok naszego bungalowu.

– Patrz tam. – Celuje palcem w mrok.

– Na co mam patrzeć?

– Nie widzisz? – Marszczy brwi i nachyla się do mnie.

Śmieję się.

– Jest zupełnie ciemno.

Declan mruży oczy.

– O tam. Między dwoma drzewami, tuż nad rzeką.

Niestety nic nie mogę dostrzec.

Nachyla się jeszcze bliżej, by użyć mojej ręki jako wskaźnika.

– O tam.

– Och, mój Boże. – Mrugam, żebym upewnić się, że nie mam zwidów. – To lampart!

– Cicho.

Kto by pomyślał, że zobaczę dzikiego kota akurat tuż przed naszym bungalowem? Niemal codziennie jeździmy na safari, ale jak dotąd nie natrafiliśmy na żadnego lamparta.

– Jakim cudem go w ogóle wypatrzyłeś? Panują kompletne ciemności.

– Kiedy przechodził, włączył lampę z czujnikiem ruchu. Myślałem, że ucieknie, zanim zdąży ci go pokazać, ale wydawał się nią zaintrygowany.

Zresztą pewnie za bardzo chciało mu się pić, żeby wołał odejść.

– Albo jeść. – Wzdrygam się na tę myśl. Declan i ja widzieliśmy różne zwierzęta, które przychodziły nad rzekę. Niektóre pewnie nawet tu śpią. Siedzimy razem w kabinie prysznicowej i obserwujemy, jak lampart spaceruje po okolicy. Nie wiem, ile czasu upływa, jednak w pewnym momencie zauważam, że księżyc zachodzi.

– Czy spełnił twoje oczekiwania? – pyta Declan, gdy lampart znika w buszu.

– Tak! – Odwracam się i zarzucam mu ręce na szyję. – Dziękuję za to, że pamiętałeś.

Po chwili sztywnymi rękami odwzajemnia uścisk, a ja zacieśniam swój. Żadne z nas nic nie mówi, ale biorąc pod uwagę to, jak przyjemnie ciepło robi mi się w sercu, mam ochotę zostać tak dłużej.

Declan chrząka.

– Powinniśmy iść spać. Czeka nas długi dzień.

Czuję się, jakby cała moja twarz płonęła.

– Jasne. Oczywiście.

Odsuwam się od niego i wyskakuję z kabiny.

Declan wstaje i wychodzi za mną z łazienki. Tym razem uważam na kałużę, chociaż zdaje się, że większość wody już wyparowała.

– Jeszcze raz dziękuję. Za wszystko.

Nic nie odpowiada, ale zadowolony wyraz jego twarzy mi wystarczy.

Uciekam z sypialni Declana i wskakuję do swojego łóżka z wielkim uśmiechem.

* * *

Upuszczam torbę koło łóżka, żeby móc odebrać telefon.

– Proszę, powiedz, że nie jesteś w ciąży.

– Słucham? Czy ty właśnie zapytałaś, czy jestem w ciąży? – Uderzam się pięścią w pierś, by ułatwić sobie złapanie oddechu.

– Tak.

– Czemu?

Sprawdzam natychmiast aplikację do śledzenia cyklu menstruacyjnego, mimo iż od miesięcy nie uprawiałam seksu.

– Czyli nic nie wiesz... – mówi mama.

Czuję, że uginają się pode mną kolana, więc siadam na brzegu materaca.

– O co chodzi?

– Pojawiły się... historie o tobie.

– O mnie?

– I o Declanie.

Mój żołądek zaciska się niczym pięść.

– Prześlij mi linki.

Mama wydaje z siebie jakiś dźwięk.

– Lepiej, gdybyś ich nie czytała.

Cholera. Ignoruję ostrzeżenie matki i trzęsącymi się palcami wpisuję swoje imię i nazwisko w wyszukiwarce. Wyniki są przerażające. Każdy kolejny nagłówek jest gorszy od poprzedniego. Pojawiają się w nich takie słowa jak „udawane małżeństwo”, „klauzula o dziecku”, „naciągaczka”. Artykuły jakoś potrafię przełknąć, ale komentarze pod nimi bolą najbardziej. Po przeczytaniu takiego, w którym ktoś stwierdził, że nie zasługuję na dziecko, bo zrobiłam sobie kpinę z instytucji małżeństwa, zamykam aplikację. Jeżeli na samym początku natknęłam się na coś takiego, to nie chcę wiedzieć, jakie jeszcze okropności tam wypisują.

Moje profile w mediach społecznościowych nie wyglądają lepiej, skrzynki mam pozapychane wiadomościami. Wśród nich znalazłam nawet kilka gróźb. Kwas podchodzi mi do gardła.

– Nic z tego nie jest prawdziwe.

„Tyle że tak naprawdę jest, no nie?”

Wyciszam telefon i zaczynam krzyczeć w materac.

Mama pozostaje nieświadoma mojego ataku.

– Oczywiście, że nie. Widziałam was razem. Ci pozbawieni serc ludzie po prostu chcą zrujnować czyjeś życie, żeby trochę na tym zarobić.

Nie wiem, co takiego dostrzegła w nas mama, ale nie będę się z nią kłócić. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

– I co ja teraz zrobię? – pytam bezradnie.

– Moje biedne małeństwo. – Głos mamy się załamuje. – Bardzo mi przykro, że wypisują o tobie takie rzeczy. Że też mają czelność nazywać cię łasą na pieniądze... – Milknie, jakby za bardzo bolało ją mówienie o tym.

„Nie martw się, mamo”. Mnie boli to równie mocno. Podłe komentarze pod moimi postami w mediach społecznościowych to nic w porównaniu z jadem, którym przepełnione są wiadomości prywatne. Zmieniam ustawienia swoich kont, ale to i tak nie pozwoli mi zapomnieć o tym, co przeczytałam. Z każdym urywanym oddechem jestem coraz bliższa wybuchnięcia płaczem.

– Nie przejmuj się tymi ludźmi. – Teraz głos mamy brzmi pewnie, dzięki czemu rozluźniam się odrobinę.

– Już za późno – mamroczę.

– To zwykłe plotki.

– Tyle że wszędzie rozpisują się o moim małżeństwie, nawet w cholernym Finance Today. Wiem, że sięgnęłam dna, kiedy nawet ci zakochani w cyferkach idioci chcą mi dowalić.

– Mogą mówić, co im się podoba, ale nie stanie się to w ten sposób prawdą.

„Och, mamo. Gdybyś tylko wiedziała”.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Te pismaki wymyślają najróżniejsze bzdury, żeby tylko przyciągnąć czytelników. To obrzydliwe, że uczepili się akuratat was, jednak nie dziwi mnie to.

Mnie chyba też nie, jeśli się tak zastanowić. Wycucie czasu mieli perfekcyjne, bo w końcu ja i Declan znajdujemy się zbyt daleko od domu, żeby móc zareagować.

Z każdym kolejnym artykułem mój gniew narasta. Doskonale wiem, kto podsunął te historyjki prasie, licząc na taki właśnie efekt. Seth Kane ma szczęście, że jesteśmy tysiące kilometrów od niego, bo usłyszałby ode mnie kilka słów. Kilka naprawdę cholernie ciepłych słów.

„Albo spotkał się z moją pięścią”.

Nie sądzę, aby ktokolwiek dał radę czytać takie rzeczy o sobie i niczego w związku z tym nie czuć, lecz mimo wszystko znam swoją wartość i wiem, jakie wyznaję zasady.

W przeciwieństwie do męża nie dorastałam w takim świecie. Nie przywykłam do tego, aby moje zdjęcia publikowano na portalach plotkarskich albo żeby ludzie czepiali się wszystkiego, co czyni mnie tym, kim jestem. Mam ochotę się gdzieś teraz ukryć, ale jednocześnie chcę też podjąć walkę.

– Naprawię to – oznajmiam, podnosząc głowę.

– Jak?

Nie pozwolę, żeby takie detale zabiły moją motywację.

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

– Och, kochanie. Nie możesz tak po prostu zmienić medialnej narracji. Ludzie będą myśleć, co zechcą, niezależnie od faktów, jakie się im przedstawi. W żaden sposób na to nie wpłyniesz.

Słowa mamy sprawiają, że nad moją głową pojawia się żaróweczka – zupełnie jakby Bóg zesłał na mnie olśnienie.

A co, jeżeli wymyślę historię tak niesamowitą, że zmienią swój punkt widzenia? Mogę kontrolować to, jak jestem postrzegana. Być może będę musiała w związku z tym się trochę napracować, ale lepsze to niż alternatywa. Bo tego rodzaju plotki potrafią się nawarstwiać i istnieje ryzyko, że w pewnym momencie prawnik Brady’ego Kane’a zacznie podważać autentyczność naszego związku.

Nie. Nie pozwolę, aby wydarzyło się coś takiego. Nie poświęciłam się i nie wyszłam za Declana tylko po to, aby jego ojciec wszystko zniszczył. Seth Kane może i wygrał tę rundę, ale mocno się zdziwi, jeżeli uważa, że kilka nagłówków mnie powstrzyma. Jego synowie zachowują się w stosunku do niego kulturalnie, żeby robić dobre wrażenie przed radą nadzorczą i inwestorami, lecz ja spokojnie mogę się ubrudzić.

Wycelowałam już w jego plecy i nie mogę się doczekać, by nacisnąć spust.

22 Declan

Odłączenie się od internetu na pozostały czas podróży poślubnej było błędem. Jeszcze nigdy nie spędziłem nawet godziny bez sprawdzania telefonu, a co dopiero kilku dni.

„Oto, co się dzieje, kiedy bierzesz wolne”.

Ktoś wykorzystał moment mojej nieobecności, by sprzedać magazynom plotkarskim historyjkę o tym, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe. Nie wątpię, że stoi za tym ojciec, jednak trudno będzie mu cokolwiek udowodnić.

Muszę przyznać, że się skurwieli napracowałem. Był skrupulatny, swoją opowieść poparł fałszywymi dokumentami z najróżniejszymi szczegółami, których nie ma w mojej prawdziwej umowie z Iris. Jawię się w nich dokładnie jako taki potwór, za jakiego ma mnie świat. A teraz nagłówki artykułów pełne są spekulacji o spadku. Mnożą się też wywiady z niedługo już byłymi pracownikami, którzy zarzekają się, że wcale nie jestem w związku z Iris i wszystko zorganizowałem, dlatego że testament dziadka zmusza mnie do spłodzenia dziedzica. Widziałem nawet zdjęcia USG, które przedstawiały zdecydowanie nie moje dziecko.

Nie przejmowałbym się tym wcale, gdyby nie to, co wypisują o Iris. Czegoś takiego nie mogę zaakceptować.

„W przeszłości nigdy nie liczyłeś się z cudzymi opiniami...”

Tak było, zanim poznałem kogoś, kogo warto chronić przed szumowinami. Iris nie jest naiwna. Doskonale wie, jak przedstawiają mnie media.

Rozumiała też, na co się pisze, decydując się na małżeństwo ze mną. Ale to... Nawet ja czuję przerażenie po przeczytaniu niektórych komentarzy.

Wsuwam telefon do kieszeni, żeby w gniewie nie roztrzaskać go na kawałki.

– Zadzwoń do mojego prawnika, kiedy wylądujemy.

Iris unosi spojrzenie znad tabletu.

– Po co?

– Jestem w nastroju na zniszczenie komuś życia.

– Czy można to nazwać nastrojem, jeżeli zawsze masz na to ochotę?

Posyłam jej groźne spojrzenie.

Iris podnosi ręce w obronnym geście.

– Co się stało?

– Zamierzam pozwać połowę Chicago za zniesławienie.

Jej usta układają się w małe „o”, gdy kiwa powoli głową.

– Ach. Wnioskuje, że widziałeś artykuły.

Mrugam.

– Wiesz o nich?

Iris potakuje, uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

– I nie uznałaś za stosowne mnie o nich poinformować?

Jej westchnienie zdaje się równie głośne co ryk silnika.

– Mama zadzwoniła, kiedy pakowałam się dziś rano. Miałam nadzieję, że przeczytasz te farmazony dopiero po tym, jak wylądujemy, ale widzę, że była złudna.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o nich natychmiast?

„I proszę, niech się okaże, że nie czytałaś komentarzy”.

– Bo stwierdziłam, że nie warto psuć sobie ostatniego wspólnego dnia z powodu czegoś takiego.

– A kogo to, kurwa, obchodzi?

Iris posyła mi kwaśny uśmiech.

– Jeżeli martwisz się tym, co pomyśli prawnik, to mam już plan. Nie pozwolę twojemu ojcu nas pokonać.

„Nas. Nie ciebie”.

Wizja stworzenia drużyny, która stawia czoła mojemu ojcu, cieszy mnie, lecz nie na tyle, żebym przestał złościć się na to, że Iris uznała mój spadek za kwestię priorytetową w tej sytuacji.

– Pieprzyć plan i mojego ojca. Nie to jest teraz ważne.

Trzepocze rzęsami.

– Ojejku, Declanie. Czyżbyś poczuł się urażony w moim imieniu?

– Nazwali cię łasą na kasę kurwą – cedzę przez zęby.

– Wybrali przynajmniej jedno z lepszych zdjęć. Dziennikarze z Chicago Chronicle nie byli aż tak uprzejmi, kiedy obwieścili, że jestem w ciąży.

– Że co? – Przed oczyma lata mi mnóstwo czarnych punkcików, lecz mimo to znów wyjmuję telefon. Iris kładzie dłoń na mojej ręce.

– Nie przejmuj się tym.

To ja powinienem ją pocieszać. Nikt nie zasługuje na to, by mówiono o nim takie rzeczy. O ile niektóre z komentarzy mnie nie dziwią, głównie te o tym, że wyszła za mnie dla pieniędzy albo dla nazwiska, to reszta jest nie do przyjęcia. Rozkładają na czynniki pierwsze jej wygląd. Nazywają głupią. Pozbawioną serca. Każdy kolejny komentarz sprawia, że pragnę znaleźć wszystkich tych internetowych trolli i udusić kablami ich komputery. Jeżeli wcześniej myślałem, że nienawidzę mediów, to teraz mam z ich powodu ochotę wypalić dziurę tam, gdzie zapisano pierwszą poprawkę do amerykańskiej konstytucji.

Iris ściska moją dłoń, wrywając mnie z zamyślenia.

– To tylko słowa.

Wewnątrz szaleję z wściekłości, na zewnątrz jednak pozostaję tak zimny, jaki jestem według tych wszystkich artykułów.

– Sądziłem, że inaczej zareagujesz.

„A czego się spodziewałeś? Miała zacząć wyć? Krzyczeć? Płakać?”

Wszystko byłoby lepsze od tego, jak teraz próbuje poprawić mi nastrój. Nie zasługuję na to.

– Przypuszczałam, że prędzej czy później tak się stanie. – Wzrusza ramionami, jakby się tym nie przejmowała, ale wiem, że to kłamstwo. Broda jej się trzęsie i muszę zacisnąć dłonie w pięści, żeby nie wyciągnąć ręk do Iris i jej nie przytulić.

Ja miałbym przytulać ją? W temacie ludzkich odruchów jestem zupełnie zielony.

– Zajmę się tym.

Iris unosi brew.

– Czyli co? Rzucisz się, by bronić mojego honoru?

– Od tego zacznę.

Jej śmiech sprawia, że nieco się rozluźniam.

– Proszę, nie zrób niczego głupiego tylko dlatego, że się teraz złościś.

– Nie zrobię.

Iris znów unosi brew.

– Ani niczego, co kwalifikowałoby się jako przestępstwo.

– A czy będzie się liczyło, jeśli mnie nie złapią?

Oczy Iris lśnią, topiąc lód, który okala moje serce.

– Wypłacanie łapówek, żeby nie iść do więzienia, to nie coś, czym będziesz mógł się potem chwalić.

– Na co mi te wszystkie pieniądze, jeżeli nadal muszę przestrzegać prawa?

– To, co właśnie powiedziałaś, jest tak niewłaściwe, że nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć.

– Więc nie zaczynaj.

Iris marszczy nos.

– Przejdźmy zatem dalej. Musimy mieć przemyślaną strategię. Prawnik dziadka na pewno już zaczyna coś podejrzewać.

Mój chwilowy dobry nastrój ulatuje wraz z tymi słowami. Jak ona może w takim momencie mówić o prawnikach? Do kurwy nędzy, ludzie grozili jej śmiercią.

– Mam to gdzieś.

Przynajmniej na razie.

Iris patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Jasne. Cóż, niezależnie od tego, jaka jest w tym momencie twoja opinia, ułożyłam już perfekcyjny plan.

Jako że jej ostatni plan skończył się naszym ślubem, boję się myśleć, dokąd zaprowadzi nas ten.

* * *

Rozważam odwiedzenie ojca. Kusi mnie, żeby złamać mu szczękę, ale muszę się powstrzymać. Odebranie temu człowiekowi wszystkiego, co kocha, to o wiele bardziej satysfakcjonująca alternatywa.

Bycie wychowywanym przez kogoś takiego jak on oznaczało, że przejąłem niektóre z jego cech, ponieważ aby przetrwać, musiałem się przystosować. Liczne próby i porażki nauczyły mnie, żeby zbyt się nie odsłaniać i nie angażować, ponieważ kochanie czegoś oznacza ryzykowanie, że można to utracić. Znam miłość i znam poczucie straty, a obu nienawidzę równie mocno.

Na dźwięk donośnego głosu dochodzącego zza moich drzwi oraz piskliwego śmiechu Iris wstaję od biurka i po chwili szarpnięciem za klamkę. Gdy otwieram drzwi, widzę Iris oraz mojego ojca pograżonych w pojedynku na mordercze spojrzenia.

Ojciec posyła mi złośliwy uśmiezek.

– Idealne wycucie czasu. Powiedz swojej suce, żeby stąd spadała.

Udaje mi się zrobić tylko krok, gdy Iris wznosi pięść i z krzykiem uderza wprost w szczękę ojca.

Na chwilę zamieram.

Ojciec masuje dłońią miejsce, w które go trafiła.

– Ty pieprzona...

Krew mnie zalewa i już się na niego rzucam, jednak w ostatniej chwili przenoszę uwagę na jęczącą Iris.

– Auć. – Przygląda się pięści, a po policzku spływa jej łza.

Nie myślę, lecz od razu działam. Syczy, gdy łapię ją za rękę i oceniam jej stan, ale po chwili zaczyna już ocierać sobie łzy z twarzy. Mały palec nie wygląda dobrze, a ona wzdyga się, kiedy delikatnie go dotykam.

– To nie było przyjemne... – stwierdza Iris, przesuwając opuszkami palców po knykciach.

– Spotkała cię kara za to, że podniosłaś na mnie rękę.

Słowo daję, że temu facetowi spieszy się do grobu.

– Och, chętnie podniosłabym drugą, ty podły sukinsynu.

Iris próbuje do niego doskoczyć, lecz ją powstrzymuję.

– Zostaw to mnie, Iris – oznajmiam i pokrzepiająco ściskam jej ramię.

Marszczy brwi, ale zamyka usta.

– Przyszedłem, żeby sprawdzić, co u synowej, i zapytać, jak się czuje po tych wszystkich artykułach. Na pewno nie jest miło, kiedy ludzie nazywają cię głupią szmatą...

Słyszę trzask gruchotanej kości, gdy trafiam pięścią w nos ojca. Odczuwam głęboką satysfakcję, kiedy patrzę, jak odrzuca go do tyłu. Krew cieknie mu po twarzy i skapuje na dywan.

Uśmiecham się na ten widok.

Ojciec stara się zatamować krwotok, lecz jego wysiłki nie przynoszą efektu.

– Przypominasz mnie bardziej, niż sądziłem – stwierdza.

Mam wrażenie, jakby kontrolę nade mną przejęła nagle jakaś mroczna siła.

– Wynoś się stąd! – wrzeszczę na całe gardło i zaciskam palce wokół powietrza, bo ojciec w porę się odsuwa. Cofa się, potykając o własne buty. Moja wściekłość nie opada, nawet kiedy ten drań jest już za podwójnymi drzwiami. Mam nadzieję, że wróci do swojego kąta w piekle, z którego na pewno dopiero co wypełznął, zanim będę mógł znów go dopaść.

Iris sapie.

– Cóż, to nie poszło po mojej myśli.

Odwracam się ku niej i widzę, że przyciska dłoń do piersi, krzywiąc się z bólu. Zaczyna szumieć mi w uszach.

– Proszę, powiedz, że to nie był ten wielki plan, nad którym pracowałaś.

Odpowiada prychnięciem.

– Nie. Zboczyłam nieco z toru, ale nie martw się, mój prawdziwy plan nie może nie wypalić.

– Sam będę musiał go ocenić, bo doświadczenie nauczyło mnie, żeby ci nie ufać.

Śmieje się, lecz po chwili spuszcza wzrok na dłoń.

– Aua.

– Pozwól, że się temu przyjrzę. – Tętno mi przyspiesza, gdy oceniam jej uraz. Staram się nie dotykać skóry w okolicach knykci, które już zaczynają puchnąć. Nie ma złamania otwartego, a to już jakiś plus. – Jesteś

szalona. Nie znajduję innych słów na kogoś, kto postanawia zadać cios w szczękę, chociaż nie ma pojęcia, jak się to robi.

– Sądziłam, że będzie jak na filmach. Ja walę, on pada.

– Musimy pojechać do szpitala, żeby to obejrzeć. – Niemal się krztuszę własnymi słowami, niezdolny do zrozumienia, jak dałem radę to z siebie wydusić. Nienawidzę, kurwa, szpitali.

– Nie! Nic mi nie jest. Zobacz! – Rozprostowuje palce tylko po to, by natychmiast znów je zgiąć.

– Dlaczego w ogóle mu przywaliłaś?

Zaciska zęby i milczy.

Unoszę jej podbródek palcami.

– Powiedz mi.

– Obiecasz, że nie zrobisz nic nielegalnego, jeśli powiem?

– Obiecuję.

Iris spuszcza głowę.

– Nie będziesz zadowolony.

– Nigdy nie jestem zadowolony. – Nie licząc rzadkich okazji. Zawsze związanych z Iris.

Znów na mnie spogląda. W jej oczach dostrzegam błysk, który nie ma nic wspólnego ze zranioną dłonią.

– Zaoferował mi pieniądze, żebym...

– Żebyś co?

Czuję, że napina się chyba każdy mięsień w moim ciele.

– Żebym zrobiła coś, przez co nie będę mogła mieć dziecka. Nigdy. – Ucieka wzrokiem w bok, jakby dzięki temu mogła ukryć wszystkie malujące się na jej twarzy emocje.

W ułamku sekundy znajduję się przed drzwiami, kipiący złością i z głową pełną myśli wyłącznie o tym, że zaraz znajdę ojca i pięściami wbiję go w podłogę.

Powinienem się spodziewać, że spróbuje odwalić coś takiego. Żywiłem głupią nadzieję, że zachował resztki przyzwoitości, ale teraz jestem pewien, że nie ma jej nawet odrobiny. Nie docierało do mnie, jak wiele jest gotów zrobić, żeby zachować stołek. Wiem jednak, że jeżeli go straci, nie będzie mieć już niczego. Dzieci go nienawidzą, żona nie żyje. Utrata pozycji w firmie to ostateczny cios.

Iris chwyta mnie za rękę i ciągnie do tyłu.

– Czekaj!

– Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. – Nie mogę rozmawiać z nikim, a zwłaszcza z nią.

„Ale to ty wplątałaś ją w ten bajzel. Czego się spodziewałaś?”

Krew gotuje mi się w żyłach. Próbuję strząsnąć z siebie Iris, ale trzyma mnie z jeszcze większą desperacją.

– Musimy jechać do szpitala.

Zamieram i wreszcie dostrzegam coś przez krwawą chmurę, która zasnuła mi oczy.

– Co?

– Bardzo mnie boli – wyjaśnia bliska płaczu.

„Kurwa”. Wzdycham ciężko.

– Harrison cię zabierze.

– Proszę, nie każ mi jechać samej. – Jej błagalny ton to mój gwóźdź do trumny.

Zapominam o tym, że chciałem zafundować ojcu śpiączkę, przymykam powieki i kiwam głową.

– Dobrze. Znajdźmy ci jakiegoś lekarza.

23 Declan

Jako że Iris nie może nawet utrzymać sama telefonu, przypało mi zadanie notowania tego, co dyktuje. Wiedziałem, że przydzielam jej wiele zadań, jednak nie zdawałem sobie w pełni sprawy z tego, ile dźwiga na swoich barkach, póki nie zacząłem pomagać jej w wypełnianiu obowiązków.

Nic dziwnego, że nie jest zadowolona. Liczba e-maili, które musi przejrzeć w ciągu godziny, każdego doprowadziłyby do szału. A może to tylko ja tracę rozum, siedząc tak blisko niej? Zapach jej kokosowych perfum na zawsze zapadnie mi w pamięć, ale Iris jedynie wskazuje zdrową ręką na kolejne wiadomości, zupełnie tego nieświadoma.

Zauważam, że denerwuje się coraz bardziej, im bliżej szpitala jesteśmy. Zaczyna podskakiwać jej kolano, choć zdaje się w pełni skupiona na dyktowaniu e-maili, które muszę wysłać, żeby zmienić swój plan dnia. A praca przecież na tym się nie kończy.

Po rejestracji dostajemy od pielęgniarki podkładkę z grubym plikiem formularzy do wypełnienia. Iris wgapia się w nie, jakby miały zaraz stanąć w ogniu.

– Proszę – mówię, podając jej papiery.

Iris zerka w stronę wyjścia.

– Czy mógłbyś mi pomóc? Nie dam rady sama pisać – szepcze tak cicho, że ledwo ją słyszę.

– Dobrze. Dyktuj odpowiedzi, a ja będę je zapisywał.

Przełyka głośno ślinę, przyglądając się pierwszej linijce. Czytanie zajmuje jej zadziwiająco dużo czasu.

– Czy możesz czytać pytania na głos? Tak się stresuję, że nie potrafię się skupić. – Przepraszający uśmiech Iris mnie irytuje.

– Na pewno? Niektóre z nich chyba są dość osobiste.

„Nie bądź kutasem. Po prostu zrób, o co cię prosi”.

– To nieważne. – Ze sposobu, w jaki sztywno siedzi na krześle, wnioskuję, że wręcz przeciwnie.

Zdaje się, że mniej niż minuta dzieli ją od załamania nerwowego, więc szybko się zgadzam. Z westchnieniem biorę długopis i zaczynam czytać pierwsze pytanie. Wypełnianie formularzy okazuje się dość krótkim procesem, dlatego po kilku minutach siedzimy już w ciszy. Iris z tęsknotą wpatruje się w drzwi, nerwowo przygryzając wargę. Widząc to, chciałbym jej pokazać, iż mam na tyle serca, by spróbować ją uspokoić.

– Jeżeli to ci jakoś pomoże, ja też nienawidzę szpitali.

Na dźwięk mojego głosu błyskawicznie się do mnie odwraca.

– Naprawdę?

Kiwam głową.

– Nie byłem w żadnym od czasu dzieciństwa.

– Czemu?

Coś ściska mnie w piersi, gdy rozważam potencjalne konsekwencje wyznania prawdy. Koncentruję spojrzenie na ekranie telewizora, w którym wyłączono dźwięk.

– Kiedy mama chorowała, wiele czasu spędzaliśmy w szpitalach. Z wiekiem zacząłem wszystkiego w nich nienawidzić i nie zmieniło się to mimo upływu lat.

Iris zaciska zdrową dłoń na mojej ręce. Jestem wdzięczny, że mnie rozumie i nie zadaje dodatkowych pytań. Myśl, że podzieliłem się z nią kolejną częścią siebie, sprawia, iż czuję, jakbym zdradzał osobę, którą przez tak długi czas starałem się być.

– Też ich nienawidzę – mówi łamiącym się głosem.

– Dlaczego?

Spuszcza wzrok na spuchniętą dłoń.

– Mój tata... – urywa, a teraz to ja zaciskam palce na jej ręce, by podnieść ją na duchu. – Powiedzmy po prostu, że mama kilka razy łądowała na ostrym dyżurze, bo była niezdarna.

Biorę głęboki wdech, żeby ukoić narastający we mnie gniew.

– A czy ty kiedykolwiek bywałaś niezdarna? – Jeżeli przytaknie, to przysięgam na Boga, że jeszcze dziś w nocy ktoś wyłowi z rzeki dwa ciała. Iris energicznie kręci głową.

– Nie. Nie.

Przypuszczam, że wszyscy słyszą, jak wali mi serce.

– Jeżeli byłaś, możesz to powiedzieć. – Co prawda nie mogę obiecać, że nic z tym nie zrobię, ale mogę za to przysiąc, że facet będzie cierpiał. Bardzo.

Przytłaczająca potrzeba chronienia jej uderza we mnie ze zdwojoną siłą i wcale się tego nie wstydę. Nie ma nic, czego nienawidziłbym bardziej niż mężczyzn, którzy używają pięści przeciwko kobietom i dzieciom.

– Nigdy do tego nie doszło. Babcia już o to zadbała.

– Jak?

– Potrafiła dobrze odczytywać sygnały ostrzegawcze i interweniowała, zanim sprawy wymykały się spod kontroli. Wykorzystała pieniądze z polisy dziadka, żeby pomóc mamie się rozwieść i zacząć nowe życie.

– Łza spływa po jej policzku, a ja nie mogę znieść tego widoku.

Osuszam ją opuszką kciuka, lecz wciąż pozostaje wilgotny ślad. Coś wewnątrz mnie bardzo chce sprawić, by Iris się uśmiechnęła.

– Czy plany twojej babci miały coś wspólnego z beczką kwasu siarkowego?

– Myślę, że w tamtych czasach w modzie były betonowe buty.

Udaję, że się wzdrygam.

– Przypomnij mi, żebym nigdy jej nie denerwował.

– Nie martw się babcią. Najpierw oberwałbyś ode mnie. – Unosi poranioną rękę, jakby to było trofeum wojenne.

– Jestem wręcz sparaliżowany strachem.

– Pani Kane?! – woła pielęgniarka.

Iris nie porusza się na dźwięk swojego nazwiska.

– To ty. – Kładę dłoń na jej udzie i lekko ściskam.

Iris szybko wciąga powietrze i patrzy w dół na moją rękę. Jej krzesło niemal się przewraca, gdy zrywa się z siedzenia i zaczyna machać do pielęgniarki.

– Tu jestem!

Kobieta prowadzi nas przez oddział ratunkowy. Wzdłuż ściany stoją łóżka oddzielone od siebie papierowymi zasłonami.

Puste łóżko przygotowane dla Iris jest nie do zaakceptowania. Za jedną zasłonką ktoś wymiotuje, a za drugą inna osoba wykasłuje sobie płuca. Nie mogę się zgodzić, aby Iris tu została.

– Chciałbym, żeby moją żonę zabrano do prywatnego pokoju – oznajmiam.

Pielęgniarka piorunuje mnie wzrokiem.

– To szpital, nie hotel pięciogwiazdkowy. Proszę usiąść i poczekać na lekarza jak wszyscy inni pacjenci.

Iris bez marudzenia wskakuje na łóżko. Pielęgniarka zdaje się nie zwracać uwagi na dochodzące zewsząd hałasy i bada ją, po czym zadaje kilka rutynowych pytań. Iris odpowiada na nie, w przerwach przygryzając dolną wargę niemal do krwi. Tutaj nikt nie zaznałby spokoju, a już na pewno nie ona.

Pielęgniarka zawiesza podkładkę z dokumentami w nogach łóżka, a ja postanawiam znów spróbować.

– Zapłacę, ile będzie trzeba, żeby tylko przeniosła ją pani w jakieś bardziej spokojne miejsce. Pieniądze nie grają roli.

Jedyną odpowiedzią pielęgniarki jest zasunięcie mi zasłonki przed nosem.

Iris wybucha śmiechem, gdy wpatruję się w nią, zaszokowany tym, jak zostałem potraktowany.

– Uważasz to za zabawne?

Kiwa energicznie głową i wreszcie dostrzegam radosny błysk w jej oczach.

– Widziałeś, jak na ciebie spojrzała, kiedy powiedziałaś, że pieniądze nie grają roli? Gdyby już nie odłożyła podkładki, dałaby ci nią po gębie.

– Nie moja wina, że nie przywykła do tego, jak wszystko się odbywa w prawdziwym świecie.

– Obudź się, kochanie. To właśnie jest prawdziwy świat – mówi, wskazując ręką na nasz „pokój”.

– Wygląda przerażająco.

– Chodź tu. Poprawię ci nastrój. – Klepie dłonią w materac.

Szczerze w to wątpię, jednak ostatnio nie potrafię niczego jej odmówić. Papier marszczy się, gdy siadam obok niej. Zajmuję tyle miejsca, że Iris nie może się ode mnie odsunąć. Moje udo dotyka jej nogi. Usiłuję ją cofnąć, ale nie ma gdzie.

– Przytulny kącik, co? – żartuje, po czym przenosi wzrok na leżącą obok kroplówkę i z przerażeniem patrzy w kierunku wyjścia.

– O co chodzi?

Przysuwa się do mnie i szepcze:

– Czy to zły moment, żeby przyznać, że mdleję, ilekroć ktoś podchodzi do mnie z igłą?

Walczę z uśmiechem. Nie mam pojęcia, czemu ta wizja wydaje mi się taka zabawna. Może dlatego, że Iris potrafi godzinami oglądać horrory i nawet się nie wzdrygnąć.

– Boisz się igieł?

Iris prycha.

– Nie. Nie boję się. To po prostu odruch bezwarunkowy, na który nie mam wpływu.

– Świetnie, bo pielęgniarka na pewno podłączy cię do kroplówki, kiedy wróci.

– Nie mów tak! Wierzyłam, że ona jest jedną z tych dobrych.

Kiwam głową i zaciskam usta, żeby się nie roześmiać.

– Okłamała mnie! – Iris zrywa się z łóżka i pewnie by z niego spadła, gdybym w porę jej nie złapał.

– Ostrożnie. – Układam ją na posłaniu i wstaję, na wypadek gdyby znów zechciała zwiać.

Zerka ukradkiem na niewielką przerwę między zasłonkami, jakby rozważała, czy zdoła się wymknąć.

– Żartowałam.

Skanuje wzrokiem moją twarz w poszukiwaniu prawdy, po czym uderza mnie zdrową ręką.

– Ty dupku! Dałam się nabrać!

Eksploduję śmiechem, kompletnie szokując Iris.

– Czy ty się właśnie roześmiałeś?

– Nie.

– Tak! – woła ktoś zza kotary. – A czy teraz możecie zamknąć jadaczki? Niektórzy chcieliby się przespać po płukaniu żołądka.

Pieprzyć to miejsce i tych ludzi.

– Wiejemy stąd.

– Nie tak szybko. Nie mogą państwo nigdzie iść, póki nie dostaną państwo wypisu. – Doktor wyłania się zza zasłonki i swoją podkładką wskazuje na łóżko.

Iris milczy, gdy lekarz studiuje formularze. Pyta, jak się zraniła, jednocześnie wpatrując się we mnie podejrzliwym wzrokiem. Po chwili zabierają ją na prześwietlenie, a ja oddycham z ulgą, dopiero kiedy pielęgniarka przywozi Iris z powrotem.

To powinno wystarczyć, żebym się zorientował, że coś jest ze mną nie tak. Zbliżam się coraz bardziej do emocjonalnego pola minowego, a nie mam żadnej mapy i jeden niewłaściwy krok może kosztować mnie życie.

Tymczasem wraca lekarz i sprawdza wyniki.

– Wygląda na to, że ma pani złamanie bokserkie.

Iris cała się rozpromienia.

– Brzmi zajebiście.

Rzucam jej karcące spojrzenie.

– Uspokój się, Muhammadzie Ali. Raczej nie odniosłaś dzisiaj zwycięstwa.

Lekarz wreszcie się rozchmurza.

– Następnym razem niech pani uderza tak, żeby nie trafić najpierw przeciwnika czwartym i piątym knykiem.

– Proszę jej nie podjudzać.

Mężczyzna kręci głową, po czym śmieje się i tłumaczy Iris, ile potrwa zrastanie się kości i jak ma dbać o rękę. Ja pozostaję jednak sceptyczny w kwestii tej wizyty i wątpię, aby Iris zajęto się tu dostatecznie dobrze. A niech mnie szlag, jeśli przez mojego ojca dozna permanentnego uszkodzenia ciała. Na samą myśl czuję ból w piersi.

– Świetnie! Dziękuję, doktorze!

Iris zeskakuje z łóżka jak łania i już chce wychodzić, ale powstrzymuję ją.

– Chciałbym usłyszeć drugą opinię – oznajmiam bez zastanowienia. Tak naprawdę dobrze wiem, że złamanie bokerskie to nie najgorsze, co mogło się jej przytrafić. Ale kiedy chodzi o Iris, nie myślę logicznie. Przynajmniej już nie.

Lekarz unosi wysoko brwi.

– Na temat tak banalnego urazu?

– Proszę się nim nie przejmować. Bywa nadopiekuńczy. – Iris spogląda na mnie tak, jakbym to ja z naszej dwójki był tym szalonym.

– W porządku... – mówi doktor.

A może naprawdę zaczyna mi odbijać, bo niby czemu tak się zamartwiam?

„Nie znosisz, kiedy płacze”.

„Nie wahałbyś się zamordować kogoś, kto ją skrzywdził”.

„Zabrałeś ją do szpitala, chociaż nienawidzisz takich miejsc każdą komórką swojego ciała”.

Wszystkie znaki wskazują na jedno: nasze relacje w zawrotnym tempie ulegają przemianie, a ja mogę winić za to siebie.

Z zamyślenia wrywa mnie głos Iris.

– Obiecuję nosić szynę przez kilka tygodni i unikać zajęć, które przeciążałyby rękę.

– Doskonale. I proszę nie zapomnieć o umówieniu się na wizytę kontrolną. – Lekarz wręcza Iris wypis.

– Miło było panią poznać, pani Kane – dodaje, po czym rzuca mi ostatnie przelotne spojrzenie i wychodzi.

– Czy mogę liczyć na twoją pomoc? – pyta Iris, unosząc w lewej ręce podkładkę z papierami.

Z westchnieniem zabieram ją od niej i wypełniam formularz.

Iris sprawdza czas na telefonie.

– Cóż, nie zajęło to aż tyle, ile się spodziewałam. Na pewno już się palisz, żeby wracać do biura.

I to jest w tym najbardziej przerażające. Podczas wizyty tutaj ani razu nie pomyślałem o pracy, bo za bardzo martwiłem się o Iris. Przez minionych czternaście lat nie skupiałem się na niczym innym poza pracą, a wystarczyło mi poznać tę jedną kobietę, aby na kilka godzin zupełnie zapomnieć o obowiązkach.

Doskonale wiem, czemu uraz, jakiego doznała, doprowadza mnie do takiego szaleństwa. Stoi za tym ten sam powód, który sprawia, że chcę odciągnąć od niej Cala, ilekroć za bardzo się zbliży, albo że zaczynam się za nią rozglądać, ilekroć za długo nie mam jej w polu widzenia.

„Zależy ci na niej”.

Kurwa.

* * *

Po odwiezieniu Iris do biura kieruję się wprost do domu mojego ojca. Od jego asystentki dowiedziałem się, że wziął wolne na resztę dnia z powodu „nagłej choroby”, więc nie będzie mi trudno go znaleźć.

W zasadzie spodziewałem się, że nie wpuści mnie do środka, ale powinienem był odgadnąć, że duma nie pozwoli mu okazać słabości.

Otwiera mi drzwi, a ja mrugam na widok jego twarzy. Nos ojca jest siny i spuchnięty, a ja mam wrażenie, jakbym patrzył w lustro. Nie muszę sięgać ręką do niewielkiego garbu na nosie, by wiedzieć, że się tam znajduje. Garbu, który powstał wskutek mocnego uderzenia i nadmiaru alkoholu. W żołądku mi się przewraca na myśl, że jestem nie lepszy od ojca, bo wystarczyła drobna prowokacja, żebym rzucił się na niego z pięściami.

„Nie popełnisz drugi raz takiego samego błędu. Nauczysz się panować nad sobą”.

Chociaż usiłuję powtarzać sobie te uspokajające słowa, trudno mi się nie wzdrygnąć na widok tego, co zrobiłem.

– Wątpię, żebyś przyjechał tu podziwiać pracę swoich rąk, więc albo mów, czego chcesz, albo spieprzaj stąd.

– Przyszedłem coś ci podrzucić.

Uderzam go w pierś grubą teczką. Mam taką z informacjami o każdej znanej mi osobie. Sekrety to świetna waluta, a ja swoje nieziemskie wręcz bogactwo zawdzięczam wielu prywatnym detektywom, których zatrudniam.

Ojciec otwiera teczkę, a po minucie zamyka.

– Rozumiem.

– Przejrzyj je sobie bardzo uważnie. Najbardziej lubię raporty, w których moi nauczyciele ze szczegółami opisują dowody na to, że byłem ofiarą przemocy domowej, chociaż kopie dokumentacji z potajemnych wizyt w szpitalach, w których pojawiałem się z licznymi złamaniami, też są bardzo ciekawe. W środku znajdziesz też pendrive z nagraniami twoich wyskoków, na wypadek gdybyś chciał się dowiedzieć, co zobaczy świat, jeżeli znowu zadrzesz z Iris.

– Dlaczego mi to pokazujesz? Czemu tego nie upublicznisz, żebyś mógł od razu przejąć moją pozycję? Śmieję się gorzko.

– Ponieważ nie muszę upadać aż tak nisko, aby ci ją odebrać. Wiedz jednak, że to zrobię, jeżeli znowu odwalisz coś takiego jak dzisiaj.

– Zaryzykujesz dla niej reputację naszej rodziny?

– Nie jesteśmy rodziną. Sam zadbałeś o to, żebyśmy przestali nią być, kiedy zasugerowałeś mojej żonie, by podwiązała sobie jajowody, ty pieprzony potworze. – Zaciśnięte dłonie trzymam przyciśnięte do boków, chcąc powstrzymać się przed uderzeniem go jeszcze raz. Wolę się bronić słowami, nie pięściami.

– Miałem zamiar uratować cię przed popełnieniem błędu, jakim jest płodzenie dziecka tylko po to, aby dostać spadek. Powinieneś mi dziękować.

„Oddychaj głęboko. Bardzo, kurwa, głęboko”.

– Jeżeli kiedykolwiek zobaczę, jak rozmawiasz z Iris, nawet o sprawach biznesowych, upublicznę to wszystko. Bez zadawania pytań. Nie dam ci kolejnej szansy. Nie obchodzi mnie, co będziesz musiał robić, żeby skontaktować się ze mną, ale masz nie pokazywać się mojej żonie na oczy.

– Upublicznisz to, nawet jeśli wyjdiesz wtedy na słabeusza?

– Czegoś nie rozumiesz, ojczu. Spędziłem długie lata, myśląc, że jestem żaloszny, bo ci nie oddawałem, ale w pewnym momencie pojąłem, że z nas dwóch to ty jesteś słaby. W jakiś sposób cieszę się nawet, że mama nie żyje, bo przynajmniej nie musi patrzeć na żaloszną skorupę człowieka, jaką się stałeś.

Odwracam się i idę do samochodu, czując na plecach jego palące spojrzenie.

24 Iris

Declan jest nienaturalnie cichy, od kiedy wróciliśmy wczoraj z naszej wyprawy do szpitala. Chcę poprawić mu nastrój, rzucając różne komentarze, ale on jedynie marszczy brwi, jakbym stanowiła dla niego największe utrapienie.

O ile to w ogóle możliwe, dzień powrotu do pracy okazuje się jeszcze gorszy. Nie mogę pisać prawą ręką, więc jestem skazana na dźganie pojedynczych klawiszy palcem wskazującym lewej dłoni. Mam ogromną ochotę cisnąć klawiaturą w ścianę już po dwudziestu minutach spędzonych nad arkuszem kalkulacyjnym. Zamiast jednak decydować się na przemoc – w końcu wiemy, jak skończyło się to ostatnim razem – piszę do mojego rycerza w lśniącej zbroi od Armaniego.

Cal wchodzi do biura pół godziny później.

– Zawsze myślałem, że to Declan przeciwiczy na naszym tacie jego własne metody wychowawcze, ale okazuje się, że sama wyświadczyłaś mu tę przysługę.

Serce mnie boli na myśl o dzieciach, które dorastały z tak okrutnym ojcem. Chciałabym móc cofnąć czas i zadać prawdziwy cios.

Cal mruży oczy.

– Nie patrz tak na mnie. Ja mam o wiele mniejsze kompleksy z powodu tatusia niż pozostała dwójka.

– Tylko dlatego, że zmagasz się z masą innych problemów.

– Dzięki temu jestem taki interesujący.

– Nie. To po prostu znaczy, że potrzebujesz terapii.

Śmieje się i podsuwa metalowe krzesło bliżej mnie.

– Już tego próbowałem. I to nie raz. Okazuje się jednak, że jeśli tobie samemu nie zależy na zmianie, nie za bardzo są w stanie ci pomóc.

Kręcę głową.

– Wyobrażam sobie.

Cal szczerzy się do mnie.

– Słyszałem, że potrzebujesz mojego wsparcia.

– To zależy. Czy możesz zmienić swoje plany na najbliższych kilka tygodni?

– Dla ciebie? Natychmiast je wszystkie odwołam.

Oddycham z ulgą.

– Będę twoją dłużniczką. Przez tę szynę napisanie jednego akapitu zajmuje mi wieczność.

– Niedługo zaczniesz żałować, że poprosiłaś mnie o pomoc.

– Zapewne tak, bo na niczym nie potrafisz się skupić, ale nie mam innych opcji. Nie zamierzam spędzać długich godzin w towarzystwie stażysty. A dzięki tobie moja praca stanie się przynajmniej trochę bardziej znośna.

– Wiesz, jak prawić komplementy mężczyznom.

– Declan zdaje się nie mieć mi w tej kwestii niczego do zarzucenia.

– Głównie dlatego, że przez większość czasu trudno nazwać go człowiekiem, a tym bardziej mężczyzną.

Och, zdecydowanie nim jest. Widziałam dowody z bliska.

Cal wzdryga się na widok wyrazu mojej twarzy.

– Och, Boże. Cokolwiek sprawiło, że robisz taką minę, przestań o tym myśleć. Natychmiast.

* * *

Humor Declana pogarsza się z godziny na godzinę. Zaczynam się wahać, czy w ogóle powinnam przedstawiać mu swój plan, ale włożyłam w to tyle pracy, że nie mogę teraz odpuścić.

– Czemu stanęliśmy? – Declan już sięga do guzika, by połączyć się z kierowcą, ale go powstrzymuję.

– Witaj w pierwszej fazie Operacji Udawane Randkowanie.

Declan odwraca się na siedzeniu i wgapia we mnie.

– O czym ty gadasz?

– To mój plan. Razem zdusimy wszystkie wątpliwości na temat naszego małżeństwa, zaczynając od dzisiejszego wieczora.

Słyszając to, wykrzywia usta.

– I ma nam w tym pomóc chodzenie na udawane randki? Jaki w tym sens, skoro jesteśmy małżeństwem?

– Zaraz ci wytłumaczę.

– Nie mogę się doczekać – oznajmia z kamienną twarzą.

Postanawiam zignorować jego brak entuzjazmu.

– Zaplanowałam nam kilka publicznych wyjść, żeby mieć pewność, że zobaczy nas razem każdy, kto się liczy w Chicago.

– Przestałem słuchać, gdy wspomniałaś o publicznych wyjściach. – Znów sięga do guzika, ale w porę łapię go za rękę.

Natychmiast ją jednak puszczam z obawy, że jeśli będę dotykać Declana dłużej niż sekundę, po moim żołądku zaczną latać motyle.

– Wiem, że wolisz się ukrywać w podmiejskiej willi, ale takie uniki nie pomogą nam w rozwiązaniu naszych problemów.

– Do tej pory zawsze pomagały.

– Nie wątpię, ale czy naprawdę chcesz zaryzykować dwadzieścia pięć miliardów, które zapisał ci dziadek?

Zaciska zęby tak mocno, że dziwi mnie, jakim cudem jest w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Nie.

– Dlatego będziesz musiał mi zaufać.

Nie odpowiada, więc zakładam, że się zgadza.

– Zarezerwowałam nam stół z widokiem na rzekę w La Lunie. Musiałam trochę pokombinować, bo załatwiałam to na ostatnią chwilę, ale znam odpowiedniego człowieka.

– Czy ten człowiek nazywa się Benjamin Franklin?

Uśmiecham się.

– Łapówki czynią cuda. Sam mnie tego nauczyłeś.

Dobrze jest znów normalnie z nim gadać. Przez kilka dni kompletnie mnie ignorował, więc brakowało mi naszego przekomarzania. Cieszę się, nawet jeżeli jutro znów zamilknie.

– Dlaczego w ogóle musiałaś dawać komukolwiek łapówkę? Mogłaś im powiedzieć, że to stół dla mnie.

– Masz o sobie naprawdę wysokie mniemanie, prawda?

Wzrusza ramionami, a ja przewracam oczyma.

– Rzucanie nazwiskami niewiele by dało ze względu na moją specjalną prośbę, której spełnienie wymagało odpowiedniej motywacji finansowej.

– Boję się pytać, ale chyba jestem do tego prawnie zobligowany jako twój mąż.

Śmieję się i klaszczę w dłonie, bardziej przypominając geniusza zła niż anielicę.

– Nasz stół jest zaraz obok tego, który zajmuje zwykle szefowa działu plotkarskiego Chicago Chronicle.

Declan prostuje plecy.

– Poczulem się zaintrygowany z zupełnie nowego powodu.

Posyłam mu groźne spojrzenie.

– Nie namęczyłam się tak tylko po to, żebyś zepsuł wszystko, popełniając jakieś głupstwo.

Wzdycha ciężko.

– Skąd masz pewność, że będzie tam dziś wieczorem?

– Zdradziłabym ci to, ale wtedy mógłbyś zostać oskarżony o współudział.

W odpowiedzi na moje słowa kręci głową i spogląda przez okno, ale w odbiciu w szybie dostrzegam lekki uśmiech.

– Naprawdę spodziewasz się, że będę siedział obok kogoś, kto nazwał mnie bezmózgą maszynką do płodzenia dzieci, i nic z tym nie zrobię?

– Ojej, zabrzmiałeś, jakby faktycznie cię to uraziło.

Nie komentuje tego, tylko mamrocze coś pod nosem.

– Słuchaj. To nic trudnego. Idziemy na kolację, wypijamy po drinku, udajemy zakochanych.

– Bo jesteśmy na udawanej randce – odpowiada mechanicznym głosem.

„Wreszcie załapał”.

– Tak! W końcu pojąłeś.

– Randkowanie z tobą byłoby...

Przerywam mu, stresując się coraz bardziej z każdym spojrzeniem, jakie mi posyła.

– Bolesnym doświadczeniem. Nie musisz mi tego drugi raz powtarzać.

Zaciska usta i milczy, skanując mnie wzrokiem, jakby robił zdjęcie rentgenowskie mojej duszy.

– Całą tę sytuację określiłbym jako bolesne doświadczenie.

Na dźwięk tych słów przeszywa mnie zimny dreszcz, jednak przełykam wątpliwości i prostuję się niczym struna.

– Świetnie. Czy w takim razie udało nam się porozumieć i możemy już iść? Oddadzą nasz stolik komuś innemu, jeżeli nie zjawimy się tam za pięć minut.

– Zgadzam się tylko dlatego, że złamałaś kilka przepisów, żeby nam to załatwić.

– Jeżeli kiedyś zostanę złapana, to na szczęście będę mieć ciebie i pomożesz mi wyjść z aresztu.

– A kto powiedział, że nie będę tam z tobą?

Szczerzę się tak bardzo, że bolą mnie policzki, jednak to jego delikatny uśmiech sprawia, że ból rozlewa się po całej mojej klatce piersiowej.

„Cóż, to zdecydowanie nie powinno się dziać”.

„Wypieranie się własnych uczuć nie znaczy, że staną się one mniej realne”.

„Och, zamknij się”.

* * *

„Zaplanuj udawaną randkę”, mówili. „Nic prostszego”.

Tyle że nikt tak naprawdę nie twierdził.

Hostessa, która dzięki mnie wzbogaciła się o pięć tysięcy dolarów, prowadzi nas do stolika tuż obok tego zajmowanego przez dziennikarkę. Jestem w stanie teraz myśleć jedynie o tym, że Declan przywdział maskę zupełnej obojętności i położył dłoń na moim krzyżu. Emanujące od niego ciepło niemal przepala mi skórę i mam ochotę przysunąć się bliżej. – Czy mogę coś jeszcze dla państwa zrobić?

Ruda reporterka zerka na nas znad karty dań. Wygląda na zaskoczoną, gdy lustruje Declana spojrzeniem.

Kręcę głową, Declan zaś odpowiada:

– Nie, dziękuję.

Declan odrywa dłoń od moich pleców i odsuwa dla mnie krzesło. Siadam, a on podsuwa mnie bliżej stołu. Nie odchodzi natychmiast, jak wcześniej miał w zwyczaju, lecz pochyła się nade mną.

Ustami muska płatek mojego ucha, kiedy szepcze:

– Obyś się nie myliła w tej sprawie.

– Miejże trochę wiary.

– Nieco się waham, biorąc pod uwagę dotychczasowy brak sukcesu na twoim koncercie. – Chichocze i motylki w moim brzuchu zaczynają płonąć.

– To obelga.

– Wybacz. – Jego zęby łaskoczą moje ucho, więc znów drzę.

Czy to element przedstawienia? Jestem zupełnie zagubiona, póki nie udaje mi się zauważyć, że Declan patrzy wprost na dziennikarkę.

Wypuszczam oddech, który wstrzymywałam, a Declan odsuwa się wreszcie i zajmuje miejsce po drugiej stronie stolika. Ciężar jego spojrzenia przygważdża mnie do krzesła niczym kowadło i znów trudno mi oddychać.

Zerkam nad jego ramieniem i napotykam wzrok reporterki. Pisze coś na telefonie, zupełnie ignorując swojego partnera.

Coś mi podpowiada, że robi notatki.

„Czas dać najlepsze przedstawienie, jakie w życiu widziała”.

– Żałuję, że już wróciliśmy z podróży poślubnej.

„Wczuj się w rolę”, nakazuję Declanowi spojrzeniem.

– Ja też – odpowiada bez cienia sarkazmu w głosie.

Hmm. Naprawdę żałuje czy kłamie, żeby oszukać naszą publiczność? Ciekawość sprawia, że chcę dowiedzieć się więcej.

– Dlaczego?

– Bo jak się okazuje, wakacje nie są najgorszą rzeczą pod słońcem.

– A nie mówiłam?

Kąciki jego ust wyginają się do góry, ale nie odpowiada.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Pochyla się ku mnie.

– To, że nie musiałem myśleć o niczym poza tym, w jakiej pozycji chcę cię pieprzyć.

Mój szybki wdech nie jest udawany. Podobnie zresztą jak szaleńcze walenie serca. Zerkam to w wypalające we mnie dziurę oczy Declana, to na zarumienioną twarz dziennikarki. Przybliżam się do niego i z wymuszonym uśmiechem szepczę:

– Co ty wyprawiasz?

Czuję, że kobieta śledzi każdy mój ruch.

Declan sięga ku mnie i zakłada mi warkoczyk za ucho.

– Sprzedaję jej dobrą historyjkę – szepcze.

– Więc się uspokój, Romeo. To ma być romans, a nie pornos.

Blask w jego oczach nie ma nic wspólnego ze świecami na naszym stoliku.

– Dobrze – mówi, a potem robi się jeszcze odważniejszy i przesuwam kciukiem po mojej dolnej wardze.

Przepływa przeze mnie fala gorąca.

– Tak sobie myślałam... – odzywam się głośniej, skupiając na sobie uwagę osoby, dla której tu przyszedliśmy.

– To nigdy nie zwiastuje niczego dobrego.

Ze śmiechem szturcham go w ramię.

– Zamknij się. Oboje wiemy, że najbardziej lubisz we mnie mój umysł.

– Wolę twoje serce.

Jak na kogoś, kto zwykle porozumiewa się za pomocą pomruków i rozkazów, naprawdę nieźle radzi sobie z roztapianiem moich wnętrzności.

„Tyle że to wszystko kłamstwa”.

– Jak... uroczo.

Declan zaciska usta w wąską kreskę. Zastanawiam się, czy robi to, by ukryć rozbawienie.

– Cóż... Pomyślałam, że moglibyśmy się nieco rozerwać w ten weekend.

– Zdefiniuj, co rozumiesz przez „rozerwać”.

– Chciałabym zorganizować małe przyjęcie.

Wzrokiem przekazuje mi setkę nieubranych w słowa obietnic. Nie ma opcji, żeby rzeczywiście się na to zgodził, ale fajnie jest poudawać przed dziennikarką.

– Jakiego rodzaju przyjęcie? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– Moglibyśmy zaprosić kilku gości i razem pooglądać wyścig Formuły 1!

Tym razem uśmiecham się szczerze. Mój pomysł to idealna okazja ku temu, żeby Rowan i Declan wreszcie się pogodzili. Poza tym bardzo chciałabym spędzić więcej czasu z Zahrą, nawet jeżeli miałyby to być tylko kilka godzin.

– Nie.

Marszczę brwi.

– Czemu nie? Rowan przyjedzie na spotkanie w sprawie budżetu, więc będziemy mogli spędzić czas wszyscy razem.

Declan unika mojego wzroku i skupia się na menu.

– Wolę robić to sam na sam z tobą.

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że coś zaczyna we mnie wibrować.

– Gdybyś miał o wszystkim decydować, każdą jedną rzecz robilibyśmy tylko we dwójkę i nigdy nie musiałbyś się z nikim mną dzielić, jak przystało na terytorialnego jaskiniowca.

– Cieszę się, że wreszcie to pojęłaś. Zajęło ci to trochę czasu.
Kącikiem oka dostrzegam, że dziennikarka patrzy na nas z uśmiechem.
– Mógłbyś nieco spasować. Jesteśmy teraz małżeństwem. Nikt nie pojawi się znienacka i mnie nie porwie. Chociaż...
– Nie waż się kończyć tego zdania.
Dziennikarka przysuwa swoje krzesło nieco bliżej.
– Jest jeden mężczyzna, dla którego mogłabym cię zostawić.
Declan unosi brew. Kobieta nachyla się ku nam tak bardzo, że niemal przewraca się razem z krzesłem.
Unoszę ręce do góry w udawanym obronnym geście.
– No dobrze, może są dwaj mężczyźni. Maksymalnie trzej!
Wzdycha.
– Twoja lista ulubionych kierowców Formuły 1 zdaje się rosnać z tygodnia na tydzień.
– Podziękuj samemu sobie.
– Wiem, że popełniłem błąd. I uwierz mi, żałuję tego każdego dnia.
Posyłam mu zalotny uśmiech.
– Uroczy jesteś, kiedy robisz się taki zaborczy. – Nie mówię tego serio, ale jego nozdrza i tak się rozszerzają.

Na szyję i twarz wypęła mi rumieniec, lecz Declan na szczęście tego nie widzi. Spodziewałam się, że wejdzie w rolę, ale nie sądziłam, że będzie to wywoływało we mnie takie reakcje. Moje ciało zdaje się nie rozumieć, że słowa Declana to zwykłe kłamstwa. Cholera, nawet mózg zdaje się mieć problem z pojęciem, czemu jego oczy ciemnieją i lśnią w tak dziwny sposób.

Przełykam gulę w gardle i modlę się, żeby wytrzymać do końca wieczora. W głębi serca wiem, że to wszystko przedstawienie, ale moje ciało nie chce dać się przekonać, że słyszę wyłącznie puste obietnice.

Zdawałam sobie sprawę, że udawana randka to bardzo zły pomysł, lecz nie mieliśmy wyboru. Jedyne, co mogę kontrolować, to ile czasu spędzę z Declanem. Bo jeżeli dzisiejszy wieczór jest zapowiedzią tego, jak będzie wyglądała nasza wspólna przyszłość, chyba nie dam rady mu się oprzeć. Przynajmniej nie kiedy mówi i robi rzeczy, które sprawiają, że serce mi wali, zaś skóra czerwienieje.

A co, jeżeli nasza gra przerodzi się w coś więcej? Boję się odpowiadać na to pytanie, chociaż chyba wiem, czym by się to skończyło.

Seksem. Miłością. Złamanym sercem.

25 Declan

Uważałem pomysł Iris, by iść na kilka udawanych randek, za głupi, póki nie usiadłem i nie uświadomiłem sobie, że będę miał ją na własność przez co najmniej dwie godziny. To przypomniało mi o naszej podróży poślubnej i o wspólnej kolacji pod gwiazdami. Tyle że tym razem ona w pełni się skupia na robieniu przedstawienia, a ja bardziej na tym, by lepiej ją poznać. Nie osobę, którą jest w pracy, ale tę prawdziwą Iris, którą czasem udaje mi się ujrzeć, kiedy staje się mniej czujna.

– Gdybyś nie musiała pracować, co robiłabyś w weekendy?

Iris odchyła się na krześle.

– W sensie gdybym miała dzień wolny?

– Masz wolne niedziele.

– I zwykle jestem wtedy zbyt padnięta, żeby choćby się poruszyć, więc wegetuję w sypialni. Wstaję tylko po picie i jedzenie.

– Czemu?

– Bo ledwo żyję. Pracowanie dla ciebie wysysa ze mnie całą energię. Gdy dobiegam do weekendu, już ledwo zipię.

Nasza rozmowa szybko zeszła na pracę i to akurat wtedy, kiedy bynajmniej nie mam ochoty gadać o tym z Iris.

– Dobrze. Więc co byś robiła, gdybyś nie pracowała albo nie była zbyt zmęczona w weekend?

Iris parska śmiechem.

– Tak serio, to nie wiem. Rzeczy, które robiłam kiedyś, należą już do przeszłości.

– Jakie rzeczy?

– Umawianie się ze znajomymi na brunch. Oglądanie filmów w kinie przez cały dzień. Obserwowanie ludzi odwiedzających zoo. Mogłabym tak wymieniać bez końca. Dość łatwo znaleźć dla mnie rozrywkę, póki nie jest to coś, co wymaga myślenia.

– Kiedy ostatnio spędzałaś czas w ten sposób?

Patrzy w sufit.

– Hmm. Cał i ja skoczyliśmy do kina parę miesięcy temu.

– Razem?

– Nie. Poszliśmy do innych kin i potem dzwonił się, żeby obgadać, o czym były filmy – śmieje się. – Jasne, że poszliśmy razem. Z kim innym miałabym pójść?

– Z chłopakiem?

– Nie miałam żadnego, odkąd nie przyjąłam oświadczeń.

„Co za szkoda”.

– No to z przyjacielem?

– Cał jest moim przyjacielem.

– Więc może z innym przyjacielem? Albo najlepiej z przyjaciółką?

Iris śmieje się smutno.

– Nie mam już żadnych.

– Dlaczego nie?

Wbija wzrok w talerz.

– Jakoś tak to jest, że ludzie przestają cię gdziekolwiek zapraszać, jeśli ciągle im odmawiasz.

– Czemu odmawiałaś?

– Bo mamy zupełnie odmienne style życia. Większość moich przyjaciół pracowała osiem godzin dziennie od poniedziałku do piątku. Na początku próbowałam jakoś się do nich dopasowywać, ale szybko przestałam mieć na to energię. Musiałam wybrać między pracą a życiem i wszyscy wiemy, jak to się skończyło – mówi i wskazuje na mnie.

Widząc wyraz jej twarzy, powstrzymuję się przed zadawaniem kolejnych pytań. Czuję coś dziwnego, co mogę opisać tylko dwoma słowami.

„Poczucie winy”. To moja wina, że nie ma żadnych przyjaciół. Cóż, żadnych poza mną i Calem.

„Palancie, przecież sam powiedziałeś Iris, że nie chcesz się z nią przyjaźnić”.

Skreca mnie w żołądku na wspomnienie tego, jak odrzuciłem jej propozycję. Straciła tych, których miała, więc na pewno traktuje teraz przyjaźń bardzo poważnie.

„Właśnie dlatego postanowiła ci pomóc. Bo naprawdę uważa cię za przyjaciela”.

Tyle że ja wciąż nie chcę być jej przyjacielem. Nie teraz, gdy wywołuje we mnie uczucia tak bardzo dalekie od platonicznych.

„Ale kto powiedział, że jedno wyklucza drugie?”

* * *

Nie powinienem był zamawiać drugiego drinka po tym, jak zabrano nasze puste talerze. Bursztynowy płyn przypomina mi teraz o mojej chwili słabości. Iris była gotowa do wyjścia, gdy tylko dziennikarka zapłaciła rachunek i opuściła lokal, ale ja powiedziałem, że chcę zostać.

Już sama ta myśl sprawia mi większy ból, niż jestem gotów przyznać. Biorę łyk drinka, pozwalając sobie tylko na niewielką ilość alkoholu. Iris zdaje się zbulwersowana tym, że szklaneczka whisky starcza mi na dłużej, niż trwały niektóre jej związki. Trzymanie jej tak późno poza domem w dzień roboczy to czysty egoizm, jednak nic nie mogę na to poradzić. Z zafascynowaniem słucham, jak opowiada o rzeczach innych niż praca.

Wypełnia ciszę, do której jestem przyzwyczajony, niekończącymi się historiami. Odnoszę wrażenie, że każdy poruszany przez nią temat pasjonuje ją i kompletnie pochłania. Opowiada o tym, że rozpadający się dom, który widziała po drodze tutaj, wydawał jej się idealny do renowacji. Jak świetnie się zawsze bawiła, kiedy wpadała w odwiedziny na lekcje swojej mamy. I że planuje iść kibicować babci podczas zawodów gry w cornhole, które odbywają się za tydzień w jej kościele.

Do tej pory nawet nie wiedziałem, że istnieją takie zawody, a co dopiero, że babcia Iris jest aktualną mistrzynią.

Tak dobrze się bawię, że chcę, aby ten wieczór trwał i trwał.

– Skończyłeś już? – Głos Iris przywraca mnie do nieprzyjaznej rzeczywistości.

– Z czym?

Wbijają wzrok w moją szklanekę.

– Pytałam o twoją kosmicznie drogą whisky.

– Stać mnie na nią.

– Ale w domu masz taką samą i kupiłeś ją o połowę taniej.

Owszem, tylko czy będę mieć takie samo towarzystwo? Raczej nie. Myśl o picciu w samotności wydaje się nieznośna. Spędziłem w osamotnieniu całe życie i chociaż do tej pory nie widziałem w tym problemu, teraz staje się to nie do wytrzymania.

– Podoba mi się widok.

Iris zerka przez okno.

– Powiedział facet, który ani razu nie spojrzał na zewnątrz.

– Nie o tym widoku mówię.

Iris przenosi wzrok na mnie, po czym niespodziewanie odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. Jest suchy i chrapliwy, przykuwa do nas uwagę kilkorga gości. Jej reakcja sprawia, że zalewa mnie fala przyjemnego ciepła.

Gdy znów kieruje spojrzenie w moją stronę, w oczach dziewczyny lśnią łzy i zdaje się mieć trudność z wzięciem oddechu.

Zaciskam dłoń na szklance i biorę kolejny łyk.

– Co to, do diabła, było?

Iris wyciera kąciki oczu.

– Dziennikarka już poszła. Nie musisz dalej udawać.

– Nie udawałem.

– To... niepokojące.

– Nie sądzę.

– Nie.

– Nie? – O czym ona, do cholery, mówi?

– Nie – powtarza ostrzejszym głosem. – Nie tak miało się to potoczyć.

– A jak niby miało? – Za diabła nie pojmuję, o co jej chodzi. Wszystko w Iris wywołuje we mnie poczucie zagubienia. Od klucia w piersi, kiedy się śmieje, do pociągu, jaki do niej nieustannie czuję.

– Pracujemy razem.

– I?

Jej ciężkie westchnienie brzmi dokładnie jak to, które sam chciałbym z siebie wydać.

– Mamy umowę.

– Informujesz mnie o oczywistościach tylko po to, żeby mi zagrać na nerwach?

– Oczywiście, że nie. Przypominam ci po prostu o ryzyku. Zbyt wiele zależy od naszego związku, żebyśmy mieli wszystko zepsuć, bo jesteśmy napaleni i zdezorientowani.

Nie umyka mi to, że użyła liczby mnogiej.

– Ja nie jestem zdezorientowany. W zasadzie wręcz przeciwnie. Doskonale wiem, czego chcę.

– I co to takiego jest?

– Ty.

Znów się śmieje, powodując, że mam ochotę zamknąć jej usta swoimi. Decyduję się jednak złapać ją za rękę, co otrzeźwia Iris na tyle, by przestała się ze mnie naśmiewać. Próbuje wyrwać dłoń, ale trzymam ją mocno.

– To musi być jakiś chory żart.

Zaciskam zęby z taką siłą, że zaczynam czuć ból.

– Dlaczego?

– Nie możesz mnie chcieć. Przynajmniej nie w taki sposób.

– Czemu nie?

– Bo nie łączy nas nic poza umową, którą podpisaliśmy.

– Może nas łączyć wszystko, na co będziemy mieć ochotę. – Przesuwam palcem po jej diamentowym pierścionku.

Iris gwałtownie wciąga powietrze i otwiera szeroko oczy.

– Och, mój Boże. Ty naprawdę sugerujesz, żebyśmy poszli ze sobą do łóżka?

Zawsze byłem szczerzy i bezpośredni, niezależnie od sytuacji.

– Tak.

– Czemu?

– Ponieważ tego chcę.

Na dźwięk jej gorzkiego śmiechu robi mi się nieswojo.

– W takim razie przypuszczam, że bardzo trudno będzie ci zaakceptować odmowę.

– Po co marnować czas na wzbranianie się przed czymś, czego oboje pragniemy? – pytam.

– Ponieważ nie powinniśmy jeszcze bardziej komplikować naszych relacji.

– Z bólem ci to oznajmiam, ale nasz związek został zbudowany na komplikacjach.

– Nie, Declanie. Nasz związek istnieje wyłącznie na pokaz.

Te słowa sprawiają, że czuję się, jakbym dostał w twarz, i na chwilę odbiera mi mowę. Iris tymczasem wstaje i podnosi torebkę. Lekki uśmiech, który do mnie posyła, zdaje się zupełnie nie na miejscu. Nie chcę, żeby wychodziła. Wiem, że widzi to w moich oczach, ale ignoruje tę niemą prośbę.

– Myślę, że lepiej się stanie, jeżeli oboje będziemy udawać, że ta rozmowa nie miała miejsca. Dla naszego wspólnego dobra. – Pochyla się, by dać mi całusa w policzek, a ja mam wrażenie, że równie dobrze mogłaby wypalić kształt swoich ust na mojej skórze. – Do zobaczenia w samochodzie. Nie musisz się spieszyć.

Ucisk w klatce piersiowej narasta z każdym krokiem, który oddala Iris ode mnie. Nie mogę znieść uczucia kielkującego w moim wnętrzu. Oplata mi serce niczym bluszcz. Podobnie jak nie mogę znieść widoku odchodzącej kobiety.

Dzisiejszy wieczór nie skończył się tak, jak tego oczekiwałem, jednak nie należę do ludzi, którzy przyznają się do porażki.

Ja planuję. Działam. Zdobywam.

Iris może i odrzuciła moją pierwszą ofertę, ale stawię czoła wyzwaniu i udowodnię jej, jak dobrze będzie się między nami układać, jeśli tylko da mi szansę.

Nasze małżeństwo może być udawane, lecz płonące we mnie uczucia nie są. To tylko kwestia czasu,

aż Iris stanie się moja. Po prostu jeszcze tego nie wie.

* * *

Iris wyskakuje z wozu, zanim ten na dobre się zatrzyma.

Harrison otwiera moje drzwi z zaciśniętymi ustami.

– Od jak dawna jesteś żonaty? – pytam, wysiadając i zapinając marynarkę.

Odrzuca go w taki sposób, jakby nigdy nie słyszał mojego głosu. Może się nie przyjaźnimy, ale przecież zaczął mnie wozić, kiedy sam jeszcze byłem za młody na prawo jazdy. To oczywiste, że czasem rozmawiamy. Ma nawet mój prywatny numer telefonu, z którego korzysta dla ułatwienia komunikacji.

– Ponad czterdzieści lat. – Uśmiecha się do siebie, jakby ta myśl sprawiała mu przyjemność.

– Dobrowolnie?

„W przeciwieństwie do czego? Umowy, którą zawarłeś?”

Harrison odpowiada śmiechem.

– Żona powiedziałaaby, że nie, gdyby ją pan zapytał.

Przechylam głowę.

– Dlaczego?

Patrzy na mnie, jak gdyby kwestionował moją inteligencję.

– Bo małżeństwo jest trudne, a ja ponoć nie należę do osób szczególnie łatwych we współżyciu. Poza tym chrapię.

Jakimś cudem udaje mi się zachować powagę.

– To ma sens.

Odwracam się, ale zatrzymują mnie słowa Harrisona:

– Czy mogę zaoferować panu poradę?

Wzdycham i patrzę na niego.

– Tylko jeżeli uważasz to za konieczne.

Wokół jego ust pojawiają się zmarszczki, kiedy uśmiecha się lekko.

– Być może zaczął pan to wszystko od niewłaściwej strony, ale to nie znaczy, że nie może pan wrócić do punktu wyjścia i spróbować od nowa.

Mam wrażenie, jakby ktoś wbił mi w kark dziesiątki małych igiełek.

– Wiesz.

– Oczywiście, że wiem. Jeżdżę z panem od czasu, kiedy był pan za mały, żeby dosięgnąć pedałów. Jeżeli jest mi pan coś winien, to niepodawanie w wątpliwość mojej inteligencji.

– Podpisałś umowę poufności.

Harrison kręci głową.

– Nie zamierzam nikomu sprzedawać tej historii. W przeciwnym wypadku przyjąłbym pieniądze od pana ojca, przeszedł na emeryturę i wylegiwał się teraz z Gerty na piaszczystej plaży w Meksyku.

Moja maska obojętności opada.

– Chciał ci zapłacić?

– Nie w tym rzecz.

– Jak dużo? – Wciskam zaciśnięte pięści w kieszenie.

Harrison zamyka tylne drzwi.

– To też nie ma znaczenia.

– Dlaczego nie przyjąłś oferty?

– Nie chciałem dawać panu kolejnego powodu, by nienawidzić świata.

– Powinieneś być wziąć pieniądze, bo nic nigdy nie zmieni mojej opinii o ludzkości. Gwarantuję ci to.

– Zapewne nie, ale myślę, że jednej osobie może się to udać.

Sztywnieję na te słowa.

– To niemożliwe.

Harrison śmieje się serdecznie.

– Czy coś w tej rozmowie uszło mojej uwadze?

Ociera wilgotne oczy chusteczką.

– Pociesza mnie, że najinteligentniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałem, zmienia się w idiotę, gdy w grę wchodzi kobieta.

Marszczę brwi.

– Czy w ogóle zależy ci na utrzymaniu tej pracy?

– Może mnie pan zwolnić, jednak obaj wiemy, że Iris zatrudniłaby mnie znowu jutro z samego rana.

Posyłam mu groźne spojrzenie, co tylko wywołuje uśmiech na jego twarzy.

– Zaoferowałem panu radę wyłącznie dlatego, że wydawało mi się, że się panu przyda. Ale widocznie byłem w błędzie, więc już się pożegnaj. Dobranoc. – Dotyka daszka czapki i odwraca się w stronę samochodu.

– Harrison! – wołam. Jako że już i tak zrobiłem z siebie błazna, mogę wykorzystać okazję i wysłuchać jego rady.

Zatrzymuje się.

– Tak, panie Kane?

Chyba muszę przechodzić przez jakiś kryzys psychiczny, bo nie wiem, jak inaczej wyjaśnić, czemu zadaję mu to pytanie:

– Co byś zrobił, gdyby podobała ci się kobieta, która nie chce mieć z tobą nic wspólnego?

Śmieje się w sposób, który sprawia, że mam wrażenie, jakby umknął mi jakiś żart.

– Pani Kane może twierdzić, co jej się żywnie podoba, ale jest panem zainteresowana. Widziałem to na własne oczy.

– A miałeś wtedy okulary?

Puka palcem w grubą oprawkę.

– Te maleństwa nie kłamią.

– Niezależnie od tego, co widziałeś, ona temu zaprzecza.

– Och, pewnie, że tak. Dlatego musi pan teraz działać.

– Ale jak?

Harrison posyła mi szczery uśmiech.

– Spróbuj ją zdobyć.

* * *

Słowa Harrisona rozbrzmiewają mi w głowie przez całą drogę do sypialni. Większość życia spędziłem na zdobywaniu tego, czego chciałem, więc o ile sam pomysł nie jest dla mnie niczym nowym, nie przypuszczałem, że będę pragnąć właśnie Iris.

„Gówno prawda, frajerze. Byłeś nią zainteresowany od samego początku”.

Tyle że w mojej głowie nie urosło to wcześniej do rozmiarów niczego większego niż właśnie to. Zainteresowanie. Nic poza tym nie było do tej pory realną opcją, ale nie ma mowy, abym tak pozostawił sprawy. Doprowadzę się do szaleństwa, walcząc z uczuciami, które grożą, że mnie pochłoną, ilekroć ona wchodzi do pokoju. Zwłaszcza że w moim podbrzuszu buzuje ogień.

Zrywam z siebie krawat i rzucając go na komodę, po czym szybko rozpinam wszystkie guziki. Koszulę zostawiam w kącie łazienki, podobnie jak spodnie.

Łudziłem się, że prysznic mnie uspokoi, ale byłem w błędzie.

Myśli w mojej głowie płyną, tworząc zupełnie inny scenariusz tego, jak mogłaby się skończyć nasza randka, gdyby Iris przyjęła propozycję. Oczywiście wyobraźni widzę, że stoi oparta plecami o ścianę, a ja całuję ją, aż traci zdolność do robienia czegokolwiek poza ciągnięciem mnie w stronę sypialni.

Staram się nie masturbować, bo to nic innego jak czasowe rozwiązanie problemu, z którym bezskutecznie zmagam się całe życie.

Kutas rośnie, gdy wyobrażam sobie, jak Iris mnie dotyka. Jak wygłodniała się staje, zostawiając na skórze szramy po paznokciach.

Biorę fiuta w prawą rękę. Obiecuję sobie, że nie uczynię tego już nigdy więcej, ale wiem, że to kłamstwo. Syczę, kiedy zaczynam poruszać dłońią i pocierać główkę. Teraz wyobrażam sobie dźwięki, jakie mogłaby wydawać z siebie Iris, gdybym złapał ją za biodra. Jęczałaby, podczas gdy ja bym ją całował i przesuwając zębami po jej szyi. Marzę o niskich pomrukach, którymi powitałaby moje palce wbijające się w tyłek tak mocno, jakbym chciał na zawsze zostawić na nim swoje ślady.

Zamykam kutasa z żelaznym uścisku, a każdy gwałtowny ruch ręką sprawia, że robi mi się coraz goręcej. Łatwo jest fantazjować o tym, co może wydarzyć się między nami, jeżeli tylko Iris zechce się na to zgodzić. Wyobrażać sobie, że błaga mnie, abym wziął ją tu i teraz niczym zwierzę.

W moich fantazjach dotyka mnie z coraz większą desperacją, kiedy ja staram się poznać całe jej ciało

za pomocą ust. Iris odwdzięcza mi się tym samym, przesuając po każdym kawałku mojej skóry koniuszkiem języka. Na czubku fiuta pojawia się wilgoć, która świadczy o podnieceniu, a ja zastanawiam się, jak by to było, gdyby Iris wbijała teraz we mnie paznokcie. Nosiłbym ślady w kształcie małych półksiężyców z dumą, jakby były bliznami po bitwie, i wspominał, jak na nie zapracowałem.

Trawiący mnie ogień nie ma nic wspólnego z gorącą wodą płynącą z prysznic. Podpieram się wolną dłonią o ścianę, ponieważ czuję, że uginają się pode mną nogi. Palenie, które odczuwam w żyłach, staje się nieznośne, zaś ruchy ręki coraz bardziej niedbałe.

W głowie sypialnia zmienia się w prysznic, gdzie Iris przyłapuje mnie na tym, jak się dotykam. Moją dłoń zastępuje swoją i przygląda mi się tymi dużymi brązowymi oczyma. Może miałaby nieco oporów przed zaciśnięciem palców na fiucie, powoli uczyłaby się, jak mnie zadowolić.

„Tylko spróbuję”, wyszeptaby i uklękła przede mną, a potem wzięła go w usta.

Niewiele byłoby trzeba, żebym doszedł. Kilka powolnych liźnięć w górę i w dół. Zapadnięte policzki, kiedy ssałaby mnie tak, że zaczęłaby się krztusić. Jej jęki, gdy najpierw wysuwałbym się z niej, a potem wbijał w gardło, sprawiając, że drapałaby moje uda z błaganiem o łaskę.

Iluzja pryska, kiedy wreszcie wstrząsa mną orgazm. Strzelam spermą, a przed oczyma tańczą mi mrocзки. Nasienie uderza o kafelki, lecz już po chwili znika w odpływie. Jeszcze kilka razy pociągam za fiuta, wyładowując na nim swoją złość.

Gdy kończę, dyszę ciężko. Opieram czoło o ścianę i przeklinam, wiedząc cholernie dobrze, że nigdy nie zaznam prawdziwego zaspokojenia, póki Iris nie będzie moja.

Trzy dni zajmuje dziennikarce opublikowanie o nas artykułu. Miałam nadzieję, że będzie zadowolający, jednak przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

– Mówiłam ci! – Rzucam telefon na biurko Declana.

Podnosi go i czyta artykuł o tym, jak jego autorka poznała ukrytą stronę Declana Kane'a. Okazuje się, że najzimniejszy mężczyzna w Chicago ma słabość do jednej jedynej osoby na całym świecie.

„Do mnie”.

Sposób, w jaki dziennikarka opisała nasz związek, przypomina coś żywcem wyjęte ze scenariusza filmowego. Sekrety szeptane przy świetle świec. Ukradkowe spojrzenia rzucone przez jedno z nas, gdy drugie patrzyło w inną stronę. Pocałunek pod gwiazdami, kiedy oboje zapomnieliśmy o otaczającym nas świecie.

Declan marszczy czoło.

– To nigdy nie miało miejsca.

– Czytasz kolumnę plotkarską, a nie Wall Street Journal. Nie muszą prezentować faktów.

– Nieustannie zadziwia mnie, że nadal jakoś ciągną przy takim podejściu.

– Pieniądze z reklam pozwalają im się utrzymać. Artykuły takie jak ten mają miliony odsłon i lajków.

Declan otwiera szeroko oczy.

– Miliony? Przecież ukazał się godzinę temu.

Z uśmiechem opadam na krzesło naprzeciwko niego.

– Mówiłam ci, że to się uda.

– Nigdy w ciebie nie wątpiłem. – Wypowiada te słowa z taką szczerością, że ścisną mnie w piersi.

Maskuję to jednak żartem.

– Kłamca. Pewnie, że wątpiłeś.

– Zwątpienie leży w ludzkiej naturze.

– Nie w ludzkiej, tylko w twojej.

– A jednak dzięki temu wiele osiągnąłem.

– Nie. Dzięki twojemu nazwisku, które widnieje na budynku – żartuję.

– Naszemu nazwisku.

Wywracam oczyma.

– Jeszcze naszemu.

– Tak szybko chcesz się mnie pozbyć, żono?

Jakimś cudem na dźwięk tego jednego słowa moje serce zalewa fala ciepła.

„Niebezpieczeństwo. Czerwony alarm. Najwyższy poziom zagrożenia”.

Zamiast odpowiedzieć robię to, co zawsze, gdy Declan sprawia, że czuję rzeczy, których czuć nie powinnam.

Uciekam.

* * *

Niestety nie mogę zbyt długo unikać Declana, ponieważ mieszkamy pod jednym dachem. Odnalezienie mnie nie zajmuje mu wiele czasu. Wchodzi do kuchni, akurat kiedy usiłuję jedną ręką wylać z garnka wrzącą wodę.

– Chcesz znowu trafić na pogotowie?

Nie udaje mi się otworzyć ust, żeby się wytłumaczyć, a Declan już zabiera ode mnie garnek.

Posyła mi znaczące spojrzenie.

– Jeżeli miałaś zamiar zwrócić na siebie moją uwagę, zabrałaś się do tego od złej strony.

Szczęka mi opada.

– Wcale nie staram się zwracać twojej uwagi.

Wręcz przeciwnie, próbowałam za wszelką cenę schodzić mu z oczu – nawet jeśli groziłyby mi przez to ciężkie oparzenia.

– W takim razie co robisz? – Przerzuca makaron na sitko, mimo iż nawet go o to nie prosiłam.

– Gotuję. – Zaciskam zęby, aby nie powiedzieć czegoś więcej.

Jak to jest, że kiedy ja nie mam ochoty na rozmowy, on nie może przestać gadać? Nie pojmuję tej niesprawiedliwości.

Declan odkłada pusty garnek na kuchenkę.

– Zaręczam ci, że nikt nie nazwałby tego gotowaniem.

– Czy możesz sobie pójść? Chcę w spokoju coś zjeść. – Znoszenie jego towarzystwa w pracy to jedno, ale nie zamierzam spędzać z nim wieczora, zwłaszcza kiedy zachowuje się tak przemądrzale.

„Wściekasz się, bo nie chcesz przyznać, że lubisz mieć go w pobliżu”.

Declan nachyla się nade mną niczym cień, gdy nakładam sobie dużą porcję makaronu.

– Powinnaś poprosić o pomoc.

Na te słowa cała się najeżam.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– To ciekawe, bo ścisłaś rączkę od garnka, jakby od tego zależało twoje życie.

– Nudzi ci się? Może znajdź sobie jakiś porywający dokument o arkuszach kalkulacyjnych albo raportach o stanie budżetu, przy którym mógłbyś zasnąć?

Śmieje się, a ja mam wrażenie, jakby chmury się rozstały i niebo nagrodziło nas cudem.

„Och, Iris. Tak to się właśnie zaczyna”.

Rozpoznaję ciepło, które wypełnia moją klatkę piersiową, gdy Declan obdarza mnie uśmiechem.

Nienawidzę tego. Kocham to. I nie mogę powstrzymać się przed pragnieniem, by dostać więcej.

Declan przechyla głowę, wciąż się uśmiechając.

– W zasadzie zszedłem na dół, żeby coś zjeść.

– Świetnie. W takim razie zostawię cię samego. – Zalewam makaron sosem, po czym odsuwam się od blatu. Posprzątam cały bajzel, gdy Declan już sobie pójdzie.

– Mogłabyś zostać.

– Co? – Mrugam.

– Nie powiedziałem, że musisz wychodzić.

Cholera. Jeśli teraz się ulotnię, będzie to dla niego sygnał, że nie potrafię wytrzymać w jego towarzystwie bez przyzwotki.

„Pewnie dlatego, że to prawda”.

Spędzanie z nim czasu w biurze to jedno. Ale wszystko wygląda zupełnie inaczej, kiedy jesteśmy sami w domu.

Kręcę głową.

– Och, nie. Planowałam zjeść u siebie na górze.

Declan spogląda na serwetkę i lśniące sztucce, które ułożyłam na stole kuchennym. Gdy znów podnosi na mnie wzrok, jego oczy błyszczą.

– Czy denerwujesz się w moim towarzystwie?

– Nie – odpowiadam zdecydowanie zbyt szybko.

Uśmiecha się szeroko.

Nic dziwnego, że ten facet rzadko to robi. Świat nie miałby z nim szans, gdyby uśmiechał się częściej.

Otwiera szafkę i wyciąga talerz, po czym nakłada sobie kopiastrą porcję makaronu.

– Jeżeli lepiej się dzięki temu poczujesz, mówmy o pracy.

Nie umiem zamaskować wyrazu przerażenia na twarzy.

– Niby jak miałyby to sprawić, że czuję się lepiej?

– Bo taka rozmowa będzie normalna.

– Wcale nie będzie! – protestuję ze śmiechem.

Skóra w kącikach jego oczu się marszczy.

– Przyznaję się do błędu. Żadnych rozmów o pracy.

– Dobrze. Zostanę, gdyż najwyraźniej desperacko potrzebujesz towarzystwa.

Pokonana opadam na wysokie krzesło. Odkąd wprowadziłam się do domu Declana, ani razu nie jedliśmy tu razem. Zwykle siedzi zajęty w swoim biurze, dlatego gotuję smutne posiłki dla jednej osoby. W przeciwieństwie do naszej udawanej randki w restauracji wspólne jedzenie w kuchni wydaje się intymną czynnością. A przynajmniej zdecydowanie bardziej intymną niż robienie tego w towarzystwie tłumu innych

gości.

Declan siada przed nakryciem, które rozłożyłam dla siebie.

– Więc... – zaczynam, biorąc do ręki widelec.

W oczach Declana dostrzegam rozbawienie wywołane moją nieudaną próbą przerwania ciszy.

– Nie podoba mi się ta twoja gierka.

– A jaka to gierka? – Podnosi ze stołu widelec i nawija sobie makaron. Jego łokieć dotyka mojego, a ja w reakcji na ten nagły kontakt gwałtownie wsysam powietrze.

– Cholernie dobrze wiesz, o czym mówię.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. – Rozkłada nogi i teraz jego udo muska moje.

Posyłam mu groźne spojrzenie, celując w niego widelcem.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, a dojdzie do rękoczynów.

Odrzuca głowę do tyłu. Śmiech Declana to broń masowego rażenia, ja zaś stałam się jej celem. Jest szorstki i brzmi, jakby Declan do niego nie nawykł, ale wystarcza, żeby posłać mrowienie w dół mojego kręgosłupa.

Niemal rozplątam się na krześle, pozwalając, by ten dźwięk otulił mnie niczym ciepły, letni dzień. Odczuwam pewnego rodzaju dumę, bo udało mi się sprawić, że się roześmiał, chociaż tak długo się przed tym wzbriał. Czuję się, jak gdybym miała supermoc i jednocześnie sekret, którego muszę strzec.

Po chwili Declan poważnieje, wraca do rzeczywistości i znowu zaczyna jeść.

– Jak smakuje?

– Jak jedzenie z pudełka.

Teraz to ja się śmieję.

– Nigdy nie byłam mistrzem kuchni. Kiedy wracam wieczorem do domu, mam szczęście, jeśli daję radę wykrzesać z siebie dość energii, żeby zagotować wodę.

– Mogę coś jutro upichcić, jeżeli chcesz.

Otwieram szeroko usta ze zdumienia. Czy ta rozmowa naprawdę ma miejsce?

– Nie miałam pojęcia, że gotujesz.

– Wyobraź sobie, że tego nie robię. Do końca życia jadłbym makaron z sosem w proszku jak ktoś, kogo znam.

– Trzy lata.

Marszczy brwi.

– Co?

– Przez następne trzy lata. Nie do końca życia.

– Racja – odpowiada głosem bez wyrazu.

Szturcham go łokciem.

– Ale chętnie pozwolę ci jutro coś ugotować. Nie sądzę, żeby mój żołądek zniósł kolejną porcję makaronu w tym tygodniu.

– Mam tyle różnych talentów, a ciebie interesuje tylko to, że potrafię gotować?

– Czemu nie? Niczym innym się nie wyróżniasz.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

– Wiesz, jak sprawić, żeby facet poczuł się wyjątkowy. – Kąciki jego ust wyginają się ku górze, przez co wracam pamięcią do wieczora, który odmienił całe nasze życie.

– „Wyjątkowy” to ostatnie słowo, jakim bym cię opisała – powtarzam zdanie, które wypowiedział podczas naszego przyjęcia zaręczynowego.

Declan patrzy na mnie tak, że nie potrafię odwrócić wzroku.

– A jakiego słowa byś w takim razie użyła?

– Nieprzyzwoity.

– To mi się bardziej podoba.

Kręcę głową.

– Mnie średnio.

– W takim razie zapytaj, jakim słowem ja bym cię opisał.

Naprawdę nie powinnam, jednak ciekawość wygrywa.

– Dobrze. Jakim?

Coś w jego spojrzeniu powoduje, że motylki w moim brzuchu wzbijają się do lotu.

– Yuánfèn.

Mrugam.

– Przepraszam, czy to w ogóle było po angielsku? – Kiepsko idzie mi nawet z językiem, którym posługuję się na co dzień, a co dopiero z jakimś obcym.

Declan wygląda, jak gdyby sam sobie opowiedział dowcip.

– Nie.

Wyciągam telefon i próbuję wpisać słowo tak, jak je usłyszałam, ale najwyraźniej nic mi z tego nie wychodzi.

– Czy możesz powiedzieć to jeszcze raz? Powoli.

Wymawia je ponownie, tym razem głoska po głosce. Moje palce wiszą nad klawiaturą, gdy z całych sił próbuję poprawnie wpisać słowo w wyszukiwarkę, lecz jedyne, co dostaję, to sugestia, czy chodziło mi o „you ahn phan”.

– Pomóc ci? – pyta niskim głosem.

Chcę trzasnąć telefonem o ścianę. Zbiera mi się na płacz, ale powstrzymuję łzy mruganiem. Okazywanie słabości przed Declanem to jak machanie czerwoną płachtą przed bykiem.

– Nieważne. To pewnie i tak jakieś przekleństwo. – Zaciskam palce na telefonie, jakbym chciała go zmiażdżyć, i zeskakuję z wysokiego krzesła.

– Możesz za takie je uznać.

Nie bawi mnie jego żart. Jestem w podłym nastroju i postanawiam wyjść, nim wyznam prawdę, nie będąc na to gotową.

– Ej, dokąd idziesz?

– Do łóżka. – Nie odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Co się stało?

Szurnięcie krzesła sprawia, że przyspieszam. Stawiam duże kroki. Już prawie docieram do schodów prowadzących na górę, kiedy Declan łapie mnie za łokieć.

– Czy zrobiłem coś nie tak?

Odpowiadam, nie patrząc mu w oczy.

– Nic. Po prostu muszę odpocząć. – Wyrywam łokieć z jego uścisku i tym razem pozwala mi odejść.

Pokonuję po dwa stopnie naraz, przez cały czas czując na sobie palące spojrzenie Declana. Dopiero gdy znajduję się w swojej sypialni, pozwalam sobie dać upust emocjom. Łapię poduszkę, przyciskam do twarzy i zaczynam płakać.

Płaczę, myśląc o dziewczynce, z której naśmiewano się przez całą szkołę. O tej, którą wytykano palcami podczas lekcji i nazywano każdym możliwym brzydkim słowem. Płaczę nad tą wersją mnie, z której ojciec szydził, póki nie interweniowała matka, skupiając na sobie jego gniew. Nad osobą, która znalazła świetną posadę, chociaż wszyscy mówili jej, że niczego nie osiągnie, bo nie potrafi czytać.

Spędziłam całe życie, próbując udowodnić ludziom, jak bardzo się mylili. Przez lata chodziłam na korepetycje, by znaleźć się w miejscu, w którym jestem teraz, i nie pozwolę, aby cokolwiek mi to zepsuło.

Co z tego, że nie potrafiłam zapisać głupiego słowa? Dysleksja może być częścią mnie, ale mnie nie definiuje. Przynajmniej już nie.

Leżący na kołdrze telefon wibruje. Sięgam po niego, by zobaczyć, że to wiadomość od Declana. Nie szokuje mnie, że napisał całe jedno słowo, bo zawsze preferował komunikować się maksymalnie pięcioma podczas naszych dotychczasowych rozmów. Jednak zaskakuje mnie, jakie to słowo, i to bynajmniej nie dlatego, że udało mi się je przeczytać dopiero przy trzeciej próbie.

Declan: „Yuánfèn”.

Rozważam zignorowanie wiadomości, ale ciekawość znów zwycięża, więc otwieram wyszukiwarkę i trzęsącymi się palcami przepisuję ten tajemniczy wyraz.

Yuánfèn – przeznaczenie.

Wygląda na to, że Declan lubi mówić w językach obcych, kiedy próbuje uniknąć przyznania, co naprawdę czuje. Nie ma opcji, żeby stojąc ze mną w twarzą w twarz, powiedział mi, że jestem jego przeznaczeniem.

Dokładnie rozważam, co powinnam odpisać. Ułożenie idealnej odpowiedzi, która wyrażałaby to, co

czuję, zajmuje mi trochę czasu, a moja historia wyszukiwania pełna jest sformułowań typu „słowa nieprzetłumaczalne na angielski”. Wreszcie kopiuję i wklejam takie, które najbardziej pasuje, i wysyłam wiadomość.

„Kilig”.⁴

Rzucam telefon na drugi koniec łóżka i nie dotykam go aż do rana. Dopiero kiedy ubiorę się i umaluję, znajduję w sobie odwagę, by przeczytać odpowiedź Declana.

Declan: „Meraki”.⁵

Wyszukuję tłumaczenie jedynie po to, by upuścić telefon do umywalki i stłuc ekran.

To idealny symbol tego, jak Declan niszczy moje plany, jeden po drugim.

* * *

Następnego dnia prawie nie rozmawiamy. Ja spędzam czas w swojej przestrzeni, a on w swojej, i żadne z nas nie wraca do tego, co się, do diabła, stało minionej nocy. Jestem wdzięczna za to, że nie podnosi tego tematu. Oboje balansujemy na bardzo cienkiej linii i ani jedno, ani drugie nie chce z niej spaść.

Panuje między nami *mamihlapinatapai*⁶, rzucając ukradkowe spojrzenia nad stołem konferencyjnym, lecz nie zamierzamy robić nic więcej. A przynajmniej ja nie zamierzam. Declan za to bardzo się stara. Jego nowa strategia zasypywania mnie obcymi słówkami, które nie mają bezpośredniego tłumaczenia na angielski, zdaje się działać. Spędzam teraz przerwy w pracy na szukaniu nowych słów i dodawaniu ich do mojej listy, na wypadek gdyby Declan chciał podsyłać mi kolejne.

Nigdy nie przypuszczałam, że słowa mogą sprawić, że będę tak dobrze się bawiła, ale Declan naprawdę się stara, bym cały czas musiała pozostawać w gotowości. Wysłał mi już dzisiaj dwa nowe słówka i co prawda żadne z nich nie było tak romantyczne jak te wczorajsze, ale oba mnie rozbawiły.

Po przeczytaniu pierwszej wiadomości niemal parsknęłam śmiechem podczas odbywającego się co dwa tygodnie spotkania rady, które prowadził jego ojciec. Nie wiem, co Declan myślał, wysyłając mi akurat wtedy słówko *Backpfeifengesicht*. Zakrztusiłam się wodą, kiedy wpisałam je w wyszukiwarke i przeczytałam, że oznacza po niemiecku gębę, która prosi się, żeby ktoś w nią walnął pięścią. Żadne inne słowo nie opisałoby lepiej ojca Declana, chociaż nie jestem w stanie wymówić nic więcej poza pierwszą sylabą.

Okazuje się, że Declan ma poczucie humoru. Jest po prostu strasznym dziwakiem i dlatego potrzebuję Google’a, żeby zrozumieć jego żarty. Ale jeśli mam być szczerą, to niezła rozrywka. Słowa są tak skomplikowane, że fakt, iż nie potrafię ich przeczytać, nawet mnie nie stresuje. Liczy się wyłącznie ich znaczenie.

Jeżeli jednak będę podążać tą ścieżką, w najbliższej przyszłości zapewne zabrnę z Declanem jeszcze dalej w głąb niezbadanego terytorium. Dlatego chociaż chcę się z nim dobrze bawić, powinnam też mieć się na baczności. Nie mogę zapominać, że kilka zabawnych SMS-ów nie zmienia faktu, że jesteśmy dwójką ludzi, którzy niezależnie od tego, co się stanie, nigdy nie będą niczym więcej jak przyjaciółmi.

* * *

– Czemu się ciągle szczerzysz do telefonu? – Cal przestaje pisać, żeby na mnie spojrzeć.

„Cholera”.

– Bez powodu. – Wrzucam komórkę do szuflady.

„Uśmiechałaś się? Musisz się opanować i przestać czytać jego wiadomości po sto razy jak jakaś zakochana nastolatka”.

– Jasne. Za jak wielkiego głupka mnie uważasz?

– Czy na pewno chcesz, żebym odpowiedziała na to pytanie?

Posyła mi groźne spojrzenie, które sprawia, że wygląda jak zezłoszczony golden retriever.

– Bardzo zaintrygowało mnie to, że mój brat wydaje się dzisiaj równie pochłonięty swoim telefonem.

Wlepił wzrok w ekran nawet podczas zebrania rady.

„Zaprzeczaj. Zaprzeczaj. Zaprzeczaj”.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Doprawdy? Ciekawe, bo ilekroć on odkładał telefon, ty podnosiłaś swój.

– To w najlepszym wypadku poszlaka, a nie dowód.

– Tyle że siedziałem tuż obok. Widziałem, jak jego imię pojawia się na ekranie telefonu dwa razy w ciągu pięciu minut.

Mierzę w niego palcem.

– Bardzo niegrzecznie jest czytać cudze wiadomości.
– Kompletnie nie interesuje mnie to, jakie bzdety wysyła sobie para takich dziwaków jak wy. Martwię się o twoje uczucia.

Chichoczę.

– Nie masz ku temu żadnych powodów.

– Jakim byłbym przyjacielem, gdybym nie ostrzegł cię, żebyś trzymała się jak najdalej od mojego brata?

– Rozumiem. Ale zdajesz się zapominać, że do moich obowiązków należy spędzanie czasu z Declanem. Nie ma wielu rzeczy, których jeszcze bym o nim nie wiedziała.

– Właśnie dlatego się martwię. Wiesz o nim wszystko, a i tak zgodziłaś się za niego wyjść.

– Bo mi na nim zależy.

– A czy zadałaś sobie kiedykolwiek pytanie dlaczego?

– Ponieważ... – Mogłabym udzielić wielu różnych odpowiedzi, wszystkich równie niepokojących z perspektywy Cala.

Declan dał mi szansę, bym mogła uczyć się na błędach, mimo iż inni szefowie zwalniali mnie po tygodniu przez literówki, które robiłam, albo przez to, że nie pisałam dość szybko. On jednak motywuje mnie, abym stawiała sobie poprzeczkę coraz wyżej i myślała perspektywicznie, dzięki czemu bardziej uwierzyłam w siebie. Choć sam nie ma o tym pojęcia, pomógł mi stać się pewną siebie kobietą i za to zawsze będę mu wdzięczna.

Cał wzdycha.

– Nie ma nic złego w tym, że go lubisz. Nie zamierzam mówić ci, że nie powinnaś, ale chcę, abyś przygotowała się na możliwy scenariusz.

– Niby jaki? Że złamię mi serce?

– Gorzej. Że sprawi, że się w nim zakochasz.

4. Kilig (j. tagalski) – uczucie euforii lub uniesienia wywołane przez ekscytujące lub romantyczne zdarzenie.

5. Meraki (j. grecki) – czasownik oznaczający robienie czegoś z przyjemnością.

6. Mamihlapinatapai (j. jagański) – spojrzenie dzielone między dwiema osobami, z których każda pragnie, aby ta druga zainicjowała coś, czego obie pragną, lecz żadna nie zamierza zrobić tego pierwsza.

Sytuacja między mną a Declanem ciągle się rozwija. Minął tydzień, odkąd zdjęłam szynę, a Declan wciąż się nie wycofał. Z każdym dniem zdaje się coraz bardziej nalegać, żebyśmy spędzali wspólnie czas. Niezależnie od tego, co robię, nie mogę się go pozbyć. Je ze mną posiłki, a kiedy oglądam seriale na kanapie przed kominkiem, on siedzi obok i pracuje na tablecie.

Nigdy nie przypuszczałam, że dobrowolnie zacznę tak często przebywać w moim towarzystwie. Chociaż dla większości osób zbliżenie się do udawanego męża to naturalna kolej rzeczy, ja mam wrażenie, jakbym stawała się coraz bardziej zdekoncentrowana. Już zapominam, dlaczego uważałam, że nigdy nie stworzylibyśmy udanego związku.

Gdybym miała być ze sobą naprawdę szczerą, moje myśli powoli zaczynają dryfować od przyjaźni w kierunku wielkiej czerwonej flagi zwanej zadurzeniem. I nie mówię wyłącznie o fizycznym pociągu. Raczej o bardzo głębokim magnetyzmie, który grozi tym, że zechcę otworzyć się przed Declanem i pokazać mu tę złamaną część mnie, niezależnie od konsekwencji.

To przerażające, jak bardzo chcę się do niego zbliżyć.

„Nie żebyś miała wybór, biorąc pod uwagę wasze plany na dzisiejszy wieczór”.

Nawet jeżeli chciałabym go unikać, byłoby to niemożliwe, bo idziemy na kolejną udawaną randkę.

Pukam do jego drzwi.

– Wejdz.

Nikt nie powinien mieć mocy sprawiania, że serce zaczyna mi walić po usłyszeniu zaledwie jednego słowa. Biorę głęboki oddech i wchodzę do pokoju. Po kilku dniach, podczas których oboje byliśmy zbyt zajęci, by spędzać razem czas, jestem głodna jego uwagi.

„Głodna jego uwagi? Może naprawdę masz jakąś formę syndromu sztokholmskiego”.

Declan przesuwa wzrokiem po mojej twarzy i w dół ciała, aż wreszcie zatrzymuje się na limonkowych szpilkach. Paski opinają mi nogi tak, że czuję się jak rzymski gladiator, chociaż buty ozdobione są małymi kokardkami. Pod wpływem spojrzenia Declana zaczynam czuć ciepło w podbrzuszu.

– Potrzebujesz czegoś? – Jego szorstki głos wrywa mnie z zamyślenia.

Unoszę podbródek, szykując się na kłótnię.

– Mamę na dziś zaplanowaną kolejną udawaną randkę.

– Udawaną randkę. – Sposób, w jaki wygina do góry kąciki ust, gdy to mówi, napęnia mnie niepokojem.

– No wiesz. Bo musimy zgrywać szczęśliwą parę.

– Racja. Niech Bóg nas broni przed tym, żebyśmy naprawdę nią byli, prawda?

„Och. Słodki Jezu. Muszę jak najszybciej stąd uciekać”.

Śmieję się nerwowo.

– Cóż... Twój smoking wrócił z pralni chemicznej i już na ciebie czeka w szafie. Bądź gotowy punkt siódma.

Zamierzam wyjść, ale Declan mnie zatrzymuje.

– Nie tak szybko.

W moim gardle rośnie gęstwa, kiedy odwracam się do niego na pięcie.

– Tak?

– Dokąd idziemy?

Szybko odzyskuję opanowanie.

– Na galę charytatywną do hotelu Walton.

– Galę charytatywną? – Na moment marszczy nos w obrzydzeniu, przez co mimowolnie się uśmiecham.

– Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

– Jakim cudem? – Rozpiera się w fotelu, znów przywdziewając maskę zimnej obojętności. Tyle że nie potrafi zamaskować spojrzenia, które zdradza, jaki żar w nim płonie.

Biedny facet sądzi, że próbuję go uwieść. Rozbawiona tą myślą śmieję się cicho, na co Declan reaguje opuszczeniem wzroku na moje usta.

- Będzie tam prawnik twojego dziadka.
- To nie jest odpowiedź, na jaką liczyłem.

Wywracam oczyma.

– No pewnie, że nie.

– Jeżeli naprawdę chciałaś sprawić, bym nie żałował tego wyjścia, powinnaś była zaoferować mi coś bardziej... kuszącego. – Pociera swój pokryty króciutkim zarostem policzek, a moje serce znów zaczyna bić szybciej.

– Czegoś chyba nie rozumiem. Czy istnieje coś bardziej kuszącego od spadku, nad którego zdobyciem pracujemy? – Postanawiam udawać nieświadomą aluzji, ponieważ z wyrazu twarzy Declana wnioskuję, że alternatywa może być zbyt ryzykowna.

– Oboje wiemy, czego pragnę.

– Nie zamierzam uprawiać z tobą seksu – wypalam.

„O Boże. Co ja właśnie palnęłam?!”

– A kto mówił cokolwiek o seksie? – Declan wstaje i zapina marynarkę.

W głębi duszy wiem, że jeśli zbliży się do mnie, mogę stracić kontrolę nad sobą. Jego przenikliwe spojrzenie zniewala mnie i nie jestem w stanie zrobić choćby kroku w kierunku drzwi, gdy on wychodzi zza biurka. Stoję niczym niewinna owieczka w oczekiwaniu na rzeź, a on coraz bardziej się do mnie zbliża.

– Chcę wynegocjować nową umowę. – Wyciąga dłoń i kładzie ją na moim karku.

Natychmiast dostaję gęsiej skórki.

– Ale ja nie chcę.

Wzrusza ramionami i odpowiada:

– *Strikhedonia*.⁷

Pozbawia mnie możliwości udzielenia odpowiedzi i zderza swoje usta z moimi. Otwieram szeroko oczy, tak szokowana, że nie do końca uświadamiam sobie, co tak naprawdę się dzieje. Declan niewątpliwie wyczuwa moją niezdolność do zareagowania, bo przesuwając zębami po dolnej wardze, jakby dawał mi niemy rozkaz, bym skupiła się na nim. Oplata mnie jednym ramieniem i przysuwa bliżej siebie, nie przestając całować. Cała drzę, kiedy znów muska moją wargę zębami.

Zamykam wreszcie oczy i napawam się przyjemnym uczuciem, jakie dają mi jego pocałunki. Palce Declana zaciskają się nieco mocniej na moim karku, gdy z westchnięciem rozchyłam usta. On zaś od razu korzysta z okazji. Wsuwa w nie język, jakby była to jego jedyna życiowa misja.

Wszystko w pocałunkach Declana jest zachłanne. Sposób, w jaki mnie obejmuje. To, jak językiem dotyka mojego, ociera się o niego, bada go, przywłaszcza sobie. I przede wszystkim jak odbiera mi resztki zdrowego rozsądku, napierając na mój brzuch swoim twardym fiutem.

Mam wrażenie, jakbym umierała.

Mam wrażenie, jakbym wzbijała się ku niebu.

Zalewają mnie fale emocji, uderzają jedna po drugiej, nie dając mi chwili wytchnienia. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje.

„Może nie chcę rozumieć”.

Mieszana sprzecznych uczuć wywołuje moją frustrację. Rodzi się we mnie pierwotna potrzeba odzyskania kontroli, więc wsuwam palce we włosy Declana i ciągnę za nie. Jęczy z zachwytem, a ja pochłaniam ustami te odgłosy rozkoszy.

„Lubi, kiedy go dotykasz”.

Jego ręce suną w dół mojego ciała, by zatrzymać się na biodrach. Nagle przerywa pocałunek. Wydaję z siebie pomruk niezadowolenia, lecz wtedy on zaczyna pieścić moją szyję, przesuwając po niej językiem, po czym zaczyna ssać. Wyginam się, przez co jeszcze bardziej napiera na mnie swoim twardym kutasem.

„Och, Boże”. Nagle zdaję sobie sprawę, że musiałam wypowiedzieć te słowa na głos, bo Declan śmieje się, nie odrywając ust od mojej skóry. Dźwięk, przez który w ogóle znalazłam się w tym bałaganie, teraz przywraca mnie do rzeczywistości i odpycham Declana od siebie. Oboje dyszymy ciężko, spoglądamy wprost w swoje oczy.

Sposób, w jaki mi się przygląda... Dzięki temu czuję, że żyję. Że mam moc. Że ktoś mnie pragnie.

Nie jestem w stanie dłużej tego znieść, więc wędruję spojrzeniem w dół. Co zresztą okazuje się bardzo złym pomysłem. Na widok wyraźnie odznaczającego się przez materiał spodni fiuta zaczyna cieknąć mi ślinka. Silne pożądanie niemal mnie obezwładnia i z trudem łapię oddech.

Z jednej strony chcę uciekać, z drugiej zaś – paść na kolana i lepiej mu się przyjrzeć. Na szczęście wygrywa rozsądek.

„Idź. Idź. Idź”.

– Muszę odebrać telefon – udaje mi się wychrypieć.

– Nie słyszałem, żeby dzwonił.

Pragnienie, by scałować mu z ust ten głupawy uśmiezek, uderza we mnie tak mocno, że do reszty przytomnieję. Zaczynam maszerować w stronę wyjścia, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem.

– Iris...

– Bądź gotowy o siódmej.

Zatrząskuję za sobą drzwi, niestety nie dość szybko, by nie usłyszeć, jak wypowiada ciche „kurwa”.

* * *

Z mojego minigłośnika dobiegają dźwięki muzyki, kiedy nakładam makijaż. Może Declan nienawidzi tego rodzaju imprez, ale ja je uwielbiam, ponieważ przez jeden wieczór pozwalają mi się cieszyć blichтром i splendorem. W przeszłości, ilekroć zapraszał mnie jako osobę towarzyszącą, aby nie zbliżały się do niego obce kobiety, spędzałam cały tydzień na wybieraniu odpowiedniego stroju.

Nie inaczej było tym razem. Poświęcam też znacznie więcej czasu na makijaż i paznokcie. Jakimś cudem udaje mi się samej wbić w sięgającą do ziemi suknię. Odgarniam na bok warkoczyki, żeby nie wkręciły się w zamek, niestety mimo licznych prób nie dają rady do niego sięgnąć. Natychmiast wracam myślami do mojej nocy poślubnej, tyle że teraz nie mam oporów, aby prosić Declana o pomoc, byle tylko był już w pełni ubrany.

Pukanie ratuje mnie przed wyprawą do jego pokoju.

Chwytam za klamkę i otwieram.

– Hej.

Declan opiera się o framugę. Ma perfekcyjnie ułożone włosy i smoking, który leży na nim tak, jakby został przyszyty do ciała. Jedyny mankament to muszka, zwisająca niezawiązana wokół kołnierza.

„Musiałaś to sobie zrobić i wyjść za jednego z najprzystojniejszych facetów w całym Chicago”.

Pieprzyć Chicago. Raczej jednego z najprzystojniejszych facetów na świecie.

Pragnę zatonać w tych brązowych oczach i już nigdy nie wypłynąć na powierzchnię. Coś w jego spojrzeniu sprawia, że mam wrażenie, jakby rozbierał mnie do naga, przy okazji pozbawiając zdolności logicznego myślenia. Declan stanowi zabójcze połączenie mężczyzny z najpiękniejszych snów, a zarazem z najgorszych koszmarów – jest przystojny w sposób, który powinien mnie przerażać. Z dużym naciskiem na „powinien”, bo ja zamiast tego pragnę więcej. Zwłaszcza po naszym wcześniejszym pocałunku.

– Wyglądasz... – zaczyna i milknie.

– Jeśli powiesz, że dobrze, to przysięgam, że nie wyjdiesz stąd żywy.

– Zniewalająco.

Emocje ściskają mi gardło.

– Czy wróciliśmy do używania angielskich słów na opisywanie naszych uczuć?

Oczy Declana lśnią.

– Tylko dziś wieczór.

Przerывam kontakt wzrokowy, niezdolna wytrzymać jego spojrzenia.

– Gotowa? – pyta.

– Prawie. Ale musisz mi jeszcze z czymś pomóc. – Odwracam się i przerzucam warkoczyki przez ramię, ukazując mu swoje nagie plecy. – Nie sięgam.

Moje policzki płoną, gdy wracam myślami do naszej nocy poślubnej. Jakimś cudem znów znalazłam się w podobnej sytuacji, chociaż wcale się nie starałam.

Declan nie reaguje, więc zerkam do tyłu, by sprawdzić, czy nadal tam jest. Wzrok ma skupiony na moich plecach. Przesuwa nim w dół, jakby dotykał mnie palcami, aż wreszcie zatrzymuje się tuż nad pośladkami.

– Declan?

Błyskawicznie podnosi spojrzenie.

– Już się robi.

Stawia krok do przodu i wyciąga rękę. Zamiast jednak złapać za zamek muska knykciami mój kark.

Wstrząsa mną dreszcz, gdy zaczyna wędrować zaciśniętą w pięść dłoń wzdłuż kręgosłupa. Przez to, jak przeciąga w czasie tak proste zadanie, zaczynam żałować, że w ogóle zwróciłam się do niego o pomoc.

„Czemu nie wybrałaś sukienki bez zamka?”

Wciążam powietrze, kiedy opuszkami palców dotyka skóry tuż nad pośladkami.

Nagle Declan wzdycha ciężko, dotykając jedwabistym materiałem smokingu mojej nagiej skóry.

„Co się tutaj dzieje?”

Ciszę wypełnia dźwięk zasuwanego zamka i już po chwili przestaję czuć ciepło, którym emanowała jego dłoń.

Declan poprawia mi włosy, na co moje serce odpowiada ruszeniem do galopu.

– Powinniśmy się zbierać.

– Czeka. Zapomniałeś o czymś.

Marszczy brwi, gdy zbliżam się do niego i chwytam za oba końce muszki. Zawijam ją kilkoma szybkimi ruchami, a on wstrzymuje oddech, kiedy palcami dotykam jego skóry. Zerkam w górę i dostrzegam, że przygląda mi się z uwagą. Spojrzenie Declana wydaje się...

„Porażające”.

Szybko prostuję muszkę z obawy, że jeszcze chwila, a zrobię coś szalonego, na przykład go pocałuję.

– Gotowe. – Po raz ostatni pociągam za węzeł, by upewnić się, że jest solidny.

Próbuję się odsunąć, lecz Declan łapie mnie za rękę i przyciska do swojej klatki piersiowej.

– Dziękuję.

Mrugam wolno, próbując pojąć, co właśnie powiedział.

– To tylko muszka.

– Miałem na myśli wszystko. Udawane randki...

– Złamane przepisy.

– I nosy.

Śmieję się.

– To akurat twoje dzieło.

Jego usta rozciągają się w bardzo uwodzicielskim uśmiechu, przez co kolana zaczynają mi się trząść jak galareta. Sięga dłoń do mojej twarzy i kciukiem głaszcze policzek, a mnie ścisza w żołądku.

Niezależnie od tego, jak przebiegnie dzisiejszy wieczór, jedno wiem na pewno: Declan się nie wycofa. Jeśli już, to nasz pocałunek sprawił, że się jeszcze bardziej rozzuchwali. A ja nie mam pojęcia, jak przetrwam, nie popełniając żadnego głupstwa.

Boże, pomóż mi.

* * *

Udaje nam się dotrzeć na galę bez całowania, kłócenia się ani nawet rozmawiania. Declan przerywa milczenie dopiero wtedy, gdy wysiada z samochodu i wyciąga do mnie rękę. – Jak długo będziemy musieli zostać?

Chwytam go za dłoń i też wysiadam.

– Jeszcze nie weszliśmy do środka.

W odpowiedzi parska.

– Dobrze wiesz, jak się czuję na takich imprezach.

– Może i wiem jak, ale nie wiem dlaczego.

Przez chwilę zdaje się patrzeć na coś nade mną, po czym znów przenosi spojrzenie na moją twarz.

– Mam swoje powody.

– Czy aby nie są one związane z bólem, jaki sprawia ci udawanie, że lubisz ludzi?

– Gdyby to tylko było takie proste.

– Co byś zrobił, jeżeli byłbyś tu sam i nie mogłabym cię ratować od ciągnących się bez końca pogawędek o niczym?

– W tych okolicznościach najodpowiedniejsze wydawałoby się popełnienie samobójstwa nożem do masła.

Śmieję się i nachylam ku niemu. Declan obejmuje mnie w talii, a ja spoglądam mu prosto w oczy, nie przestając się uśmiechać. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale przerywa mu flesz aparatu. Otrzeźwia mnie to na tyle, bym rozejrzała się dookoła i zauważyła dziennikarzy, którzy tłoczą się wzdłuż czerwonego dywanu, próbując przeprowadzić krótki wywiad z każdym, kto po nim idzie.

Uspokajająco poklepuję Declana w klatkę piersiową.

– Chodźmy i miejmy to już za sobą. Im szybciej wejdziemy, tym szybciej wrócimy do domu.

– Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać.

Znów się śmieję, a on mocniej ściska moją talię.

„Czy lubi dźwięk twojego śmiechu?”

Ten pomysł wydaje mi się komiczny, bo w końcu Declan preferuje ciszę.

A jednak chwilę później okazuje się, że to prawda. Gdy ponownie wybucham śmiechem, czuję kolejne ściśnięcie. Fala szczęścia uderza we mnie, kiedy napawam się tym odkryciem.

„Ciekawe. Bardzo ciekawe”.

7. Strikhedonia (j. grecki) – przyjemność płynąca z możliwości powiedzenia „do diabła z tym”.

Niewiele czasu zajmuje nam namierzenie prawnika Brady'ego Kane'a. Nie jest to trudne zadanie, bo mężczyzna ma dudniący głos i bardzo bogato zdobiony smoking.

Declan zaczyna kierować się w jego stronę, jednak powstrzymuję go.

– Powinniśmy udawać obojętność i czekać, aż to on do nas podejdzie.

Lód w szklance Declana grzechocze, gdy ten bierze długi łyk whisky.

– Chcesz, żebyśmy czekali i co robili w tym czasie?

Śmieję się niezręcznie i łapczywie popijam wino.

– Rozmawiali – odpowiadam, a Declan się krzywi. – Jak ci minął dzień w pracy?

Posyła mi niezadowolone spojrzenie.

– Byłaś tam ze mną.

– No weź, nie jestem do ciebie przyklejona całą dobę. Mnóstwo rzeczy może mi umknąć, na przykład to, jak znów nie radziłaś sobie z obsługą drukarki albo jak znęcałaś się psychicznie nad Bogu ducha winnym pracownikiem, który zapomniał napisać e-maila Ariałem. No bo tak serio, co złego zrobił ci Times New Roman? Declan krzywi się jeszcze bardziej.

– To nie moja wina, że ludzie nie potrafią wykonywać prostych poleceń.

– Byłbyś zdziwiony, o ile wydajniej pracują, gdy szef trzyma na wodzy swój temperament.

Ucieka wzrokiem w bok i prycha.

Ja natomiast uśmiecham się z zadowoleniem.

– Jako przyszły dyrektor generalny będziesz musiał nauczyć się kilku rzeczy o tym, jak być dobrym liderem, jeżeli chcesz odnieść sukces.

– Wiem, jak być liderem.

– Och, doprawdy? Bo istnieje ogromna różnica między byciem liderem a wydawaniem rozkazów.

Znów spogląda na mnie.

– Jeśli mój ojciec alkoholik daje sobie radę, to ja też tego nie spieprzę.

Biorę łyk wina i zastanawiam się przez chwilę, co na to odpowiedzieć.

– Ale czy nie chcesz być lepszy od niego?

Declan zaciska zęby.

– Oczywiście, że chcę.

– Więc co planujesz zrobić, kiedy już zostaniesz dyrektorem generalnym?

– Co masz na myśli?

– Jaki następny cel sobie wyznaczysz, gdy już osiągniesz ten? Będziesz próbował naprawić błędy swojego ojca?

– Lata zajęłoby mi odbudowanie wszystkich relacji biznesowych, które zniszczył.

– Ponieważ jesteś beznadziejny w całowaniu ludzi w tyłek?

Jego morderczy wzrok sprawia, że parskam śmiechem. Spojrzenie Declana łagodnieje, zaś usta zaciskają się tak, jak gdyby chciał ukryć rozbawienie.

„Dzięki tobie on chce się uśmiechać!”

Na tę myśl mój mózg zaczyna odmawiać współpracy, ale tubalny głos, który słyszę po chwili, szybko przywraca mnie do rzeczywistości.

– Patrzcie, któż to! – Pomarszczona dłoń spoczywa na ramieniu Declana. – Słyszałem, że zamierzasz się pojawić. – Prawnik Brady'ego Kane'a posyła mu promienny uśmiech.

Declan nie próbuje uśmiechnąć się w odpowiedzi, tylko przybiera maskę chłodnej obojętności.

– Leonidzie.

Prawnik wzdryga się, kręcąc głową pokrytą siwizną.

– Proszę, mów mi Leo. Wiesz, jak nie lubię formalności.

Leo odwraca się do mnie.

– A czy to twoja żona, o której tak wiele słyszałem?

Declan obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Iris, poznaj Leo. Był najlepszym przyjacielem dziadka.

Najlepszym przyjacielem? Czemu Declan nie wspomniał nigdy o tym drobnym szczególe?

„Zapewne dlatego, że on sam nie ma przyjaciół, więc nie uważa takich rzeczy za istotne”.

Powstrzymuję się przed westchnięciem.

Leo wyciąga dłoń, abym mogła ją uścisnąć. Robię to, a wtedy on wysuwa mnie z objęć Declana i prowadzi wprost w swoje ramiona.

– Nie będziemy się bawić w żadne tam ściskanie dłoni. Jesteśmy praktycznie rodziną.

Naprawdę nią jesteśmy? Skoro tak, to dlaczego nie był na naszym ślubie?

Leo zdaje się czytać w moich myślach, a przynajmniej w wyrazie mojej twarzy.

– Przepraszam, że nie mogłem przybyć na wasz ślub. Informacja o nim nie dotarła do mnie na czas, bo uczestniczyłem w miesięcznej wyprawie na Mount Everest, a kiedy wreszcie wróciłem do Stanów, wy już byliście małżeństwem.

Jeżeli wątpi w prawdziwość naszego związku, nie daje tego po sobie poznać.

– Wspiąłeś się na Mount Everest?

– Być może wyglądam staro, lecz bynajmniej się tak nie czuję. – Z uśmiechem klepie się w klatkę piersiową.

– Mówi człowiek, który musiał wzywać helikopter ratunkowy, bo ubzdurał sobie, że chce wziąć udział w Tour de France – wtrąca Declan.

– To był pomysł twojego dziadka. Ten drań chciał się pochwalić swoją świetną formą. Ja nigdy nie lubiłem kolarstwa.

Dostrzegam w oczach Declana coś, co sprawia, że boli mnie serce. Sięgam do jego dłoni, by ją uścisnąć. Wykonuję ten ruch instynktownie, więc na widok naszych splecionych palców mrugam ze zdziwienia.

Prawnik przygląda się nam z uśmiechem.

– Dość już o mnie. Chcę posłuchać teraz o was.

– Chyba nie mamy wiele do opowiadania – odpieram.

Leo obejmuje ramieniem Declana i prowadzi nas do stolika.

– Bzdury. Najpierw jednak pozwólcie mi wznieść toast za wasze małżeństwo. Czy może być wódka dla wszystkich?

Declan stara się zdusić jęk niezadowolenia, a ja chichoczę.

Leo dalej się uśmiecha, patrząc to na niego, to na mnie.

– Wolelibyście coś innego?

– Nie. Wódka brzmi świetnie – odpowiada Declan przez zaciśnięte zęby.

Siadając, trzęsę się ze śmiechu, a Leo rzuca mi wymowne spojrzenie i odchodzi, by znaleźć butelkę.

– Kurwa, nienawidzę wódki.

Declan przysuwa swoje krzesło bliżej mojego, po czym opada na nie i układa rękę na oparciu w taki sposób, jakby robił to cały czas.

Dostaję gęziej skórki, kiedy na karku czuję jego ramię.

– Zimno ci? – pyta, marszcząc brwi.

Kiwam tylko głową z obawy, że mój głos zdradzi to, co naprawdę się ze mną dzieje, gdy jestem tak blisko niego.

Declan wstaje i ściąga marynarkę.

– Proszę.

Gestem pokazuje, żebym się pochyliła. Spełniam polecenie, a on narzuca mi marynarkę na ramiona. Dyskretnie ją wącham, pozwalając, by zapach wypełnił moje płuca. Materiał pachnie tak jak Declan – klasycznie, ale z odrobiną pikanterii.

Rumienię się, kiedy zauważam, że Declan się we mnie wpatruje. Mój wewnętrzny głos powtarza niczym mantrę, żebym zachowała ostrożność. Nic dobrego nie wyniknie z tego, że ulegniemy wzajemnemu pociągowi.

– Kto by pomyślał, że będziesz w tym aż tak dobry?

– Że w czym będę dobry? – pyta, krzywiąc się.

– Uwierzyłam w to, że naprawdę jesteś troskliwym mężem, gdybym nie знаła prawdy. – Wskazuję gestem na marynarkę, w której niemal tonę.

Spojrzenie Declana staje się mroczne.

– Nie wszystko to pieprzona gra.

Wzdrygam się na dźwięk irytacji w jego głosie.

„Czy nie tego właśnie chciałaś?”

Pewnie, że tego. Chciałam, żeby był miły, nawet jeśli nie ma tego w umowie.

„Tyle że żadne z was nie trzyma się umowy. To jest twój problem”.

Ani on, ani ja nie staramy się przerwać pełnej napięcia ciszy, więc tylko modlę się w duchu, aby Leo wrócił szybko z taką ilością wódki, by jego rosyjscy przodkowie poczuli dumę.

Moje modlitwy zostają wysłuchane i kilka minut później Leo kładzie na stole butelkę kryształowo czystego płynu.

– Proszę, moi drodzy – oznajmia.

Po chwili kelner stawia na obrusie trzy puste kieliszki.

– To rodzinna tradycja, by wznosić toast za nowożeńców.

Leo rozlewa alkohol i wręcza nam pełne szkło.

– Gdyby był tu twój dziadek, zapewne miałby spisana mowę, ale ja będę musiał improwizować. – Unosi swój kieliszek. – Małżeństwo jest jak udanie się w podróż z kimś, z kim chcemy spędzić całe życie, tyle że nie mamy ze sobą mapy ani GPS-u. Być może nie zawsze będziecie zgadzać się w kwestii tego, jaką włączyć muzykę albo w którą stronę skręcić. Gwarantuję, że zdarzą się chwile, kiedy będziecie mieli ochotę zacząć rwać sobie włosy z głowy. Przytrafią się też momenty, gdy wasz związek zostanie wystawiony na prawdziwą próbę i zaczniecie się zastanawiać, czy nie lepiej wysiąść i poprosić kogoś innego o podwózkę. Życie zawsze czymś zaskoczy. Tu złapiecie gumę, tam wjedziecie w ślepą uliczkę, innym razem nawali silnik. A wtedy tylko od was zależy, czy mimo wszystko będziecie bawić się razem jak najlepiej, czy płakać, bo nie udało wam się dotrzeć do zamierzonego celu. Nikt jednak nie podejmie tej decyzji za was.

I on to nazywa improwizacją? Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby ktoś tak niesamowicie opowiadał o małżeństwie.

Declan spogląda mi prosto w oczy, a Leo stuka swoim kieliszkiem o nasze.

– Za nowożeńców.

Podnosimy szkło do ust, jednak ja mogę tylko wpatrywać się w moje.

Kto wie, czy kiedykolwiek będę gotowa na takie małżeństwo, jakie opisał Leo. Pewnie, może i zostałam legalną żoną Declana, ale to nie to, o czym mówił Leo. Jego wersja wymagałaby od nas o wiele więcej wzajemnego zaufania i o wiele mniej bagażu, a ja mam go tyle, że w bagażniku nie upchnęłabym nawet połowy.

Nie muszę pytać Declana, o czym myśli. Ma to czytelnie wypisane na twarzy – widzę w jego oczach serce, które obnaża wyłącznie przede mną.

Jeszcze nie jestem gotowa ruszyć w taką podróż. Przynajmniej nie w tę, której on pragnie. Gdybym była, przyjąłabym oświadczyńny mojego eks. „Ale on nie był Declanem. W niczym go nie przypominał”.

Serce wali mi w piersi niczym ptak, który chce się uwolnić z klatki. A gdy popijam wódkę, w głowie zaczyna kołatać się uciążliwa myśl.

Możliwe, że wychodząc za Declana, popełniłam największy błąd w życiu.

„O kurwa”.

29 Declan

Iris wstaje zaraz po tym, jak Leo odchodzi od stolika.

– Dokąd idziesz?

Z wzrokiem wbitym w przestrzeń odpowiada:

– Do łazienki.

Podnoszę się i łapię ją za rękę, zmuszając w ten sposób, by na mnie spojrzała.

– Wszystko w porządku? – Nie podoba mi się to pytanie, tak samo jak nie podoba mi się udręczony wyraz jej oczu. Zaczynam czuć narastającą desperację, co powoduje, że chcę zatrzymać Iris przy sobie.

– Oczywiście. – Posyła mi wymuszony uśmiech. – Mógłbyś zadzwonić do Harrisona, żeby przyjechał nas stąd zabrać?

Kiwam głową.

– Świetnie. Wrócę za kilka minut. – Wyprostowana jak struna sztywno przechodzi przez salę balową, a potem znika za zakrętem.

Co mogło ją tak przestraszyć? Domyślam się, że ma to coś wspólnego z tym, o czym mówił Leo. Iris zachowywała się normalnie, póki nie zaczął gadać o małżeństwie...

Czy jego przemowa sprawiła, że wszystko wydało jej się nagle zbyt realne? To możliwe, biorąc pod uwagę awersję Iris do miłości. Bardzo klarownie przedstawiła mi swoją opinię na ten temat, a ja nie protestowałem, bo w końcu tego chciała. Mnie zresztą wcale nie jest łatwiej. Po tym, jak obserwowałem ojca, który po śmierci matki zaczął krok po kroku niszczyć naszą rodzinę, nie chciałem sam pakować się w coś takiego. Wszyscy, których kocham, i tak zawsze odchodzi. Dlaczego miałbym pozwolić komuś zbliżyć się do siebie, skoro nie gwarantowało to, że ze mną zostanie?

„Zamierzasz w takim razie całe życie być sam tylko dlatego, że boisz się przed kimś otworzyć? Niezależnie od tego, co sobie wmawiasz, skazujesz się w ten sposób na samotność”.

Czuję gorąco na karku, a gdy się odwracam, dostrzegam przyglądającą mi się Iris. Kilku mężczyzn przystaje, by na nią spojrzeć, na szczęście udaje mi się ich ignorować, kiedy do niej podchodzę.

– Czy Harrison czeka już na do...

Przerywam Iris, przyciągając ją do siebie.

– Co ty wyrabiasz?

– Leo wrócił, żeby zapytać, czy zostajemy na aukcję. Powiedziałem mu, że tak.

„Okłamywanie jej to straszne draństwo”.

Jutro będę tego żałował. Dziś wykorzystam swoją szansę.

Iris stęka.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo nie chcę, żeby pomyślał, że przyszliśmy tu tylko ze względu na niego.

Iris wzdycha i odwzajemnia uścisk.

– Czy przytulasz mnie z jakiegoś konkretnego powodu?

– Wydawało mi się, że mijał nas ktoś znajomy.

„Zamierzasz kłamać, ilekroć Iris wyrazi wątpliwości?”

Tak, o ile nagle nie wyhoduję sobie sumienia. Ale biorąc pod uwagę, z jaką łatwością przychodzi mi łganie, wątpię, aby miało się to stać w tym życiu.

– Poszli już sobie czy planujesz mnie trzymać przez całą noc?

Cóż, jeżeli miałbym wybór...

„Ale nie masz”.

Oddycham głęboko i niechętnie wypuszczam Iris z objęć, po czym chwytam ją za rękę.

– Zatańczmy.

– Czy przemawia przez ciebie wódka?

Spoglądam na nią z ukosa.

– To był jeden kieliszek.

Iris parska śmiechem.

– Widać tyle wystarczyło. Przecież nie lubisz tańczyć.

Wciąż trzymam jej dłoń, gdy nachylam się nad nią i szepczę:

– Jeśli nadal będziesz się ze mną sprzeczać przy tych wszystkich ludziach, gwarantuję, że później tego pożałujesz.

Wstrząsa nią dreszcz, a ja przesuwam palcem po jej pokrytej gęsią skórką rękę.

– To obiecujące – zauważam.

Iris kilka razy otwiera i zamyka usta, kiedy prowadzę ją na parkiet. Obejmuję dziewczynę w talii, zaś ona zarzuca mi rękę na szyję. Nasze twarze są jedynie kilka centymetrów od siebie, gdy wirujemy do rytmu muzyki dochodzącej z głośników.

– Skoro tak chciałeś ze mną zatańczyć, wystarczyło poprosić. Nie musiałeś zmuszać mnie do tego pustymi groźbami.

– Popelniasz błąd, jeżeli wierzysz, że były puste. – Uśmiecham się lekko.

Wciąga głośno powietrze, nie odrywając wzroku od moich ust. Muskam palcami jej pośladki i muszę zdusić jęk, bo przysuwa się bliżej, żeby uniknąć dotyku, przez co napiera teraz na mojego twardego fiuta.

Oczy Iris robią się okrągłe jak spodki.

– Declan, powiedz, że masz w kieszeni telefon.

Odrzucam głowę do tyłu i wybucham śmiechem. Kiedy wreszcie udaje mi się opanować, dostrzegam, że Iris spogląda na mnie uważnie. Zresztą nie tylko ona, bo liczni goście gapią się, jakby nigdy nie widzieli roześmianego faceta.

– Szkoda, że częściej się tak nie śmiejesz.

Unoszę dłoń i dotykam podbródka Iris.

– Może dopiero teraz mam ku temu powód.

Wyraz jej twarzy łagodnieje i Iris przywiera do mnie całym ciałem.

– Przestań tak na mnie patrzeć.

– A jak na ciebie patrzę? – pytam.

Nie odpowiada. Pozwalam jej na to wyłącznie dlatego, że przytula się policzkiem do mojej piersi.

Kiedy wolna piosenka przechodzi w szybką, Iris piszczy. Mam zamiar zejść z parkietu, ale ona mocno chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Kocham ten kawałek!

– Dlaczego nie jestem zaskoczony? – Udaję, że pocieram bolące uszy.

Iris śmieje się i zaczyna podskakiwać, jakby nagle straciła rozum. Prawie przywala mi w twarz, kiedy wyrzuca rękę w górę i kręci biodrami do rytmu. Dostrzegam kilku facetów, którzy uważnie obserwują jej ruchy, więc odstrasza ich groźnym spojrzeniem.

– Chodźmy usiąść – warczę.

– Proszę. Tylko jedna piosenka. – Znów bierze mnie za rękę i kładzie je na swoich biodrach. – Patrz, jak to robię.

Nawet gdybym chciał, nie mógłbym nie patrzeć. Czuję zachwyt, gdy widzę, jak porusza swoim ciałem, jednocześnie nie odsuwając się ode mnie dalej niż na parę centymetrów. Wiem, że nie tańczy tak, by wyglądać seksownie, a jednak nie potrafię powstrzymać narastającego podniecenia.

Iris uśmiecha się do mnie.

– Nie tańczysz.

Nie jestem pewien, czy nawet oddycham.

– Poruszaj biodrami do rytmu.

Próbuję, ale z marnym skutkiem, przez co Iris znów parska śmiechem. Jeżeli taką dostaję nagrodę za wystawienie się na pośmiewisko, wcale mi to nie przeszkadza.

Iris odwraca się do mnie tyłem i znów kładzie moje dłonie na swoich biodrach.

– Rób to, co ja.

Ledwo ją słyszę przez dźwięki muzyki i walenie własnego serca. Usiłuję naśladować jej ruchy. Z każdą sekundą uderzają we mnie kolejne fale gorąca, a kiedy Iris ociera mi się tyłkiem o fiuta, jęczę jej do ucha.

– Nieźle ci idzie – śmieje się i wysuwa z moich objęć.

Natychmiast odczuwam żal po tej stracie, ale Iris tańczy już sama. Ma zamknięte oczy i wydaje się zatopiona w muzyce. A ja po prostu stoję. Jestem zbyt pochłonięty obserwowaniem, jak się porusza, by robić cokolwiek innego. Wszyscy dookoła nas skaczą do rytmu, póki nie kończy się piosenka, a wtedy tłum się

przerzedza, co wyrywa mnie z transu.

– Ale było fajnie! – Iris kieruje się w stronę stolików, ale przyciągam ją do siebie.

– Nie tak szybko.

Otwiera usta ze zdziwienia.

– Chcesz dalej tańczyć?

Jedną ręką biorę ją za dłoń, a drugą kładę na jej plecach.

– Tak.

– Myślałam, że tego nie lubisz.

– To było przed tym.

– Przed czym?

– Przed tym, jak mogłem robić to. – Przyciągam ją do siebie, a potem delikatnie całuję w usta, odsuwam się i kładę policzek na jej głowie.

„Spraw, aby zaprażyła więcej”.

Jej urywany oddech wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Iris przywiera do mnie i zaczynamy poruszać się razem w rytm muzyki. Piosenka się zmienia i mijają nas schodzący z parkietu i wchodzący na niego ludzie, lecz żadne z nas nie chce, aby ta chwila się skończyła.

W końcu przerywamy jednak nasz taniec, żeby pójść po drinki i wziąć udział w aukcji, która zupełnie mnie nie interesuje. Ale radosny pisk Iris, gdy dowiadujemy się, że można wygrać wycieczkę do Meksyku, wystarcza, bym zaczął aktywnie licytować. Podnoszę lizak tak często, że przebijam wszystkich innych. Iris zarzuca mi ręce na szyję i całuje mnie w policzek, kiedy licytator wyczytuje nasz numer. Nie mam nawet szansy, by zarejestrować to, że jej usta dotykają mojej skóry, bo tak szybko odsuwa się i opiera z powrotem o krzesło.

Kurwa. Każdy uśmiech tej dziewczyny dodaje mi energii. Niektórzy starają się mnie przebić, ilekroć licytuję coś, co zdaje się jej podobać, lecz za każdym razem wygrywam. Kiedy licytator schodzi z podium, uświadamiam sobie, że wydałem pięćdziesiąt pięć milionów dolarów tylko dlatego, że uwielbiam, gdy Iris się uśmiecha.

Po tym, jak aukcja dobiega końca, bez większych oporów wracam na parkiet, choć aby to przetrwać, muszę się najpierw zatrzymać przy barze. Tańczymy aż do chwili, gdy wybrzmiewa ostatnia piosenka. Okazuje się, że na parkiecie nie pozostał nikt poza nami. Z żalem wypuszczam Iris z objęć i wtedy zauważam, że kuleje. Na szczęście nie protestuje, kiedy zakładam jej ramię wokół swojej szyi i zmuszam ją, by się na mnie wsparła.

– Chyba będą mi musieli amputować obie stopy. – Wzdryga się i w tym momencie traci równowagę.

Bez zastanowienia przerzucam ją sobie przez ramię, tak że mam jej tyłek tuż przy twarzy.

– Problem rozwiązany.

– Declan! – krzyczy. – Co ty wyrabiasz?! – Uderza swoimi małymi piąstkami w mój kręgosłup tak mocno, że aż stękam.

– Zachowuję się jak dżentelmen.

– Chyba jak jaskiniowiec! Postaw mnie! To żenujące.

– Nikt na ciebie nie patrzy. – Fakt, że sala jest niemal pusta, znacznie ułatwia mi znalezienie kopertówki Iris. Podaję jej torebkę, by miała czym zająć ręce, kiedy niosę ją dalej.

Wyczuwam, że Iris unosi się lekko i rozgląda dookoła.

– Dokąd wszyscy poszli?

– Do domu.

– Więc czemu nadal tu jesteś?

– Straciłem rachubę czasu.

Iris wyjmuję telefon z torebki i głośno wzdycha.

– Już północ!

– W takim razie zabiorę cię stąd, zanim zmienisz się w dynię, księżniczko.

– Chyba nie tak szła ta historia. – Jej śmiech zostaje stłumiony przez materiał mojego smokingu.

– Na pewno byłem blisko – odpowiadam.

– Okrywasz hańbą nazwisko swojej rodziny.

Ten komentarz sprawia, że klepię ją w tyłek.

– Czy ty mi właśnie dałeś klapsa?!

Ręka mnie świerzbi, żeby zrobić to drugi raz, byle tylko usłyszeć ciche westchnienie, które wydała z siebie, gdy moja dłoń dotknęła jej pośladka. Iris jednak nie pozostaje mi dłużna i też uderza mnie w tyłek. Mocno. Jestem w takim szoku, że niemal ją upuszczam, ale jakoś tuszuję to śmiechem.

– Ugh! Nie powinno ci się to było podobać!

Staram się opanować, zanim wejdę do lobby z Iris przerzuconą przez ramię. Boy hotelowy dziwnie na nas patrzy, kiedy otwiera przed nami drzwi, a ja kiwam głową w jego kierunku.

Jakiś przechodzień robi nam zdjęcie i gwizdże na nasz widok, na co Iris każe mu się odpieprzyć.

– Strasznie cię teraz nienawidzę – parska.

Harrison otwiera drzwi do samochodu, wpatrując się w nas wielkimi oczyma.

– Dobry wieczór. Czy z panią Kane wszystko dobrze?

Iris wymachuje rękami.

– Świetnie. Chociaż nie będę mogła tego powiedzieć o moim mężu, jak dojedziemy do domu.

„Mój mąż”. Rzadko używa tego określenia, ale ilekroć to czyni, robi mi się ciepło na sercu.

Harrison się śmieje, gdy Iris szczypie mnie w pośladek.

– Starczy już! Kręci mi się w głowie.

Bez ceregieli wrzucam ją do samochodu, po czym obchodzę auto i zajmuję miejsce po drugiej stronie. Po chwili ruszamy w drogę.

Iris spogląda przez okno i podziwia nocne Chicago, póki nie wyjeżdżamy na przedmieścia. Ja spędzam całą jazdę na układaniu w głowie najróżniejszych scenariuszy tego, co się może wydarzyć po naszym powrocie. Kiedy Harrison parkuje, cały wibruję z ekscytacji.

Zamieram jednak, gdy odwracam się do Iris. Jej ciało jest oparte o drzwi, oczy pozostają zamknięte, zaś klatka piersiowa równomiernie unosi się i opada. „Usnęła”.

Groziła mi zemstą, a potem nie potrafiła nawet zachować przytomności dość długo, żeby wprowadzić słowa w czyn.

Harrison zagląda do środka przez otwarte z mojej strony drzwi auta.

– Czy powinienem ją obudzić, proszę pana?

– Ja się nią zajmę. – Wysiadam i obchodzę samochód dookoła. Ostrożnie otwieram drzwi od strony Iris i podtrzymuję ją, żeby nie wypadła.

Nawet się nie porusza, kiedy biorę ją w ramiona w taki sposób, w jaki zrobiłem to w wieczór naszego wesela. Jakimś cudem nadal twardo śpi, gdy wnoszę ją do domu, a następnie idę na górę po schodach.

Mam zajęte obie ręce, więc z trudem otwieram drzwi jej sypialni. Kieruję się w stronę łóżka i układam Iris na materacu. Błyskawicznie wsuwa sobie dłoń pod policzek i zwiija się w kulkę, nie zważając na to, że ma na sobie długą suknię i makijaż.

– Iris. – Delikatnie dotykam jej ramienia.

Ręka Iris błyskawicznie wystrzeliwuje w górę. Unikam ciosu na ułamek sekundy przed tym, jak jej dłoń spotkałaby się z moim policzkiem.

– Iris. Obudź się.

– Cicho, Declan. Przestań gadać i zrób znów tę rzecz swoim językiem.

Krew zaczyna szybciej płynąć w moich żyłach, starając się nadążyć za walącym jak oszalałe sercem. Czy ona... śni o mnie? Mrugam kilka razy, gdy pojmuję, że Iris ma erotyczny sen ze mną w roli głównej.

W tym momencie wydaje z siebie cichy jęk, który sprawia, że mój kutas natychmiast reaguje. Rozważam konsekwencje, jakie spotkałyby mnie, gdybym ją teraz obudził i spróbował zmienić jej sen w rzeczywistość, ale odsuwam od siebie te myśli.

„Musisz być rozsądny i trzymać się obranej strategii”.

Próba dobierania się do niej dziś w nocy zdecydowanie nie byłaby rozsądna. Niezależnie od tego, jak bardzo pożądam Iris, powinienem działać tak, żeby jej nie przestraszyć. To, jak skończył się jej poprzedni związek, doskonale dowodzi, co się dzieje, gdy ludzie podejmują pochopne decyzje.

Nie spędziłem tyle czasu na uwodzeniu jej, by teraz wszystko spieprzyć przez niemożność utrzymania fiuta w spodniach. Prędzej czy później moja cierpliwość zostanie nagrodzona. W końcu Iris sama do mnie przyjdzie, a ja wcale nie planuję ot tak dać jej wtedy tego, czego pragnie. Będzie musiała sobie na to zapracować.

I zacznie już jutro.

30 Iris

Następnego dnia po gali budzę się w mojej drogiej sukni, z rozmazanym po całej twarzy makijażem i z poczuciem, że nie mam bladego pojęcia, jak znalazłam się w swoim łóżku. Macham obolałymi stopami, na których z pewnością zrobiło mi się kilka pęcherzy.

Z westchnieniem biorę telefon z szafki.

– Cholera!

Prawie wypadam z łóżka, gdy widzę, że jestem spóźniona. Potem zauważam nieodczytaną wiadomość od Declana sprzed godziny i wyrywa mi się kilka przekleństw. Trzęsącym się palcem odblokowuję telefon, po czym oddycham z ulgą.

Declan: „Dziś nie pracujesz”.

Nie wierzę.

Czytam wiadomość jeszcze dwa razy, by upewnić się, że mój mózg nie płata mi figli i nie przestawia liter.

Przyciskam telefon do piersi i chichoczę radośnie. Na myśl o wolnej sobocie mam ochotę zacząć tańczyć i śpiewać niczym księżniczka z Krainy Marzeń.

Przysięgam, gdybym tylko zechciała, mogłabym teraz sięgnąć gwiazd.

Pod prysznicem odtwarzam w pamięci wydarzenia minionej nocy. Leo i jego toast. Tańczenie z Declanem. I to, że niósł mnie do samochodu jak worek ziemniaków, bo bolały mnie stopy.

To ostatnie wspomnienie sprawia, że uśmiecham się do siebie, jakbym była stuknięta.

„Och, Iris. W co ty się wpakowałaś?”

Szukam odpowiedzi, idąc na dół na śniadanie, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. Nie jestem pewna, co się właściwie dzieje. Małżeństwo, na które się pisałam, w niczym nie przypomina rzeczywistości. Declan nie miał być miły. A już na pewno nie powinien sprawiać, że rodzą się we mnie pragnienia, które dotąd były mi obce. Nawet w moich najpoważniejszych związkach nigdy nie miałam takich zawrotów głowy jak teraz, ilekroć Declan zrobi coś, co jest do niego niepodobne.

Żeby odegnać od siebie te myśli, podgłaśniam muzykę, której słucham przez słuchawki. Przez chwilę zdaje się to działać i tanecznym krokiem wchodzę do kuchni, głośno przy tym śpiewając.

Po czym staję jak wryta. Jedna ze słuchawek wypada mi z ucha i dochodzi mnie dźwięk krojonych warzyw.

Moją ekscytację szybko zastępuje zdenerwowanie, gdy Declan zaczyna świdrować mnie spojrzeniem pełnym ognia. Czym sobie na nie zasłużyłam?

– Jesteś tu – mówię po całej minucie, którą spędzamy, nie odrywając od siebie wzroku.

– Jestem. – Przenosi uwagę z powrotem na deskę i wraca do krojenia warzyw.

– Ty też bierzesz dziś wolne?

Stuk. Stuk. Stuk.

– Niezupełnie.

– Och.

– Zaplanowałem dla nas udawaną randkę.

Mrugam.

– Przepraszam. Czy właśnie powiedziałaś, że zaplanowałaś dla nas udawaną randkę?

Uśmiecha się lekko.

– Owszem.

– Wow. To... niespodziewane.

– Musimy wyjść za jakąś godzinę.

Układam palce w kształt pistoletu i udaję, że z niego mierzę.

– Kto jest naszym celem?

Declan na moment zaciska usta.

– Powiem ci później.

– Czemu nie teraz?

– Bo chcę, żebyś zachowywała się naturalnie.

„No dobrze...”

– A gdybyś mi powiedział, tobym się tak nie zachowywała?

– Dokładnie.

– Wow. To musi być ktoś bardzo ważny, skoro poczułeś się zainspirowany, żeby coś zaplanować. Declan mocniej chwyta rączkę noża.

– Potrafię zaplanować randkę.

– Jasne, potrafisz, ale to nie znaczy, że lubisz to robić.

– Kto twierdzi, że nie lubię?

Jego pytanie jest zbyt ciężkiego kalibru, bym mogła odpowiedzieć na nie przed wypiciem kawy. Zamiast więc naciskać na Declana, żeby zdradził mi więcej, pomagam mu przygotować śniadanie. Ze sposobu, w jaki ciągle się o mnie ociera, gdy porusza się po kuchni, można by wywnioskować, że mieszkamy w pudełku po zapałkach, a nie wielkiej willi. Staram się ignorować to, jak płonie mi skóra, ilekroć Declan choćby lekko mnie dotyka. Za każdym razem, kiedy gwałtownie wciągam powietrze, na jego twarzy pojawia się uśmiech. Przysięgam, że czyni to wszystko rozmyślnie.

Z trudem koncentruję się na gotowaniu, przez co przypalam omlet. Pewnie, nie wygląda teraz najlepiej, ale da się go zjeść. Kalorie to kalorie, prawda? – Może podejdziesz jeszcze bliżej? – warczę, gdy Declan staje tuż za mną.

– Nie jesteś w tym najlepsza – stwierdza zde gustowany na widok mojego śniadania.

Odwracam gwałtownie głowę.

– Świetnie, panie Kuchnio TV. Może mi pan pokaże, jak się to robi?

– Bardzo bolało, kiedy przetykałaś swoją dumę?

– Przetykałam w życiu gorsze rzeczy.

Declan rozdyma nozdrza.

„Jeden do zera dla Iris”.

Uśmiecham się i wyciągam łąpatkę, sądząc, że ją ode mnie weźmie. Niemal tracę dech w piersi, gdy zamiast tego Declan dopycha mnie do blatu i zaciska dłoń na moim nadgarstku.

– Wolałbym nauczyć się, jak robić to. – Uda Declana napierają na mój tyłek.

– Powiedział facet, który mówił mi: „Sama się dowiedz, jak to zrobić, albo zmień pracę”, ilekroć prosiłam go o pomoc.

W odpowiedzi muska ustami mój kark.

Z trudem wydobywam z siebie następne zdanie:

– Co ty wyprawiasz?

– Pomagam swojej żonie.

Głośno przetykam ślinę.

– Nie za bardzo podoba ci się nazywanie mnie tak?

– Używam tego słowa, żeby przypomnieć ci, gdzie twoje miejsce.

– A niby gdzie jest moje miejsce?

– Przy mnie.

Płoną mi policzki, a także część ciała znajdująca się sporo niżej. Declan ignoruje moją nagłą nieśmiałość i wlewa jajka na patelnię, wciąż więżąc mnie pomiędzy swoimi ramionami.

– Twoim pierwszym błędem było wlanie wszystkiego naraz na patelnię.

Gdy czuję na szyi jego gorący oddech, dostaję gęsiejszej skórki.

Jajka skwierczą na patelni, a ja mam wrażenie, jakby ktoś smażył też moje wnętrzności. Nigdy nie przypuszczałam, że gotowanie może się okazać tak erotycznym doświadczeniem – przynajmniej dopóki nie zamieszkałam z Declanem. Ten facet potrafi sprawić, że zwyczajne smażenie omleta przypomina grę wstępną.

Przetykam gulę w gardle.

– Co teraz?

Przysuwa rękę, w której trzymam łąpatkę, bliżej patelni.

– Teraz mieszasz.

To proste zadanie, a jednak nie wypuszcza mojej ręki i razem mieszamy jajka, póki się nie zetną. Każda sekunda zdaje się ciągnąć w nieskończoność.

Najwyraźniej Declan bardzo lubi moją szyję, bo całuje ją dwa razy, zanim wydaje kolejne polecenie:

– Teraz wsyp warzywa na jedną stronę omletu.

– Czemu nie na obie?

Na dźwięk jego śmiechu mrowi mnie skóra.

– Jak zwykle zachłanna.

– Raczej śmiertelnie głodna.

– Nie ty jedna – odpowiada chropawym głosem, napierając biodrami na mój tyłek.

Tym razem zdecydowanie nie ma telefonu w kieszeni. Tyle jestem w stanie stwierdzić.

– Chyba rozmawiamy o dwóch różnych rodzajach głodu – wyduszam z siebie jakimś cudem.

Swoim twardym kutasem wyraźnie daje mi do zrozumienia, jak bardzo lubi „gotować”. Odsuwa się jednak po chwili, zabierając ze sobą ciepło. Nie rozumiem, czemu to zrobił.

„A co cię to obchodzi? Gdyby posunął się dalej, wszystko by się między wami skomplikowało”.

Cóż, obchodzi mnie to bardziej, niż kiedykolwiek przyznam.

„Bo też go pragniesz”.

Trudno jest mi się pogodzić z tym faktem. Owszem, pragnę go. Pragnę go cholernie mocno, ale nie wiem, jak miałabym się w ogóle do tego zabrać. Ani tym bardziej, czego tak naprawdę chcę. Seks bez zobowiązań wydaje się równie skomplikowany jak zaoferowanie Declanowi, żebyśmy wzięli nasz związek na poważnie. Każda opcja mogłaby sprawić, że nasze pierwotne plany wzięłyby w łeb, czego zdecydowanie wolałabym uniknąć.

Jeśli Declan jest świadomy mojej wewnętrznej walki, nie daje tego po sobie poznać.

– Bądź gotowa za pół godziny. – Rzuca mi ostatnie spojrzenie, po czym chwyta mój nieudany omlet i wychodzi z kuchni.

Zaciskam palce na blacie kuchennym i biorę kilka głębokich oddechów.

„Jak, do diabła, przetrwam kolejną udawaną randkę, skoro już od samego rana tak się czuję?”

* * *

Declan zdejmuje kluczyki z wieszaka na ścianie.

– Będziesz prowadzić?

Kręci kluczykami na palcu wskazującym.

– Dałem Harrisonowi dzień wolny.

– Nie wiem, czym sobie zasłużyliśmy na takie traktowanie, ale bardzo mi się to podoba.

Declan nie odpowiada i idzie prosto do lśniącego kabrioletu, który wygląda jak wyjęty wprost z filmu szpiegowskiego.

Szczęka mi opada.

– Tym będziemy jechać?

– Owszem. A teraz wskakuj, bo się spóźnimy.

Wciąż stoję jak zamurowana, kiedy on okrąża auto i otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera.

– Wow. To niesamowite!

Udaje mi się wreszcie ruszyć i wchodzę do środka. Przez chwilę w ciszy głaszczę skórzane siedzenie. Declan zamyka moje drzwi, po czym kieruje się na swoje miejsce. Wkłada kluczyki w stacyjkę, a gdy wrzuca pierwszy bieg, silnik zaczyna mrużyć.

Wzdycham.

– Wiele bym dała, żeby poprowadzić taki wóz.

Śmieje się. To szorstki, głęboki dźwięk, który sprawia, że tracę oddech.

– Możesz mnie skłonić do zrobienia wielu rzeczy, ale na pewno nie dam ci usiąść za kółkiem tego auta.

– Niechże zgadnę. To męski samochód.

Wywracam oczyma.

Uśmiech błyskawicznie znika z twarzy Declana.

– Raczej kobiecy. Konkretnie mojej matki.

Czuję się, jakby ktoś wbił mi w pierś nóż i przekręcił ostrze.

– Twojej matki?

Jego jabłko Adama podskakuje.

– Pomyślałem, że wyprowadzę go z garażu, bo jeszcze nim nie jeździłem w tym miesiącu.

„Jeździ nim co miesiąc?”, przemyka mi przez głowę. Kłuje mnie w klatkę piersiową na myśl o mężczyźnie utrzymującym wspomnienia o swojej matce przy życiu dzięki jej autu. Widzę, jak bardzo Declan o nie dba – wszystko aż łśni.

Nie wiem, co odpowiedzieć, bo kłębi się we mnie wiele uczuć. Wizerunek, który prezentuje światu Declan, nie ma nic wspólnego z osobą, którą przed tym światem ukrywa. Chociaż nie jest ideałem w żadnym tego słowa znaczeniu, to nadal jest człowiekiem. Cierpi tak samo jak wszyscy inni.

Jedziemy w dół podjazdu i przystajemy na chwilę przed otwierającą się przed nami bramą. Declan mówi, a ja się uśmiecham, bo nigdy nie widziałam, aby przychodziło mu to z aż takim trudem.

– Chyba darzyła ten samochód większą miłością niż mojego ojca... A gdybyś ich знаła, zanim dopadła ją choroba... wiedziałabyś, że... kochała ojca bardzo. Nie wiem, co ją tak w nim ujmowało, ale chyba przed jej śmiercią nas wszystkich traktował inaczej.

Nie umyka mi to, jak wypowiada się o swoich rodzicach z czasów, zanim mama zachorowała. Zupełnie jakby jej choroba zmieniła życie każdego członka rodziny, w tym oczywiście Setha. Przestaję się uśmiechać i nienawidzę siebie za to, że zaczynam odczuwać coś w rodzaju współczucia wobec kogoś, kto jest tak okrutny i podły. W jakiś sposób miłość sprawia, że w każdym widzi się człowieka.

– Opowiesz mi o niej coś jeszcze? – To ciężkie pytanie. Nie mam pewności, czy powinnam była je zadawać, ale nie mogłam się powstrzymać. Chcę wiedzieć więcej o mężczyźnie, który raz w miesiącu wyprowadza z garażu samochód matki, jakby miała w każdej chwili się pojawić i oznajmić, że wybiera się na przejażdżkę. Pragnę wiedzieć o nim wszystko.

Declan wzdycha i w głębi serca czuję, że mi odmówi. Nie mogę się z tym pogodzić, więc robię coś głupiego. Coś tak głupiego, że jutro na pewno będę tego żałować. Jestem jednak zbyt ciekawa jego historii, by się tym przejąć.

– Co powiesz na to, żebyśmy zawarli umowę?

Kąciki jego ust poruszają się.

– Jestem otwarty na negocjacje.

– Czego byś oczekiwał w zamian? – walę prosto z mostu. Pozwolę mu zdecydować, czego ode mnie chce, a potem zdecyduję, czy się na to zgadzam.

– Czegoś o podobnej wartości... – urywa.

Na chwilę przestaję oddychać. Kolejnego pocałunku? Prawdziwej randki? Obciążania? Lista opcji nie ma końca. Na myśl o tym, co mógłby wybrać, zalewa mnie fala gorąca.

– A konkretnie?

– Opowiem ci o mojej matce, jeśli ty opowiesz mi o swoich trudnościach w nauce.

Gdyby moje życie miało ścieżkę dźwiękową, płyta zacięłaby się dokładnie w tej chwili. Powietrze schodzi ze mnie jak z przebitego balonu. Co to, do diabła, za wymiana? I jak, do cholery, on się w ogóle o tym dowiedział?

Zakładam ręce na piersi i wznoszę między nami barierę.

– Od kogo to wiesz?

– Od nikogo.

– Gównu prawda. Cał się wygadał?

Mam ochotę polecić Declanowi, żeby się zatrzymał i oddał mi kierownicę, bo bardzo chcę znaleźć Cala i skopać mu dupę.

– Sam na to wpadłem.

– Jak?

– Rozpoznałem znaki.

Śmieję się gorzko.

– Myślisz, że w to uwierzę? Za jak bardzo naiwną mnie uważasz, panie Kane?

Wyraz jego twarzy łagodnieje.

– Moja mama zmagala się z tym samym problemem.

– Twoja mama? Ta, która studiowała historię?

Wzdycha ciężko i zaciska palce na kierownicy tak mocno, że bieleją mu knykcie.

– To, że czytanie sprawiało jej trudność, nie znaczy, że tego nienawidziła.

Nie wiem, jak mogłam z góry założyć coś takiego. Chyba po prostu jestem zagubiona w natłoku nowych informacji.

– Powinnaś była się domyślić, że mnie rozgryziesz.

– Nie miałaś żadnych powodów, by to przede mną ukrywać.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Kto ci dał prawo, by oceniać moje wybory?

– Chcę je tylko zrozumieć. – Delikatność w jego głosie powoduje, że zbiera mi się na płacz.

Jednak powstrzymuję łzy i milczę.

– Proszę.

Wzdycham ciężko. Declan nigdy nie mówi „proszę”, więc nagle nabieram ochoty, aby się przed nim otworzyć.

Kieruję spojrzenie za okno.

– Przez całe życie czułam się jak odmieniec. Zaczęło się od tego, że inne dzieci wyśmiewały mnie i przezywały. Nauczyciele uważali mnie za leniwą, a koledzy z klasy plotkowali o tym, jaka jestem głupia. Musiałam powtarzać rok, przez co zrobiło się jeszcze gorzej, bo zostałam sama bez żadnych przyjaciół. Z czasem dzieciaki stały się jeszcze bardziej okrutne, ich słowa ostrzejsze, a czyny bardziej podłe. W końcu zaczęłam wierzyć w to, co mówili, zwłaszcza że własny ojciec codziennie nazywał mnie idiotką – opowiadam łamiącym się głosem.

Declan sięga do mojej ręki i otwiera zaciśniętą pięść, żeby spleść nasze palce.

– Potem poszło już z górki. Rodzice się rozwiedli, a ja przeżywałam tak silny stres, że przestałam przejmować się nauką, chociaż mama z całych sił usiłowała nakłonić mnie do chodzenia na korepetycje. Nic jednak nie działało i ona też zaczynała tracić nadzieję. Wstyd i stres narosły do tego stopnia, że co rano płakałam przed wyjściem do szkoły. Odcięłam się totalnie, ale mama postawiła wszystko na jedną kartę i znalazła dla mnie terapeutę, żebym mogła z kimś dzielić się tym, co przeżywam.

Declan delikatnie ściska moją dłoń.

– Dzięki terapii zaczęłam odbudowywać wiarę w siebie i odkryłam rzeczy, w których byłam dobra. Stąd obsesja na punkcie roślin. Okazało się, że mam do tego dar. Przywróciłam do życia roślinki, które do tej pory usychały w naszym mieszkaniu.

– Myślałam, że terapia jest po to, żeby rozwiązywać problemy, a nie kreować nowe.

Śmieję się i czuję, jak napięcie gdzieś ulatuje.

– To mi pomagało. Z jednej nowej roślinki zrobiły się dwie, a po chwili miałam już całą kolekcję. Terapeuta nazwał to strategią radzenia sobie.

– Przypuszczam, że to lepsze rozwiązanie niż sięgnięcie po narkotyki.

Nasze spojrzenia się spotykają i dostrzegam w jego oczach światło, które zawsze chciałam tam widzieć.

– Kiedy już uporałam się z bagażem emocjonalnym, zgodziłam się na korepetycje. Trochę mi to zajęło, ale wreszcie zaczęłam osiągać lepsze wyniki w szkole.

– A co było potem?

– Potem jakoś zdołałam skończyć liceum. Po wszystkim, co tam przeszłam, nie potrafiłam jednak myśleć o pójściu na studia i tak trafiłam do agencji pracy tymczasowej, a przez nią do The Kane Company.

– I wtedy miałaś pecha, bo wyciągnęłaś najkrótszy los i trafiłaś do mnie.

Marszczę nos.

– Zmieniałeś asystentów częściej, niż niektórzy zmieniają bieliznę.

– Nie moja wina, że nie spełniali oczekiwań.

Kręcę głową.

– Ilekroć kogoś zwalniałeś, ci z nas, którzy zostali, musieli wrzucać swoje nazwiska do kapelusza. Przez długi czas dopisywało mi szczęście, aż wreszcie...

– Aż wreszcie zostałaś wylosowana – kończy za mnie.

Kiwam głową.

– Pojawiłam się u ciebie w biurze w poniedziałek z przekonaniem, że nie dotrwam do weekendu. Ale wtedy...

– Co? – Jego oczy ciemnieją.

– Zobaczyłam w twoim spojrzeniu, że oczekujesz, że poniosę porażkę.

– I?

– Całe życie ludzie patrzyli na mnie w ten sposób. A kiedy oznajmiłeś, bym nie rozkładała na biurku swoich rzeczy, bo i tak za kilka dni zabiorę je z powrotem, coś we mnie pękło. Poczułam przyływ nieznanej siły. Byłam gotowa zrobić wszystko, by tylko udowodnić sobie i światu, że jestem zdolna osiągnąć każdy cel, jaki sobie postawię, i że utrzymam się w tej pracy.

– Nie bałaś się?

– Pewnie, że się bałam. Miałaś okropną reputację, ale wiedziałam też, że nie powiesz mi nic gorszego od tego, czego wysłuchiwałam w dzieciństwie.

Declan znów zaciska palce na kierownicy.

– Gdybym wcześniej się domyślił, ugryzłbym się w język i nie powiedział wielu z tych rzeczy...

Przerywa mu mój śmiech.

– Proszę. Oboje wiemy, że od razu byś mnie zwolnił.

Declan zaciska zęby.

– To nieprawda.

– Dlaczego nie?

– Bo gdyby moja mama żyła, wstydziłaby się, wiedząc, że uczyniłem coś takiego.

Mam wrażenie, jakby jego słowa rozcinały mi klatkę piersiową na pół.

– Czy właśnie dlatego zatrzymałeś mnie tak długo? Pomimo tych wszystkich pomyłek, literówek i opóźnień? – pytam cichym i niepewnym głosem, który idealnie oddaje to, jak się teraz czuję.

Declan bierze powolny oddech.

– Zatrzymałem cię, bo jesteś świetna w tym, co robisz. Zawsze stawiałaś czoła każdemu wyzwaniu, jakie przed tobą postawiłem, niezależnie od tego, czy należało to do twoich obowiązków. Ani razu nie odczułem, aby twoje problemy w czymkolwiek przeszkadzały. Wręcz przeciwnie, w wielu kwestiach byłaś mi bardzo pomocna, bo myślałaś inaczej niż ja. Spójrz na umowę z Yakurą. Nigdy by nie zaakceptował projektu, gdybyśmy nie dodali do niego twoich pomysłów.

W gardle rośnie mi gula.

– Och.

– Może i jestem zimny, niegrzeczny i wycofany, ale na pewno nie ślepy. Moja praca polega na ocenianiu szans na zyski, a ty stanowisz mój największy atut.

Nigdy nie spodziewałabym się, że rozmowa o finansach może być tak piękna.

Declan jeszcze raz ściska moją dłoń, jakby chciał przypomnieć mi o wszystkim, co nas łączy.

– Nie ma niczego, czego bym nie zrobił, aby zachować cię przy sobie.

– Nie musisz się szczególnie starać. W końcu jestem twoją żoną – odpieram.

– Jeżeli nawet byś nią nie była, i tak cię nikomu nie oddam.

Lekki uśmiech na jego ustach sprawia, że moje serce wariuje.

– Kto by pomyślał, że pod maską marudy kryje się całkiem fajny facet?

– Tylko nikomu o tym nie mów, bo będą zawiedzeni, gdy zrozumieją, że pokazuję go jedynie tobie.

Wychodzi na to, że dziennikarka się nie myliła. Declan ma do mnie słabość.

– Czemu?

– *Forelsket*.⁸

Z tego, jak chrapliwie brzmi jego głos, wnioskuję, że ukrywa przede mną jakiś sekret.

– Przeliteruj mi to. – Wyjmuję telefon.

Kręci głową, jakby chciał strząsnąć uśmiech ze swoich ust.

– Niektórych słów nie powinno się tłumaczyć.

– Co za bzdura!

– Poprawka. Niektórych słów nie powinnaś tłumaczyć ty.

Zakładam ręce na piersi.

– Jak w ogóle się tego wszystkiego nauczyłaś? Nie ma przecież opcji, żebyś znał tyle języków.

Declan wbija wzrok w szosę.

– To była gra, w którą graliśmy z mamą, kiedy byłem mały.

– Gra?

– Jako dziecko nie radziłem sobie z wyrażaniem uczuć, nawet zanim mama zachorowała.
– Ty? Nie. Nie wierzę w to – mówię z pełną powagą.
Posyła mi spojrzenie z ukosa, a ja wybucham śmiechem.
– Nauczyła mnie, że niektórzy potrzebują setki słów, by wyrazić jedną myśl, a inni jednego słowa, by wyrazić sto myśli.
– Nigdy tak na to nie patrzyłam.
W oczach Declana pojawia się pustka.
– To stało się naszym sekretnym językiem. Ilekroć miałem problem z wyrażeniem czegoś, mama prosiła, bym użył jednego z tych słów.
Dolna warga mi drży.
– Co sprawiło, że znów zacząłeś ich używać?
Declan znów odwraca się twarzą do mnie.
– Nie co, ale kto. Oboje na swój sposób mamy problemy ze słowami. Ja nie umiem ich używać, a ty czytać. – Jego wyjaśnienie przydaje tej rozmowie jeszcze większego znaczenia.
Uczucie palenia w piersi przybiera na sile, zdradzając, jak bardzo moje serce zapomina o ostrożności. Przeraza mnie to bardziej, niż byłabym skłonna przyznać, więc decyduję się na bezpieczne pytanie:
– A czemu zacząłeś używać słów, których nie da się łatwo przetłumaczyć?
– Najpierw korzystaliśmy tylko z tych angielskich, ale młodszy bracia szybko zorientowali się, co robimy, i zaczęli mnie naśladować, więc postanowiłem coś zmienić. Nie było opcji, żeby potrafili wymówić kyoikumama, a co dopiero przeliterować.
– Nie lubiłeś się dzielić już jako dziecko, prawda?
– Jesteś jedynaczką. Nie masz pojęcia, jak to jest dorastać z rodzeństwem, które wszystko ci zabiera i ciągle cię małpuje.
– Ale bym chciała! To brzmi o wiele lepiej niż dorastanie w pojedynkę.
– Sądzę, że taka cisza musi być wspaniała.
Chichoczę.
– Bardzo szybko się nudzi. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będę mieć tyle dzieci, ile zmieści mi się w domu, żeby żadne z nich nie musiało dorastać, czując się tak jak ja.
Declan naciska na pedał gazu nieco mocniej niż trzeba.
– Dzieci?
– Chcę zappełnić cały minivan, jeśli dam radę.
– Nie miałem pojęcia, że marzysz o dużej rodzinie.
Zauważam żyłkę pulsującą na jego szyi.
– Nigdy nie pytałeś, a ja nie uważałam, że powinnam cię o tym informować.
– Czemu?
– Bo umówiliśmy się na jedno dziecko.
– A gdyby tak się nie stało?
Szokuje mnie jego pytanie.
– Co ty właściwie sugerujesz?
Milczy, wyraźnie się nad czymś zastanawiając, po czym kręci głową.
– Nic.
„Nic?”
Strach powstrzymuje mnie przed zadawaniem kolejnych pytań. Zresztą po tym, jak Declan zdaje się zamykać w sobie, wnioskuję, że i tak bym nie dostała na nie odpowiedzi.
„Może tak będzie lepiej”.

8. Forelsket (j. norweski) – zniewalająca euforia charakterystyczna dla pierwszej fazy zakochania.

Nie ma opcji, żeby cel Declana wybrał się do Chicagowskiego Ogrodu Botanicznego w sobotę. Po naszej rozmowie w samochodzie domyśliłam się, że zaplanował to dla mnie. Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał, więc zamiast powiedzieć mu, że go rozgryzłam, postanawiam udawać niczego nieświadomą. Jestem zresztą zbyt podekscytowana wizytą w ogrodzie, żeby zepsuć wszystko, wytykając Declanowi kłamstwo. Ogród to moje ulubione miejsce na całym świecie – wybaczyć, Kraino Marzeń. Mam stąd wiele cudownych wspomnień, najstarsze sięgają dzieciństwa. Pamiętam, że przychodziłam tu z mamą i babcią po niedzielnych korepetycjach. Mama i ja zaglądałyśmy w każdy zakątek ogrodu, natomiast babcia zawsze najpierw marudziła na bolące kolano, by potem dać się urzec pięknym kwiatom i lodom o smaku szampana.

Śmieję się, gdy Declan bierze mapę ze stojaka przy punkcie informacyjnym. Nie prosi mnie o pomoc, a ja mu jej nie oferuję, choć znam ogród jak własną kieszeń. Zamiast tego po prostu mu się przyglądam, bo analizuje mapę, jakbyśmy niczym odkrywcy wkraczali właśnie na nieznane terytorium. To zbyt zabawne, bym z tego zrezygnowała.

Po chwili odnajduje na mapie naszą aktualną pozycję.

– Czy powinniśmy przyjąć jakąś strategię?

– Strategię? To ogród, nie szachownica – żartuję.

– Słusznie. Czy w takim razie jest coś, co chciałabyś zobaczyć najpierw?

– Chyba powinniśmy pójść tam, gdzie znajduje się osoba, dla której tu przyszliśmy, prawda? – Zaciskam usta, żeby nie powiedzieć nic więcej i się nie zdradzić. – Nie wiem, gdzie jej szukać.

Kłamstwo przychodzi Declanowi tak gładko, że nie mogę się powstrzymać i naciskam dalej:

– Gdybyś mi powiedział, jak ona wygląda, znacznie by to wszystko ułatwiło. Jak inaczej mam wiedzieć, kiedy powinniśmy udawać?

Kane składa mapę, wsuwa ją do kieszeni i chwytą moją rękę.

– Nie musisz wiedzieć.

Jego dotyk sprawia, że czuję, jakby przez skórę przepływał mi prąd.

– Więc co? Mamy cały czas udawać parę?

– Zgadza się.

Jęczę teatralnie.

– Przecież to miejsce jest gigantyczne. Możemy szukać tej osoby godzinami.

– Albo i dłużej. – Nie wypuszcza mojej dłoni i prowadzi mnie ścieżką na wprost.

Daję mu jeszcze jedną szansę, by wyznał prawdę.

– To musi być ktoś naprawdę ważny, skoro jesteś skłonny zmarnować cały dzień na chodzenie po ogrodzie i jeszcze przy tym trzymać mnie za rękę.

– Nie masz pojęcia, jak ważny.

Odwracam głowę, żeby nie zauważył, że się uśmiecham.

Declan obejmuje mnie w pasie z taką łatwością, jakby to robił od zawsze. Gdzie się podział mężczyzna, który jeszcze dwa miesiące temu wzdrygał się na najmniejszy choćby kontakt? Mam wrażenie, że tamta wersja Declana odeszła gdzieś daleko, a ta obecna wykorzystuje udawaną randkę jako pretekst, by dotykać mnie tyle, ile zechce.

Jestem tak skupiona na obsesyjnym myśleniu o jego bliskości, że niemal przegapiam swój ulubiony zakątek ogrodu.

– Ach! Stój! – krzyczę i ciągnę Declana za rękę.

Zatrzymuje się tak szybko, że prawie tracę równowagę.

– Co się stało? – pyta, skanując wzrokiem otoczenie.

– Idziesz tak szybko, że prawie minęliśmy moje ulubione miejsce.

Znów się rozgląda, zbyt skupiony na pobliskich krzakach, żeby zwrócić uwagę na szklarnię.

Wolną ręką wskazuję szklany budynek.

– Chcesz tam wejść?

– Tak! To najlepsza część ogrodu! – wołam z entuzjazmem.

– Szklarnia?

Uśmiecham się.

– Czy coś w tym złego?

– Dziwię się, że wolisz iść tam niż być na powietrzu.

– Zaraz pokażę ci czemu – oznajmiam i ciągnę go do środka.

Po tym, jak przechodzimy przez drzwi, natychmiast uderza w nas wilgotne powietrze. Automatyczne zraszacze nawilżają mokrą mgiełką rośliny, a przy okazji i nas.

Między brwiami Declana pojawia się zmarszczka.

– Dlaczego tu tak duszno?

– Bo muszą odtworzyć tropikalny klimat.

– Po co?

Ekscytuje mnie myśl, że wiem na jakiś temat więcej niż on, i pławię się przez moment w świadomości, że jednak są rzeczy, na których się nie zna.

– Tego rodzaju rośliny nie przetrwałyby w naszym klimacie. Umarłyby poza szklarnią, zwłaszcza w takim miejscu jak Chicago.

Idzie za mną, gdy przechodzę między rzędami niskich palm.

– Czy dlatego trzymasz wszystkie swoje kwiaty w domu?

– A czy potrzebny mi lepszy powód od tego, że cię to wkurza?

Odpowiada spojrzeniem, na które reaguję śmiechem.

– Małe mieszkanie miało swoje zalety, ale nie mogłam mieć w nim szklarni. Nie zmieściłaby się. – Prowadzę go do małego stawu na tyłach. – Wiesz, że są różne słowa na określenie różnych uczuć, prawda?

Kiwa głową.

– Rośliny też mają różne znaczenia. – Wskazuję palcem na kwiat lotosu unoszący się na powierzchni mętnej wody. – To moje ulubione.

– Czemu?

– Ponieważ zadziwia mnie, że najpiękniejszy kwiat jest w stanie wyrosnąć w najmniej odpowiednim do tego otoczeniu. – Spoglądam na swoje niewyraźne odbicie w wodzie. – Wiem, że głupio jest się identyfikować z kwiatem...

– Wcale nie.

Podnoszę głowę i dostrzegam, że patrzy na mnie z uwagą. Ciepło w jego oczach sprawia, że postanawiam otworzyć się przed nim bez zważania na konsekwencje.

– Spędziłam wiele czasu, próbując zrozumieć samą siebie, tylko po to, by wreszcie pojąć, że muszę zostawić w przeszłości wszystko, co złe, i odnaleźć światło.

– Czy to powód, dla którego szklarnia jest twoim ulubionym miejscem? – Podchodzi bliżej, by lepiej widzieć kwiaty.

– Główny powód.

– A jakie są inne?

– Patrzysz na nie. – Kręcę się dookoła własnej osi z wyprostowanymi ramionami, pozwalając, by palce muskały liście.

Declan próbuje się nie uśmiechać.

– Zwariowałaś na punkcie roślin.

– Och, proszę. Myślę, że zasłużę na taki komplement, dopiero kiedy będę miała własną szklarnię.

– Chcesz ją mieć?

– Szklarnię?

– Czy nawdychałaś się za dużo rozpylanych tu pestycydów i dlatego nie rozumiesz, o co pytam?

– To nie brzmiało do końca jak pytanie.

Piers Declana unosi się wraz z głębokim oddechem.

– Czy chciałabyś mieć własną szklarnię?

– W twoim ogrodzie?

– Chyba możesz nazywać go naszym, bo w końcu też tam mieszkasz.

Parę razy otwieram i zamykam usta.

– Oferujesz mi szklarnię?
– Jeżeli to uratuje mnie przed potykaniem się o stojące wszędzie rośliny doniczkowe, kiedy będę w nocy szedł po cholerną szklankę wody.
– No tak. Jakaż byłam naiwna, myśląc, że zbudowałbyś ją, żeby mnie uszczęśliwić.
– Pamiętaj, wszystko robię zawsze dla własnych korzyści. – Jego uśmiech sugeruje coś zupełnie odwrotnego.

Czuję w sercu ciepło przez cały czas, gdy spacerujemy po szklarni. Po drodze dzielę się z Declanem swoją wiedzą. Jak na kogoś, kto lubi przewodzić, zdaje się ze spokojem przyjmować to, że teraz po prostu chodzi za mną i słucha.

Kiedy wreszcie wychodzimy na słońce, mrużę oczy, zaś Declan pyta:

– Dokąd teraz?

Wskazuję ścieżkę, która biegnie wokół jeziora.

– Tam.

Idziemy, trzymając się za ręce, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Declan wypytuje mnie o rozmaite rośliny, a ja odpowiadam na jego pytania. Zdecydowanie zbyt mocno ekscytuję się takimi tematami jak różnice między klimatem tropikalnym i subtropikalnym. Część pytań jest tak niepoważna, że mogę się założyć, że zadaje je wyłącznie po to, by mnie rozśmieszyć.

Serio, nie ma mowy, bym naprawdę wyszła za mąż za kogoś, kto nie widzi różnicy między kaktusem a sukulentem. Wydaje się kompletnie nie pojmować tego, że wszystkie kaktusy są sukulentami, ale nie wszystkie sukulenty są kaktusami, więc staram się mu to dokładnie wyjaśnić na różnych przykładach. Ani przez moment nie wygląda na znudzonego, chociaż gadam niemal bez przerwy.

Declan, mężczyzna, który zazwyczaj nie prowadzi rozmów dłuższych niż pięć minut, zniósł godziny mojego nadawania. Ta myśl sprawia, że kręci mi się w głowie. Dopiero kiedy słońce zaczyna zachodzić, Declan prowadzi nas w kierunku wyjścia.

– Udało ci się go znaleźć?

– Kogo?

Unoszę do góry nasze złączone dłonie, aby przypomnieć mu o celu dzisiejszego wyjścia.

– Dziennikarza, przed którym mieliśmy udawać.

– Nie.

– Wiedziałam! Możesz wreszcie przestać kłamać.

– O co ci chodzi?

– Nie przyjechaliśmy tu dla żadnego dziennikarza, prawda?

Oczy Declana lśnią.

– A w jakim innym celu?

– Miałaś ochotę zabrać mnie na randkę, ale nie chciałaś się do tego przyznać, bo mogłabym ci odmówić, więc wymyśliłaś tę bajeczkę, żebym nie zadawała pytań.

– Narcyzm jest przekazywany w genach, czy istnieje szansa, że zdołam uchronić przed nim nasze dziecko?

Sposób, w jaki mówi: „nasze dziecko”, wywołuje we mnie uczucie, którego wolałabym nie nazywać po imieniu.

– To zależy. Jeżeli dziedziczy się go po dziadkach, stoimy na przegranej pozycji.

Declan przesuwa palcem po mojej dolnej wardze.

– Mam nadzieję, że zamiast tego odziedziczy dobre serce swojej matki.

Oficjalnie wywieszam białą flagę, a potem wspinam się na palce i go całuję.

Podczas jazdy powrotnej siedzimy w ciszy. Nie wiem, co mogłabym powiedzieć, a Declan wygląda, jakby wystarczyło jedno słowo, żeby zaczął mnie pieprzyć w samochodzie swojej mamy, więc milczę.

Moje serce bije niebezpiecznie szybko, kiedy wjeżdżamy do garażu, a gdy Declan wyciąga mnie z auta i prowadzi do wnętrza domu, z trudem oddycham.

Nie traci czasu. W jednej chwili podnoszę na niego wzrok, a w drugiej jestem już popychana na ścianę. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega prąd.

– Powiedz, czego chcesz. – Szaleństwo w jego oczach sprawia, że przewraca mi się w żołądku.

W uszach słyszę szum i chyba straciłam zdolność mówienia. Gdy widzę, jak patrzy na mnie z zaciśniętą szczęką i szeroko rozwierającymi się przy każdym oddechu nozdrzami, aż drzę.

– Nie jestem pewna.

Z jękiem cofa się o krok.

Natychmiast odczuwam brak ciepła jego ciała.

– Declan...

Wyciągam rękę, by go dotknąć, ale chwyta mnie za oba nadgarstki i unieruchamia mi je za głową.

– Iris, nie zapracowałaś sobie jeszcze na to, żeby móc mnie dotykać.

– A ty tak?

Wolną dłonią przesuwam po mojej szyi, a ja zaczynam płonąć.

– Nie boję się wziąć sobie tego, co należy do mnie.

– Ja też się nie boję. – Już nie. Mam dość ciągłego robienia to kroku naprzód, to w tył. Przez tę niepewność znalazłam się na skraju szaleństwa, a to niesprawiedliwe w stosunku do Declana. Zaplanował randkę i kłamał, że jest udawana, tylko dlatego, żebym zgodziła się na nią pójść. Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie czegoś tak uroczonego.

– W takim razie to udowodnij. – Uwalnia moje nadgarstki.

– Strikhedonia. – Na pewno źle to wymówiłam, ale Declan i tak się uśmiecha na dźwięk tego słowa.

Zarzucam mu ramiona na szyję i przyciągam do siebie jego usta. W przeciwieństwie do naszego pierwszego pocałunku teraz Declan pozwala mi przejąć kontrolę. Na początku jedynie delikatnie dotykamy się wargami, lecz z każdą sekundą moja desperacja rośnie. Declan nie wykonuje ani jednego ruchu, by mnie dotknąć, choć wie, że na to czekam. Rzuci mi milczące wyzwanie, abym udowodniła, jak wielkie jest moje pożądanie. Pokazuję to, liżąc jego dolną wargę koniuszkiem języka. Nigdy nie sądziłam, że tak bardzo będę pragnąć dotyku tego mężczyzny, dlatego odczuwam irytację na myśl o tym, jak wielką ma teraz nade mną władzę.

„Dłużej już nie wytrzymam”. Świerzbiam mnie opuszki palców. Moje dłonie poruszają się coraz pewniej, gdy wędrują nimi w dół koszuli, aż do wybrzuszenia w spodniach. Declan wypuszcza urywany oddech, kiedy przesuwam palcami po jego fiucie. Wykorzystuję szansę, by wsunąć mu język w usta, a efekty są wręcz cudowne. Jęczy, kładzie mi dłoń na karku i zaczyna całować mnie namiętnie. Nie przestaję pocierać kutasa. Pocałunki Declana stają się coraz bardziej łapczywe, gdy rozpinam pasek jego spodni i rozporek. Nasze języki splatają się ze sobą, a Declan wydaje z siebie kolejny, zduszony jęk, kiedy wsuwam dłoń w bokserki. Szybko nabiera powietrza, gdy muskam główkę penisa. Rozcieram na niej wilgoć kciukiem, po czym zaczynam ją masować.

Declan przygryza moją dolną wargę i czuję w ustach metaliczny posmak.

Chichocząc, wyciągam dłoń i się odsuwam.

– Czy to wystarczy jako dowód?

Zaciska mocniej dłoń na moim karku, jego klatka piersiowa unosi się i opada.

Dostaję gęziej skórki, gdy wbija wzrok prosto we mnie.

– Nie jestem jeszcze przekonany.

Otwieram usta.

– Ty...

Nie dokańczam zdania, bo przerzuca mnie sobie przez ramię i niesie gdzieś, zanim zdążę się wyrwać.

– Żartujesz sobie? Znowu do tego wracamy? – Uderzam go pięściami w plecy.

Declan kieruje się w stronę schodów.

– Chcę przeprowadzić bardziej wnikliwe badania.

– Oszalałeś?

– W twoim towarzystwie nigdy nie bywam zrównoważony psychicznie.

Śmieję się, kiedy wnosi mnie na górę po milionie schodów.

– Wiesz, że potrafisz chodzić, prawda?

– Owszem. Co nie znaczy, że zamierzam ci na to pozwolić.

Znów parskam śmiechem.

– Czemu?

– Mogłabyś mi uciec.

– Wcale nie!

– Gdybym miał coś do powiedzenia w tej kwestii, założyłbym ci opaskę z nadajnikiem, żeby zawsze wiedzieć, gdzie jesteś.

Otwieram szeroko oczy.

– To absolutnie przerażające.

– Co ty nie powiesz? Już sporo czytałem o czipach z GPS-em dla naszego dziecka.

„Naszego dziecka”. Te dwa słowa po raz drugi dziś sprawiają, że serce mi zamiera.

– Często myślisz o zostaniu ojcem? – pytam niepewnym głosem.

– Częściej niż powinienem.

Świadomość, że rozważa przyszłe ojcostwo, już nie napawa mnie przerażeniem. Wiedziałam, w co się pakuję, kiedy podpisywałam umowę, ale Declan wydaje mi się teraz mężczyzną zupełnie innym od tego, którego musiałam szantażem zmusić do dzielenia się w przyszłości obowiązkami rodzicielskimi.

„Och, Iris. I co ty teraz poczniesz?”

Declan najwyraźniej zna odpowiedź na to pytanie, bo mija mój pokój bez zatrzymywania się. Zaciskam spocone palce na jego koszuli, zdesperowana, by trzymać się czegokolwiek, kiedy wchodzi ze mną do swojej sypialni.

Świat wiruje mi przed oczyma, gdy Declan rzuca mnie na łóżko. Wydaję z siebie głuchy dźwięk, uderzając pupą o materac, i mam wrażenie, że powietrze opuszcza płuca, lecz wcale nie na skutek upadku. Declan zaciska dłonie na moich udach i ciągnie mnie na skraj łóżka. Materiał sukienki podjeżdża do góry i jeszcze trochę, a będzie widać mi bieliznę.

Declan nieruchomieje i patrzy tak, jakby rozkładał mnie na czynniki pierwsze, kawałek po kawałku.

– Zagrajmy w grę.

– Ty i te twoje cholerne gry. Chyba nikt się z tobą nie bawił, jak byłeś mały.

Uśmiecha się lekko, gdy wędruje dłońmi w górę moich drżących ud.

– Ta ci się spodoba. Obiecuję.

Szybko pozbawia mnie trampek i skarpetek, które lądują na dywanie z takim hałasem, jakby były elementami zbroi.

Unoszę się na łokciach.

– Przedstawisz mi jej reguły?

Oczy Declana są tak ciemne, że niemal czarne.

– Jest tylko jedna zasada.

– To wygląda na łatwą grę.

Prycha i podciąga mi sukienkę. Z trudem łapię oddech, co wydaje się go tylko motywować.

– Błagaj.

Rzucam mu znaczące spojrzenie.

– Jeżeli sądzisz, że będę błagała o twojego fiuta, to mocno się rozczarujesz.

Jest usta układają się w kpiący uśmieszek.

– A kto mówił cokolwiek o moim fiucie?

– Więc w takim razie o co miałabym błą...

Declan zahacza palcami o moje stringi i zsuwa je w dół. Robi to powoli, czyniąc z rozbierania mnie wielkie wydarzenie. Ledwo jestem w stanie wytrzymać jego dotyk i płomienny wzrok.

– Nie podoba mi się ta gra – jęcę, z każdą sekundą coraz bardziej się niecierpliwiąc.

Podsuwa moją sukienkę jeszcze wyżej i rozchyła mi uda.

– Jestem pewien, że wkrótce zmienisz zdanie.

Nawet jeżeli mogłabym cokolwiek odpowiedzieć, to o tym zapominam, gdy kładzie otwartą dłoń na mojej klatce piersiowej i lekko popycha. Potem pada na kolana i przyciąga mnie ku swojej twarzy.

„Och, Boże”. Sam ten widok mógłby wywołać u kobiety orgazm. Część ciała między moimi nogami tak pulsuje, że pewnie niewiele trzeba, bym doszła. Zwłaszcza kiedy Declan patrzy w taki sposób. To równie przerażające, jak podniecające, i nie mogę zdecydować, które uczucie jest silniejsze. Declan nachyla się nade mną, wsuwa we mnie język, droczy się, a ja cała drżę. Mimowolnie wyginam plecy w łuk i zaciskam uda na jego głowie. Moja łechtaczka wibruje od chichotu Declana. Wbijam palce w kołdrę, on zaś odziera mnie ze zdolności trzeźwego myślenia.

Chyba nigdy w życiu nie byłam aż tak podniecona. Wszystko jest w nim zmysłowe, od tego, jak mocno trzyma moje uda, gdy pieści mnie językiem, aż po to, jak jęczy, ilekroć wzdycham. Zapominam jednak o tym w momencie, gdy wsuwa we mnie palec. Usta wciąż ma zaciśnięte wokół łechtaczki, ssie tak, że aż boli. Co jakiś czas się zatrzymuje, wyczuwając, że jestem blisko. Przeklinam go i jednocześnie wychwalam, przez co jeszcze bardziej odwleka ten moment.

Żaden mężczyzna do tej pory nie sprawił, bym czuła się, jakbym była pożerana. Bardzo chcę, aby Declan przestał sprawiać mi ból, lecz jednocześnie pragnę, by nigdy nie przestawał mnie pieprzyć.

Niemal się łamię i błagam, aby wreszcie skończył, ale udaje mi się powstrzymać. Jeżeli uważa, że się ugnę, to grubo się myli. Teraz to ja zmuszę go do pracy, aby coś udowodnić.

Nie będę błagać. Nie robiłam tego nigdy w pracy i na pewno nie zrobię w sypialni.

Declan ochoczo odpowiada na rzucone mu wyzwanie. Łechtaczka pulsuje z bólu, błagając o łaskę, której nie otrzymam. Jestem wrakiem i miotam się po pościeli.

Declan w zawrotnym tempie rozpracował to, jak dać mi największą rozkosz, a teraz już tylko jedno słowo dzieli mnie od otwarcia się bram rajów.

– Proszę.

Dopiero gdy je wypowiadam, zdaję sobie sprawę, że policzki mam mokre od łez.

Declan chichocze, co wywołuje we mnie kolejną falę podniecenia.

– Dzielnie walczyłaś. Dostaniesz teraz swoją nagrodę.

Jęcę, kiedy Declan wsuwa drugi palec, po czym obydwie zagina tak, by masować mój punkt G. Sposób, w jaki ssie łechtaczkę, w połączeniu z torturą zadawaną przez jego palce sprawia, że wkrótce dochodzę.

Cała drżę, a Declan nie przestaje pieprzyć mnie językiem. Gra na moim ciele jak na instrumencie, dając mi orgazm najdłuższy z możliwych. Spodziewam się, że zaraz przestanie, lecz jego ruchy nabierają intensywności.

Głos mi się załamuje, kiedy wykrzykuję imię Declana, a to zdaje się doprowadzać go do obłędu. Ścisła mocno moje pośladki i przyciąga mnie bliżej, wsuwając język tak głęboko, że pragnę, aby był to fiut. Wplątam palce w jego włosy i ciągnę, on zaś porusza się w środku. Nie mija wiele czasu, gdy dostaję drugiego orgazmu i przed oczyma rozbłyskują mi gwiazdy.

Declan odsuwa się wreszcie od cipki i nachyla się nade mną. Połyka jęki, przywierając do mnie ustami, przez co ledwo łapię oddech. Rozchyła wargi i dotyka mojego języka swoim, dzięki czemu czuję smak własnego pożądania.

Jego pocałunek staje się mniej szaleńczy, a ja powoli wracam do rzeczywistości. Teraz Declan całuje jakby przepaszając, językiem delikatnie masując mi dolną wargę, co zdaje się stanowić ostateczne źródło mojej zguby.

– Na pewno jesteś prawiczkim?

Dostaję lekkiego klapsa w cipkę.

– Co ty powiedziałaś?

– Żartowałam! – krzyczę.

– Od bardzo dawna z nikim nie byłem, ale jeszcze nie zapominałem, jak to wszystko działa.

– A czemu? Znaczy się, czemu z nikim nie byłeś? – Wiem, że to pytanie to zły pomysł, ale ostatnio nie potrafię się powstrzymać w towarzystwie Declana.

– Uważałem to za niewłaściwe.

– Bo miałaś obsesję na moim punkcie? – Za pomocą słów rozpalam ogień w jego oczach.

W odpowiedzi Declan najpierw znów mnie całuje.

– To bardzo narcystyczne założenie.

Uśmiecham się.

– Narcyzm chyba musi być zaraźliwy.

Tym razem jego pocałunek trwa o wiele dłużej, a ja niecierpliwie czekam na następny krok.

– Czy nie powinniśmy przedyskutować tego, co się teraz wydarzy?

Chwyta moją dłoń i przyciska ją do swoich dzinsów, dokładnie tam, gdzie znajduje się twardy niczym skała kutas. Potem zaczyna całować moją szyję.

Pocieram jego erekcję i cofam rękę.

– Czyli co? Będziemy po prostu uprawiać seks?

Declan przygryza delikatną skórę nad moim mostkiem.

– Nie musimy wszystkiego najpierw planować.

– Ale...

Przesuwa dłonią w górę i zaczyna pieścić jedną z piersi.

– Chcesz tego czy nie?

Czuję się, jakby przystawił mi pistolet do głowy.

– To wszystko skomplikuje.

– Mogę ci zagwarantować, że tak będzie. – Eksploruje moje ciało coraz odważniej i teraz bawi się wrażliwym sutkiem przez materiał sukienki. – Skoro już wszystko ustaliliśmy, czy mam twoje pozwolenie, żeby cię zerznąć?

– Wydajesz się nieco zbyt podekscytowany tą perspektywą.

Posyła mi szeroki uśmiech, cała jego twarz wręcz promienieje radością. Zapamiętuję ten widok, żebym mogła potem do niego wracać. Declan dociska mnie do materaca, pochylając się nade mną. Zarzucam mu ręce na szyję i całuję go tak długo, jak mogę. Całuję, aż zaczyna kręcić mi się w głowie i pragnę czegoś więcej.

Napieram dłońmi na jego klatkę piersiową. Declan wykonuje moje nieme polecenie i wstaje.

– Co...

Przerywam mu, również wstając i szarpiąc za jego koszulkę.

– Zdejmuj – rozkazuję.

Posłusznie ją ściąga, a moim oczom ukazuje się umięśniona klatka piersiowa. Wzdycham na ten widok. Jego ciało powinno zostać pomnikiem narodowym. Gdyby nie to, że cierpiałabym przez zżerającą mnie zazdrość, sama złożyłabym wniosek do jakiegoż urzędu.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Uśmiecham się zadziornie.

– Wszystko zależy od tego, czy to tylko na pokaz, czy będziesz dość wytrzymały, żeby mnie zadowolić.

Posyła mi krzywy uśmiezek, który przeszywa moje serce niczym strzała.

– Przysięgam, że uwielbiasz się ze mną drażnić.

– Tylko dlatego, że chcę cię poznać jak najlepiej od każdej strony. – Przesuwam dłońmi po jego sześciopaku, muskając opuszkami palców każde wgłębienie. Declan drży, gdy zaczynam rozpinać mu pasek. Klękam przed nim, a jemu wyrywa się głośny syk.

– Zrelaksuj się – mówię pewnym głosem, choć moje serce wali jak szalone.

Szybko zsuwam jego dzinsy w dół i wbijam wzrok w wybrzuszenie napierające na materiał bokserki.

Już sam kontur fiuta wystarczy, żebym zaczęła się ślinić. Jestem bliska szaleństwa, kiedy szarpię za bokserki. Nie przestaję, póki nie mam przed sobą kutasa w całej okazałości. Dostrzegam świadcząca o podnieceniu wilgoć na samym koniuszku. Tracę zmysły i liżę go od nasady aż po czubek, z którego zlizuję perłową kropelkę.

Spodziewam się, że Declan złapie mnie za głowę, ale on zamiast tego ujmuje mnie pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała.

– To lepsze od wszystkiego, co sobie wyobrażałem.

Policzki mi płoną.

– Często masz takie myśli?

– Niestety tak.

Już ja mu dam „niestety”. Chwytam za jedną z kokardek, na których trzyma się moja sukienka, i ciągnę za tasiemkę. Wciąż patrzymy sobie w oczy, gdy rozwiązuję drugą kokardę, a potem zsuwam z siebie sukienkę. Materiał układa się wokół mnie niczym aureola.

Żrenice Declana rozszerzają się, kiedy jego wzrok pada na moje piersi.

– Twarz mam tutaj. – Pstrykam palcami i pokazuję na siebie, po czym biorę fiuta do ust.

Declan syczy, gdy na zmianę ssę kutasa i przesuwam wzdłuż niego końcówką języka.

– Czy właśnie to sobie wyobrażałeś?

Unoszę dłoń i obejmuję nią jedno z jego jąder, czym zapracowuję sobie na jęk, a następnie znów chwytam go ustami. Wiele razy w swoim życiu miałam poczucie mocy, ale niczego nie da się porównać z uniesieniem wzbierającym we mnie, gdy patrzę na Declana zatracającego się w przyjemności, którą mu daję.

– A może coś takiego? – Biorę go głębiej niż wcześniej. Staram się przy tym nabierać powietrza nosem, żeby nie zacząć się dusić. Czuję na języku słony smak i ssę mocniej, bo chcę czuć go więcej.

– Częściej wyobrażałem sobie to. – Odsuwa się, jednocześnie wyciągając fiuta. Wciąż mam szeroko otwarte usta, gdy on pochyla się i zwinnym ruchem znów rzuca mnie na łóżko.

Leżę ze wzrokiem wbitym w sufit, naga i oczekująca. Po chwili ciągnie mnie po kołdrze na skraj łóżka. Moje bezwładne nogi zwisają z obu stron, a Declan rozwiera je szerzej.

Wsuwa mi palec do środka i porusza nim, po czym dodaje drugi.

– Kto by pomyślał, że aż tak lubisz robić łaskę?

Unoszę się na łokciach.

– Jest coś uzależniającego w doprowadzaniu cię w ten sposób do szaleństwa.

Z uśmiechu, który dostrzegam, zanim nie odwraca się i nie sięga po prezerwatywy do szafki nocnej, wnioskuję, że spodobała mu się ta odpowiedź. Mogę mieć tylko nadzieję, że zostanę nagrodzona za moją szczerłość.

Patrzę, jak nasuwa kondom na fiuta, i nagle zdaję sobie sprawę, że robiąc to, świadomie traci szansę na spółdzenie potomka. Na tę myśl coś kłuje mnie w piersi.

Declan staje między moimi nogami i ustawia się tuż przed wilgotnym wejściem. Zapiera mi dech, gdy napiera na mnie i uderza swoimi udami.

Zaplata wokół siebie moje trzęsące się nogi, a ja aż syczę, bo czuję w cipce tak silny ucisk.

– Nienawidzę cię – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Nie mogę się doczekać, aż wypieprzę z ciebie wszystkie te kłamstwa.

Wygłodniały wyraz jego twarzy powoduje, że drżę. Declan wbija paznokcie w moje uda i wysuwa się tylko po to, by znów się we mnie wbić. Po chwili nabiera tak szaleńczego tempa, że mam wrażenie, jakby cały tlen został wypchnięty z moich płuc.

Jego szturm na moje ciało pozbawia mnie resztek kontroli, jaką – przynajmniej jak mi się zdawało – miałam nad tą sytuacją. Przerzuca sobie jedną z moich nóg przez ramię i zmienia naszą pozycję, po czym dalej mnie torturuje.

Z każdym uderzeniem ud Declana o moje czuję coraz silniejsze palenie. Wbijam palce w pościel. W jego klatkę piersiową. W jego uda. W cokolwiek, dzięki czemu zdołam się utrzymać przy zdrowych zmysłach, gdy Kane naznacza moje ciało w języku, który jedynie on mógłby przetłumaczyć.

Nie przestaje mnie pieprzyć i czuję zbliżający się orgazm. Przesuwa kciukiem po łechtaczce i zaczyna wykonywać koliste ruchy. Wybucham niczym bomba, gdy Declan zmusza mnie do przekroczenia granicy, zza której nie ma już powrotu. Zaciskam powieki jedynie po to, by znów je otworzyć, kiedy szczypie moją łechtaczkę.

– Patrz na mnie.

Chrapliwy szept, jakim wydaje to polecenie, sprawia, że przez ciało ponownie płynie mi ogień. Trzęsę się na jego fiucie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Mój orgazm wyraźnie napędza jego spełnienie. Posuwa mnie tak mocno, jakby coś go opętało. Jęczy, a potem odrzuca głowę do tyłu i dochodzi. Widok szczytującego Declana niszczy resztki mojej nadziei na to, że uda mi się utrzymać własne uczucia w ryzach.

Znalazłam sobie nowe uzależnienie i tak się złożyło, że jest nim mój udawany mąż.

33 Declan

– Dlaczego użyłeś prezerwatywy? – pyta Iris, wciągając na siebie jedną z moich koszulek. Udaję pochłoniętego przetrząsaniem szafki.

– Nie chciałem zepsuć atmosfery pytaniem, czy masz ochotę spróbować spłodzić dziecko.

Iris odpowiada śmiechem.

– Doceniam to, ale wiem przecież, na co się pisałam.

– Czyli seks ze mną jest dla ciebie wyłącznie sposobem na wywiązanie się z obowiązku? – Zadaję to pytanie ze zjadliwością większą, niż zamierzałem.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Więc co powiedziałaś? – warczę.

– Chodzi mi o to, że zgodziliśmy się na in vitro, ale skoro oboje na siebie lecimy, to moglibyśmy po prostu... – urywa.

Czy ona sobie, kurwa, żartuje? „Skoro oboje na siebie lecimy”? Sposób, w jaki minimalizuje to, co nas połączyło, sprawia, że mam ochotę znów rzucić ją na łóżko i pokazać jej, jak bardzo na mnie „leci”. To gówniane gadanie.

„Jesteś zły, bo zaczynasz coś do niej czuć, a ona do ciebie nie”.

Tak, kurwa, jestem zły, a z każdym urywanym oddechem w mojej piersi narasta dyskomfort. Nie mogę znieść tego, że Iris jest jedyną osobą na świecie, nad którą nie mam kontroli.

Zatrząskuję szufladę i Iris podskakuje. Jej reakcja tylko pogarsza mój już i tak kiepski nastrój.

„Trzymaj temperament w ryzach, bo zrobisz coś, czego będziesz żałował”.

Szybko zakładam spodnie dresowe i koszulkę, a potem podnoszę portfel.

– Pozwól, że ci to wyjaśnię. – Łapie mnie za rękę, ale strząsam ją z siebie.

– Nie chcę twoich wyjaśnień.

Zamiast tego chcę ciszy i czasu, żeby wszystko przemyśleć, bo najwyraźniej moja taktyka nie działa. Ruszyłem za Iris w pogoń i ją zdobyłem. A mimo to ona nadal nie przyjmuje do wiadomości, że rodzą się między nami uczucia.

– Dokąd idziesz? – pyta, podążając za mną korytarzem.

– Wychodzę.

Nie patrzę na nią, kiedy zbiegam po schodach.

– Jest późno. – Wciąż za mną idzie, a jej głos brzmi, jakby była na skraju paniki.

Prawie się odwracam, ale nie mogę tego zrobić. Nie w momencie, kiedy tak się czuję. Nawet nie wiem, jak to opisać, ale mam ochotę wbić sobie paznokcie w klatkę piersiową i drapać, póki nie wyrwę z niej bezużytecznego serca.

– Nie idź. Nie rozstawajmy się dziś w ten sposób. – Ujmuje mój podbródek w dłoń i zmusza mnie, bym na nią spojrział.

– Powiedz, czemu nie chcesz, żebym poszedł.

– To niewłaściwe – odpowiada natychmiast.

– Czemu? – naciskam.

Przygryza wargę i ucieka wzrokiem w bok.

– Ponieważ jesteś zdenerwowany.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Nie chcę, żebyś wychodził.

– To lepsza odpowiedź, ale nie dość dobra. – Pochylam się i całuję ją w czubek głowy, po czym otwieram drzwi.

Iris nie zatrzymuje mnie, chociaż bardzo bym chciał, żeby to zrobiła.

* * *

Jeżdżę bez celu po Chicago. Z każdym kolejnym kilometrem, który dzieli mnie od Iris, uczucie pustki w piersi narasta, co tylko zwiększa moją frustrację. Nie chcę być z dala od niej, ale nie zniosę też bycia przy niej. Nie teraz, kiedy czuję, że straciłem kontrolę i jedno zdanie dzieli mnie od zaprzepaszczenia wszystkiego,

co osiągnąłem.

Nie zamierzam dawać jej więcej powodów do kwestionowania naszego związku, nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy z tego, że w nim jesteśmy. Ale jak mam przekonać żonę, z którą łączy mnie tylko kontrakt, że powinniśmy być razem z wyboru?

Zadręczam się tym pytaniem przez całą godzinę. Żadna odpowiedź nie wydaje się jednak wystarczająco dobra i chyba po prostu kręcę się w kółko.

Jestem załamany i zdesperowany, gdy pukam do drzwi Cala.

Otwiera mi niecałą minutę później.

– Zastanawiałem się, kiedy przyjedziesz.

– Dzwoniła do ciebie?

Jego surowy wyraz twarzy to jedyne potwierdzenie, jakiego potrzebuję.

– Cokolwiek zrobiłeś, masz wrócić do domu i to naprawić.

– Dlaczego zakładasz, że to ja zrobiłem coś złego?

– Poważnie zadajesz mi to pytanie?

– Słuszna uwaga.

Cal wzdycha.

– Wejź. Wyglądasz, jakbyś miał potrzebę wygadania się.

Mijam go i wchodzę do środka. Dom lśni czystością, co dziwi mnie, bo w końcu życie osobiste Cala to totalny bajzel.

– Chcesz się czegoś napić?

– Wystarczy woda.

Cal zachowuje się jak perfekcyjny gospodarz i przynosi mi nie tylko wodę, ale i szklanekę mojej ulubionej whisky.

– Uznałem, że to też ci się przyda.

– Przecież nawet nie lubisz whisky.

– Nie, ale lubię mojego brata. Czasami.

Bierze butelkę i na wszelki wypadek stawia ją obok mojej szklanki.

Sięgam po wodę i zostawiam whisky tam, gdzie stoi. Alkohol tylko namiesza mi w głowie, a ja muszę myśleć trzeźwo.

– Czuję się zaszczycony tym, że postanowiłeś szukać u mnie porady, ale nie jestem pewien, czy będę mógł pomóc.

– Dlaczego?

– Iris to moja najlepsza przyjaciółka. Nie pomogę ci, jeżeli będzie to oznaczać, że ją zranię.

– Nie zamierzam jej ranić, głupku. Chcę jej pokazać, że mi na niej zależy – warczę.

Cal otwiera szeroko oczy.

– O cholera.

To jedna z tych chwil w życiu, kiedy bardzo przydałby mi się pilot, żebym mógł przewinąć kawałek do tyłu.

– Zależy ci na niej? Naprawdę? – Zdumiony wyraz jego twarzy sprawia, że wracam pamięcią do dnia, kiedy powiedziałem mu, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Zaciskam jednak usta, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem czegokolwiek.

Cal podnosi moją szklanekę whisky i bierze łyk, po czym bezceremonialnie wypluwa alkohol tam, gdzie znajdował się wcześniej.

„Pomyśleć, że jesteśmy spokrewnieni”.

– Cóż, to wszystko zmienia.

– W jaki sposób?

– Sądziłem, że to ona się w tobie zakocha, nie na odwrót – oznajmia, po czym wybucha głośnym śmiechem i odrzuca głowę do tyłu.

– Nie mówiłem ani słowa o miłości.

Cal śmieje się dalej.

Zaciskam mocno zęby.

– Skończyłeś już?

– Przepraszam. Po prostu to pieprzona rewelacja. Ożeniłeś się z nią, myśląc, że dzięki temu twoje życie stanie się prostsze, a zamiast tego zorientowałeś się, że ją lubisz. I to bardzo.

Przez Calę czuję się jak kompletny idiota. – Nie wiem, czemu pomyślałem, że warto tu przyjechać. – Wstaję.

– Czekaj. – Cal unosi ręce do góry. – Przepraszam. Nie powinienem się z ciebie naśmiewać, kiedy jest ci ciężko.

Wszystko pięknie, tyle że oczy mu łzawią od wstrzymywania śmiechu.

– Wychodzę.

Cal zastawia mi drogę.

– Stój. Pomogę ci.

– Zaczynam wątpić, że umiałbyś to zrobić.

– Może ci się nie spodobać moja rada, ale jeżeli się do niej zastosujesz, na pewno będziesz usatysfakcjonowany rezultatem.

– Zamieniam się w słuch. – Siadam na miejscu, które wcześniej zajmowałem.

– Iris nie różni się jakoś szczególnie od innych kobiet. Ma swoje pragnienia, potrzeby i lęki.

– Powinienem był wiedzieć, że to będzie strata czasu.

Cal posyła mi karcące spojrzenie.

– Jeśli chcesz, żeby się w tobie zakochała, musisz jej udowodnić, że jesteś inny od pozostałych mężczyzn, z którymi wcześniej się spotykała.

– To nie brzmi jak trudne zadanie. Wszyscy byli chyba do obrzydzenia zwyczajni.

– Niestety ty również należysz do tej samej kategorii.

Marszczę czoło.

– Szczerze w to wątpię.

– Możesz albo sprzeczać się ze mną o wszystko, albo dla odmiany wysłuchać do końca tego, co mam do powiedzenia.

Powoli mrugam.

– Zawsze było coś, co sprawiało, że nie chciała się angażować, a wszystko to wynikało z tego samego problemu.

– Jakiego?

– Tamci mężczyźni nigdy nie zapracowali sobie na jej zaufanie.

– Dałem Iris mnóstwo powodów do tego, żeby mi zaufała.

– Cały wasz związek jest oparty na kłamstwie.

Patrzę na niego z niezadowoleniem.

– Wcale nie.

– To nie mnie powinieneś o tym przekonywać.

– Co takim razie mam według ciebie zrobić?

– Spokojnie. Zaczynaj od prawdy, a dopiero potem posuwaj się dalej.

– Jakiej prawdy?

– Od faktu, że najprawdopodobniej od dawna byłeś w niej zakochany. Na długo przed tym, zanim podpisaliście umowę.

Znowu to pieprzone słowo. Miłość. To wyjaśnia, dlaczego zawsze pragnę mieć Iris przy sobie i chronić ją przed wszystkim, co złe. Czemu odczuwam ucisk w piersi, ilekroć jest daleko ode mnie. Czemu moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy stoi tuż obok. Oraz dlaczego mam ogromną potrzebę uważania na słowa, żeby niczym jej nie zranić.

„Cholera”.

Naprawdę zakochuję się w Iris. Znaki istniały już od dawna, a ja je ignorowałem, ponieważ nie rozumiałem, czym są.

Co dziwne, zamiast zacząć panikować zachowuję spokój. Poradzę sobie z miłością. Mogę jeszcze nie wiedzieć jak, ale jestem skłonny wszystkiego się nauczyć. Dla Iris i tylko dla Iris.

Nalewam sobie whisky do szklanki.

– Chyba jednak będę potrzebował czegoś mocniejszego.

* * *

Ktokolwiek powiedział, że prawda nas wyzwoli, był idiotą. Kiedy wchodzę do domu, czuję się, jakbym do nóg miał przymocowane niewidzialne betonowe płyty.

Rzucam kluczyki na szafkę i kieruję się w stronę schodów, ale zmieniam zdanie, gdy dostrzegam światło palące się w jednym z pokoi na parterze.

Narożna lampa oświetla niemal cały salon.

Iris, wciąż ubrana w moją koszulkę, leży na kanapie, do połowy przykryta kocem. W dłoni ściska telefon.

„Czekała na ciebie”.

Natychmiast żałuję wyłączenia komórki po tym, jak dzwoniła do mnie pierwszy raz. Była to decyzja podjęta pod wpływem impulsu i najwyraźniej niesłuszna. Ostrożnie biorę Iris na rękę, uważając, aby nie wykonywać gwałtownych ruchów. Mamrocze coś przez sen, po czym przytula się do mnie. Patrzę na nią ze wzruszeniem i zastanawiam się, jak, do diabła, udało mi się ożenić z taką kobietą jak ona.

„Dobrze wiesz jak”.

Zaciskam zęby i wzdycham ciężko. Iris porusza głową.

Niosę ją po schodach do mojego pokoju, po czym kładę na łóżku i nakrywam kołdrą. Jakimś cudem się nie budzi, chociaż kilka razy cicho wypowiada słowo „mama”.

Biorę prysznic, a potem wsuwam się do łóżka i przywieram do Iris. Splatam jej nogi ze swoimi, jakbym chciał się upewnić, że nie będzie mogła stąd uciec, kiedy się obudzi rano.

34 Iris

Budzę się niezdolna do ruszenia czymkolwiek poza głową. Z zaskoczeniem stwierdzam, że leżę w łóżku Declana, w dodatku uwięziona przez jego ręce i nogi.

Bezczelność tego faceta nie ma granic. Usiłuję wyplątać się z objęć, ale moje próby z góry są skazane na niepowodzenie.

– Declan. – Napieram na jego klatkę piersiową.

– Szszsz. – Całuje czubek mojej głowy i wzdycha cicho.

– Wstawaj. – Popycham go mocno.

Wtedy się rozbudza, mruga kilka razy, po czym otwiera oczy.

– Dzień dobry – mówi, nie poluzowując uścisku. Trzyma mnie i rękoma, i nogami.

– Możesz wziąć swoje „dzień dobry” i wsadzić sobie w tyłek.

Declan odpowiada mi śmiechem i natychmiast wpadam w złość, bo wypełnia to moje wnętrze ciepłem jak alkohol wypity w mroźny dzień.

– Jest jakiś powód, dla którego znalazłam się w twoim łóżku?

– Przyniosłem cię tu, bo chciałem móc to zrobić.

Uderzam plecami o materac na sekundę przed tym, jak usta Declana dotykają moich. Pocałunek w niczym nie przypomina tych wcześniejszych. Jest delikatny, słodki i zbyt grzeczny, biorąc pod uwagę nasz wczorajszy seks.

Jak on śmie mnie tak całować po tym, jak wyszedł z domu bez żadnych wyjaśnień? Z gniewu zaczyna mi szumieć w uszach.

Odpycham go.

– Złaż ze mnie.

– Nie.

– Że co proszę?

– Będziesz moją zakładniczką, póki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

Otwieram szeroko usta. Staram się wyswobodzić, ale Declan tworzy ze swoich kończyn niemożliwą do sforsowania klatkę.

„Nabrałaś się na najstarszą sztuczkę na świecie”.

Zamiast pozwolić mu się całować powinnam natychmiast spróbować uciec. Declan rzucił na mnie urok za pomocą seksu.

– Przestań ze mną walczyć i daj mi dziesięć minut.

– Nie zasługujesz nawet na dziesięć sekund, a co dopiero dziesięć minut mojego czasu.

– To może wystarczy siedem słów?

Śmieję się.

– Chciałabym to usłyszeć.

– Zakochuję się w tobie, Iris Elizabeth Kane.

Mrugam. Albo jeszcze śpię, albo musiałam się przesłyszeć, bo nie ma opcji, żeby Declan Kane właśnie oznajmił, że się we mnie zakochuje.

Nie ma, kurwa, mowy.

„Prawda?”

Zaciskam powieki, jakbym miała w ten sposób wymazać jego słowa z pamięci.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– To część jakiejś twojej gierki. – Usiłuję go odepchnąć, ale nie porusza się ani o milimetr.

– Już dawno temu przestałem w cokolwiek grać.

– Kłamiesz.

Declan marszczy brwi.

– Zapytaj mnie, dlaczego nienawidzę, kiedy ludzie używają Times New Roman zamiast Ariala.

– Czy jesteś teraz poważny? Co to ma wspólnego z naszą rozmową?
– Wybrałem Arial ze względu na ciebie.
– Przepraszam, ale że co?
– Przeczytałem gdzieś w internecie, że ludzie z dysleksją lepiej radzą sobie z czytaniem czcionek bezszeryfowych, dlatego zmieniłem wymogi.

Wszystkie emocje podchodzą mi do gardła, odbierając zdolność mówienia. Chociaż co niby miałabym odpowiedzieć?

Zresztą nawet nie mam ku temu okazji, bo Declan ciągnie:

– Chcesz wiedzieć, czemu zachowałem kaktusa?

Kiwam głową.

– Ponieważ to pierwszy prezent, jaki od kogokolwiek dostałem, który mnie rozbawił.

Gdyby serca mogły się topić, moje chlupałoby mi w piersi.

Declan ucieka wzrokiem w bok.

– Zapytaj, dlaczego nie zgodziłem się na przeniesienie ciebie na inne stanowisko.

„Nie”.

Absolutnie, kurwa, nie wierzę.

– Powiedz, że tego nie zrobiłeś.

Zaciska usta w wąską kreskę.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś odeszła.

– A ja nie mogę uwierzyć, że mi to mówisz. – Napieram na jego ramiona, ale przypomina to próbę przesunięcia głazu.

– Naprawdę nie jestem z tego dumny.

– Sabotowałeś mnie. – Mój głos się załamuje.

Rysy Declana łagodnieją.

– Przepraszam.

– Przepraszasz? Spędziłam miesiące nad moją prezentacją, obsesyjnie próbując doprowadzić ją do perfekcji, a odrzucono mnie tylko dlatego, że byłeś zbyt wielkim egoistą, żeby pozwolić mi odejść? Kto tak postępuje?

– Ktoś, kto nic nie wie o miłości, ale bardzo chciałby się wszystkiego nauczyć, jeśli dostanie szansę.

– Mam dać ci szansę po wszystkim, co właśnie usłyszałam? Uważasz mnie za idiotkę?

Wzdryga się i odrobina mojego gniewu ulatuje na widok bezbronnego wyrazu jego twarzy.

– Inteligencja nie ma z tym nic wspólnego.

– Łatwo ci mówić. To nie ty czujesz się jak kompletny głupek.

– Naprawdę tak sądzisz? Bo odnoszę wrażenie, że przyznanie się do moich uczuć było cholerną głupotą. – Wyskakuje z łóżka, zostawiając mnie z uczuciem przesywającego chłodu.

– Declan... – Wyciągam rękę, ale on się odsuwa.

Zbiera mi się na płacz w reakcji na odrzucenie. To boli.

– Nie proszę cię o to, żebyś też mnie kochała. Nie oczekuję tego, gdyż wiem, że jestem ostatnią osobą, którą da się kochać. Jestem egoistyczny, niegrzeczny i nie mam pojęcia, jak się funkcjonuje w związku. Co nie znaczy, że nie chciałbym spróbować, gdybyś mi na to pozwoliła.

Jak mam się na niego złościć, kiedy on naprawdę wierzy, że nie da się go kochać? Ból przesywa moją pierś na myśl o tym, że tak właśnie postrzega samego siebie.

Wstaję z łóżka i obejmuję go. Ręce Declana pozostają przyklejone do jego boków, więc biorę je i oplatom się nimi w talii.

– Dokonałeś egoistycznych wyborów, ale to nie znaczy, że jesteś egoistyczną osobą. A przynajmniej nie całościowo. – Declan przez lata bronił swoich braci przed ojcem alkoholikiem, chociaż nic z tego nie miał. Jeżeli nie było to bezinteresowne poświęcenie, to nie wiem, czym ono jest.

– Twoja logika jest w najlepszym wypadku pokręcona.

– Twoja też, jeśli serio uważasz, że nie można cię kochać.

Czuję, że jego ciało sztywnieje.

– Po prostu przedstawiam fakty.

– Nie wiem, jakiego gówna nawciszał ci ojciec, ale to bzdury. Twoi bracia cię kochają.

- Taki mają obowiązek.
- Nikt nie ma obowiązku nikogo kochać. Bez względu na więzy krwi.

Declan bierze głęboki oddech.

- Masz rację.

Uśmiecham się do niego.

- Mogłabym przywyknąć do brzmienia tych słów.

Wyciąga rękę i kładzie ją na moim policzku.

- Daj mi szansę, a będę ci to powtarzał codziennie.

Wzdycham i uciekam wzrokiem w bok.

- Sama nie wiem.

- W takim razie powiedz mi, co cię powstrzymuje.

- Nie lubię związków.

- To dobrze, bo i tak jestem już żonaty.

Kręcę głową.

- Nasze małżeństwo to fikcja.

- Kawalek papieru nas nie definiuje. W przeciwieństwie do uczuć, a moje są w stu procentach szczerze.

Unikam jego przenikliwego spojrzenia.

- A co, jeżeli moje uczucia każą mi uciekać?

– To urocze, że sądzisz, że mogłabyś mnie prześcignąć, ale dam ci fory, żeby było trochę bardziej interesująco.

- C-czy... – jąkam się. – Czy ty zawsze masz odpowiedź na wszystko?

– Nie na pytania, które są naprawdę ważne. – Wyraz jego twarzy wywołuje we mnie bardzo specyficzne uczucie.

„Tęsknotę”.

Pragnę dać Declanowi szansę. Nie zważając na skutki.

„Możesz przez to cierpieć”.

I co z tego? Nawet jeśli zostanę zraniona, lepiej jest zaryzykować i się sparzyć niż nic nie robić.

Staję na palcach i całuję go. Mocno przyciska mnie do swojej piersi, jakby się bał, że mu ucieknę.

Po chwili odsuwam się i ujmuję w dłonie jego pokryty krótkim zarostem podbródek.

- To może się skończyć tragicznie, ale spróbujmy.

Nie daje mi powiedzieć ani słowa więcej, całując mnie i tym samym przypieczętowując naszą umowę. Trzyma moją twarz w dłoniach, gdy jego usta niemal stapiają się z moimi, drażnią się ze mną, aż zaczyna kręcić mi się w głowie. Kiedy kciukiem pociera policzek, uderza we mnie fala gorąca. Declan sprawia, że czuję się doceniona. Chroniona. Kochana w taki sposób, że nigdy nie chciałabym wrócić do rzeczywistości.

Mogłabym do końca świata być tak całowana i nigdy nie mieć dość. Być może Declan nie radzi sobie ze słowami, ale jego pocałunki mówią wszystko.

Naprawdę się we mnie zakochuje. To jedyne tłumaczenie, którego mi potrzeba.

35 Iris

W następny weekend budzi mnie dochodzący z dołu hałas. Zwlekam się z łóżka Declana, biegnę do mojego pokoju, by ubrać się w coś, co nie będzie jego koszulką, i szybko umyć się w łazience.

Znalezienie źródła dźwięków nie zajmuje mi wiele czasu. Przemierzam dom, podążając za donośnym głosem Cala.

– Patrzcie, kto wreszcie postanowił do nas dołączyć! – Cal klaszcze w dłonie, kiedy wchodzi do salonu.

– Co się tu dzieje? – Patrzę na stoliki zastawione pączkami, mimosami, cygarami i resztą zwyczajowej kontrabandy.

Declan nawet nie raczy mi odpowiedzieć, bo wbija wzrok w telewizor. Jest tak skupiony na czarnym ekranie, jakby coś na nim oglądał.

– Twój mąż zaprosił nas na oglądanie Formuły 1.

– Was?

– Rowan i Zahra jak zwykle się spóźniają. – Cal bierze pączka z dziurką i demonstruje na nim, co według niego teraz robią.

– Ale przyjdą? Tu?

– Niespodzianka. – Cal przenosi wzrok na brata.

– Baterie padły – oznajmia Declan, po czym wstaje i wychodzi z pokoju.

Jeżeli spodziewałam się odpowiedzi, to ich nie dostanę.

– Na serio nic ci nie powiedział?

– Pewnie wyleciało mu z głowy. – „Albo naprawdę chciał ci zrobić niespodziankę”.

Czuję, jakby moje serce miało zaraz eksplodować, bo Declan zaplanował to wszystko dla mnie. Porzuciłam ten pomysł po tym, jak wyraził sprzeciw, więc myśl, że jednak się na to zdecydował...

Sprawia, że mam ochotę go pocałować.

Albo przelecieć.

Albo pocałować i przelecieć.

Cal marszczy nos i podnosi do góry butelkę musującego jabłkowego cydru.

– Zamierzacie się podzielić jakimiś nowinami?

Śmieję się.

– Nie jestem w ciąży.

– Przynajmniej na razie – dodaje Declan, który wrócił właśnie do pokoju.

Mam wrażenie, że nagle dostaję wysokiej gorączki. Ten facet patrzy na mnie w taki sposób, że zastanawiam się, czy można zajść w ciążę dzięki samym spojrzeniom. Chętnie bym sprawdziła z czystej ciekawości.

– Cóż, to chyba dobry moment, żebym poszedł znaleźć sobie coś mocniejszego do picia. Jeżeli mam przez tyle godzin robić za piąte koło u wozu, to potrzebuję czegoś, co powstrzyma mnie od odrąbania sobie fiuta.

Declan spogląda na Cala morderczym wzrokiem, ale ten znika już za drzwiami.

– Więc... – zaczynam.

Używa działającego już pilota, żeby uruchomić telewizor i włączyć właściwy kanał.

– Czemu tak naprawdę to zaplanowałeś?

Zauważam, że mięśnie pod jego koszulką się napinają.

– *Gezelligheid*.⁹

Wyjmuję telefon i z wyrazem zagubienia na twarzy wpatruję się w pasek wyszukiwania.

– *G-e-z-e-l-l-i-g-h-e-i-d* – literuje dla mnie, chociaż o to nie poprosiłam.

– Gdzie nauczyłeś się tego słowa?

– Przez miesiąc studiowałem w Holandii.

Śmieję się na widok tłumaczenia.

– Przytulny? Dlatego to zrobiłeś?

Kręci przecząco głową.

– Chodzi w tym o coś więcej. O stworzenie miejsca, w którym ludzie mogą się zrelaksować i być szczęśliwi.

– Od kiedy interesuje cię uszczęśliwianie ludzi?

– Nie interesuje mnie niczyje szczęście poza twoim.

Czuję ucisk w piersi na dźwięk jego wyznania.

– To chyba najśłodsza... i jednocześnie najbardziej popieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

– Czemu popieprzona? – Wydaje się autentycznie zdziwiony moją odpowiedzią.

– Ponieważ powinienesz robić miłe rzeczy dlatego, że masz na nie ochotę, a nie dlatego, że myślisz, że mnie uszczęśliwią.

– Ale ja chcę cię uszczęśliwić i po to robię miłe rzeczy.

Cóż, trudno mi się sprzeczać z taką logiką, zwłaszcza że pragnę teraz pocałować go tak namiętnie, żeby nam obojgu zabrakło tchu.

Zamiast tego przygryzam dolną wargę.

– A co się stanie, jeżeli moje szczęście będzie stało w sprzeczności z tym, czego chcesz?

Jego spojrzenie ciemnieje.

– Wtedy przekonam cię do moich racji.

Przechylam głowę na bok.

– Nie tak działają związki.

– Nie jesteśmy w typowym związku, więc zwyczajowe zasady nas nie obowiązują.

– Może przyjdzie taki moment, że nie będziesz mógł mnie do czegoś przekonać. Co wtedy?

– Jeśli chodzi o ciebie, to jestem skłonny sięgnąć po każde dostępne mi metody.

– Nawet tortury?

Ujmuje moje policzki w dłonie i przyciąga mnie bliżej siebie.

– Czy to nadal tortury, jeżeli na końcu pozwolę ci dojść?

– Cóż, chyba uwolniłam z klatki potwora zbzikowanego na punkcie seksu.

Śmieje się, a potem całuje mnie tak, że mimowolnie podkurczam palce stóp. Gdy delikatnie masuje mój język swoim, natychmiast zapominam o naszej rozmowie sprzed chwili.

Rozlega się dźwięk dzwonka do drzwi i Declan przez chwilę waha się, czy wypuścić mnie z objęć. Zamiast jednak to zrobić kontynuuje pocałunek.

Znów słyszymy dzwonek, a wtedy śmieję się i idę otworzyć, zostawiając za sobą niezadowolonego Declana. Za drzwiami znajduję Rowana i Zahrę, którzy stoją na ganku.

Zahra uśmiecha się od ucha do ucha.

– Hej! – Momentalnie zamyka mnie w objęciach. – Tak się cieszę, że spędzimy razem dzień!

– Ja też – odpowiadam zduszonym głosem.

Wszyscy zamieramy, gdy pada na nas cień Declana.

– Siema, braciszku. – Rowan kiwa głową na powitanie.

– Dzięki, że przyszliście. – Declan podaje mu dłoń.

Rowan krzywi się lekko, po czym ignoruje wyciągniętą rękę i oplata Declana ramionami, a potem klepie go po plecach.

– Twoje groźby mnie zaintrygowały.

– Groźby? – Unoszę brwi.

Declan nie reaguje na moje pytanie i tylko posyła bratu mordercze spojrzenie.

Rowan odwraca się do mnie z promiennym uśmiechem.

– Będę się dzisiaj naprawdę świetnie bawił.

– Jesteś fanem Formuły 1?

– Ogromnym. Uwielbiam patrzeć, jak wszystko wybucha i płonie – odpowiada, patrząc wprost na Declana.

– To okropne. – Zahra uderza go w ramię.

Widzę, że szczęka Declana drży.

– Cóż, fajnie przysłuchiwać się tym waszym przekomarzankom, ale ja tu przyszedłam dla obiecanych

mimoz. – Zahra bierze mnie pod ramię i odciąga od braci Kane'ów. – Prowadź.

Zerkam na nich przez ramię. Declan wbija palec w klatkę piersiową Rowana, Rowan zaś zdaje się kompletnie tym nie przejmować i zamiast tego śmieje się, a potem mówi coś, czego nie mogę już dosłyszeć.

Zahra klepie mnie w dłoń.

– Nie zwracaj na to uwagi. Rowan wścieka się na Declana od czasu afery z Krainą Marzeń. Prędzej czy później będą musieli wszystko sobie wygarnąć.

Nie jestem pewna, czy to wystarczy, żeby cokolwiek rozwiązać, zważywszy na fakt, że Declan był naprawdę przybity, gdy Rowan postanowił przeprowadzić się do Krainy Marzeń zamiast zostać i pomóc mu prowadzić firmę.

Odwracam się do Zahry.

– Wiesz o całej tej sprawie?

– Och, pewnie. – Uśmiecha się. – Rowan powiedział mi po tym, jak podjął decyzję.

– Wow.

– Choć doceniam fakt, że zrobił to ze względu na mnie, nie lubię rodzinnych awantur, więc liczę na poprawę ich relacji. Przynajmniej dla dobra Rowana. Udaje, że nic go nie obchodzi, że Declan się na niego wścieka, ale znam go. Kocha brata.

– Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale Declan też bardzo za nim tęskni.

– Chyba raczej tęskni za dokuczaniem mu.

Cał wyłania się z salonu.

– Declan znalazł już sobie kogoś nowego do torturowania, więc póki Iris za bardzo nie protestuje, my jesteśmy bezpieczni.

Krztuszę się powietrzem.

– Skąd niby ten pomysł?

– Widziałem wcześniej, jak się całujecie.

Zahra robi wielkie oczy.

– Pocałowałaś go.

Policzki mi płoną i uciekam wzrokiem w bok.

– Och, mój Boże. Musimy pogadać. Teraz. – Ciągnie mnie w stronę schodów, ale wymykam się jej na chwilę, żeby zgarnąć ze stolika dwie mimozy. Mam wrażenie, że do tej rozmowy bardzo przyda mi się alkohol.

* * *

Z drinkami w dłoniach docieramy z Zahrą do mojej sypialni. Po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadziłam, wykorzystuję część dzienną, która znajduje się przy wielkim oknie.

– Ładny pokój. Wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałam – mówi, wodząc wzrokiem dookoła.

– Lochy są właśnie sprzątane, a to druga w kolejności najlepsza miejscówka.

Zahra parska śmiechem.

– Przepraszam. Zdarza mi się wypowiadać na głos myśli i zapominać o dobrych manierach.

– Nie przejmuj się. Na pewno jesteś wszystkiego ciekawa.

Cała jej twarz się rozpromienia.

– Tak! Od początku umierałam z ciekawości, żeby wypytać cię o wasze udawane małżeństwo, ale sala weselna nie wydawała się dobrym miejscem na taką rozmowę. – Z przyczyn prawnych muszę poprosić cię, abys nikomu nie powtarzała tego, co dziś ode mnie usłyszysz.

Zahra parska.

– Czy taka gadka działa na któregoś z twoich przyjaciół?

Wzruszam ramionami.

– Nie miałam okazji tego przetestować. Poza Calem, który i tak o wszystkim wiedział, z nikim innym się nie przyjaźnię.

Moja towarzyszka wydyma dolną wargę.

– To smutne.

Wzdycham.

– To bez znaczenia.

– Na pewno?

– Sądziłam, że przyszedł tutaj rozmawiać o moim małżeństwie. – Robię unik, z którego Declan byłby bardzo dumny.

Zahra stuka szklanką o moją, po czym bierze łyk drinka.

– Drażliwa sprawa. Rozumiem.

Natychmiast czuję się źle przez to, że tak uciełłam temat.

– Przepraszam. Nie chciałam być niegrzeczna.

– Nie przejmuj się tym. Nie zamierzam cię oceniać.

– Ani trochę?

– A czemu miałabym to robić?

Rozglądam się po pokoju.

– Nie uważasz, że ta sytuacja jest nieco... osobliwa?

Wybucha takim śmiechem, że cała się trzęsie.

– No coś ty. Jeżeli już, to dość romantyczna, zwłaszcza że zaprosił nas tylko dlatego, żebyśmy mogli spędzić z tobą czas.

– To samo w sobie dość dziwne.

– Dlaczego?

– Poprosiłam go o to niedawno, a wtedy powiedział, że nie ma mowy.

Usta Zahry układają się w literę „o”.

– Rozumiem.

– W takim razie podziel się ze mną swoimi przemyśleniami.

– Nie ma co gadać. Chciałaś czegoś, a on spełnił twoje życzenie. Przynajmniej szybko się uczy. Rowanowi miesiąc zajęło zrozumienie, że zależy mu na mnie bardziej niż na sobie.

Śmieję się.

– Wow. Nie szłabym aż tak daleko.

Zahra wywraca oczyma.

– Oj, przestań. Musisz wiedzieć, że coś do ciebie czuje.

– Sam mi o tym powiedział.

– Więc w czym tkwi problem?

– We mnie. – Przyznawanie się do tego sprawia mi ból, jednak taka jest prawda. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam komuś w pełni zaufać. Może zostałam zbyt złamana przez życie.

– Och. Teraz wszystko ma sens.

– Co ma sens?

– To zupełnie normalne, że boisz się czegoś nowego. Byłam kiedyś taka jak ty. Przerazona i niepewna, czy powinnam wiązać się z mężczyzną po tym, jak wcześniej zostałam zraniona.

– Zostałaś zraniona?

Jest tak pełna pozytywnej energii, że nigdy nie podejrzewałabym jej o problemy z ufaniem ludziom.

– Ano. Przeżyłam bardzo bolesne rozstanie z kimś, kogo planowałam w przyszłości poślubić. Okazało się jednak, że zdradzał mnie z jedną z księżniczek z Krainy Marzeń.

– O cholera. – Wzdrygam się.

Uśmiech Zahry blednie.

– Miałam wtedy wrażenie, że świat się skończył. Ale teraz wiem, że to było najlepsze, co mi się w życiu przydarzyło.

– Ze względu na Rowana?

Kręci głową.

– Bo odnalazłam siebie.

– Zaczynam mieć wrażenie, że do przeprowadzenia tej rozmowy będę potrzebowała czegoś więcej niż jednej mimozy.

Zahra znów wybucha śmiechem.

– Zbyt głęboka jak na niedzielny poranek?

Potakuję.

– O wiele za głęboka.

Teraz obie tarzamy się ze śmiechu. Po chwili przechodzimy na bezpieczniejsze tematy, niezwiązane

z moją relacją z Declanem. Jestem wdzięczna za to, że zorganizował dla mnie dzisiejsze spotkanie, choćby tylko dlatego, że mogę wysłuchać opinii innej osoby na temat mojego małżeństwa. Mimo iż Cal chce dobrze, nie jest ekspertem w dziedzinie związków. Dlatego właśnie waha się tak długo przed wznowieniem kontaktu z Alaną, chociaż musi to zrobić, żeby dostać spadek. Zresztą gdy tylko wspominam jego imię, wparowuje do pokoju, otwierając drzwi na oścież.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale zaraz początek wyścigu i Declan robi się nerwowo.

– To dlatego, że od dwudziestu minut siedzi i słucha twojego gadania.

– Patrzenie, jak kiepsko radzi sobie z rozmową na jakikolwiek inny temat niż nasz spadek, jest o wiele zabawniejsze, niż się tego spodziewałem.

Biorę Zahrę pod ramię.

– Chodźmy uratować Declana przed tym cierpieniem.

Cal parska.

– Wiem, że trzymasz jego stronę, bo jesteś jego żoną, ale Declan pławi się w cierpieniu od dnia swoich narodzin.

Zahra puszcza do mnie oko.

– Coś czuję, że niedługo się to zmieni.

9. Gezelligheid (j. niderlandzki) – poczucie przytulności wynikające z bycia otoczonym przez kochane osoby.

36 Declan

Wystarczy jeden e-mail, żeby zepsuć mi cały rok.

– Iris!

Wbiega do biura w towarzystwie mojego brata.

– Co?

Nawet nie pytam, co on tu robi. Na ile go znam, jak zwykle unika wypełniania obowiązków.

– Widziałas ostatniego e-maila od Yakury? – Uderzam palcem w myszkę, zamykając skrzynkę pocztową, zanim dostanę zawału.

– Nie. Co się stało?

Mam wrażenie, że płonę.

– Mój ojciec do niego zadzwonił.

– Kurwa. – Cal przeciera twarz.

Lepiej bym tego nie ujął.

– Yakura grozi, że wycofa się z umowy.

Iris opada na fotel naprzeciwko mnie.

– Czemu?

– Nie wchodził w szczegóły, ale zdanie „Nasze cele zdają się ze sobą sprzeczne” nie wróży nic dobrego.

Nie trzeba być geniuszem, żeby się zorientować, co się stało. Znając mojego ojca i jego desperacką potrzebę zachowania stołka dyrektora generalnego, na pewno robił wszystko, co mógł, żeby przedstawić mój projekt w jak najgorszym świetle. Bądź co bądź nie obchodzi go dobro The Kane Company, tylko pozostanie u władzy. Posunięcie się do zaprzepaszczenia wartej miliardy dolarów umowy to dla niego drobiazg.

Chce sprawić, żebym wyszedł na słabego i niedoświadczonego w porównaniu z nim, a najlepsza strategia to dyskredytowanie mnie w oczach rady nadzorczej. Jej członkowie doskonale wiedzą, jak ciężko pracowałem nad tym projektem. Jeżeli nic z niego nie wyjdzie, znacznie oddali mnie to od mojego celu.

– Możemy wszystko naprawić. Skontaktuję się z Yakurą. – Iris prostuje plecy i unosi podbródek. Ma rzadki dar przejmowania kontroli w takich sytuacjach.

– I co mu powiesz? „Przepraszam, ojciec Declana to kutas. Proszę go nie słuchać”? – wtrąca Cal.

Iris marszczy brwi.

– Oczywiście, że nie. Za kogo ty mnie masz? Za amatorkę?

– W takim razie jak zamierzasz odzyskać jego względy?

Iris odwraca się do mnie.

– Pokażę mu, że nasze cele są jak najbardziej zbieżne.

– A czy w ogóle wiemy, jakie są jego cele? – Cal patrzy to na mnie, to na Iris.

Moja twarz pozostaje bez wyrazu. Sądziłem, że Yakura pragnie zbudować park rozrywki godny ziemi, którą posiada, ale najwyraźniej się myliłem.

– Mam pewien pomysł, tylko nie wiem, czy jest dobry... – zaczyna Iris.

– To nie brzmi obiecująco – marudzi Cal.

Posyłam bratu spojrzenie, którym każę mu się zamknąć.

– Dawaj, śmiało.

Iris ożywia się w reakcji na moje zainteresowanie.

– Kiedy początkowo przedstawiliśmy Yakurze pomysł wybudowania Krainy Marzeń w Tokio, jego pierwsze pytanie nie dotyczyło zysków. Uznałam, że to dziwne, że ktoś, kto odniósł tak wielki sukces, nie interesował się, ile na tym zarobi.

– A o co was zapytał? – Cal nachyla się ku Iris.

– Czy uda nam się wybudować park, zanim nie będzie zbyt stary, żeby pójść tam z wnukami.

– Nie pamiętam tego – mówię, ponieważ nie przypominam sobie niczego z tej części spotkania.

Iris wywraca oczyma.

– Pewnie, że nie. Byłeś zbyt zajęty prezentowaniem następnego slajdu i omawianiem prognozowanych przychodów.

– Czyli Yakurze zależy na rodzinie – stwierdza Cal.

Iris kiwa głową.

– Mamy przerabane. Declan nie dogada się z kimś takim.

– Nieprawda. Twój ojciec może i jest przebiegły, ale na pewno nie wziął pod uwagę pewnego drobnego szczegółu.

– Jakiego?

– Mnie. – Jej uśmiech jest tak promienny, że mógłby rywalizować ze słońcem.

Iris wypala nim resztki mojego gniewu i teraz na nowo wypełnia mnie nadzieja. Dam radę przekonać Yakurę, żeby kontynuował projekt, póki Iris będzie mi pomagać. Jest w stanie przemówić do czulej strony każdego człowieka – nawet mojej.

Cal gwizdże.

– Ktoś tu ma o sobie wysokie mniemanie.

Mam ochotę uderzyć go w tył głowy, ale się powstrzymuję. Nie chciałbym pod wpływem impulsu dobić jego ostatnich kilku szarych komórek.

– Znam swoje mocne strony i zawsze należało do nich sprzątanie bałaganu po Declanie.

– W takim razie jak konkretnie wygląda twój plan? – dopytuje brat.

– To będzie łatwizna. Pokażemy mu, co dokładnie Kraina Marzeń ma do zaoferowania. – Jej oczy zdają się lśnić.

– A jak to zrobimy? – Odchylam się w fotelu i rozważam jej pomysł.

– Zabierzemy go tam, gdzie wszystko się zaczęło. Niech zobaczy, co straci, jeżeli się wycofa.

– Sugerujesz, żebyśmy zabrali go na rodzinną wycieczkę do Krainy Marzeń? – pyta Cal.

Kiedy Iris kiwa głową, z jego ust znika uśmiech. Czuję dokładnie to samo. Obaj nie chcemy mieć nic wspólnego z parkiem – to zbyt bolesne przypomnienie chwil spędzonych z mamą. Ilekroć jeździliśmy tam w celach biznesowych, nie zatrzymywaliśmy się w parku dłużej, niż było trzeba.

– I jak to miałyby zmienić jego decyzję? – Mój głos brzmi ostrzej, niż chciałem.

– Dla Yakury liczy się rodzina. Musimy mu pokazać, że w przeciwieństwie do twojego ojca ty też ją cenisz.

Śmiech Cala działa mi na nerwy.

– Co w tym takiego zabawnego? – warczę.

– Wizja ciebie odgrywającego idealnego męża i brata jest zbyt obiecująca, żebym zrezygnował z okazji. Wchodzę w to.

– Kto powiedział, że jesteś zaproszony? – Iris patrzy na niego jak na pełzającego po ziemi robaka i mam ochotę ją teraz pocałować.

Cal macha ręką, wskazując na siebie.

– Idealnie się nadają do promocji parku.

– Po moim trupie – odpowiadam za nią.

Wbija wzrok w Iris, szukając u niej pomocy, a ona wzrusza ramionami.

– To Declan tu rządzi.

Zapomnijmy o całowaniu. Chcę przelecieć ją w podziękowaniu za to, że stanęła po mojej stronie.

– Nie podoba mi się, że oboje zwróciliście się teraz przeciwko mnie. – Brat wywraca oczyma.

Iris klepie go po ręce.

– Wszystko to dla twojego dobra. Nie lubisz rozmów o interesach.

Cal wzdycha.

– Racja. Ale to i tak popieprzone, bo jestem twoim najlepszym przyjacielem.

– A on jest moim mężem. Nie zmuszaj mnie, żebym między wami wybierała.

Mój świat zaczyna wirować, kiedy wypowiada te słowa. Ich ciężar niemal wbija mnie w fotel i z całych sił zaciskam dłonie na podłokietnikach.

– Brzydzą się tym waszym zakochaniem. – Cal wykrzywia usta, na co Iris odpowiada śmiechem.

– Nikt nie mówił niczego o miłości.

Mam wrażenie, jakby ktoś wbił mi w serce tępy nóż. Czuję palenie w piersi i niemal dostaję torsji.

„Daj jej czas, żeby się z tym oswoiła”.

Widziałem, jak na mnie patrzy. Może jeszcze to do niej nie dotarło, ale nie wierzę, że nie odwzajemnia moich uczuć.

– Jest szansa, że może w ogóle się na to nie zgodzić – mamrocę pod nosem. Niemal mam na to nadzieję, byle tylko uniknąć wyprawy do Krainy Marzeń.

– Tyle lat razem, a ty masz jakieś wątpliwości? – Iris wygląda na szczerze zranioną moimi słowami.

– To nie o ciebie się martwię – tłumaczę.

– W takim razie zostaw wszystko mnie.

* * *

Iris rzuca na moje biurko stertę papierów.

– Proszę.

– Co to takiego?

– Plan podróży na następny tydzień. Przejęłam inicjatywę i wyczyściłam twój kalendarz, żebyś miał dość czasu na zaaklimatyzowanie się w Krainie Marzeń przed przyjazdem Yakury.

Cholera jasna. Ona to naprawdę, kurwa, zrobiła.

„Wątpiłeś w jej możliwości?”

Nie. Oczywiście, że nie. Chociaż obawiałem się tego, jakich szkód narobił mój ojciec, i nie byłem pewien, jak Iris zdoła wszystko naprawić.

Podnoszę papiery i przrzucam kartki. W pierwszej części znajduje się nasz rozkład zajęć. Jest tam wszystko: od spaceru po parku z Zahrą i Rowanem aż po spotkania z różnymi osobami odpowiedzialnymi za funkcjonowanie Krainy Marzeń. Iris zorganizowała dla mnie nawet prywatne biuro, w którym będę mógł pracować. Druga część zawiera istotne informacje o Yakurze. Iris solidnie się do tego przyłożyła, bo jest tam zarówno lista jego osobistych upodobań, jak i drzewo genealogiczne rodziny.

– Proszę, powiedz mi, że zdobyłaś te dane w legalny sposób.

– To zależy, czy uważasz za legalne zepsucie Yakurze planu wycieczki do Wielkiego Kanionu i zapłacenie komuś, by uziemił jego samolot na Florydzie.

Zaciskam palce na nosie.

– Nie zrobiłaś tego.

Śmieje się, a ja odczuwam coś dziwnego w sercu.

– Pewnie, że nie! Chociaż schlebia mi to, że uznałeś, iż mogę być do tego zdolna.

– Wiem, że zawsze osiągasz cele, jakie sobie zamierzysz.

Uśmiech Iris blednie.

– Nie mów mi takich słodkich rzeczy w pracy.

– Czemu?

– Bo mam przez to ochotę zrobić coś nieodpowiedniego.

Opieram się o fotel i rzucam papiery na blat biurka.

– Na przykład co?

Iris kręci palcem.

– Nie. Jestem dla ciebie nieosiągalna w godzinach pracy.

Cała krew spływa mi do fiuta.

– Zawsze możemy wziąć urlop na żądanie.

„Co ty, do diabła, wyrabiasz? Sugerujesz, żebyście oboje zwiali z pracy?”

Iris parska śmiechem.

– Jest środek dnia, a za dziesięć minut masz spotkanie z dyrektorem do spraw rozwoju parków.

Sprawdzam godzinę na komputerze.

– W takim razie będziemy musieli się pospieszyć.

Wciskam znajdujący się pod blatem guzik zamykający drzwi. Słyszac trzask zamka, Iris unosi brew.

– Co ty...

Biorę ją za rękę i wciągam sobie na kolana.

– Chyba do reszty straciłeś rozum.

– I mam nadzieję, że nigdy go nie odnajdę.

Zamykam jej usta swoimi, uciszając wszelkie nadchodzące słowa protestu. Oddaje pocałunek z taką

namiętnością, że przez chwilę sam już nie wiem, gdzie jestem. Czuję się, jakbym nagle trafił do nieba, i zamierzam napawać się tym, póki mogę.

Iris siada na mnie okrakiem. Odrzucam głowę do tyłu, kiedy zaczyna ocierać się o mojego fiuta, poruszając biodrami w sposób, który doprowadza mnie do szaleństwa. Zaciskam dłonie na jej udach i przyciskam ją do siebie. Całuje moją szyję, po czym zaczyna ssać tak, że mimowolnie wypycham biodra do przodu. W bokserkach robi mi się wilgotno, gdy Iris miarowo kołysze się na twardym kutasie. Nie potrafię skupić myśli, więc po prostu unoszę ją w górę i w dół, zmieniając kierunki i sprawiając, że jęczy głośno.

Nieprzyjemny dźwięk dzwonka telefonu przerywa nam tę cudowną chwilę. Iris się odsuwa, ale nie wypuszczam jej ud z uścisku.

– Muszę odebrać.

Chrypka w głosie Iris powoduje, że moje podniecenie narasta lawinowo.

– Niech się nagrają na sekretarkę. – Ujmuję ją za policzek i przysuwam jej usta do swoich.

Iris w ostatniej chwili obraca głowę, więc trafiam w policzek.

– To może być ważne.

– Nie tak ważne jak to. – Pomagam jej wstać, po czym odwracam ją przodem do biurka. – Pochyl się i połóż dłonie na blacie. – Kładę rękę na krzyżu Iris i popycham lekko.

Najwyraźniej zauważa, że dłużej już nie wytrzymam, bo wykonuje polecenie bez zadawania zbędnych pytań. Jej sukienka kusząco się unosi. Panującą ciszę przerywa jedynie głośny oddech Iris. Podciągam sukienkę, odsłaniając kształtne pośladki.

– Założyłaś to specjalnie dla mnie? – Kutas jest twardy niczym skała, gdy bawię się koronkami, którymi obszyte są jej zielone stringi. Gdyby już wcześniej nie były to mój ulubiony kolor, na pewno stałyby się nim teraz.

Iris rzuca mi spojrzenie przez ramię.

– Znowu wychodzi z ciebie narcyzm.

– Jak to?

– Zielony to mój ulubiony kolor.

– Od kiedy?

– Od czasów, kiedy nie był jeszcze twoim ulubionym kolorem – chichocze.

Słuchanie jej śmiechu przypomina stanie w ciepłych promieniach słońca.

Kręcę głową i postanawiam odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Wiesz, co myślę?

– Pozwalam ci to zachować dla siebie – odparowuje Iris.

Gwałtownie wciąga powietrze, gdy zaczynam wodzić palcami po jej udach.

– Sądzę, że miałaś nadzieję, że wydarzy się coś takiego.

Oczy Iris to dwie migoczące ciemne kule.

– Dość odważne założenie.

– Więc nie chcesz tego? – Drażnię się z nią, dotykając skrawka materiału między jej nogami, po czym zabieram rękę.

Iris patrzy na mnie z żądzą mordy w oczach.

– Tego nie powiedziałam.

Ze śmiechem pociągam jej stringi w dół. Iris unosi najpierw jedną, potem drugą nogę, a ja schylam się i podnoszę majtki z podłogi.

Gdy wkładam stringi do kieszeni, Iris marszczy brwi.

– Nie sądziłam, że jesteś typem kolekcjonującym pamiątki.

– A po co mi pamiątki, skoro mogę cię mieć, kiedykolwiek zechcę? – Powoli rozchylam jej uda.

Iris przygryza wargę, by zdusić swój jęk, gdy przesuwam palcem wskazującym po cipce, zbierając z niej wilgoć. Szum w moich uszach z każdą sekundą staje się głośniejszy. Zatapiam palec w Iris jedynie po to, by po chwili go wysunąć.

Syczy i napiera na mnie tyłkiem.

– Proszę.

– O co prosisz?

Robię krok do tyłu i Iris ociera się o powietrze.

– Pozwól mi dojść.

Jej mordercze spojrzenie zmienia się w pełne pożądania, kiedy tylko wsuwam w nią dwa palce. Kutas aż mi drży na myśl o zastąpieniu ich, a moje ruchy są pełne desperacji. Iris wbija zęby w dolną wargę, tłumiąc jęki, gdy naciskam kciukiem na łechtaczkę i zaczynam zataczać kręgi. Jeden z palców muska punkt G i pod Iris załamują się kolana, więc ściska mocniej blat biurka, by utrzymać równowagę. Po chwili wstrząsa nią fala rozkoszy.

Jest w stanie kompletnego odurzenia, podczas gdy ja rozpinam pasek i opuszczam spodnie. Szybko nakładam prezerwatywę, ignorując ukłucie, które czuję w piersi na myśl o tym, że ze względu na Iris odsuwam moment spełnienia obowiązku.

„Jeszcze trochę i się z tym oswoi. Daj jej czas”.

Przysuwam twardego fiuta tuż do kuszącego wejścia. Iris wygina się do góry, jednak natychmiast dociskam ją do blatu.

Pochylam się i przywieram klatką piersiową do jej pleców.

– Mógłbym dojść od samego patrzenia na ciebie, kiedy stoisz przede mną z wypiętym tyłkiem, twarzą na biurku, cała mokra tylko dla mnie.

– To byłoby, lekko powiedziawszy, rozczarowujące.

Oddycha głośno, gdy odgarniam jej włosy, odsłaniając szyję. Całuję dokładnie to miejsce, które doprowadza ją zawsze do szaleństwa. Iris napiera na mnie pośladkami, a wtedy wsuwa się w nią główka mojego fiuta. Przygryzam wnętrze policzków, żeby powstrzymać się przed wydaniem głośnego jęku. Jeszcze nigdy nie czułem, że jestem z kimś tak blisko. Z biegiem lat zapomniałem, jak to jest kogoś pragnąć. Pożądać drugiej osoby tak bardzo, że chce się mieć ją na własność w każdy możliwy sposób.

Mam spotkanie za pięć minut, ale nie kłopotczę się tym, by się na nie przygotować. W zasadzie podnieca mnie świadomość, że ktoś może czekać za drzwiami i słuchać, jak daję Iris przyjemność.

Iris sprawia wrażenie niezadowolonej tym, że nic nie robię, więc odpycha się od biurka i przez to zatapia się w niej głębiej.

Zaciskam dłonie na jej biodrach.

– Nie ty tu rządzisz.

– Och, kochanie. Ja zawsze rządzę. Po prostu byłeś do tej pory zbyt skupiony na sobie, żeby to zauważyć.

Wbijam się w nią i uśmiecham, gdy z trudem łapie powietrze.

– Co mówiłaś?

Iris się śmieje.

Ożywia to dziką stronę mojej natury, którą zwykle trzymam pod kluczem. Wysuwam się z Iris i wdzieram w nią znowu z ogromną siłą. Do utraty zmysłów doprowadza mnie to, że zdaje się ani trochę niewzruszona tym, co robimy. Desperacja wbija pazury w moją klatkę piersiową, tak bardzo pragnę pokazać Iris, kto ma władzę w naszym związku.

Wyładowuję na niej swoją frustrację. Zaciskam palce na jej talii i wbijam się w nią raz za razem. Oddech Iris staje się urywany i biurko, którego się trzymała, wymyka jej się z rąk, tak samo jak kontrola.

„Ja tu niby nie rządzę? Gówna prawda”.

W tym momencie ktoś puka do drzwi.

– Panie Kane? Chciałem dać znać, że przyszedłem na nasze spotkanie. Byliśmy umówieni na trzecią.

Pochylam się i naciskam kciukiem na jej łechtaczkę.

– Mów.

– Dzień dobry, panie Davis. Za parę minut będziemy gotowi. – Radosny głos nie pasuje do podniecenia, które widzę w jej oczach.

Stara się odsunąć ode mnie, ale ja utrzymuję ją w miejscu.

– Co ty wyrabiasz? – szepcze.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Dupek.

Wysuwam fiuta i główką pocieram szparę między jej pośladkami.

– Może masz ochotę spróbować w drugą dziurkę?

– Zamorduję cię tępym ołówkiem, jeżeli chociaż się do niej zbliżysz.

Wzruszam ramionami.

– Szkoda. Może następnym razem.

Uśmiecham się i znów wbijam w nią bez ostrzeżenia. Jej jęki wypełniają mnie dumą, a trzęsące się nogi doprowadzają do szaleństwa. Pieprzenie Iris staje się bardzo szybko moim ulubionym sposobem na spędzanie czasu, bo każda runda przypomina bitwę o to, kto podda się pierwszy.

Czuję mrowienie w kręgosłupie, gdy powstrzymuję pragnienie dojscia. Ciężko pracuję na każdy jęk i syk, jaki opuszcza usta Iris, i odnoszę zwycięstwo, kiedy wreszcie szczytuje. Nogi się pod nią uginają, ale podtrzymuję ją i pieprzę dalej, póki sam nie osiągam orgazmu.

Ogarnia mnie ogromna ulga, a przed oczyma widzę czarne punkciki. Iris wbija palce w biurko, gdy wchodzę w nią po raz ostatni. Moje własne nogi grożą ugięciem się, ale odmawiam wyjścia z niej. Nie chcę przerywać naszego połączenia, niezależnie od tego, kto czeka po drugiej stronie drzwi.

Pochylam się i całuję jej szyję.

– Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem pomyślisz, że to ty masz władzę. – Gadam od rzeczy. Straciłem kontrolę wiele tygodni temu i teraz jestem nikim innym jak tylko niewolnikiem uczuć, jakie we mnie wzbudza.

– Nigdy nie spojrzę na to biurko w ten sam sposób.

– Powiedziała ta, która nie będzie musiała dzień w dzień patrzeć na ślady po swoich paznokciach na drewnie.

– Przynajmniej będziesz miał co wspominać.

– Albo dostawać regularnie erekcji.

– Jedno nie wyklucza drugiego. – Chichocze, a ja uśmiecham się tuż przy jej skórze, bo kocham to, że potrafię wzbudzać w niej takie reakcje.

Mam przejebane. Po prostu totalnie przejebane.

Wreszcie docieramy do Krainy Marzeń. Dochodzący zewsząd zapach świeżo pieczonych ciasteczek sprawia, że cieknie mi ślinka. Nasz wózek golfowy z trzema rzędami siedzeń mknie po wykładanych ceglami ścieżkach, w tej chwili niemal pustych. Mijamy uśmiechniętych pracowników, wystrojonych księżąt i księżniczki oraz sklepikarzy, którzy szykują się na kolejny dzień.

Jestem coraz bardziej podekscytowana, w miarę jak zbliżamy się do wielkiego zamku górującego nad resztą parku.

Declan kładzie dłoń na moim podskakującym udzie.

– Wszystko w porządku?

Odpowiadam mu promiennym uśmiechem.

– Tak, po prostu bardzo się cieszę.

Marszczy czoło.

– Kiedy ostatnio byłaś z wizytą w parku? – Zahra odwraca się do mnie.

Mój uśmiech blednie.

– Przyjechaliśmy tu tylko raz w interesach.

– Byłaś w Krainie Marzeń jeden jedyny raz i to w interesach?

Na jej twarzy maluje się wyraz przerażenia.

Declan ściska moje udo. Wyraźnie daje mi znać, abym na niego spojrzała, ale nie robię tego. Nie chcę widzieć współczucia w jego oczach.

Rozważam kłamstwo, jednak ostatecznie rezygnuję z tego pomysłu.

– Moja mama nie miała dość pieniędzy, żeby mnie zabrać. Za cenę przelotów, hotelu i biletów wstępu mogłyśmy kupić jedzenie na cały miesiąc.

– Czym zajmuje się twoja mama?

– Jest nauczycielką sztuki.

Zahra chwyta Rowana za ramię.

– Musimy wprowadzić zniżki dla nauczycieli. I dla dzieci nauczycieli. I dla dorosłych, którzy w dzieciństwie nigdy nie byli w Krainie Marzeń.

Rowan posyła jej znaczące spojrzenie.

– W ten sposób nigdy nie zarobimy żadnych pieniędzy.

– Są na tym świecie dorośli, którzy nigdy nie odwiedzili tego parku, Rowanie. To nie czas na bycie skąpcem.

Zerka na Declana, szukając u niego wsparcia, ale on patrzy tylko na mnie.

– Nie miałem pojęcia, że byłaś tutaj tylko raz, i to ze mną.

Wzruszam ramionami.

– Nigdy o to nie pytałeś.

Dłoń na moim udzie zaciska się jeszcze mocniej. Przenoszę wzrok na Declana i gdy widzę wyraz jego twarzy, wstrząsa mną dreszcz.

– Miałabyś ochotę rozejrzeć się po parku?

– W ramach pracy?

– Nie. Dla rozrywki.

Sam ten pomysł sprawia, że mam ochotę się roześmiać.

– Przecież nienawidzisz tego miejsca.

– Dzisiaj mogę poudawać, że tak nie jest.

– A nie powinniśmy się przygotować na spotkanie z Yakurą?

– Jutro park nadal będzie tutaj stał. Wtedy skupimy się na interesach.

Moją klatkę piersiową wypełnia ciepło. Zarzucam mu ramiona na szyję i go przytulam.

– Bardzo bym tego chciała.

Declan zwraca się do naszych towarzyszy:

– Zmiana planów.

Tym sposobem nasz harmonogram ulega całkowitej zmianie, ponieważ tak zarządził Declan.

Ze względu na mnie.

* * *

Zahra jest najlepszą przewodniczą we wszechświecie. Okazuje się, że była częścią Krainy Marzeń od dziecka, więc zna tu każdy zakamarek. Dzięki jej wiedzy oraz temu, że w towarzystwie Rowana jesteśmy przepuszczani we wszystkich kolejkach, nic nie może nas powstrzymać przed zwiedzeniem dzisiaj całego parku. Cóż, poza mną samą. Z całych sił staram się pozostać skupiona, ale co kilka metrów coś mnie rozprasza: feeria barw, precudne kwietniki, perfekcyjnie przycięte topiary przedstawiające postaci z Krainy Marzeń. Jak tu się nie zatrzymywać?

Declan podąża za mną niczym cień, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Odwracam się do niego z płonącymi policzkami.

– No co?

– Powinienem był się domyślić, że rośliny zainteresują cię bardziej niż jakiegokolwiek dostępnego tu rozrywki.

– Spójrz na nie! To sztuka! – Wskazuję palcem na Iggy’ego Kosmitę, pierwszą postać stworzoną przez Brady’ego Kane’a. Cały zrobiony jest jedynie z zielonych liści i drutu.

– Sztuka? – pyta z rozbawieniem w głosie.

Zahra podbiega do nas.

– Wiesz, jeśli jesteś zainteresowana, mogłabym cię zabrać do działu ogrodnictwa.

Otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę?

Uśmiecha się do mnie.

– No pewnie. To przecież żaden kłopot.

– Och, mój Boże! Byłabym zachwycona!

– Jeżeli będziesz tak się gapić na wszystkie rośliny i robić im tyle zdjęć, poczują się jak gwiazdy rocka.

– One już są gwiazdami rocka.

Zahra wyjmuje telefon i uderza kilka razy w ekran.

– Masz jutro wolną chwilę? Szef działu tam będzie i na pewno z wielką chęcią cię oprowadzi. Wszyscy pewnie będą nieco zajęci, bo szykują się na Festiwal Kwiatów, ale na pewno się ucieszą, że ktoś tak bardzo chce zobaczyć kulisy ich pracy.

Wzdycham.

– Oprowadzi mnie sam szef?

Zahra aż się trzęsie ze śmiechu.

– Tak. Właśnie odpisał, że robi to z przyjemnością. – Pokazuje mi telefon, bym sama mogła zobaczyć wiadomość.

Declan chrząka.

„Cholera. To nie są wakacje, pamiętasz?”

Już i tak odeszliśmy dzisiaj od planu. Ostatnie, czego Declan potrzebuje, to żebym była zbyt rozproszona przez sprawy, które nie są teraz ważne. Mogę wrócić tu i odwiedzić Krainę Marzeń, kiedy tylko zapragnę, ale dostaniemy tylko jedną szansę, by przekonać Yakurę do współpracy z nami. Rośliny będą musiały poczekać.

Kręcę głową.

– Uhm. W zasadzie to jutro nie mogę. Powiedz mu, że przepraszam i że może znajdę w przyszłości trochę czasu, żeby tutaj przyjechać.

Uśmiech Zahry blednie.

– Och. Rozumiem.

Declan ciągnie mnie za łokieć.

– Czemu jednak odmawiasz?

– Ponieważ musimy się przygotować. Yakura będzie tu już za parę dni.

– Kilka godzin niczego nie zmieni.

Marszczę czoło.

- Ale tworzymy drużynę.
- Poradzę sobie sam, kiedy będziesz oglądać rośliny.
- No proszę cię. W pracy nie potrafisz wytrzymać pół godziny, żeby z czymś do mnie nie przyjść.
- Bo lubię osobiście wydawać ci polecenia.
- Czemu?
- A czy potrzebuję lepszego powodu niż blask twoich oczu, kiedy się ze mną kłócisz?
- Jesteś okropnym kłamcą.

Jego prawa powieka drga.

- Przeczytałem, że osoby z dysleksją lepiej sobie radzą z instrukcjami wypowiedzianymi na głos.
- Czuję, że kolana mi się trzęsą.
- Czego jeszcze się dowiedziałeś?

Obejmuje mnie w talii, co bardzo mi się przydaje, bo jeszcze dwa takie wyznania, a nogi się pode mną załamają.

- Najlepsze są notatki głosowe i rozmowy telefoniczne.

Śmieję się, chociaż coś ściska mi gardło.

- No patrzcie, a myślałam, że nienawidzisz wysyłać SMS-ów.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

- Bo nienawidzę. Nie ładź się, że ma to coś wspólnego z tobą.

– Zamknij się. – Ze śmiechem uderzam go w pierś.

– Zahro, możesz jednak umówić Iris na oglądanie roślin. Na pewno będzie jej bardzo ciężko, ale jakoś przetrwa sama kilka godzin.

Pokazuję mu język.

- Och, proszę. Przez trzy lata chyba ani jednego dnia roboczego nie spędziłeś beze mnie.

Oczy Declana ciemnieją tak, że nie mogę oderwać od nich wzroku.

- I nie zamierzam tego zmieniać w najbliższym czasie.

* * *

Wtulam się w klatkę piersiową Declana, a on narzuca kołdrę na nasze ciała. Jestem mu za to wdzięczna, ponieważ wszystko mnie boli po tym, jak obeszliliśmy cały park dwa razy.

Kreślę na jego skórze jakieś pozbawione sensu wzory.

- Dziękuję ci za dzisiaj.

– Nie musisz mi dziękować za każdym razem, gdy zrobię coś miłego.

– Czytałam gdzieś, że chwalenie dobrych zachowań zwiększa szansę na to, że powtórzą się w przyszłości.

- Są lepsze sposoby na dziękowanie niż słowa.

Jego ochryply głos sprawia, że moje wnętrzości zamieniają się w bulgoczącą lawę.

- Chociaż seks brzmi teraz bardzo kusząco, obawiam się, że nie mogę poruszyć żadnym mięśniem.

– Wykonam za ciebie całą robotę.

- Kto by przypuszczał, że będziesz taki proaktywny?

– Praktyka czyni mistrza, więc staram się jak najczęściej ćwiczyć.

Wybucham niepohamowanym śmiechem.

- Nie potrzebujesz więcej ćwiczyć. Uwierz mi.

Jak na kogoś, kto unikał kobiet przez Bóg wie jak długo, Declan naprawdę dobrze radzi sobie w łóżku. Albo w biurze. Albo pod prysznicem. W zasadzie żadna powierzchnia, na której można się pieprzyć, nie jest już bezpieczna.

- Moje ego zostało mile polechtane, ale myślałem teraz nie tyle o samym seksie, co o naszym dziecku.

Otwieram szeroko oczy. Nie dyskutowaliśmy o prezerwatywach od czasu naszej rozmowy kilka tygodni temu, kiedy Declan wyszedł i zostawił mnie samą. Żadne z nas nie odważyło się poruszać tego tematu, więc nie przestaliśmy ich używać.

- Czy ty sugerujesz... – urywam. Nawet nie jestem w stanie dokończyć tego zdania.

– Jeżeli czujesz się gotowa, to chętnie zacznę pracę nad naszą małą drużyną piłki nożnej.

- Kto mówił cokolwiek o drużynie piłki nożnej?

– Ty.

– Ja? Kiedy?

– Jeżeli pamięć mnie nie myli, wspominałaś, że marzysz o minivanie pełnym dzieci.

Ledwo oddycham, ale udaje mi się wydusić:

– Mamy umowę tylko na jedno dziecko.

– Plany można zmienić.

– Przecież nie chciałeś nawet jednego dziecka. I oczekujesz, że teraz uwierzę, że chcesz zostać ojcem drużyny piłkarskiej?

– Chcę tego, bo to cię uszczęśliwi.

– Ludzie nie powinni decydować się na potomstwo z takich pobudek. To zobowiązanie na całe życie i...

Całuje mnie, żebym przestała mówić.

– Dokładnie.

– Ale...

Całuje mnie znowu, a ja się rozpląwam.

– Możemy mieć jedno dziecko albo piątkę, bylebyś tylko została ze mną. Będziemy mogli wprowadzić się do minivana, jeżeli tego zapragniesz.

– A co, jeśli nie jestem gotowa? Jeśli nowy związek i dziecko to dla mnie za dużo jak na teraz?

Przełyka ślinę.

– W takim razie poczekamy.

– Mimo że przez to nie zostaniesz w najbliższym czasie dyrektorem generalnym?

– Owszem.

Wzbierają we mnie emocje tak silne, że moje spojrzenie zasnuwa mgła. Pojedyncza łza spływa mi po twarzy i opada na poduszkę. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się usłyszeć od niego takich słów.

Całujemy się, aż tracę czucie w wargach, a moje nogi zaczynają drżeć. Nasze ubrania lądują na kupce na podłodze. Kiedy Declan sięga do szafki po prezerwatywę, kładę dłoń na jego ręce i lekko ją ściskam.

– Na pewno? – Spogląda na mnie z niepewnym wyrazem twarzy.

Kiwam głową, bojąc się odezwać. Declan jęczy i tym razem całuje mnie tak namiętnie, że moje wargi płoną. Jego ruchy są niespieszne; dotyka mojego ciała, jakby robił to po raz pierwszy.

Czuję się kochana, kiedy wędruje ustami w dół. Bierze sutek między wargi i łaskocze go czubkiem języka. Powoli torturuje najpierw jedną, potem drugą pierś, skupiając swoje wysiłki na doprowadzeniu mnie do szaleństwa.

Ocieram się o niego w poszukiwaniu spełnienia. Kiedy wciąż ssie, liże i gryzie mi piersi, moje napięcie narasta, ale nie może znaleźć ujścia.

Jęczę w wyrazie frustracji i ciągnę go za włosy.

– Ktoś się niecierpliwi.

– Ktoś zaraz sam załatwi sprawę, jeśli nie weźmiesz się do prawdziwej roboty.

Jego śmiech wypełnia mnie innego rodzaju ciepłem niż to, które odczuwam w podbrzuszu.

Declan przesuwa się w dół łóżka i rozchyła mi szeroko nogi. Patrzymy sobie w oczy, gdy jego język wślizguje się do mojego wnętrza. Wyginam plecy w łuk, ale silne dłonie przytrzymują mnie, kiedy jestem pieprzona językiem.

„Czy to zawsze będzie tak przyjemne?”

Chichot Declana posyła wibrację w górę mojego ciała i zdaję sobie sprawę, że powiedziałam to na głos.

– Tylko z tobą.

Wykorzystuje palce, by się ze mną drażnić; pracują razem z jego językiem, przy każdym ruchu dając mi przyjemność. Kciukiem pociera o moją łechtaczkę, a ja jęczę, gdy uderza we mnie orgazm.

Declan nie przestaje, póki nie opadam bez sił na łóżko. Leżę z rozrzuconymi kończynami i czekam na niego.

– Jesteś piękna – mówi, wspinając się na mnie i ujmując moją twarz w dłoń. Następnie rozchyła mi nogi jeszcze bardziej i układa się między nimi. – Mógłbym spędzić z tobą każdą chwilę mojego życia, a i tak nie miałbym dość czasu, by zrobić wszystko, co mam dla nas w planach.

– To brzmi, jakbyś miał bardzo dużo planów.

– Zaczniemy więc od tego.

Wstrząsa mną dreszcz, bo czuję, że przysuwa fiuta do wejścia. Przeciąga główką w górę i w dół, przy każdym pociągnięciu zbierając moją wilgoć. Gdy słyszę jego urywany oddech, wypełnia mnie duma.

Oplatam go nogami w pasie, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że powinien kontynuować.

– Zapytam jeszcze raz. Jesteś tego pewna?

– Tylko wtedy, jeśli ty jesteś.

– Nie zasługuję na ciebie. I nigdy nie będę zasługiwał, jak długo żyję.

– Zasługujesz na wiele dobrych rzeczy.

Nie spuszcza z siebie wzroku, gdy jego kutas wypełnia mnie centymetr po centymetrze. Oboje się trzęsiemy, kiedy Declan wchodzi cały. Potem zamyka powieki i bierze głęboki oddech.

– Kurwa – syczy przez zaciśnięte zęby.

Jest zajebiście dobrze. Przez moment martwię się, że nie zamierza się poruszyć, ale po chwili odzyskuje panowanie nad sobą i zaczyna wsuwać się i wysuwać. Z każdym pchnięciem jego bioder osiągam kolejne wyżyny przyjemności. Ruchy Declana są szaleńcze. Niekontrolowane. Pierwotne w sposób, jakiego do tej pory nie doświadczyłam. Dzieje się tak wiele jednocześnie, że kręci mi się w głowie. Mam wrażenie, jakbym była lżejsza niż piórko albo wręcz opuściła własne ciało. Declan zdaje się doznawać czegoś podobnego. Jego oczy wyglądają na czarne, kiedy wchodzi we mnie, jak gdyby moje ciało było jego własnością, niewątpliwie zostawiając ślady, które później zmienią się w siniaki, tam gdzie zaciska swe palce. Sprawia, że czuję się wykorzystywana w najlepszy możliwy sposób. Zmienia pozycję i teraz jego kutas uderza tak, że z trudem łapię powietrze. Declan znów odnajduje moją łechtaczkę i wystarcza kilka ruchów palcem, żebym eksplodowała z ekstazy.

Pieprzy mnie cały czas, aż leżę pod nim bez sił. Kiedy on w końcu również osiąga spełnienie, jęczy tak, że cipka zaciska się wokół niego. Następnie opada na łokcie, ostrożnie, aby mnie nie przygnieść, całuje w usta, po czym opiera czoło na moim.

Żadne z nas nie chce się poruszyć i przerwać tej chwili. Zostajemy tak, póki Declan nie musi się wreszcie wysunąć, a wtedy część spermy wypływa na zewnątrz. – Cholera. – Wydaje się zafascynowany tym widokiem. Zbiera nasienie palcami i wciera je w moją łechtaczkę.

Wzdycham, kiedy dreszcz przebiega mnie aż po koniuszki palców stóp.

– To był chyba najseksowniejszy dźwięk, jaki słyszałem. – Jego chrapliwy głos robi ze mną niesamowite rzeczy.

Sądziłam, że skończyliśmy na dzisiaj, ale Declan wciąż mnie dotyka, aż z desperacją wyciągam ku niemu rękę.

Kiedy wchodzi po raz drugi, jego ruchy są powolne, wręcz słodkie. Pełne miłości. Przeprasza za swoją brutalność delikatnymi pocałunkami i nieśmiałym dotykiem. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się aż tak kochana jak w tej chwili.

Całuje szyję, ramiona, piersi, czoło. Nawet moja dusza nie zostaje nietknięta, kiedy szepcze mi do ucha obcojęzyczne słowa. Nie mam pojęcia, co znaczą, ale i tak dostaję gęśniej skórki.

– *Daisuki*.¹⁰

Wbijają się we mnie tak głęboko, że wzdycham.

– *Szeretlek*.¹¹

Muska wargami moje czoło.

– *Ich liebe dich*.¹²

Nasze spojrzenia się spotykają. To, co widzę w jego oczach, sprawia, że zaczynam drżeć.

Chociaż nie znam tych wszystkich obcych słów, rozumiem, co Declan przekazuje mi swoim głosem i językiem ciała, więc cokolwiek mówi, moje serce jest teraz tak pełne, jakby miało eksplodować.

„Zakochujesz się w nim”.

Po raz pierwszy w życiu nie boję się miłości. Jeżeli tak ma ona wyglądać, to jestem gotowa dać jej szansę, niezależnie od konsekwencji.

10. Daisuki (j. japoński) – kocham cię.

11. Szeretlek (j. węgierski) – kocham cię.

12. Ich liebe dich (j. niemiecki) – kocham cię.

38 Declan

Oczywiście w tym jednym dniu, kiedy Iris zostawia mnie samego, wszystko zamienia się w gówno.

– Mamy problem – oznajmia Rowan, gdy tylko odbieram telefon.

– Co się dzieje? – pytam, poprawiając krawat przed lustrem.

– Yakura właśnie zjawił się w moim biurze.

– Kurwa. – Zgarniam portfel z szafki i wsuwam stopy w buty.

– To nie koniec. Zgadniesz, kto z nim przyszedł?

– Nie.

– Ojciec czeka z nim w lobby. Musisz przyjść. Natychmiast.

Nawet nie mam czasu, żeby zacząć panikować, bo błyskawicznie wybiegam z pokoju hotelowego.

Szybko wybieram numer Iris.

Odzywa się sekretarka, więc próbuję jeszcze raz. Odbiera dopiero przy czwartym sygnale, co jest bardzo do niej niepodobne.

– Hej! – krzyczy, po czym śmieje się z czegoś, co powiedział ktoś w tle. – Daj mi sekundkę.

Ktoś wydaje z siebie dźwięk niezadowolenia i brzmi dokładnie jak Zahra. Uderza we mnie poczucie winy. Czy naprawdę zamierzam odciągnąć ją od Zahry, żeby przysłała i pomogła mi zająć się bajzłem, jakiego narobił mój ojciec? To nie jej wina, że postanowił rozpieprzyć nasze plany. Poza tym, jeśli mam być szczerzy, nie chcę go nigdzie w pobliżu Iris. Nie dlatego, że nie potrafiłaby się kontrolować, ale dlatego, że nie zamierzam patrzeć, jak wykorzystuje ją, żeby mnie zranić. Już wystarczająco ją skrzywdził.

– Tak szybko się za mną stęskniłeś?

Otwieram usta, aby powiedzieć jej, co się wydarzyło, ale zaraz je zamykam. Wracam pamięcią do naszej podróży poślubnej i reakcji Iris na to, że musiała pracować w swój dzień wolny.

„Spędziłam trzy lata swojego życia na dbaniu o ciebie, mimo iż nieustannie musiałam rezygnować z własnego szczęścia”.

Nie, nie mogę jej tego zrobić. I tak poświęciła dla mnie dużo.

Biorę głęboki oddech i podejmuję decyzję.

– Dzwonię, żeby zapytać, co u ciebie. Jak się bawicie?

– To miejsce jest jak Chicagowski Ogród Botaniczny na sterydach. Mają piętnaście szklarni. Zgubiłam się już dwa razy!

Brzmi na niesamowicie podekscytowaną i to tylko utwierdza mnie w moim przekonaniu. Nie mogę odebrać Iris tego dnia. Nie, jeśli alternatywą jest wciągnięcie jej jeszcze bardziej w nasz spór rodzinny, na co nie zasługuje. Ojciec nie cofnie się przed niczym w kwestii Iris, a ja nie pozwolę, aby pastwił się nad nią po tym wszystkim, co przeszła w życiu.

– Chyba naprawdę będziemy musieli zainwestować w opaskę na kostkę.

– Chciałabym, żebyś tu ze mną był. – Tęsknota w jej głosie sprawia, że czuję się jeszcze bardziej gównianie.

– Ja też. – Gdybym nie miał od cholery obowiązków, też wziąłbym dzień wolnego i spędził go z nią. Jak normalny facet.

„Tyle że nie jesteś normalnym facetem”.

Lepiej już teraz się do tego przyzwyczaić, bo kiedy zostanę dyrektorem generalnym, będzie jeszcze gorzej.

Słyszę, jak Zahra woła Iris po imieniu.

– Zahra pyta, czy nadal planujemy zjeść kolację z nią i twoim bratem.

– Tylko dlatego, że zmanipulowałaś mnie za pomocą seksu, żebym się zgodził.

– Nie narzekałeś wczorajszej nocy.

– Odbiję to sobie później.

Iris parska śmiechem.

– Bądź dziś miły dla brata.

– Niczego nie mogę obiecać.

– Declan...

– Dobrze. Ale wyłącznie dlatego, że mi kazałaś.

Podjeżdża winda i otwierają się przede mną drzwi.

– Cholera. Muszę lecieć.

– To leć. A my idziemy teraz oglądać przygotowania do Festiwalu Kwiatów. Wyślę ci zdjęcia!

Jej ekscytacja jest zaraźliwa i uśmiecham się do siebie, wiedząc, że podjąłem słuszną decyzję. Nie ma, do diabła, mowy, bym odebrał Iris taką przyjemność. Może i nie jestem normalnym mężem, ale nie znaczy to, że jestem głupi. A przynajmniej tak mi się zdaje.

– Baw się dobrze – rzucam na pożegnanie.

Cieszy mnie myśl, że choć jedno z nas miło spędzi dziś dzień. Nawet jeżeli nie będę to ja.

* * *

Zbyt wczesne pojawienie się pana Yakury to problem, z którym potrafię sobie poradzić.

Niestety fakt, że wraz z nim zjawił się tu mój ojciec, zupełnie zmienia obraz sytuacji. Dlatego od początku zachowuję ostrożność. Może i nie znam każdego szczegółu jego planu, ale jestem w stanie dopasować do siebie większość elementów układanki. Nic w tym trudnego, skoro akurat kiedy wchodzę, ojciec rozmawia z Yakurą o przyspieszeniu prac.

„Ten sukinsyn chce ukraść mój projekt”.

W oczach Rowana widzę błaganie: „Musisz to naprawić”.

– Panie Yakura.

Starszy mężczyzna spogląda na mnie z uśmiechem. Jego białe włosy są idealnie ułożone, a zwyczajowy garnitur zastąpiły spodnie khaki i hawajska koszula.

– Declan. Miałem nadzieję, że zaraz się zjawisz.

Wyciągam dłoń, a on ją ściska.

– Cóż za niespodzianka.

Yakura uśmiecha się szerzej.

– Właśnie wyjaśniałem twojemu ojcu, że byłem zbyt podekscytowany, żeby dłużej czekać.

– Gdzie pańska żona?

W odpowiedzi macha ręką.

– Nie chciałem zanudzać jej naszymi rozmowami, więc uznałem, że jutro zrobimy sobie wspólną wycieczkę po parku. To ze względu na nią przyjąłem wasze zaproszenie. Nie pozwoliłaby mi zrezygnować z wyjazdu do Krainy Marzeń.

Będę musiał poprosić Iris, żeby wysłała jej jakiś prezent w ramach podziękowania.

– Dostarczymy wam przepustki dla VIP-ów – wtrąca ojciec.

Posyłam mu mordercze spojrzenie, które on z uśmiechem ignoruje.

Yakura unosi brew, patrząc na mojego ojca. To niewielki gest, ale na powrót wypełnia mnie pewnością siebie.

„Nadal nie mają dobrych relacji. Niezależnie od tego, jakich zmian domaga się ojciec, Yakura najwyraźniej nie połyka przynęty”.

Wygląda na to, że nie wszystko jeszcze stracone.

Uśmiecham się najzupełniej szczerze.

– Czy jesteście więc gotowi do drogi?

Yakura wskazuje gestem na drzwi frontowe.

– Idź przodem.

Spoglądam na Rowana z niemą prośbą, aby zrobił wszystko, by trzymać ojca jak najdalej ode mnie i Yakury. Odpowiada skinieniem głowy, a ja prostuję plecy. Przynajmniej jedna osoba jest dziś po mojej stronie i na pewno bardzo będę tego potrzebował.

* * *

Ojciec nie pozwala mi długo przewodzić. Po tym, jak pokazuję Yakurze Alejkę Opowieści i wejście do zamku księżniczki Cary, ojciec proponuje coś, o istnieniu czego nawet nie wiedziałem.

– Z wielką chęcią pokażę ci ukrytą część zamku, jeżeli nie masz nic przeciwko wchodzeniu po schodach.

Rowan patrzy na mnie i kręci głową.

„Cholera”.

– Jestem pewien, że możemy zostawić sobie tę przyjemność na koniec, jak już zwiedzimy resztę parku.

Uśmiech mojego ojca staje się jeszcze szerszy.

– Lepiej już to odhaczyć, skoro i tak tu jesteśmy.

Yakura zdaje się nieco nieufny wobec mojego ojca, ale nie protestuje.

„Kurwa”.

Ojciec prowadzi nas w stronę tajemnego przejścia. Gestem nakazuje Rowanowi, aby użył karty do otwarcia drzwi, a brat wykonuje polecenie, zerkając na mnie przepaszająco.

Mój ojciec i Yakura jako pierwsi wchodzą na schody, ja zaś trzymam się z tyłu przy Rowanie, który zamyka za nami drzwi. Nie chcę zostawić ojca samego z Yakurą na dłużej niż to konieczne, jednak muszę wiedzieć, co się dzieje, żeby móc zaplanować atak.

– Co on wyprawia? – szepczę, gdy ojciec i Yakura znikają za pierwszym skrajem.

– Pokazuje mu ukrytą wieżę.

– Jaką ukrytą wieżę?

Rowan przenosi wzrok na puste schody.

– Tę, którą dziadek zbudował dla babci. Nie zdążyła jej zobaczyć przed śmiercią, więc zamknął ją i nikogo tu nie wpuszczał.

Yakura uwielbia smutne historie. Jedyne, co musi zrobić ojciec, to opowiedzieć mu, że jego matka nie żyła dość długo, by móc podziwiać ukończoną Krainę Marzeń. Yakura natychmiast połknie haczyk, bo w końcu pragnie zbudować park właśnie po to, by móc cieszyć się nim z rodziną, póki żyje.

„Masz przejebane”.

– I nigdy nie raczyłeś mi o tym wspomnieć podczas naszych niezliczonych rozmów o tym miejscu?

– Nie sądziłem, że to dla ciebie takie istotne.

– Myliłeś się oczywiście, co zresztą zdaje się ostatnio normą – warczę.

Obiecałem sobie, że nie będę już wracał do jego decyzji o pozostaniu w Krainie Marzeń, ale nie mogłem się powstrzymać. Złość sprawia, że zachowuję się głupio i podle.

„Okropne cechy, które odziedziczyłeś po mężczyźnie, którego nie możesz znieść”.

Rowan marszczy czoło.

– Nie wyładowuj na mnie swojej wściekłości.

– Wściekłość to nie dość dobre słowo na opisanie tego, co teraz czuję. Miałeś jedno zadanie. I pomyśleć, że zrezygnowałeś ze wszystkiego dla tej pracy, a i tak nie potrafisz dobrze jej wykonywać. Co za pieprzona hańba.

To chore, że czepiam się Rowana i jego decyzji o pozostaniu tutaj. Nie jestem dumny z tego, że pozwałam, aby złość przejęła nade mną kontrolę, ale nie potrafię się powstrzymać. Nie w momencie, kiedy mogę przegrać z moim własnym ojcem.

– Chrzanić ciebie i chrzanić ten twój spacer. – Brat rzuca we mnie swoją kartą, a potem wymaszerowuje przez drzwi prowadzące na zewnątrz. – Sam sobie go oprowadzaj, dupku.

Powtarzam w myślach jak mantrę, że to nic i że Rowan nie jest mi potrzebny. Że jeśli nie dam rady samodzielnie dopiąć umowy z Yakurą, to nie zasługuję na stanowisko dyrektora generalnego. Te myśli popychają mnie do tego, by wspinać się na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

Nadszedł czas, by pokazać, że mam wszystko, co konieczne, by zepchnąć ojca ze stołka. Może nie będzie to równa walka, lecz to uczyni moje zwycięstwo jeszcze słodszy.

* * *

Pozwalam ojcu robić przez jakiś czas, co chce. Tak jak przewidywałem, Yakurę wzruszyła historia o tym, że moja babcia zmarła, zanim Kraina Marzeń została otwarta dla zwiedzających. Czuję, że zwycięstwo wymyka mi się z rąk, ilekroć mój ojciec pociąga za czułe struny Yakury. Jest dobry w mówieniu ludziom tego, co pragną usłyszeć. I mimo iż sam opanowałem tę zdolność, kiedy obserwowałem, jak wykorzystuje tę sztukę przeciw każdemu, kto staje na jego drodze, to pod względem manipulowania ludzkimi emocjami mój ojciec nie ma sobie równych.

Cały się puszy, gdy wychodzimy z zamku. Zaczyna mi dogryzać, dopiero gdy Yakura przeprosza i mówi, że musi iść do łazienki.

– Naprawdę sądziłeś, że zaplanujesz sobie tę małą wycieczkę bez mojej wiedzy? – To nie twój projekt.

– Jestem dyrektorem generalnym. Wszystko w tej firmie należy do mnie.
Mocno zaciskam trzymane w kieszeniach dłonie.

– Tyle że realizacja tego projektu rozpocznie się wtedy, kiedy ja nim zostanę.

– Jeszcze się o tym przekonany. – Posyła mi szczery uśmiech, co tylko bardziej mnie rozjusza. Ten człowiek czerpie przyjemność z moich porażek.

– Nawet nie chciałeś się w to angażować.

– Owszem, póki nie uznałeś, że możesz mnie szantażować bez żadnych konsekwencji. Wielką przyjemność sprawi mi odebranie ci tego projektu wyłącznie po to, by pokazać wszystkim, jaki byłby z ciebie żaloszny dyrektor generalny.

Jak mogłem być takim idiotą i wierzyć, że dam radę przejść przez to bez Iris? Nie ma mowy, żebym jednocześnie zwalczał manipulacje cholernego ojca i spełniał oczekiwania Yakury w tym samym czasie.

Szybko wyjmuję telefon, jednak nim wykonam połączenie, zaczynam się wahać.

„Czy naprawdę zamierzasz zepsuć jej kolejny dzień?”

Cóż, nie mam zbyt wielkiego wyboru. Bez niej mogę stracić wszystko.

„Ale jeśli znów pokrzyżujesz plany Iris, ryzykujesz zniszczeniem tego, co do tej pory razem zbudowaliście”.

Pieprzyć to. Jeżeli jest ktoś, kto zdoła ogarnąć ten bajzel, to tym kimś jest Iris.

– Dzwonisz do żonki po pomoc? – szydzi ojciec.

Kompletnie go ignoruję i przysuwam telefon do ucha.

Ojciec śmieje się do siebie.

– Jesteś żaloszną karykaturą mężczyzny, skoro kobieta musi ratować ci dupę.

Stara się mnie sprowokować, ale nie pozwalam mu na to. Przyznanie, że potrzebuję pomocy Iris, nie czyni mnie słabym. To ona najlepiej rozumie Yakurę i byłbym idiotą, gdybym się do niej nie zwrócił.

Iris odbiera po drugim sygnale.

– Hej. Właśnie chciałam dzwonić i zapytać, co tam...

– Pomóż mi.

– Co się stało?

Jej zmartwiony głos od razu budzi we mnie poczucie winy.

– Yakura i mój ojciec wpadli wcześniej bez zapowiedzi.

– Och. – Jakimś cudem to jedno westchnienie wyraża większy zawód niż cała przemowa.

Zamierzam jej powiedzieć, żeby się tym nie przejmowała, ale nim zdążę się odezwać, rzuca do słuchawki:

– Prześlij mi wasze namiary. Zaraz tam będę.

39 Iris

Kończę połączenie i zwieszam ramiona. Nie mogę zignorować poczucia winy wywołanego świadomością, że Zahra zaplanowała dla mnie cały dzień, a ja zepsuję to, bo muszę wracać do pracy.

Kolejny wolny dzień zmarnowany, ponieważ pracuję dla Declana. Wiem, że tym razem Declan nie jest temu winien, dlatego denerwuję się na siebie za to, że w ogóle tak się czuję.

Nie potrafię jednak uspokoić napięcia narastającego w klatce piersiowej. Lubię Zahrę. Myśl o tym, co zaraz jej oznajmię, sprawia, że wracam wspomnieniami do wszystkich przyjaciół, których utraciłam... przez pracę dla Declana.

„To twój problem, że nie umiesz stawiać granic. Cal cię przecież ostrzegął, że prędzej czy później tak to się skończy”.

Gdybym pracowała dla kogokolwiek innego i ten ktoś zadzwoniłby do mnie w mój dzień wolny, kazałabym mu się walić. Ale z Declanem nie mam wyboru.

Oddycham ciężko i powłóczę nogami, wracam do szklarni.

Zahra macha do mnie.

– Spójrz na to. Czekali całe sześć lat, aż zakwitnie. Sześć!

Patrzę na dziwidło olbrzymie i marszczę czoło.

– Obawiam się, że muszę odwołać resztę naszych planów na dziś. Przepraszam, ale coś mi wypadło.

Uśmiech Zahry gaśnie.

– Och, nie, czy dobrze się czujesz?

Kręcę głową.

– Czuję się... W zasadzie to nie wiem, jak się czuję.

Przede wszystkim jestem zawiedziona. Mam wrażenie, że historia po raz kolejny się powtarza.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz mi wyjaśnić, jak dostać się stąd z powrotem do Krainy Marzeń. Seth nagle się tam zjawił i muszę iść pomóc Declanowi, zanim stanie się coś złego.

– Seth tu jest? – Jej spojrzenie ciemnieje.

– Z panem Yakurą.

– Są tutaj razem?

– Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale nie wątpię, że Seth za tym stoi.

– Cóż, nie możemy mu pozwolić tak po prostu się tu rządzić, prawda? – rzuca Zahra i maszeruje wprost do wyjścia ze szklarni.

Woła kogoś po imieniu, prosi go o kluczyki i już po chwili uruchamia mały wózek golfowy, na którym wciąż stoi kilka roślin.

– Zawieszysz mnie? – pytam zdumiona.

– Musisz się jakoś dostać do parku, tak? Chyba nie sądziłaś, że każę ci iść pieszo.

– Dziękuję. – Wsuwam się na siedzenie i Zahra natychmiast naciska pedał gazu.

– Po to są przyjaciele.

– Nie jesteś zła, że odwołałam nasze plany?

Wzrusza ramionami.

– Przyjedziesz tu innym razem.

– Tak bardzo przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Rozumiem to. Rowanowi ciągle coś wyskakuje w najmniej oczekiwanym momencie.

Wzdycham.

– Czy wkurza cię to czasem?

Zahra odpowiada śmiechem.

– Och, tak. Nieraz marzę o tym, by wziąć jego telefon i utopić go w kiblu.

Teraz to ja się śmieję.

– Ale nie robisz tego.

– Tylko dlatego, że mam silną wolę, a Rowan za każdym razem doprowadza mnie do orgazmu, zanim poleci gasić pożar.

– To chyba dobry sposób na przeproszenie partnerki.

– Nawet nie wiesz, jak dobry. Gdybyś poprosiła o to Declana, na pewno zgodziłby się zawrzeć z tobą podobną umowę.

Wzdycham ponownie.

– Pewnie tak.

Zahra trąca mnie w ramię.

– Co tak naprawdę się dzieje? Myślę, że nie ma to nic wspólnego z orgazmami.

– Ja po prostu... – urywam.

Zahra milczy, wioząc nas wózkiem golfowym przez pełne zakrętów chodniki i liczne podziemne tunele, ja zaś staram się znaleźć słowa, którymi mogłabym wyrazić kłębiące się we mnie uczucia. Jako partnerka Declana powinnam bez wahania rzucić wszystko, żeby mu pomóc. Rozumiem to i jestem skłonna to zrobić. Ale martwi mnie, że już zawsze tak to będzie wyglądać.

– Mam problem z tym, żeby nie złościć się na niego w takich chwilach. Bycie asystentką Declana to świetna praca, nie zrozum mnie źle, ale jest też wyczerpująca. Obawiam się, że kiedy zostanie dyrektorem generalnym, będzie tylko gorzej. A to zniszczy nasz związek, bo zacznę żywić do niego urazę, której nie czułabym, gdybym nie była jednocześnie i jego pracownicą, i żoną.

– Jeśli zajdziesz w ciążę...

– Nie ma opcji, żebym wtedy dała radę nadażyć za jego szalonym grafikiem. Większą część dnia spędzałabym, po prostu śpiąc na biurku.

Zahra parska śmiechem.

– Planujesz znaleźć kogoś na zastępstwo?

– Sama nie wiem... Nie rozważałam tego od czasu, kiedy zastanawiałam się nad przejściem do innego działu.

– Byłoby dobrze znów to rozważyć, zwłaszcza jeżeli poważnie podchodzicie do tego związku. Coś, co w jednej chwili wydaje się niemożliwe, w następnej może okazać się idealnym rozwiązaniem.

– Nie pozwoli mi odejść.

– Nawet by mnie to nie zdziwiło. Słyszałam, że jesteś świetna w swojej pracy i naprawdę dajesz czadu. Posyłam jej słaby uśmiech.

– Dziękuję, ale wcale tak się teraz nie czuję.

– Ech, życie już takie bywa. Nie wszystko układa się po naszej myśli. – Zahra wciska pedał hamulca i wózek zatrzymuje się z piskiem opon. – Tutaj cię wysadzę, bo gdybym chciała podjechać jeszcze bliżej, musiałabym manewrować między tłumami gości.

– Dziękuję ci bardzo.

– Podziękuj mi, kopiąc Setha w dupę. – Zahra rzuca do mnie mój plecak. – Leć już! Pobiegnij bocznymi alejkami, żeby uniknąć ludzi.

Nie musi dwa razy mi tego powtarzać. Co sił w nogach pędzę za małą niebieską kropką na mapie, która wyznacza położenie Declana. Nie przestaję biec, póki nie znajduję Declana, Yakury i Setha pograżonych w rozmowie. Cóż, w zasadzie to Seth gada, a Declan wygląda, jakby za chwilę miał go wepchnąć do najbliższej fontanny.

Pan Yakura patrzy wprost na mnie.

– Iris!

Nie mogę odpowiedzieć, bo zginam się wpół i klepię dłońmi w uda, próbując wziąć oddech. Nie wychodzi mi to jednak, ponieważ czuję się, jakby ktoś zaciskał ręce na moim gardle.

Widzę, jak zbliżają się do mnie dwa ciemne buty.

– Gdzie twój inhalator? – pyta Declan z zaniepokojeniem w głosie.

Przez to jeszcze bardziej się denerwuję.

– Twój inhalator, Iris. – Teraz ton jego głosu jest surowszy.

Wskazuję na mój plecak, wciąż próbując zaczerpnąć tchu. Declan szybko wygrzebuje czerwone pudełko pomiędzy całej masy śmieci, które upychałam tam, odkąd przyjechaliśmy do Krainy Marzeń.

– Proszę. – Otwiera inhalator i podaje mi go.

Po chwili mogę już oddychać z większą swobodą, bo lekarstwo zaczyna działać błyskawicznie. Declan odbiera ode mnie urządzenie i wkłada je z powrotem do plecaka.

Podnoszę się i z nieśmiałym uśmiechem spoglądam na pana Yakurę. Ze sposobu, w jaki przenosi wzrok z Declana na mnie, a potem znowu na Declana, wnioskuję, że bardzo ujął go ten popis nadopiekuńczości.

Faktycznie było to dość urocze, choć teraz Declan zachowuje się jak totalny dupek i całą swoją uwagę skupia na wymianie krzywych min i spojrzeń ze swoim ojcem.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz. – Yakura przyciąga mnie do siebie i ściska.

Kątem oka zauważam, że Seth już kipi ze złości, więc macham do niego dłonią.

– Gdzie pańska żona?

Japończyk wypuszcza mnie z objęć.

– Została w hotelu. Gdybym wiedział, że do nas dołączysz, wziąłbym ją ze sobą.

– To może teraz po nią pójdziemy?

Mężczyzna cały się rozpromienia.

– Jesteś pewna? Nie chciałbym sprawić nikomu kłopotów tą zmianą planów.

– Och, to żaden kłopot. Nie możemy spędzić całego dnia w Krainie Marzeń bez niej. To byłoby niewłaściwe.

Yakura puszcza do mnie oczko.

– Właśnie dlatego cię lubię.

Seth posyła mi takie spojrzenie, jakbym była jego najgorszym wrogiem, a ja odpowiadam tym samym. To jego wina, że Declan i ja w ogóle musimy to wszystko robić.

I bynajmniej nie planuję mu tego zapomnieć.

Sądziłem, że obecność Iris wybawi mnie z opresji, jednak wcale tak się nie dzieje. Raczej dodaje jeszcze więcej komplikacji do mojego i tak już rozsypującego się planu.

Pomysł, by dołączyła do nas pani Yakura? Świetny w teorii, ale w praktyce to po prostu kolejny wrzód na dupie. Kobieta nas spowalnia, bo zatrzymuje się co dwadzieścia metrów, żeby na coś popatrzeć. A im wolniej idziemy, tym więcej mój ojciec ma okazji, by wpływać na przebieg rozmowy. Iris stara się delikatnie pospieszać panią Yakurę, lecz ta zachwyca się każdym cholernym kwiatkiem, dzieckiem i znakiem na naszej drodze.

Oprowadzanie pani Yakury jest mniej więcej tak proste jak tresowanie zgrai bezdomnych kotów. Nie pomaga też fakt, że jej mąż zdaje się ją do tego zachęcać, a jego uwaga rozproszona jest między moim ojcem, mną i jego żoną.

Biorę kolejny głęboki oddech, gdy pan Yakura zbacza ze ścieżki wraz z żoną i Iris, żeby podziwiać następne topiary. Zachowują się, jakby nigdy w życiu nie widzieli krzaków.

– Dobrze się czujesz, synu?

Przysięgam, że jeszcze słowo, a uduszę go krawatem.

„Oddychaj”.

Powtarzam to sobie, by się uspokoić, ale z każdą chwilą mi się pogarsza.

– Doskonale.

Chichocze cicho.

– Możesz w każdej chwili się poddać, a wtedy chętnie dopnę umowę. Jestem nawet skłonny szepnąć radzie nadzorczej dobre słówko na twój temat na następnym spotkaniu.

– Zamknij się.

– Próbuję tylko pomóc. Chociaż naprawdę z wielką radością zapewniłbym nam kontrakt na budowę nowego parku, wystarczy, że popełnię jeden błąd, a nasze plany może szlag trafić.

– W ogóle nie miało cię tu być.

– Powinieneś być wspomnieć o tym swojej żonie, zanim wysłała wszystkim w firmie e-mail z informacją, gdzie będziesz w tym tygodniu.

– Kłamiesz.

Uśmiecha się do mnie złośliwie.

– Możesz sam sprawdzić w komórce. Ja poczekam.

Wyjmuję telefon, ale nie odblokowuję go. Sztuczki mojego ojca na mnie nie działają.

– Nie wierzę ci.

– Wnioskuje, że nie zamierzasz przyjąć mojej oferty pomocy, aby wreszcie na dobre to zakończyć?

– Prędzej padnę trupem.

– Żaden rodzic nie chce grzebać własnego dziecka, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

– Nie mam czasu na to gówno.

Odpycham go i podchodzę do Iris i państwa Yakurów.

– Właśnie mówiłam im o wszystkich szklarniach, które znajdują się niedaleko stąd – oznajmia Iris z uśmiechem.

– Świetnie. Wątpię jednak, by byli zainteresowani taką wyprawą – mówię przez zaciśnięte zęby.

Na moment przestaje się uśmiechać, ale potem znów się rozpromienia.

– Więc co chcieliby państwo zobaczyć teraz?

– Kolejki górskie – odpowiada pani Yakura dokładnie w momencie, gdy jej mąż stwierdza:

– Coś, co nie powoduje bólu pleców.

Cudownie. Muszę wybierać między przyprawieniem pana Yakury o uraz kręgosłupa a zadowoleniem jego żony.

„Zaje-kurwa-biście”.

* * *

Resztę popołudnia spędzam na walce z ojcem o uwagę Japończyka. Ojciec ciągle się wtrąca, jakby chciał przypomnieć wszystkim, że też jest częścią naszej grupy, a Yakura zdaje się nie widzieć problemu. Chce wiedzieć jak najwięcej o naszej rodzinie, historii parku oraz o tym, jak to było dorastać z człowiekiem, który

stworzył tak wielkie imperium.

Wyrywam się do odpowiedzi i udzielam ich, zanim zdoła to zrobić mój ojciec, mimo iż lata doświadczenia dają mu przewagę. Choć Yakura sprawia wrażenie zadowolonego, ciekawi go również, co ma do powiedzenia ojciec. Może nawet bardziej niż to, co mam do powiedzenia ja.

Ten problem w ogóle by nie zaistniał, gdyby ojca tu nie było. A nie byłoby go tu, gdyby moja asystentka nie ustawiła tej cholernej automatycznej wiadomości, z której jasno wynikało, że wybieram się do Krainy Marzeń. Ojciec nie jest idiotą. Domyślił się, po co tu jadę, i że nie ma to nic wspólnego z odwiedzaniem Rowana.

Nie wierzyłem mu, ale i tak sprawdziłem skrzynkę. Aż pękała w szwach od wiadomości od pracowników, którzy dostali automatyczną odpowiedź z e-maila Iris. Spieprzyła sprawę i teraz muszę się zmierzyć z wynikającymi z tego konsekwencjami.

Chyba wyczuwa mój zły nastrój, bo szepta mi do ucha:

– Potrzebuję skorzystać z łazienki.

Waham się przed zostawieniem ojca samego z Yakurami, ale chyba nie mam szczególnego wyboru, ponieważ Iris już mnie od nich odciąga. Prowadzi nas do najbliższych toalet, skąd nie widzimy reszty.

– Nie idzie nam dobrze.

– Czyżby? Po czym się domyśliłaś? – pytam oschłym głosem.

– Coś tu nie gra. Myślę, że musimy się wycofać i przegrupować, bo inaczej wpakujemy się prosto w pułapkę.

– Nie zamierzam uciekać tylko dlatego, że uważasz, że „coś nie gra” – mówię z o wiele większą złością, niż zamierzałem.

Iris marszczy brwi.

– Doceniam twoją troskę, ale nie poprosiłem cię o przyjście, żebyś marnowała czas na analizowanie poczynań mojego ojca, zwłaszcza że w ogóle by go tu nie było, gdyby nie ty.

– Co? – parska.

– Ustawiłaś automatyczną odpowiedź.

– No i co z tego? Zawsze je ustawiam. Takie są wyma...

Przerywam jej.

– Na cholerę mi wiedzieć, jakie są wymagania w tej pieprzonej firmie, jeżeli mogę przez to nie zostać za rok jej szefem?

Iris się wzdryga.

„Uspokój się, zanim powiesz coś, czego będziesz żałował”.

Oddycham głęboko i staram się opanować, ale biorąc pod uwagę, jak źle dziś nam idzie, jest już na to za późno. Wszystko dlatego, że mój ojciec dowiedział się o tym wyjeździe od jedynej osoby, której ufałem.

„To nie jest dobra pora na kłótnie”.

Zamykam oczy, aby nie patrzeć na Iris.

– Myślę, że powinnaś sobie pójść. – Popełniłem błąd, wciągając ją w to.

– Chyba żartujesz.

– Tak będzie najlepiej. Jedynie mnie rozpraszasz, a nie tego teraz potrzebuję.

Iris otwiera szeroko usta.

– Rozpraszam cię? Usiłuję pomóc.

– Do twoich obowiązków należy rozwiązywanie problemów, nie ich tworzenie.

Robi krok do tyłu, jakbym dał jej twarz.

– Nie jesteś sprawiedliwy.

– Życie nie jest sprawiedliwe. Pogódź się z tym.

W jej oczach dostrzegam błysk, którego wcześniej tam nie widziałem.

– Uważam, że popełnisz błąd, jeśli będziesz ciągnął dzisiejsze spotkanie. Gdybym była na twoim miejscu, zakończyłabym je i umówiła się z Yakurą na jutro, żeby porozmawiać na osobności. On widzi o wiele więcej, niż myślisz.

– Jak dotąd zawsze brałem pod uwagę twoje sugestie, ale to ja tutaj rządę. Potrafię ocenić, czy powinienem coś kontynuować, czy nie.

– Mieliśmy stanowić drużynę.

– I stanowimy, jednak każda drużyna ma lidera, a to nie ty nim jesteś.

Iris oddycha głośno. Ten dźwięk działa jak igła, która przebija bańkę napięcia w mojej piersi. Zalewa mnie wielka fala poczucia winy.

„Bądź lepszy niż on”.

Wyciągam dłoń, by dotknąć jej policzka, ale Iris się cofa.

– Nie. Nie masz prawa teraz tego robić.

Jej odrzucenie budzi moją irytację.

– Czyli tak to będzie wyglądać? Będziesz mnie karać za każdym razem, gdy coś nie pójdzie po twojej myśli? Co następne? Odmówisz mi seksu, bo skomentuję twoje wyniki w pracy?

Mruży oczy.

– Nie w tym tkwi problem i dobrze to wiesz.

– Więc w czym?

– Nie ufasz mi... A przynajmniej nie tak naprawdę. Gdybyś mi ufał, posłuchałbyś mnie teraz, ponieważ spędziłam dwa lata, pomagając ci zbudować cały ten projekt od zera. Nie chcę, żebyś wszystko zepsuł przez brak racjonalnego myślenia. Nie chodzi o to, żeby pokonać twojego ojca albo mówić więcej niż on. Chodzi o pokazanie Yakurze, że najbardziej liczy się dla ciebie rodzina, bez względu na to, co w danej chwili czujesz, ponieważ od tego zależy przyszłość firmy.

– Zaufałem twojemu głównianemu planowi, lecz nawaliłaś, więc nie rób mi wykładów o zaufaniu, bo ty jesteś winna temu, że mój ojciec się tu zjawił. Gdybyś nie była taką nieudacznicą, nic z tego by się nie wydarzyło.

Otwiera szeroko oczy i robi krok do przodu, ale się potyka. Próbuje ją złapać, jednak Iris się wzdryga.

„Kurwa. Kurwa. Kurwa”.

Żałuję swoich słów tak bardzo, że serce boli mnie, jakby przebił je pocisk. Wyładowanie się na bracie z powodu złego nastroju to jedno, ale nie powinienem tak się odzywać do Iris.

„Powiedz coś”.

Chciałbym móc cofnąć czas i podjąć lepsze decyzje, bo na widok wyrazu jej twarzy coś mnie rozdziera od wewnątrz.

– Iris, ja nie...

Śmieje się, lecz dźwięk ten przypomina przesuwanie ostrymi paznokciami po tablicy szkolnej. Znów wyciągam ku niej rękę i chyba musi być w szoku, bo pozwala się dotknąć.

– Nigdy nie sądziłam, że dowiem się, jak to jest być ofiarą twojego temperamentu, ale powinnam była przewidzieć, że wyjście za ciebie za mąż nie ochroni mnie przed takim traktowaniem. W zasadzie przez to jest mi dziesięć razy gorzej.

– Nie chciałem tego powiedzieć. Byłem wściekły na ojca i wyżyłem się na tobie.

Iris milczy, więc ją całuję. Jej ręce zwisają bezwładnie wzdłuż tułowia, co tylko czyni mnie bardziej zdesperowanym. Chcę, żeby coś zrobiła – cokolwiek, bylebym tylko przestał czuć się tak podle.

– Przepraszam – szepczę tuż przy jej wargach.

Słony smak na języku sprawia, że przerywam pocałunek. Po twarzy Iris płyną łzy. Wycieram je, chcąc pozbyć się dowodów moich krzywdzących słów, ale ona płacze jeszcze bardziej. To jak próba zaklejenia przeciekającego dachu taśmą. Nic nie może powstrzymać tych łez, a mnie jeszcze bardziej to frustruje.

– Nie płacz, proszę.

Iris marszczy brwi.

– Nie śmiejesz się.

– Co?

– Powiedziałeś, że się śmiejesz, kiedy doprowadzasz ludzi do łez – mówi łamiącym się głosem.

W mojej głowie panuje chaos. Iris zdaje się nie patrzeć na mnie, ale gdzieś przeze mnie. Jej błyszczące oczy stanowią okna do jej wnętrza, a to, co dostrzegam w środku, jest niszczące. Widzę piękną, złamaną duszę, która stanowi idealne odbicie mojej.

„Zraniłaś ją”.

Czuję się nie lepszy od mojego ojca, który używa słów jak sztyletów, kiedy się wścieka. I chociaż słowa nie zostawiają takich ran jak pięści, to wyrządzają więcej szkód niż cokolwiek innego.

„Pomyśleć, że tak bardzo usiłowałeś nie stać się kimś takim jak on tylko po to, aby stwierdzić, że

jesteś jego wierną kopią”.

Iris nie patrzy mi w oczy, gdy pociąga nosem.

„Albo nawet kimś gorszym”.

Na to wygląda, jeśli wziąć pod uwagę moje obecne samopoczucie.

Przyciągam Iris do siebie i całuję w czubek głowy. Tyle że tym razem nie wzdycha z zadowoleniem. Nie zatapia się w moich ramionach, tak jak ma w zwyczaju, przez co martwię się coraz bardziej.

– Puść mnie – chrypi.

Natychmiast wypuszczam ją z objęć.

Posyła mi takie spojrzenie... że czuję się, jakby wysunęła pazury i zatopila je w moim sercu.

– Iris, możemy wszystko sobie wyjaśnić.

Cofa się o krok i oplata ramionami, jak gdyby tuliła samą siebie. Pragnę być tym, kto ją pocieszy, ale jak mogę to zrobić, skoro to ja zraniłem Iris?

– Wielu ludzi nazywało mnie w życiu nieudaczniką, w tym mój ojciec, ale niczyje słowa nie zraniły mnie tak jak twoje. Ufałam ci.

Przewraca mi się w żołądku i z dużym trudem powstrzymuję nudności.

– Przepra...

Przerywa mi.

– Nie zamierzam słuchać, jak bardzo żałujesz. Przyszłam tutaj, bo myślałam, że potrzebujesz mojej pomocy, a ty tylko obwiniasz mnie za wszystko. Co za kiepski żart. Winne są tu jedynie dwie osoby, ty i twój ojciec. On, bo jest skończonym sukinsynem, a ty dlatego, że zmieniasz się w niego, wyładowując złość na mnie zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność.

Robię krok do przodu, ale ona się odsuwa.

Moja ręka opada bezwładnie.

– Nie idź.

Iris kręci głową i znów się cofa.

– Mieliliśmy być drużyną.

– Nie chcę być częścią twojej drużyny. Już nie.

Cios w twarz bolałby zapewne mniej niż pogarda, z jaką teraz na mnie spogląda.

– Poprawię się.

– Zabawne. Mój ojciec też zawsze mówił to mamie, a potem znów ją krzywdził.

Ostateczny cios trafił dokładnie w to miejsce, w które miał trafić. Staram się wziąć kilka głębokich oddechów i wymyślić jakąś odpowiedź, ale nie przychodzi mi do głowy kompletnie nic.

Iris korzysta z chwili, kiedy milczę, i kieruje się do ukrytego wyjścia z parku, ani razu już na mnie nie patrząc. Jestem rozdarty między potrzebą pobiegnięcia za nią i koniecznością powrotu do reszty. Pozostawienie Iris wydaje się okrutne, ale przecież nie mogę pozwolić, by ojciec był dłużej sam na sam z Yakurą i jego żoną. Nie po tym, jak Iris i ja ciężko pracowaliśmy, by zająć tak daleko.

„Zajmiesz się nią, kiedy na dobre uporasz się z tą sprawą”.

Choć obiektywnie to najlepsze rozwiązanie, z trudem wracam do gości. Z trudem wykonuję każdy krok, który oddala mnie od Iris.

„Nie poświęciłeś dwóch lat życia po to, żeby teraz to wszystko stracić. Ogarnij się”.

Ogromny ciężar przygniata mi pierś. Dla dobra mojej przyszłości muszę odrzucić uczucia i jakoś wytrwać. Co jest w teorii bardzo proste – do momentu, gdy pani Yakura pyta o Iris.

– Nie czuła się zbyt dobrze – odpieram.

Oczy mojego ojca lśnią, a ja nie mogę znieść patrzenia na niego, bo mam ochotę go odepchnąć.

– Och, jaka szkoda. Może odwieźlibyśmy ją do hotelu? – oferuje pan Yakura.

Kręcę głową.

– Nie chciała, żebyśmy przerywali wycieczkę.

– Jesteś pewien? Moglibyśmy...

– Tak, jestem pewien – przerywam mu.

– Mam nadzieję, że szybko poczuje się lepiej – mówi pani Yakura z uśmiechem.

Jeżeli wyraz twarzy Iris wiernie odzwierciedlał jej emocje, nie sądzę, aby miało się tak stać.

Już ja o to zadbałem.

41 Iris

Czy spodziewałam się ataku Declana po tym, jak rzuciłam wszystko i przysłam mu z pomocą, gdy o to poprosił? Nie i niech mnie cholera, jeśli ta niespodzianka nie bolała równie mocno jak słowa, które wypowiedział.

„Do twoich obowiązków należy rozwiązywanie problemów, nie ich tworzenie”.

Gardło mi się zaciska. Jak śmie tak mówić o mnie i o mojej pracy? Nie wierzę, że poświęciłam tyle czasu na ogarnianie jego bałaganu tylko po to, żeby zostać potraktowaną jak śmieć ten jeden raz, kiedy popełniłam błąd.

„O ile w ogóle naprawdę go popełniłaś”.

Nie powinien się tak zachować. Bez skrupułów wykorzystał moje słabości i sprawił, że poczułam się tak bezużyteczna jak kiedyś. To było zbyt osobiste i nigdy więcej nie chcę tego doświadczyć.

„Możesz mieć pretensje tylko do siebie. Nie musiałaś się przed nim otwierać”.

Co zawsze powtarzał mi Declan?

Och, racja.

„Naucz się używać słów jak broni, ponieważ mogą być silniejsze niż pięści”.

Sama dałam mu amunicję, którą wykorzystał przeciwko mnie. Po mojej twarzy spływa łza, a ja wycieram ją rękawem koszuli.

Zamiast użalać się nad sobą podczas jazdy autobusem do hotelu dzwonię do pilota i proszę, aby przygotował nasz prywatny samolot do odlotu. Może i jestem nieudacznicą, lecz noszę nazwisko Kane. Declan niech sobie kupi bilet na lot rejsowy, jeśli chce wrócić jutro do Chicago. Nie zamierzam zostać w Krainie Marzeń ani chwili dłużej. Park wydaje się teraz o wiele za mały dla nas dwojga i dlatego wolę jak najszybciej stąd wyjechać. Przynajmniej dzięki temu będę mogła pomyśleć o wszystkim, co od niego usłyszałam, nie obawiając się, że ktoś będzie próbował mnie sabotować, traktować protekcyjnie albo doprowadzać do łez. A jak znam mojego męża, jeśli zostanie, może się do tego posunąć.

Uciekanie to coś, w czy jestem naprawdę dobra. Stawianie czoła problemom, które sprawiają mi cholerny ból? Serdecznie dziękuję, ale nie.

Pieprzyć go i pieprzyć ten jego głupi kontrakt. Zasluguję na coś więcej niż bycie ranioną przez kogoś, kto sobie w ten sposób poprawia samopoczucie. Zwłaszcza po moich dotychczasowych poświęceniach.

Autobus zatrzymuje się przed hotelem. Nie wiem, ile mam czasu, zanim Declan wróci do pokoju, a panika motywuje mnie do szybkiego działania. Jeżeli będę miała szczęście, pan Yakura spędzi godziny na dyskusowaniu z Declanem i jego ojcem. A może i dni.

Tyle że ta myśl nie daje mi poczucia zadowolenia, jakiego się spodziewałam. Znowu wybucham płaczem, bo uświadamiam sobie, że Declan zapewne wybierze interesy, a nie swoją żonę i nie wróci szybko do Chicago.

Po tym, co od niego usłyszałam, mam w głowie ogromny chaos. Nawet nie wiem, czy to egoistyczne, że chciałabym, aby wszystko dla mnie rzucił.

Osuszam łzy i zabieram się do pakowania. Walizka wygląda, jakby zaraz miała pęknąć, ale jakoś udało mi się upchnąć w niej moje rzeczy.

Rzucam klucz na szafkę nocną, piszę na kartce krótką wiadomość i wychodzę z pokoju, nie odwracając się za siebie. Niepotrzebnie się martwiłam, że Declan może przyjechać tu za mną, bo nie zjawił się, mimo iż minęło sporo czasu. Zamiast ulgi czuję jednak czystą rozpacz.

No pewnie, że nie przyjechał. Firma zawsze będzie priorytetem Declana, niezależnie od tego, ile przyjdzie mu za to zapłacić. Od dziecka był trenowany, aby na pierwszym miejscu stawiać pracę, a ja godziłam się na stanie na drugim miejscu, bo jego miłość jest tego warta.

Była. Jego miłość była tego warta. Ale już nie jest. Chętnie obyłabym się bez poczucia, że wyrwał mi z piersi serce i rozbił na milion kawałeczków.

„Jedynie mnie rozpraszasz, a nie tego teraz potrzebuję”.

„Przeprosił natychmiast za te słowa”.

Jasne, podobnie jak przeproszał mój ojciec zaraz po tym, jak mówił mamie najobrzydliwsze rzeczy.

Wiele nauczyłam się na jej błędach i nie zamierzam wpaść w tę samą pułapkę.

„Musisz szybko stąd uciekać”.

Mam nadzieję, że Declan podpisał umowę, bo chcę, aby było to warte wszystkiego, co utracił – łącznie z szansą na zdobycie mojej miłości.

* * *

Konsjerż zamawia taksówkę, która ma mnie zabrać na prywatne lotnisko. Kiedy docieram na miejsce, drzwi prowadzące na pokład są otwarte, a samolot jest gotowy do lotu. Wsiadam z samochodu i patrzę przed siebie. Zaczynam odczuwać wątpliwości i zastanawiam się, czy nie powinnam jednak zawrócić.

„Naprawdę zamierzasz zostawić go samego? A co, jeśli będzie cię potrzebował?”

W moich uszach znów rozbrzmiewają jego okrutne słowa.

„Każda drużyna ma lidera, a to nie ty nim jesteś”.

Potrzęsam głową, pozbywając się resztek wątpliwości.

„Nie wrócisz tam. Nie po tym, jak cię potraktował”.

Prostuję plecy i wspinam się po schodach do samolotu, a potem zajmuję miejsce inne niż zazwyczaj. Na pokładzie poza pilotem znajduje się tylko jedna stewardesa. Oferuje mi napoje i przekąski, ale mój żołądek robi fikolka na myśl o jedzeniu, więc jej dziękuję.

Jakimś cudem przez cały lot zachowuję spokój. Z lotniska odbiera mnie Harrison i jest tak dobry, że nie pyta, gdzie podziewa się Declan. Nie mam pewności, czy zdołałabym odpowiedzieć na to pytanie bez wybuchnięcia płaczem. Pod wpływem jego spojrzenia zaczynam się zastanawiać, czy wie, że coś się stało, ale milczy i po prostu wkłada mój bagaż do samochodu. Następnie odwozi mnie do domu Cala.

Aż do tego momentu byłam otępiąła i skupiona wyłącznie na tym, by się tu dostać. Pewnie, płakałam, ale nie pozwoliłam sobie na roztrząsanie, co dokładnie oznaczały słowa Declana, póki nie zapukałam do drzwi przyjaciela.

– Hej – mówi, otwierając mi. – Co tu robisz tak wcześnie?

Zanim zdążę się zorientować, z moich oczu już płyną łzy.

– Cholera. – Cal pokazuje gestem dłoni, bym weszła do środka i zatrząskuje drzwiami.

Przytula mnie i przytrzymuje, żebym się nie przewróciła. Płaczę tak bardzo, że cała się trzęsę. Cal słucha, gdy opowiadam mu o dzisiejszych wydarzeniach.

Tylko parę razy przerywa mi, by o coś dopytać. Potem już milczy, dopóki nie skończę.

– Zachował się jak skończony idiota. Jedyńą osobą, która popełniła jakiś błąd, jest on.

Odsuwam się w końcu i wzdrygam na widok jego mokrej od łez koszuli.

– Powiedział, że go zawiodłam.

– To on zawiódł ciebie, w chwili gdy stracił nad sobą kontrolę. Nikt nie powinien odzywać się do ciebie w ten sposób, a już zwłaszcza on.

Pociągam nosem.

– Był taki wściekły z mojego powodu.

– Gównu mnie obchodzi, jak się czuł. To w żaden sposób go nie usprawiedliwia.

Zwieszam głowę.

– Zawaliłam na całej linii.

Cal bierze mnie za rękę i ciągnie w kierunku kanapy. Potem znika na chwilę i wraca z pudełkiem chusteczek, tabletkami na ból głowy i szklanką wody.

– Dziękuję. – Patrzę na niego i posyłam mu słaby uśmiech.

Marszczy brwi, przyglądając się mojej twarzy.

– Przynajmniej tyle powinienem zrobić, bo to ja namawiałem go, żeby spróbował cię zdobyć.

– To nie twoja wina.

– Wiedziałem, że na ciebie nie zasługuje.

Przechodzą mnie ciarki, gdy przypominam sobie moment, w którym usłyszałam od Declana coś podobnego.

– Ja...

– Nie próbuj go usprawiedliwiać. To, co powiedział, jest niedopuszczalne, zwłaszcza po tym, jak się przed nim odsłoniłaś.

Biorę głęboki oddech.

- Czy przeszkadzałyby ci, gdybym tu dziś została?
- Pokój gościnny może być twój tak długo, jak zechcesz.

Wzdycham.

- Nie mogę się u ciebie ukrywać do końca świata.
- Dlaczego? Pamiętaj, że nie jesteś własnością Declana.
- Wiem, ale muszę zachowywać się dojrzałe.
- Och, bo on niby popisał się niezwykłą dojrzałością?
- To nadal mój mąż. Jedna kłótnia tego nie zmieni.

Cał wzdycha ciężko.

- Nie, ale może zmienić twoje podejście do waszego małżeństwa – stwierdza.
- Wiem. – Wyginam ułożone na kolanach dłonie.

Cał opada na kanapę obok mnie.

- Będzie dobrze.

– Tak sądzisz? Bo ja za cholerę nie odnoszę takiego wrażenia. Nawet za mną nie pobiegł, pozwolił mi odejść, jakbym nic dla niego nie znaczyła. Najwyraźniej ten kontrakt jest ważniejszy ode mnie. – Łza spływa mi po twarzy.

- Spieprzył sprawę. Inaczej nie da się tego ująć.

- Co mam teraz zrobić?

– Nie musisz niczego robić. To on dał ciała, więc czas na jego ruch. Wiem, że przywykłaś do sprzątanego po nim, ale czasem nie można wszystkiego za kogoś naprawić.

Przełykam ślinę.

- A co, jeżeli on niczego nie naprawi?

- Wtedy okaże się, że od początku nie był ciębie godzien.

42 Declan

Ojciec i ja rywalizujemy o uwagę Yakury. Nie stosuję się do rady Iris, wręcz przeciwnie – postanawiam walczyć jeszcze zacieklej, by udowodnić, że jestem najlepszym kandydatem do stworzenia Krainy Marzeń w Tokio. Ojciec paruje jednak każdy mój cios. Składa obietnice, których według mnie nie dotrzyma, ale robi to z całkowitą pewnością siebie. Zaczynam dostrzegać, że atmosfera staje się nieprzyjemna. Państwo Yakurowie starają się uśmiechać szeroko i kiwać głowami z zainteresowaniem, ale widzę wyraźnie, że są coraz bardziej zmęczeni.

Iris mnie ostrzegała, a ja jej nie posłuchałem.

Nie. Zamiast tego zmieszałem ją z błotem, bo byłem zbyt wściekły, żeby myśleć trzeźwo. Po tym, jak cholernie ciężko pracowałem, aby zdobyć jej zaufanie, odrzuciłem to wszystko, gdy na horyzoncie pojawiły się pierwsze czarne chmury. Nie mogę winić nikogo i niczego poza sobą samym. Nie moją złość. Nie mojego ojca. I zdecydowanie nie Iris, chociaż niewątpliwie sprawiłem, że poczuła się winna.

Przez resztę spaceru mój nastrój pogarsza się z każdą chwilą. Nie opuszcza mnie wrażenie, że postępując wbrew radom Iris, popełniłem wielki błąd. Im więcej czasu mija, tym bardziej jestem pewien, że nie należało dłużej tu zostawać. Moje wątpliwości nie mają nic wspólnego z tym, że ojciec skupia na sobie uwagę pana Yakury, tylko ze świadomością, że zraniłem Iris i pozwoliłem jej tak po prostu odejść. Coraz bardziej chcę zostawić ich wszystkich i pobiec jej szukać. Nie mogę przestać myśleć o rzeczach, które powiedziałem w złości. Nie dość, że zarzuciłem Iris, że mnie rozprasza, to jeszcze podważyłem jej kompetencje. Chociaż wiem, że potrafi wykonać każde zadanie, które wyznaczę, a nawet więcej, zrównałem ją z ziemią, jakby była niczym. Nie jestem dumny z tego, że powiedziałem, iż jej plan jest gówniany. Ale nic nie boli bardziej niż świadomość, że nazwałem Iris nieudacznicą. Wyrzuciłem z siebie te słowa w gniewie, nie zastanawiając się nad tym, jak głęboko mogą ją zranić.

Kiedy zbliżamy się już do wyjścia z parku, pan Yakura odciąga mnie na stronę. Czuję, że ojciec podąża za nami wzrokiem, nawet gdy oddalamy się na tyle, by nie mógł nas usłyszeć.

– Declanie, czy wszystko w porządku? – Patrzy na mnie z radosnym uśmiechem.

– Tak, oczywiście.

– Nie mogłem nie zauważyć, że stałeś się o wiele bardziej wycofany po tym, jak Iris się z nami rozstała. Chociaż doceniam, że spędzasz z nami dzień, oboje z żoną wolelibyśmy, abyś był przy boku swojej, jeśli nie czuje się dobrze.

„O ile w ogóle nadal masz żonę?”

– Zależało jej na tym, żebym dokończył to, co zaczęliśmy. – A przynajmniej tak sędzę.

Uśmiech Yakury gaśnie.

– Rozumiem to. Była bardzo przekonująca, kiedy nakłaniała nas przez telefon do tej wycieczki. Prawie poczułem się źle, zapraszając waszego ojca, mimo iż wiedziałem, że nie macie najlepszych relacji.

„Chwileczkę. Co?”

– Czy może pan powtórzyć?

– To ja zaprosiłem twojego ojca, żeby do nas dołączył. Jak inaczej mógłby się tu znaleźć?

– Kiedy pan to zrobił?

Yakura przekrzywia głowę.

– Tego samego dnia, kiedy Iris zadzwoniła do mojej asystentki, aby omówić szczegóły. Chciałem ogłosić swoją decyzję przy wszystkich. Szkoda, że Iris musiała nas opuścić. Bardzo ciężko pracowała nad tym projektem i wolałbym nie wyjeżdżać, nie mówiąc jej, że moja decyzja nie ma z nią nic wspólnego.

Żołądek podjeżdża mi do gardła. Jeszcze chwila, a zwymiotuję. Ojciec nie pojawił się tu przez Iris. Pewnie, ustawiła automatyczną wiadomość z informacją, że będę w Krainie Marzeń, ale on wiedział o tym o wiele wcześniej.

„Kurwa”.

Popełniłem kolosalny błąd. Kierowany złością pragnąłem obwinić kogoś za swoją porażkę.

– Dlaczego go pan zaprosił?

– Z ciekawości. Chciałem sprawdzić, czy ty i twój ojciec jesteście zdolni do współpracy. Okazało się, że moje przeczucia były słuszne.

Pieprzyć go i pieprzyć ojca. Jeżeli chce ze mną pracować, to świetnie, choć ja nie mam pewności, czy nadal chce pracować z nim. Nie po tym, jak mnie potraktował. Wolałbym robić interesy z kimś szczerym, kto nie ucieka się do manipulacji.

Yakura unosi dłonie.

– Widzę, że ta wiadomość cię zasmuciła. Przysięgam jednak, że nie zamierzałem cię urazić. Pragnąłem tylko zrozumieć relacje panujące w waszej rodzinie, zanim zdecyduję, czy chcę pracować z którymkolwiek z was.

– I niechże zgadnę... Nie chce pan.

Mężczyzna zaciska usta.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ale twoje relacje z ojcem są bardzo skomplikowane. Jest między wami wiele wrogości, chociaż obaj usiłujecie to ukryć. Stało się to jeszcze bardziej widoczne, kiedy Iris wróciła do hotelu.

„Gdybyś tylko jej posłuchał zamiast na nią krzyczeć...”

Biorę kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić myśli.

„Cóż z ciebie za idiota, Declanie. Kompletny głupek. Odepchnąłeś od siebie jedyną osobę, która stała po twojej stronie, bo chciałeś udowodnić, że poradzisz sobie sam”.

– Czy w ogóle przyjechał pan tutaj z zamiarem podpisania kontraktu?

– Przyjechałem z otwartym umysłem. Żona i ja bardzo ci kibicowaliśmy, ale musisz przewyciężyć jeszcze wiele słabości. Jesteś młody, Declanie. Młody, ambitny i pełen pasji, która pewnego dnia pozwoli ci zostać liderem. Nikt w to nie wątpi, choć moja decyzja zapewne sprawia, że masz inne odczucia.

W wyniku narastającego napięcia skronie zaczynają pulsować mi bólem.

– Rozumiem.

– Wątpię, abyś chciał to usłyszeć właśnie ode mnie, ale jeżeli pozwolisz, dam ci radę od dyrektora generalnego dla przyszłego dyrektora generalnego.

Tylko siła woli powstrzyma mnie przed powiedzeniem czegoś niegrzecznego.

– Zamieniam się w słuch.

Japończyk wzdycha z ulgą, jakby naprawdę się obawiał, że odmówię.

– Jesteś tylko tak silny jak twój największy lęk. Weź na przykład swojego ojca: panicznie boi się utraty władzy, więc robi wszystko, by zrujnować szansę własnego dziecka na sukces, byle tylko poczuć się potężnym i ważnym. Któregoś dnia przyczyni się to do jego upadku, gwarantuję ci to. Dlatego ucz się na jego błędach, póki nie będzie dla ciebie za późno. Możesz albo stawić czoła swoim lękom i dzięki temu dojrzeć, albo spędzić resztę życia na ciągłej walce.

Staram się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, ale nie potrafię:

– Jaki jest mój?

Yakura parska śmiechem.

– Musisz spojrzeć do wewnątrz i sam znaleźć odpowiedź. Nie mogę ci jej podać na tacy. Nie na tym polega życie.

Pani Yakura woła męża po imieniu, a on odwraca się i gestem daje znać, by chwilę poczekała.

– Jeszcze jedno – mówi, patrząc znów na mnie.

Jakby ta rozmowa nie była już dość okropna.

– Tak?

– Wróć i porozmawiaj ze mną, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. Jeżeli magazyny plotkarskie, które czyta moja żona, się nie mylą, zrób to raczej szybciej niż później. Obyś do tego czasu wszystko sobie poukładał w głowie.

Puszczą do mnie oczko.

Nie mam pojęcia, jak dużo wie, ale dostrzegam w jego spojrzeniu, że coś podejrzewa.

– Idź i zaopiekuj się Iris. Powiedz jej, że przepraszam.

Uśmiecha się po raz ostatni, a potem z żoną opuszczają park.

Patrząc, jak znikają za bramą, więc nie zauważam podchodzącego do mnie ojca.

– Jak to jest stracić coś, nad czym pracowałeś przez dwa lata?

– Przynajmniej nie czuję się tak żałośnie, jak ty będziesz się czuł, kiedy wrócisz do swojego pustego domu ze świadomością, że nie istnieje nikt, kto chciałby dotrzymać ci towarzystwa. Do zobaczenia w poniedziałek.

Słyszę, że idzie za mną.

– A ty dokąd?

– Skończyłem na dziś. Próbowałem i przegrałem. Jeżeli pozwolisz, wolałbym iść po żonę i jak najszybciej się stąd wynieść.

Zaciska dłoń na moim ramieniu, ale mu się wrywam.

– Nie dotykaj mnie – syczę.

– To jeszcze nie koniec.

– Jeśli liczysz na jakąś wielką reakcję z mojej strony, to się jej nie doczekasz. Mam dość.

– Doprawdy? W takim razie poczekam na nią do poniedziałku, kiedy przekażę radzie, jak wielką poniosłeś porażkę.

Wzruszam ramionami.

– Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą. Połowa z nich uważa cię za kupę gówna, a i tak całują cię w tyłek, bo nosisz nazwisko Kane. Póki mam swój spadek, ich opinie nie są nic warte.

– I niby w ten sposób chcesz udowodnić, że jesteś coś wart? Wyglądasz żałośnie i nie nadajesz się na dyrektora generalnego.

– Być może, ale to nie ma znaczenia, prawda? Dziadek już o to zadbał.

– Będę walczył do ostatniej kropli krwi.

– Możesz spróbować, jednak ja nie zamierzam się z tobą użerać. Skończyłem z tym. Jesteś przegrany i odmawiam marnowania na ciebie energii. Wolę skupić się na tym, co w życiu ważne, czyli mojej żonie, braciach i przyszłych dzieciach. Postanowiłeś być żalonym sukinsynem, ale to nie znaczy, że muszę kroczyć tą samą ścieżką.

Odchodzę, żeby nie powiedzieć niczego więcej.

Pan Yakura poradził mi, abym odkrył, co jest moim największym lękiem, a ja właśnie spojrzałem temu w oczy.

„Nie chcę stać się taki jak ojciec”.

Całe życie poświęciłem na to, by być lepszym od niego, lecz zanim się zorientowałem, zacząłem iść w jego ślady. Zmarnowałem zbyt wiele czasu, próbując go zniszczyć, chociaż powinienem był oddać się temu, co naprawdę ważne.

Już nie nigdy popełnię tego błędu.

* * *

Wracam do hotelu, spodziewając się, że zastanę Iris w pokoju, lecz nie ma tam ani jej, ani jej rzeczy. Czyżby poprosiła o inny pokój, żeby móc mnie unikać? Po tym, co powiedziałem, nie mogę mieć do niej o to pretensji. Jednak jeśli sądzi, że pozwolę jej spać gdzieś indziej, grubo się myli.

Pary się kłócą. Poradzimy sobie z tym. Tylko najpierw musi mnie wysłuchać.

Sprawdzam wiadomości, lecz nie ma żadnej od Iris. Serce zaczyna mi walić, gdy wybieram jej numer. Odzywa się automatyczna sekretarka.

– Cholera. – Rzucam telefon na łóżko i zauważam, że upada na białą karteczkę, której wcześniej nie zauważyłem. Boję się po nią sięgnąć, ale zagryzam zęby. To, co na niej znajduję, jest moim najgorszym koszmarem.

Możesz to potraktować jako nieoficjalny wniosek o rozwiązanie umowy o pracę. Oficjalne pismo znajdziesz na biurku w poniedziałek o dziewiątej rano.

Iris

Zgniatam kartkę i wrzucam do kosza na śmieci. Nie dam jej odejść z pracy tylko dlatego, że raz się pokłóciliśmy, nawet jeżeli naprawdę tego chce. Moje słowa były ostre, niezastuzone i naprawdę podłe, ale to nie znaczy, że może podjąć taką decyzję, nie pozwalając mi najpierw spróbować jej przeprosić.

„Tyle że jak ją teraz znajdziesz?”

– Kurwa.

43 Declan

Nie znajduję Iris nigdzie w hotelu. Jedyne miejsce, nie licząc parku, w które według mnie mogłaby pójść, to dom Rowana.

Biorę głęboki oddech i pukam do drzwi. Światło nade mną się zapala, a potem otwierają się drzwi i w progu staje Zahra. Wygląda na jak zwykle radosną i pełną energii, zupełnie jakby czerpała ją wprost ze słońca. Nie wiem, jak mój brat z nią wytrzyma.

– Widziałas Iris? – pytam, nie bawiąc się w uprzejmości.

– Eee, a nie powinna być z tobą?

Odwracam się i zbiegam po schodach, ponieważ nie chcę marnować czasu.

– Hej! Czeka! – Zahra podąża za mną.

Przyspieszam.

– Stój!

Nie zatrzymuję się.

Odgłos kłapek uderzających o ziemię sprawia, że zagryzam zęby. Ignoruję wołającą za mną Zahre, ale zaraz wpadam na brata, który właśnie wraca z joggingu.

Wyciąga słuchawkę z ucha i krzywi się na mój widok.

– Co tu robisz?

Zahra mnie dogania.

– Czy ktoś mówił ci kiedyś, że masz bardzo długie nogi? – pyta, dysząc ciężko.

Rowan posyła jej zdeorientowane spojrzenie.

– Dlaczego biegłaś za Declanem?

– Bo chciałam z nim porozmawiać, ale on nie zamierzał dać się złapać.

Rowan unosi brew.

– Wyjaśnij mi, czemu uciekałeś przed moją dziewczyną?

Prycham ze zniecierpliwieniem.

– Nie mam czasu na pogaduszki. Już wystarczająco dużo go zmarnowałam.

– W takim razie znajdź czas.

– Próbuję odszukać Iris.

– Życzę powodzenia.

Robię krok do przodu.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Powiem ci, jeśli spełnisz prośbę Zahry i porozmawiasz z nią przez kilka minut. Możesz chociaż tyle zrobić po tym, jak wcześniej zachowałeś się w stosunku do mnie jak skończony kutas, nie sądzisz?

Zaciskam szczękę.

– Dobrze. Mów. – Patrzę na dziewczynę.

– Moglibyśmy wejść do środka? Muszę się napić wody.

Moja złość się ulatnia, gdy podążam za nimi w stronę domu, w którym spędzałem w dzieciństwie wakacje. Wspomnienia uderzają we mnie, kiedy spoglądam na huśtawkę mamy. Mimo upływu czasu nadal wisi na ganku.

– To moje ulubione miejsce. – Zahra uśmiecha się lekko.

„Oczywiście, że tak”.

Wchodzę do domu. Wnętrze zbytnio się nie zmieniło, jeśli nie liczyć świeżo pomalowanych ścian i kilku nowych mebli. Na framudze drzwi kuchennych wciąż zaznaczony jest nasz zmieniający się co roku wzrost. Zawsze byłem najwyższy.

– Pewnie dziwnie tu wrócić po tak długim czasie, co nie? – Rowan opiera się o blat kuchenny i obserwuje mnie, gdy rozglądam się dookoła.

– Jak dajesz radę tutaj mieszkać?

– To miejsce przywołuje dobre wspomnienia.

– We mnie nieszczególnie.

Odpowiada mi nieznacznym uniesieniem kącików ust.

– Napijesz się czegoś? – pyta Zahra, zaglądając do lodówki.

– Wystarczy woda.

Nalewa szklankę najpierw mnie, a potem sobie.

– Więc czy któryś z was wyjaśni mi, czemu zostałem waszym emocjonalnym zakładnikiem?

Rowan zerka na Zahre, która tylko się uśmiecha.

– Skłamałam, kiedy powiedziałam, że chcę z tobą porozmawiać. Miałam po prostu nadzieję, że zatrzymam cię na dość długo, żeby wrócił Rowan i żebyście mogli wreszcie wszystko raz na zawsze przegadać.

Rowan kręci głową i patrzy w sufit.

– Jesteś nieznośna.

– Wiem, ale za to mnie kochasz. – Całuje go w policzek, po czym wbiega schodami na górę.

– Spryciara.

– Zwyczajnie lubi się we wszystko wtrącać. Nienawidzi, kiedy się kłócimy, zwłaszcza o moją decyzję o pozostaniu tutaj.

– Powiedziałaś jej o tym, co się stało wcześniej?

– Niczego przed nią nie ukrywam.

Biorę łyk wody.

– Interesujące. – Chyba mogę założyć, że Zahra ma mnie za największego dupka na świecie.

Rowan bierze sobie szklankę i również napełnia ją wodą.

– Jak się udał spacer?

– Po co pytasz?

– Bo to dla mnie ważne.

– Nawet po tym, jak na ciebie naskoczyłem?

Wzdycha.

– Miłość nie jest zależna od spełniania czyichś oczekiwań, choć takie przekonania zaszczepił nam ojciec. To, że się na siebie wściekamy, nie znaczy, że cię nie kocham i nie troszczę się o ciebie. Nawet jeżeli przez większość czasu zachowujesz się jak idiota.

– Kto by pomyślał, że Kraina Marzeń zmieni cię w takiego ckliwego sukinsyna?

– Kraina Marzeń i wszyscy ludzie, którzy tutaj pracują. – Uśmiecha się i dostrzegam w jego oczach szczerą radość. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio widziałem go tak szczęśliwego. Może nigdy.

Nikt nie może kontrolować tego, w kim się zakochuje, a on odnalazł miłość w ostatnim miejscu, w jakim ja bym się tego spodziewał. Nadszedł czas, abym zaakceptował to i ruszył dalej dla dobra nas obu. Zbyt długo karałem go za poszukiwanie tego, co daje mu spełnienie, i to wyłącznie dlatego, że czułem się, jakby mnie zdradził. Kurczowo trzymałem się myśli, że mnie porzucił i skazał na samotne stawianie czoła ojcu i wymaganiom ludzi. Zamiast go wspierać miałem do niego pretensje o to, że jest szczęśliwy, tak jak zawsze robił to ojciec.

„Jesteś nie lepszy od niego”.

To gorzkie uczucie – zdać sobie sprawę z tego, że całe życie nienawidziłem kogoś, w kogo teraz się zmieniam.

„Nie jest jeszcze za późno, żeby zacząć podejmować lepsze decyzje”.

Wciąż mam sucho w ustach, niezależnie od tego, jak dużo wody wypijam.

– Popęliłem wiele błędów.

Rowan patrzy na mnie, ale nic nie mówi.

– Powiedziałem rzeczy, z których nie jestem dumny. Groziłem ci, poniżałem cię i odepchnąłem od siebie, bo podjąłeś decyzję, która mi się nie spodobała. Jako twój starszy brat powinienem świecić przykładem. Wykazać się większą dojrzałością. Dokonywać słusznych wyborów. Pozostawać silnym, niezależnie od napotykaných trudności. A zamiast tego jedynie pokazałem ci, jakim nie powinno się być. Nie pozwoliłem ci podążać własną drogą, tylko próbowałem zmusić do robienia czegoś, czego nie chciałeś. Byłem egoistą i przepraszam cię za to.

– Wow. – Rowan mruga.

Nie mam nic więcej do dodania. Od tej pory zamierzam po prostu być lepszym człowiekiem.

Wzdycham.

– Będę się już zbierał.

Rowan wyjmując kluczyki z miski stojącej na blacie.

– Zawiozę cię na lotnisko.

– Lotnisko?

Chichocze.

– Iris poleciała wcześniej do Chicago waszym samolotem.

– Co?

– Wygląda na to, że będziesz musiał podróżować jak zwykli śmiertelnicy. Lepiej zaraz kup bilet, bo jeszcze tu utkniesz.

Stoję i usiłuję pojąć to, że Iris znajduje się teraz w Chicago.

„A dlaczego miałyby zostać? Nie dałeś jej do tego dobrego powodu po tym wszystkim, co powiedziałeś”.

Przełykam gulę w gardle.

– Spieprzyłem sprawę.

– Wiesz, to nie jest coś, czego nie naprawiłoby odpowiednie płaszczenie się.

– Płaszczenie?

– Wskakuj do auta, wyjaśnię ci po drodze.

Jego uśmiech mnie przeraża.

Cóż, cholera. To będzie interesująca przejażdżka.

* * *

Czy płaszczenie się powinno obejmować wyznanie Iris, że po raz pierwszy od dekady wsiadłem do samolotu linii komercyjnych tylko po to, aby jak najszybciej do niej dotrzeć? Bo jeśli tak, to warto było siedzieć wciśniętym w środkowe miejsce w klasie ekonomicznej, mimo iż po mojej lewej siedział nieustannie gadający przedszkolak, a po prawej matka z płaczącym niemowlakiem.

W uszach mi dzwoni, gdy wreszcie docieram do domu. Harrison otwiera moje drzwi i wysiadam szybko. Nie przychodzi mi do głowy, że mogłem zapytać go o Iris, póki nie wchodzę do pustego ciemnego wnętrza.

– Iris?! – wołam raz po raz, chodząc po wypełnionych jej roślinami korytarzach.

Nikt mi nie odpowiada. Przeszukuję cały dom dwa razy, zanim nie dochodzę do wniosku, że na pewno jej tam nie ma.

– Kurwa. – Wyciągam telefon i wybieram numer żony. Nie dziwi mnie, że nie odbiera.

Do Cala również nie mogę się dodzwonić, wysyłam mu więc wiadomość.

„Czy Iris jest z Tobą?”

Nie odpisuje, a ja nie zamierzam siedzieć i czekać. Wolę od razu do niego jechać.

Niecałe pół godziny później parkuję przed jego apartamentem i ponownie do niego dzwonię. Odbiera. Głos ma bardziej szorstki niż zwykle.

– Czego chcesz?

Czyli Iris musiała z nim rozmawiać.

– Gdzie Iris?

Słyszę zamykanie drzwi.

– Śpi.

– U ciebie? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– To chyba w tej chwili nie twoja sprawa.

– Daj jej telefon.

– Iris nie chce z tobą teraz rozmawiać.

– Niech w takim razie sama mi to powie.

– Stary, posłuchaj. Jedź do domu i ochłoń do jutra. Oboje znajdujecie się w stanie wzburzenia emocjonalnego i nie powinniście teraz rozmawiać.

– Pieprzyć to.

Rozłączam się. Nie pozwolę Calowi mówić mi, jak mam postępować z własną żoną. Może i się przyjaźnią, ale to ja jestem jej mężem. Powinna być w naszym domu, niezależnie od tego, jak bardzo się wścieka. Pary powinny ze sobą rozmawiać. Nie potrzebują mediatorów, którzy robiliby to za nie.

Portier przytrzymuje dla mnie drzwi. Naciskam guzik windy i czekam, stukając butem o podłogę. Po chwili jestem już na górze i pukam do mieszkania Cala.

– Otwieraj.

– Co za sukinsyn.

Słyszę, jak wzdycha, po czym uchyla drzwi.

– Wracaj do domu – syczy.

Blokuję drzwi stopą i szeroko je otwieram.

– Gdzie ona jest?

Cal popycha mnie, a ja mimowolnie się cofam.

Mrugam. Naprawdę to zrobił? Przecież nie dotyka nikogo, a tym bardziej nie wdaje się w bójki tylko dlatego, że ktoś go zezłościł. Tylko jeden raz widziałem, żeby zrobił coś takiego. Było to podczas meczu hokeja, ale to przecież stały element każdego meczu.

Wbija palec w moją klatkę piersiową.

– Ona nie chce teraz z tobą gadać.

– No i co? Ty niby wiesz, co dla niej najlepsze?

– Któryś z nas musi i na pewno nie jesteś to ty. Wiedziałem, że nie dasz rady o nią zadbać. Cholera, wiedziałem to, a i tak ci pomogłem, bo wierzyłem, że zaczynasz się zmieniać. Może nawet, że ją kochasz.

– Bo ją kocham. I nie muszę ci się z tego tłumaczyć.

– Nie, Declanie. Najwyraźniej wcale jej nie kochasz, skoro nazwałeś ją nieudacznicą, jak każdy sukinsyn, który zawiódł ją w życiu.

– Stul pysk.

– A niby dlaczego? Ty się nie potrafiłeś zamknąć.

Zaciskam szczękę.

– Popęniłem błąd.

– Błąd? – śmieje się. – Poniżyłeś swoją żonę tak, że czuła się równie bezwartościowa jak ty. Mała, niepotrzebna i nic niewarta. Wszystko dlatego, że praca była dla ciebie ważniejsza od osoby, którą rzekomo kochasz. Więc należą ci się gratulacje, Declanie. Całe życie poświęciłeś, by chronić nas przed naszym ojcem, a w efekcie stałeś się zupełnie taki jak on.

– Pieprz się. – Przygryzam język i moje usta wypełnia metaliczny smak.

Cal pokazuje mi środkowy palec, po czym z hukiem zatrzaskuje drzwi.

* * *

Nic nie mogłoby sprawić, że czułbym się gorzej, niż powrót do domu bez Iris. Każdy krok zdaje się trudniejszy od poprzedniego. Zmuszam się do wejścia do ciemnego budynku, w którym jest cicho niczym w grobowcu. To, co kiedyś przynosiło mi spokój, teraz wypełnia mnie rozpaczą, zwłaszcza że wiem, że na to zasłużyłem. W głowie rozbrzmiewają mi słowa brata:

„Nazwałeś ją nieudacznicą, jak każdy sukinsyn, który zawiódł ją w życiu”.

„Poniżyłeś swoją żonę tak, że czuła się równie bezwartościowa jak ty”.

„Całe życie poświęciłeś, by chronić nas przed naszym ojcem, a w efekcie stałeś się zupełnie taki jak on”.

Te ostatnie bolą najbardziej. Myśl, że właśnie tak postrzega mnie Cal...

Chce mi się wyć z wściekłości. Nie dlatego, że się poświęcałem dla braci, lecz dlatego, że ma rację. Jeżeli czegoś nie zrobię, zmienię się w naszego ojca. Przecież on też nie zawsze był pozbawionym serca sukinsynem. Ta przemiana zajęła wiele czasu i zaczęła się od złamanego serca, które popchnęło go w mrok. „Możesz stać się innym człowiekiem. Nie jest za późno”.

Oddycham ciężko i kieruję się do kuchni. Po okropnym locie i rozmowie z bratem nie mam siły gotować, ale mój burczący brzuch domaga się jedzenia.

Przetrząsam szafki przez dłuższą chwilę, by wreszcie zdecydować się na ulubione danie Iris.

Makaron z pudełka.

Czuję jeszcze większy ucisk w piersi, gdy myślę o wszystkich tych razach, kiedy dla mnie gotowała. Może nie były to wyszukane potrawy, lecz to się nie liczyło, dopóki miałem Iris u swego boku.

A teraz odeszła i sam jestem sobie winien.

Bez zastanowienia kładę na stole dwa nakrycia. Kiedy po dziesięciu minutach uświadamiam sobie tę

pomyłkę, w gardle ściska mnie tak, że trudno mi oddychać. Staram się jeść, ale makaron smakuje jak papier.

Wyrzucam niedojedzone danie i idę na górę. Niezależnie od tego, dokąd się udam, nie ucieknę od moich błędów. Nawet cholerna sypialnia nie jest bezpieczna. Wspomnienia o Iris atakują mnie, kiedy tylko tam wchodzę, bo w powietrzu wciąż unosi się zapach jej perfum.

Na szafce leży gumka do włosów. W rogu pokoju but, który zapomniała stamtąd zabrać po seksie. Spoglądam też na oprawione w ramkę zdjęcie z naszego ślubu, na którym ona z uśmiechem patrzy na mnie, a ja krzywię się do aparatu.

Wbijam palce w klatkę piersiową z nadzieją, że to uśmierzy mój ból. Ręce mi się trzęsą i biorę kilka głębokich oddechów, by opanować się, zanim dostanę ataku paniki.

„Nigdy na nią nie zasługiwałeś”.

Nie. A mimo to i tak jej pragnąłem.

Tęsknię za żoną. Powinna być teraz obok mnie i narzekać na to, jak lubię się przytulać, chociaż ona w sekrecie też to uwielbia. Dałbym wszystko, żeby usłyszeć, jak jęczy na dźwięk budzika, albo żeby dostać porannego całusa na chwilę przed tym, jak muszę wstać do pracy.

Biorę prysznic i wsuwam się pod kołdrę, a potem po prostu wlepiam wzrok w sufit i wdycham kokosowy zapach Iris. W żadnej pozycji nie jest mi bez niej wygodnie.

„Masz przejebane”.

Odwracam się po raz trzeci i patrzę na kaktusa, którego kupiła mi dwa lata temu.

„Nie bądź taki najeżony”.

Postaram się. Ze względu na nią.

44 Declan

Zjawiam się w progu mieszkania Cala punkt ósma rano z kawą w ręku, gotowy na rozmowę z Iris. Mało spałem i działałem tylko dzięki kofeinie, której spożyłem mnóstwo po całej nocy wiercenia się i kręcenia.

Mój brat otwiera mi drzwi w garniturze i pod krawatem, co wydaje się dziwne, bo nie ma pracy, do której mógłby pójść.

– Dokąd się wybierasz?

– Do biura. – Zatrząskuje drzwi i zamyka je na klucz.

– Od kiedy masz jakąś pracę?

– Odkąd zacząłeś potrzebować nowego asystenta.

Rozdziawiam usta.

– Co?

– Iris dziś nie przyjdzie.

– Oczywiście, że przyjdzie, do cholery. Ma dwutygodniowy okres wypowiedzenia.

Cał parska śmiechem.

– Powinieneś zajrzeć do skrzynki.

Marszczę brwi, wyjmuję telefon i sprawdzam wiadomości.

– Chyba żartujesz.

– Nie. Bierze dwa tygodnie urlopu, zaczynając od dziś.

– Nie, nie bierze.

Cał ma czelność się uśmiechnąć.

– Podwieziesz mnie do pracy czy nie?

– Co cię tak bawi?

– Miło jest patrzeć, jak ktoś wreszcie ci się stawia. Naprawdę sądziłeś, że będziesz mógł się tak do niej odzywać i oczekiwać potem, że przyjdzie do roboty jak gdyby nigdy nic?

Zaciskam zęby.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Pogada z tobą, kiedy będzie gotowa.

– W takim razie to ja będę mówił. – Wyrwam mu klucz z ręki i otwieram drzwi, zanim zdąży zareagować.

– Dec...

Zatrząskuję drzwi przed nosem brata, po czym przekręcam zamek, żeby nie mógł wejść za mną.

– Otwieraj, do cholery! – krzyczy, waląc pięściami w drewno.

Rzucam klucze na stolik i idę w stronę kuchni, z której dobiegają dźwięki muzyki. Iris natychmiast mnie zauważa.

– Co tu robisz?

– Przyniosłem ci kawę.

Podchodzę bliżej, żeby podać jej kubek.

Patrzy na niego, jakby myślała, że to trucizna.

– Przyszedłeś tu, żeby przynieść mi kawę?

– Nie. Chciałem z tobą porozmawiać. Kawa to łapówka, żeby kupić sobie twój czas.

– Nie chcę od ciebie niczego. Już nie.

– Dobrze. Może później wypijesz. – Kładę kubek na blacie.

– Czy powinnam w ogóle pytać, jak się tu dostałeś?

– Ukradłem klucz Cala i zamknąłem drzwi.

– Declan...

– Tęsknię za tobą.

– Nie minęła nawet doba, odkąd się widzieliśmy.

– Wszyscy w naszej rodzinie mają skłonności do uzależnień. Ulituj się nad swoim mężem.

Krzywi się na te słowa. Nie zamierzam jednak tracić nadziei, chociaż spogląda na mnie w taki sposób, że jestem tego bliski.

– Tęsknię za tobą tak bardzo, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Dom jest zbyt pusty, a łazienka zbyt czysta. Nawet makaron z pudełka nie smakuje tak samo, jeśli to nie ty go gotujesz.

– Jego się nie gotuje, tylko wrzuca do garnka i podgrzewa. Twierdziłeś, że to wielka różnica.

– Wróć do domu. Będę gotował każdego dnia do końca naszego życia, jeśli obiecasz więcej mnie nie opuszczać.

Iris zamyka oczy.

– Nie.

Wykorzystuję okazję, że mnie nie widzi, i podchodzę bliżej. Jej podbródek idealnie wpasowuje się w moją dłoń i kciukiem zaczynam pocierać policzek.

– Proszę. Źle mi bez ciebie.

Iris otwiera oczy.

– Nie jestem na to gotowa.

– Co to znaczy, że nie jesteś gotowa?

Iris odsuwa się ode mnie. Nie zatrzymuję jej, chociaż każda komórka mojego ciała pragnie kontaktu z nią.

– Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

– O czym?

– O tobie. O mnie. O nas.

– Jak to „o nas”?

– O tym, czy w ogóle kiedykolwiek byliśmy jacyś „my”.

Czuję ostre ukłucie w piersi, lecz zamiast się skupiać na zalewającym mnie bólu postanawiam go zignorować.

– Podpisałaś umowę.

– W naszej umowie nie było nic o tym, że nasz związek będzie prawdziwy. Sam nazwałeś go zwykłą grą.

– Ale to nie jest żadna pieprzona gra. – Świadomość, że może tak myśleć, sprawia, że mam ochotę krzyknąć, jednak się powstrzymuję. Już i tak narobiłem za wiele szkód.

Iris kręci głową.

– Już nie wiem, w co wierzyć.

– Więc co? Chcesz, żebyśmy wrócili do tego, co było między nami, zanim się w sobie zakochaliśmy?

Ucieka wzrokiem gdzieś w bok, ale z wyrazu jej twarzy wyczytuję odpowiedź.

„Właśnie to zamierzała powiedzieć”.

Śmieję się gorzko.

– Możesz siedzieć tu i rozmyślać, ile chcesz. I tak nie zmieni to faktu, że jesteśmy sobie pisani.

Wyjście z mieszkania Cala wymaga ode mnie ogromnej samokontroli, chociaż wiem, że nic dobrego nie wyniknie z naciskania na Iris. Potrzebuje czasu, więc zamierzam go jej dać. O ile wszystko odbędzie się na moich zasadach.

* * *

Cał rzuca mi na biurko wypowiedzenie Iris o dziewiątej, dokładnie tak jak napisała. Mimo iż uczyniłem, co mogłem, aby ją powstrzymać, ona i tak odchodzi.

„Z twojej winy”.

Cał stoi nade mną.

Zerkam na niego znad pisma.

– Tak?

– Podpiszesz je?

Zaciskam na wypowiedzeniu obie dłonie.

– Planuję to zrobić – odpieram. – A teraz możesz wrócić do swojego biurka.

– I przegapić cały ten wewnętrzny konflikt i ból istnienia? Za kogo ty mnie masz?

– Za kogoś, kto długo nie pożyje.

Uśmiecha się.

– Patrzenie, jak starasz się z tym pogodzić, jest zbyt dobrą rozrywką, żebym tak łatwo zrezygnował. Zwłaszcza po tym, jak potraktowałeś Iris.

– Proszę, czy możesz mnie zostawić samego? Nie jestem w nastroju.

Unosi brwi, a ja się orientuję, że wypadłem z roli. Poprosiłem go, żeby wyszedł, zamiast mu to nakazać.

Odkąd przekroczyłem rano próg gabinetu, cały czas boli mnie serce. Żadna liczba spotkań ani zadań do wykonania nie potrafi sprawić, abym przestał odtwarzać w głowie ostatnią rozmowę z Iris.

Podświadomie podszedłem do biurka Cala, spodziewając się, że ją tam zastanę. Zamiast tego przypomniałem sobie, że już nie wróci. Jestem tak przyzwyczajony do jej towarzystwa, że nie wiem, jak sobie radzić.

– Tak będzie najlepiej. – Brat zajmuje fotel Iris, lecz ja wskazuję na drugi.

Patrzy na mnie z rezygnacją, ale przesiada się.

– Ona nie wróci. Puste siedzenie niczego tutaj nie zmieni.

– Nadal jest moją żoną. Ten fotel zawsze będzie jej, więc masz siedzieć na tym drugim.

– Czy aby na pewno nadal jest twoją żoną?

– Wynoś się – syczę.

Wzrusza ramionami.

– Tylko pytałem.

– Nie, szukasz zaczepki.

– Może i tak. Przynajmniej wszystko z siebie wyrzucimy. Nie mogę pracować w takiej gęstej atmosferze.

– Nie mamy czego z siebie wyrzucać. To sprawa między mną a Iris, niezależnie od tego, co sobie wyobrażasz.

– Przyszła do mnie cała zapłakana, Declanie. Nie zamierzam puścić tego w niepamięć wyłącznie dlatego, że nieco za późno zorientowałeś się, że dokonałeś złego wyboru, i postanowiłeś ją odzyskać.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

– Podpisz wypowiedzenie, to zaraz sobie pójdę.

– Nawet jeśli uważam to za niewłaściwe?

– Oczywiście, że tak uważasz. Zbyt długo byliście od siebie za bardzo zależni.

– Przynajmniej terapia w klinice leczenia uzależnień, którą ci opłacałem, na coś się przydała.

Mimo iż nie sprawiła, że przestał pić, przynajmniej czegoś się tam nauczył.

Cał pokazuje mi środkowy palec.

– Praca nie powinna być czymś, co was łączy, tak samo jak nie powinna być tym, co was podzieli. Więc jeśli chcesz, aby z waszego małżeństwa coś wyszło, musisz pozwolić jej odejść z firmy.

Biorę długopis i składam na dokumencie swój podpis.

– Proszę. – Wciskam mu papier, zanim zmienię zdanie i go podrę na kawałki.

– Wszystko będzie dobrze.

– Jakoś wcale mi się tak, kurwa, nie wydaje. Mam wrażenie, jakbym ją stracił, chociaż jeszcze tak naprawdę nie była moja.

Wyraz twarzy Cala łagodnieje.

– Nie jest jeszcze za późno, żeby ją odzyskać.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Ponieważ ona nadal cię kocha, chociaż nie ma ku temu powodów.

– Nigdy mi tego nie powiedziała.

– Co?

– Nie powiedziała mi, że mnie kocha – szepczę.

– To nie znaczy, że nie może jeszcze tego zrobić – stwierdza i wychodzi z mojego biura z jej wypowiedzeniem w dłoni.

Nie potrafię się powstrzymać i wyciągam telefon. Nie zamierzam łamać swojego postanowienia i nachodzić Iris, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym wysłał do niej wiadomość.

Otwieram naszą rozmowę i piszę jedno słowo, by wyrazić, co czuję.

„Litost”.¹³

Załączam zdjęcie pustego fotela, by wyrazić, jak bardzo cierpię i jaki samotny się bez niej czuję.

Iris nie odpisuje. Spodziewałem się tego, lecz i tak sprawia mi to ból.

Ciągle dryfuję myślami w kierunku naszego związku. Nie mogę skupić uwagi na niczym innym, więc zamiast się zmuszać do pracy wyłączam komputer i przez resztę dnia rozważam, jak odzyskać Iris.

W głowie rozbrzmiewają mi słowa Cala.

„Nadal cię kocha, chociaż nie ma ku temu powodów”.

A co, jeżeli dam jej powody?

13. Litost (j. czeski) – stan agonii lub udręki.

Pierwszy dzień urlopu spędzam na nicnierobieniu. Powinnam czuć się wspaniale, bo w końcu o tym właśnie marzyłam, ale nie mogę się oswoić z myślą, że rzuciłam pracę. A co gorsza, mam wrażenie, jakbym wraz z nią rzuciła też Declana.

Zdaje mi się, że całymi godzinami wlepiam wzrok w sufit, próbując zdecydować, co powinnam zrobić. Kusi mnie, by sprawdzić, jak radzi sobie Cal, równie mocno jak to, by odpowiedzieć na wiadomość Declana. Jakże miałabym go zignorować po tym, jak wysłał mi zdjęcie mojego fotela oraz słowo, które znaczy mniej więcej „poczucie nieszczęścia”.

Nie wiem, jak zapanować nad kłębiącymi się we mnie emocjami. Z jednej strony jestem wściekła na Declana za to, jak się zachował w parku, a z drugiej mam wyrzuty sumienia, bo wiem, że przeze mnie cierpi. Nie należę do osób, które lubią chować urazę. W chwilach takich jak te robi mi się niedobrze, jestem poirytowana i tak zestresowana, że potrzebuję xanaxu.

Usiłuję skupić uwagę na czymś innym i zaktualizować swoje CV. Wolę zająć się pożyteczną rzeczą zamiast ubolewać nad własnym nieszczęściem. Niestety to okazuje się o wiele bardziej wyczerpujące, niż sądziłam, ponieważ muszę przejrzeć całą historię swoich osiągnięć na stanowisku asystentki Declana. Zatrzymuję się na najmniej ulubionej części CV zatytułowanej „Wykształcenie”. Jest niemal pusta, nie licząc nazwy liceum, które ukończyłam.

O dziwo nie odczuwam już wstydu na myśl o tym, że nie poszłam na studia. Przez lata unikałam rozmów z innymi pracownikami firmy na temat szkół, do których uczęszczaliśmy, i zdobytych tam kwalifikacji. Prześladowała mnie świadomość, że nie mam odpowiedniego wykształcenia, więc ciężko pracowałam, by udowodnić wszystkim, że nie jestem nieudaczną.

Słowa Declana sprawiają mi ból z miliona różnych powodów, jednak ten najważniejszy nie ma nic wspólnego z nim. W głębi serca wiem, że naprawdę jestem nieudaczną, ale nie w sposób, w jaki postrzegają mnie inni.

Nie zdołałam bowiem stawić czoła swoim lękom. Przez lata wiązałam swoją wartość z pozycją zajmowaną w firmie, a teraz, gdy rzuciłam pracę, czuję się zagubiona. Z obawy przed porażką nawet nie próbowałam dostać się na studia. Kiedy podjęłam ryzyko i aplikowałam na inne stanowisko, i tak wciąż nie wyszłam poza moją strefę komfortu.

Zrezygnowałam z edukacji, bo się bałam. Zamiast spróbować pokonać lęk popadłam w rutynę. Taką, która trwa od dnia, gdy w wieku dziewiętnastu lat skończyłam liceum. I która będzie trwać w nieskończoność, jeśli pozwolę, aby dawny brak pewności siebie wpływał na moje obecne decyzje.

„Tamta dziewczyna to przeszłość. Nie musisz udowadniać swojej wartości nikomu poza sobą samą”.

O to właśnie chodzi. Wreszcie jestem gotowa, by udowodnić, że jedyne ograniczenia, które mnie powstrzymują, to te, jakie sama na siebie nakładam. Zamykam plik, otwieram przeglądarkę i zaczynam szukać stron lokalnych uniwersytetów. Gdyby dawna ja zobaczyła, co teraz robię, dostałaby zawału serca. Nigdy nie sądziłam, że odważę się pójść na studia.

„Myślisz, że dopiero to przyprawiłoby ją o zawał? Wyszłaś za męża za swojego szefa dla spadku, który nawet nie jest twój”.

Odpycham od siebie myśli o Declanie. Jeżeli zamierzam dzisiaj cokolwiek działać, nie mogę się na nim skupiać, niezależnie od tego, jak bardzo tego chcę. W arkuszu Excela wypisuję sobie w tabelce zalety i wady poszczególnych szkół. Potem tworzę listę rzeczy, które muszę wykonać, zanim w ogóle będę mogła przystąpić do rekrutacji, zaczynając od przygotowania do egzaminów.

Kiedy Cal zjawia się w domu po pierwszym dniu pracy, jednego już jestem pewna: wracam do szkoły.

* * *

Telefon wibruje, powiadamiając mnie o nowej wiadomości.

Declan: „Saudade”.¹⁴

Do tego zdjęcie naszej wysepki kuchennej. Są na niej dwa nakrycia, jakbym miała za chwilę dołączyć do Declana i zjeść z nim makaron. Już trzeci wieczór z rzędu wysłał mi podobne zdjęcie, każde opatrzone

innym słowem, choć wyrażającym podobne uczucia.

Tęsknotę. Smutek. Żal.

Może Declan nie jest jedynym, który cierpi z powodu saudade. Tak długo wpatruję się w jego wiadomość, że serce mi się ściska i uderza we mnie pragnienie powrotu do domu.

„Do domu”.

Cholera. Kiedy jego dom stał się też moim?

„Kiedy zaczęłaś się w nim zakochiwać”.

Mam gulę w gardle i trudno mi wziąć głębszy oddech.

– Co się dzieje? – pyta Cal, wchodząc do kuchni.

– Nic.

– Declan wysłał ci kolejną wiadomość?

Wzdycham.

– Tak.

– Odpowiedziałaś mu już?

– Nie. – Mimo iż bardzo tego chcę, racjonalna część mojego umysłu powstrzymuje mnie, nieustannie zadając pytania:

„A co, jeśli znów to zrobi?”

„A co, jeśli zależy mu na tym, żebym wróciła, tylko ze względu na spadek?”

„A co, jeśli naprawdę się w nim zakocham pomimo wszystkich znaków wskazujących na to, że nie powinnam, i ciągle będzie mnie ranił?”

Mam w głowie milion pytań, lecz żadnych odpowiedzi.

– Chcesz z nim porozmawiać?

Unikam kontaktu wzrokowego, gdy odpowiadam:

– Nie.

– Tęsknisz za nim – stwierdza Cal.

– Oczywiście, że tęsknię. Tęsknię tak cholernie, że aż boli mnie brzuch, bo mam poczucie winy przez to, jak strasznie go pragnę.

– Więc czemu z nim nie pogadasz?

– Już raz mu zaufałam i zobacz, co z tego wyszło. Teraz wszystko podaję w wątpliwość. Jeżeli tak ma wyglądać miłość, to chyba jej nie chcę. – W moich oczach pojawiają się łzy.

Cal podchodzi bliżej i mnie przytula.

– Będzie dobrze.

– Skąd możesz wiedzieć? – pytam głosem stłumionym przez jego klatkę piersiową.

– Wiem to, bo jeśli Declan kocha cię choć w połowie tak mocno jak ty jego, to nic go nie powstrzyma przed naprawieniem tego wszystkiego.

* * *

Po wczorajszym załamaniu decyduję się odwiedzić osobę, która rozumie mnie najlepiej. Może dzięki mamie jakoś zdołam zinterpretować swoje emocje. Mimo iż nie zna całej historii mojego małżeństwa, wie o związkach wystarczająco dużo, by pomóc mi zrozumieć mój.

Jej sala lekcyjna nic się nie zmieniła przez lata. Nadal pachnie w niej farbą i klejem, co przypomina mi o licznych popołudniach, gdy ona prowadziła kółko plastyczne, a ja sobie siedziałam i kolorowałam.

– Cóż za niespodzianka. – Przytula mnie mocno.

– Chciałam się z tobą zobaczyć.

– Co się stało? – Patrzy na mnie tak, jak robi to zawsze, kiedy wie, że coś nie gra.

– Nic...

Śmieje się i wskazuje na jedną z ławek.

– Siadaj. – Podaje mi kolorowanek i pudełko kredek.

Zawsze tak to wyglądało. Miałam skupić się na kolorowaniu i myśleć o tym, co mnie dręczy, żeby wreszcie móc wyrzucić to z siebie.

– Bardzo się cieszę, że wpadłaś, ale nie mogę się nie zastanawiać, co za tym stoi.

– Czy potrzebuję powodu, żeby odwiedzić moją mamę?

– Jako że nie byłaś tu od trzech lat, to owszem, najwyraźniej potrzebujesz.

Wzdycham.

– Jest aż tak źle? – pyta.

Spuszczam głowę i wbijam spojrzenie w swoje dłonie.

– Declan i ja pokłóciliśmy się tydzień temu.

– Ach, akurat na to sama wpadłam.

– Było naprawdę ostro, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Zmarszczki wokół jej oczu się pogłębiają.

– Powiedział coś, co cię zraniło.

Przedstawiam jej skróconą wersję naszej kłótni, skupiając się na problemach w pracy i na tym, jak wpłynęły na nasze życie prywatne.

– Ciągłe się martwię, że... – urywam, bo nie wiem, jak ubrać to w słowa.

– Że zmieni się w twój ojca – kończy za mnie mama.

– Tak.

Kładzie rękę na mojej dłoni, żebym przestała kolorować.

– To normalne, że masz takie obawy po tym, czego byłeś świadkiem w dzieciństwie, ale powinnaś zrozumieć, że wszystkie pary się ze sobą kłócą. Tak wyglądają zdrowe związki. Nie oznacza to, że druga osoba ma prawo cię poniżyć i celowo ranić, jednak ludzie popełniają błędy. Declan jeszcze nie raz powie coś, czego wcale nie miał na myśli, pod wpływem chwili. Ale póki jest mu przykro... tak naprawdę przykro, musisz się nauczyć, jak mu wybaczać.

– Łatwo ci mówić.

Mama ściska moją dłoń.

– Uczenie się, jak wybaczać, jest równie ważne jak proszenie o wybaczenie.

14. Saudade (j. portugalski) – uczucie tęsknoty, melancholii, pragnienia i nostalgii

46 Declan

Jak co dzień wysyłam rano wiadomość do Iris. Składają się na nią nasze wspólne zdjęcie z ogrodu botanicznego oraz słowo, które wyraża to, co czuję.

„**Sehnsucht**”.¹⁵

Wpatruję się w telefon o wiele dłużej, niż powinienem, czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi. Po każdej zignorowanej wiadomości czuję się coraz gorzej. „Możesz albo siedzieć i się dołować, albo realizować kolejną część planu”.

Biorę głęboki oddech, wyłączam komputer, a potem wychodzę z biura i zamykam je za sobą.

– Dokąd idziesz? – pyta Cal, zerkając znad monitora.

– Biorę sobie wolne na resztę dnia.

– Co?

– Odwołaj, proszę, moje dzisiejsze spotkania. Powiedz, że coś mi wypadło.

– Wszystkie osiem?

– Czy to jakiś problem?

– Nie, ale...

– Świetnie. Do zobaczenia jutro. – Kieruję się w stronę windy, ale zatrzymuję się jeszcze, żeby spojrzeć na brata, który gapi się na mnie z otwartymi ustami. – Dziękuję, że mi pomagasz. I bardzo doceniam to, że choć nie musisz, zastępujesz Iris.

– Robię to dla niej. Nie dla ciebie.

– Wiem, dlatego jestem ci jeszcze bardziej wdzięczny. – Wychodzę z biura z uniesioną wysoko głową, gotowy do wcielenia w życie dalszej części planu.

* * *

Harrison i ja jeździmy po całym Chicago i przeszukujemy schronisko za schroniskiem w poszukiwaniu idealnego psa. Iris dokładnie sprecyzowała swoje wymagania, więc nie zamierzam tego zawalić. Niestety mój entuzjazm maleje, gdy z każdego schroniska wychodzę z pustymi rękami, a po wizycie w dziesiątym tracę go niemal całkowicie.

– Może powinniśmy spróbować jutro – sugeruje Harrison, przytrzymując dla mnie otwarte drzwi.

Wzdycham ciężko. To integralna część mojego planu, a już pojawiły się problemy. Jak trudne może być znalezienie wielkiego, puchatego psa, który będzie chodził wszędzie za Iris?

Cholernie trudne, jak się okazuje.

Wyciągam telefon i patrzę na adres kolejnego schroniska na mojej liście.

– Jedźmy do jeszcze jednego, potem darujemy sobie na dziś.

Harrison rusza pod wskazany adres. Nie jest to najlepsza część miasta, więc nie planuję zostać tam długo – w przeciwnym razie kierowcy i maybacha może już nie być na parkingu, gdy wrócę.

Kiedy wchodzę do budynku, nad moją głową rozlega się dźwięk dzwonka. Jedyna pracownica, jaką dostrzegam, nie podnosi głowy znad czytanego magazynu.

– Dzień dobry – witam się, podchodząc do lady, za którą siedzi kobieta.

Robi balon z gumy, po czym przebija go językiem.

– Już zamknięte.

Zerkam na napis na drzwiach.

– Macie otwarte jeszcze przez pół godziny, więc spróbuj czegoś innego.

Jej oczy rozszerzają się, a potem zwężają, jakby mnie rozpoznawała, ale nie wiedziała skąd.

– W czym mogę pomóc?

– Szukam dużego, puchatego psa, który cierpi na lęk separacyjny.

– To dość konkretne wymagania.

– Dobrze o tym wiem. Czy macie psa zgodnego z opisem?

– Eee... Chyba nie.

Umiera we mnie ostatnia nadzieja. Najwyraźniej naprawdę powinienem wrócić do domu i odpocząć,

a jutro ruszyć na dalsze poszukiwania. O ile leżenie w łóżku i myślenie o Iris, która śpi po drugiej stronie miasta w apartamencie mojego brata, można nazwać odpoczynkiem.

Z rezygnacją uderzam dłonią w blat.

– Rozumiem. W takim razie dziękuję.

– Chcesz, żebym jeszcze sprawdziła na wszelki wypadek?

Już niemal otwieram usta z zamiarem odmowy, ale się powstrzymuję.

„Przejechałeś kawał drogi, żeby się tu dostać. Możesz spędzić tutaj jeszcze kilka minut”.

– Jasne. Prowadź.

Kierujemy się do pomieszczenia na tyłach. Po obu stronach ciągną się rzędy boksów pełnych psów i innych zwierząt czekających na nowe domy. Niektóre kulą się w kątach i syczą lub szczekają, kiedy przechodzę obok.

– Czy któryś wpadł ci w oko?

– Nie. – Wszystkie są albo zbyt małe, zbyt grzeczne, albo zbyt przerażające, żeby się nadawały.

Z samego końca pomieszczenia rozlega się szczekanie.

– Co to?

– Tam trzymamy psy, które czeka eutanazja. Pewnie nieco się stresuje, bo odizolowaliśmy go od reszty.

– Planujecie go zabić?

– Nie mamy miejsca ani pieniędzy, by dbać o nie wszystkie, więc jeżeli przez długi czas nikt ich nie adoptuje... No wiesz.

„Jezu!”

Kieruję się do ostatniej klatki. Patrzą na mnie ciemne oczy, które ledwo widać zza burzy szaro-białego futra.

– Co to za rasa? Niedźwiedź polarny?

Dziewczyna podchodzi bliżej i zerka na tabliczkę.

– Chyba owczarek staroangielski. Ale trudno to stwierdzić bez testu genetycznego.

Wygląda na dość starego. Na tabliczce napisano, że ma dziewięć lat. Czyli w psich latach jest już dziadkiem.

– Możesz go wypuścić?

– Na pewno? On jest dość... żywołowy. – Rozgląda się po pomieszczeniu tak nerwowo, aż zaczynam myśleć, że do poskromienia tego psa potrzebny będzie paralizator.

– Po prostu otwórz.

Wzrusza ramionami i otwiera klatkę. Pies wyskakuje z niej niczym pocisk i rzuca się na mnie. Próbuję zachować równowagę, ale upadam na plecy, a zwierzak natychmiast zaczyna lizać mnie po twarzy i włosach. To absolutnie obrzydliwe, lecz mimo to nie potrafię przestać się śmiać.

– I naprawdę go jutro usypiecie?

– Z samego rana.

Pies skamle, jakby rozumiał naszą rozmowę. Siada mi na udach, a ja czuję, jak rozgniata mojego fiuta na miazgę.

Spycham go z siebie i wstaję.

– Nikt go nie chciał adoptować?

– Nie. – Kobieta czyta jeszcze raz informacje o psie. – O, zobacz. Ponoć cierpi na lęk separacyjny i nie lubi być zostawiany sam na dłużej niż kilka godzin. W przeciwnym razie niszczy meble i sika na dywany. Świetnie. Teraz wszystko jasne.

Pies patrzy na mnie, jakby składał milczącą obietnicę, że będzie grzeczny. W co trudno uwierzyć, bo w tym samym czasie obślinia mi buty, jak gdyby chciał zrobić sobie z nich gryzak.

– Lepszego już chyba nie znajdę.

– Więc chcesz go przygarnąć?

– Tak. Przynieś papiery.

Jestem teraz dumnym ojcem psiska, które zapewne rozszarpie mi wszystko w domu na strzępy, zanim Iris zdąży wrócić.

Idealnie. Po prostu idealnie.

* * *

Następnego dnia zjawiam się w pracy z psem, który nie ma jeszcze imienia. Po tym, jak zniszczył moje ulubione mokasyny, kiedy wyszedłem wieczorem pobiegać, uznałem, że nie ufam mu dostatecznie, by zostawić go samego. Zabieranie psa do biura to tymczasowe rozwiązanie. Będę to robił, póki nie znajdę dobrego ośrodka, gdzie nauczą go odpowiednich manier.

– Co to jest? – pyta Cal, stając w wejściu.

– Pies. – Nie podnoszę wzroku znad ekranu.

Zwierzak szczeka na Cal'a. Próbuje też zerwać się z przywiązanej do biurka smyczy, ale bezskutecznie.

– Tyle to ja widzę, ale czemu siedzi w twoim biurze?

– Ma lęk separacyjny.

Pies znów szczeka, jakby się zgadzał.

– Jest twój? – Cal zbliża się do niego powoli.

– Mój i Iris.

– Nie mów mi, że przygarnąłeś psa, bo uznałeś, że to ją uszczęśliwi.

– Dobrze. Nie powiem.

Cal przeciera twarz dłonią.

– O cholera.

– Jeżeli zamierzasz mnie oceniać, możesz od razu wrócić do pracy. Już i tak wystarczająco się stresuję.

– Większość czasu spędzam na szukaniu kogoś na posadę Iris i układaniu dalszej części planu.

– Co w ogóle zamierzasz teraz zrobić?

Mrużę oczy.

– A czemu chcesz wiedzieć?

– Bo jako twój brat czuję się zobowiązany ci pomóc, zanim zaczniesz wyprawiać głupoty.

– Czy istnieje większa głupota niż adoptowanie psa?

– Wolałbym się nie dowiedzieć – odpowiada, głaszcząc go po głowie.

Posyłam Calowi podejrzliwe spojrzenie.

– Sądziłem, że się na mnie wkurzyłeś.

– Wkurzyłem, ale chcę też tego, co najlepsze dla Iris, a tak się składa, że jesteś to ty.

– Dziękuję za kiepski komplement, dupku.

Wzrusza ramionami.

– Nie widzę potrzeby, by łechtać twoje wybujałe ego.

– Biorąc pod uwagę, że moja żona nie ma ochoty nawet ze mną rozmawiać, przyda mi się każda pomoc.

– Kto by pomyślał, że zakochany staniesz się taki żalony.

– Jeżeli teraz uważasz mnie za żalony, to poczekaj, aż zobaczysz, co jeszcze zaplanowałem.

15. Sehnsucht (j. niemiecki) – tęsknota, pragnienie, głód.

– Czy już prawie jesteśmy?

Kiedy Cal poprosił mnie, żebym poszła z nim coś załatwić, uznałam, że chodzi o szybką wyprawę do spożywczaka. Tyle że już dawno minęliśmy nie tylko wiele sklepów spożywczych, ale i wyjechaliśmy poza obręb cywilizacji.

– Tak.

Wybija na kierownicy rytm muzyki dobiegającej z radia.

– Mam wrażenie, że od kilku godzin jeździmy w kółko.

Cal parska śmiechem.

– Minęło dopiero pół godziny. Albo i mniej.

Niebo przeszywa błyskawica.

– Zaraz się rozpada.

– Będzie idealnie pasować – odpiera sucho.

– Czy powiesz mi wreszcie, co zaplanowałeś, czy do końca będziesz udawał, że nie ma żadnej niespodzianki?

– To nie ja przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

– Co?

Zatrzymuje się i odblokowuje drzwi.

– Wsiadaj.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Niestety nie. Chociaż wolałbym żartować.

Nie ruszam się ani o milimetr. Cal wyskakuje z auta i okrąża je, by otworzyć moje drzwi.

– No już.

– To jakieś pustkowie.

– Przestań dramatyzować. Dziesięć minut temu mijaliśmy Starbucksa.

– Po co tu w ogóle przyjechaliśmy? – Jestem w zbyt dużym szoku, aby móc zrobić cokolwiek poza wyjściem z samochodu, jak mi kazał.

– Daj mu sekundę.

– Powiedz, że nie zrobiłeś tego, co myślę. – Rozglądam się, próbując znaleźć osobę, o której mówi Cal.

On zaś nie odpowiada, tylko wskakuje do samochodu i natychmiast rusza. Opony piszczą, kiedy dodaje gazu, a ja zostaję w tyle, krztusząc się od dymu.

– Co, do diabła? – Wyjmuję telefon z torebki i wybieram jego numer.

Dupek ma włączoną pocztę głosową.

Zaczynam krzyczeć, gdy tylko słyszę sygnał, po którym mogę zostawić wiadomość.

– Lepiej, żebyś miał dobry powód do tego, co właśnie odstawiłeś, bo w przeciwnym razie...

Mój potok słów przerywa dźwięk nadjeżdżającego auta. Widziałam zbyt wiele dokumentów o morderstwach, aby wiedzieć, że nic dobrego nie wynika z łapania stopa na pustkowiu. Rozglądam się w poszukiwaniu czegoś, za czym mogłabym się schować, tyle że dookoła jest tylko płaski grunt i trochę śmieci.

– Kurwa, Cal, zabiję cię dzisiaj we śnie. Nawet jeśli sama wcześniej umrę.

Samochód zbliża się do mnie, a ja zdaję sobie sprawę, że to biały minivan. Taki, od których kobiety powinny trzymać się z daleka, bo jeżdżą nimi seryjni mordercy. Serce zaczyna mi walić, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Zaciskam palce na kciukach i szepczę sama do siebie:

– Proszę, nie bądź mordercą z siekierą. Proszę, nie bądź mordercą z...

Podsakuję na dźwięk klaksonu i głośnego szczekania.

– Potrzebujesz podwózki?

Otwieram szeroko oczy, bo rozpoznaję głos Declana.

– Ja pieprzę. – Niechcący gryzę się w język i czuję w ustach metaliczny posmak krwi.

„To chyba naprawdę się dzieje”.

Declan wysiada z pojazdu w swoim najlepszym garniturze.

– Spiesz się dokądś, więc jeśli chcesz, żeby cię podwieźć, musisz szybko się zdecydować. – Opiera się o maskę samochodu, jak gdyby nie była to najdziwniejsza sytuacja w moim życiu.

Otwieram usta, żeby zapytać, jak nakłonił Cala do współpracy, ale w tym momencie niebo znów rozświetla błyskawica.

Declan unosi brew.

– Ruszamy czy wolisz zostać porażona piorunem?

Głośno tupiąc, idę w kierunku drzwi pasażera i otwieram je.

– Podwieź mnie do Starbucksa.

– Jadę w przeciwnym kierunku.

– Więc będziesz musiał zjechać z trasy. – Siadam akurat w chwili, gdy po raz kolejny błyska.

Nie odpowiada, tylko z uśmiechem zamyka moje drzwi.

– Co tu ro... – zaczynam, lecz w tym momencie rozlega się szczekanie.

Odwracam się i na tylnym siedzeniu widzę wielkiego psa, który zajmuje jakiś dziwny fotelik dla zwierząt. Szokuje mnie, że w ogóle się tam zmieścił, ponieważ jest naprawdę duży. Jest też niesamowicie kudłaty i ledwo dostrzegam jego oczy zza bujnej grzywy.

– Czyj to pies? – pytam, gdy Declan wsiada.

– Nasz.

– Nasz?!

Pies szczeka w odpowiedzi.

Nie zamierzam dalej o tym rozmawiać. Zamiast tego szukam w telefonie najbliższego Starbucksa.

– Tu mnie podwieź.

Zupełnie ignoruje mapę, którą mu pokazuję, i skręca w przeciwnym kierunku.

– Declan!

– Wiem, że na to nie zasługuję, ale poświęć mi dziesięć minut swojego czasu.

Przypominam sobie, jak poprzednio poprosił mnie o dziesięć minut, a potem powiedział tylko:

„Zakochuję się w tobie, Iris Elizabeth Kane”.

To wspomnienie wystarczy, żebym uległa i zamilkła. Nad nami kłębią się czarne chmury. Deszcz uderza o przednią szybę i Declan musi włączyć wycieraczki, aby cokolwiek widzieć.

Pies skamle na dźwięk grzmotu.

– Dlaczego przygarnąłeś psa?

– Powiedziałaś, że chciałabyś jakiegoś mieć.

Nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Dopiero w jedenastym schronisku z kolei znalazłem takiego, który odpowiadałby twojemu opisowi. Liczę, że się polubicie, bo nie ma mowy, żeby wrócił do tamtego okropnego miejsca. Uspiliby biedaka, gdybym go stamtąd nie zabrał.

Nie udaje mi się powstrzymać śmiechu. Kiedy wymyśliłam historyjkę o psie, nie sądziłam, że Declan kiedykolwiek postanowi naprawdę go dla mnie adoptować. Zwłaszcza takiego wielkości niedźwiedzia.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Głos mi się załamuje, podobnie jak mój upór.

– A czemu nie? Chciałaś psa, więc go dla ciebie znalazłem.

– A minivan?

– Uznałem, że lepiej zawczasu kupić duży samochód dla tych wszystkich dzieci, które chcesz mieć w przyszłości.

Do oczu napływają mi łzy.

– Nie możesz mówić poważnie.

– Mówię i zamierzam ci to udowodnić. – Milknie i wciska pedał gazu.

Przez resztę drogi mocno nami trzęsie. Oddycham z ulgą, gdy Declan wreszcie zatrzymuje samochód, bo jestem bliska zwymiotowania. Parkujemy przed starą farmą z oknami pozabijanymi dechami oraz gankiem, który wygląda, jakby miał rozsypać się na naszych oczach.

Declan wysiada z minivana bez parasola, jak gdyby na zewnątrz nie lało. Zdaje się nie zauważać

deszczu, kiedy otwiera drzwi po mojej stronie i podaje mi dłoń.

– Chodź ze mną.

Mrugam.

– Przecież pada.

– Wiem. O to w tym chodzi. – Bierze mnie za rękę i wyciąga z samochodu prosto w ulewę.

Idę z nim w stronę domu i po chwili stajemy przed zniszczonym gankiem. Woda spływa Declanowi po włosach, skórze i ubraniu. Ja pewnie nie wyglądam ani trochę lepiej z przyklejoną do ciała koszulką. Kusi mnie, żeby schronić się pod daszkiem, ale drewno wygląda, jakby po wielu latach zaniedbań zupełnie zbutwiało.

– Co to za miejsce?

– Poczekaj chwilę.

– Pewnie, chętnie poczekam, a w międzyczasie złapię zapalenie płuc.

Palcami dłoni, którą mnie trzyma, przesuwa pierścionki tak, że oba się zsuwają.

Niežnośny ucisk w mojej piersi się nasila.

– Czekaj...

Declan wyciąga z kieszeni pudełko i klęka na jedno kolano. Jego twarz pozostaje bez wyrazu, nie ma na niej żadnych emocji, kiedy spogląda na mnie w górę.

Ujmuje moją lewą dłoń w swoją, a mi zaczyna walić serce.

– Co ty robisz?

– Oświadczam ci się podczas burzy w garniturze i butach od Toma Forda.

„Och. Mój. Boże”.

Nie wierzę. Nie ma cholernej opcji, że naprawdę odtwarza właśnie tę wymyśloną historyjkę.

„Prawda?”

Nieprawda. Declan otwiera pudełko, a ja wzdycham głośno. Nawet mimo iż nie pada na niego słońce, wiem, że kupił najpiękniejszy pierścionek ze szmaragdem, jaki w życiu widziałam.

Czuję, jak dłoń Declana się trzęsie. Ściskam jego palce, by dodać mu otuchy, a on mamrocze pod nosem coś, co brzmi jak: „Raz kozie śmierć”. Nogi prawie uginają się pode mną na widok tego pokazu bezbronności.

– Ya’aburnee. Czyli w języku arabskim „pogrzeb mnie”. W wolnym tłumaczeniu oznacza to, że chcę opuścić ten świat przed tobą, bo nie wyobrażam sobie, jak miałbym przeżyć choćby jeden dzień bez ciebie. Jeżeli miniony tydzień był próbką tego, co by mnie czekało, to zaręczam ci, że takie życie nie jest nic warte. Jesteś moją żoną i najlepszą przyjaciółką. Przyszłą matką moich dzieci i jedyną osobą, która sprawia, że czuję się gdziekolwiek jak w domu. Jesteś kobietą, z którą pragnę spędzić resztę moich dni nie dlatego, że podpisałaś kontrakt, ale dlatego, że kochasz mnie dość mocno, by chcieć zostać ze mną bez niego.

W jego oczach dostrzegam żar, jakiego nie widziałam nigdy wcześniej.

– Chcę być mężczyzną godnym takiej kobiety jak ty, o ile to w ogóle możliwe. Obiecuję ci pracować ciężko każdego cholernego dnia, abyś nie żałowała wyjścia za mąż za kogoś tak żalospnego jak ja. Bo przy tobie wcale nie czuję się żalospny, tylko tak szczęśliwy, że boję się mrugnąć, aby to nie zniknęło niczym sen.

Szczerłość jego słów pociąga za czułe struny mojego serca.

– Ofiaruję ci wszystko, czego zechcesz, dosłownie wszystko, jeśli pozwolisz, bym uszczęśliwił cię tak, jak ty uszczęśliwiasz mnie. Dam ci psa. Rodzinę.

Prawdziwy dom. Tego właśnie pragnę. Takie są moje warunki umowy, więc możesz je przyjąć albo nie, bo nie zamierzam negocjować.

– Jedyne w twoich ustach oświadczyzny mogą brzmieć jak oferta biznesowa, a przy tym brzmieć naturalnie.

– Wyjdź za mnie – prosi z uśmiechem, któremu nie można się oprzeć.

– Już za ciebie wyszłam. – Moje łzy mieszają się z kroplami deszczu i nie jestem pewna, gdzie kończą się jedne, a gdzie zaczynają drugie.

– Wyjdź za mnie tak naprawdę. Bez kontraktu. Bez spadku. Bez wymagań innych niż takie, że będziesz mnie kochać, mimo iż pewnie nie powinnaś.

Nie mówi nic więcej tylko spogląda mi w oczy. Po jego twarzy przemykają różne emocje, od szczęścia po strach. Ulewa przechodzi w lekką mżawkę, a ja wciąż na niego patrzę.

Wyjście za Declana oznaczałoby, że oddałabym mu serce, wiedząc, iż może je złamać. Oznaczałoby danie mu szansy, by nauczył się czegoś na własnych błędach i stał się lepszym człowiekiem. Małżeństwo nie jest proste, podobnie jak życie, a ja nie wyobrażam sobie bycia z kimkolwiek innym niż Declan. Na szczęście nie muszę.

– Tak – odpowiadam szeptem tak cichym, że muszę powtórzyć to głośniej. – Tak. Chcę za ciebie wyjść.

Uśmiech, który maluje się na jego twarzy, gdy wsuwa mi pierścionek na palec, sprawia, że trzęsą mi się nogi. Diamenty otaczające zielony kamień wyglądają jak promienie słoneczne i lśnią w tym prawdziwym, które wreszcie wyszło zza chmur.

– To było najbardziej koszmarne pół minuty w moim życiu.

Śmieję się.

– Zasłużyłeś sobie na to po tym, jak się wcześniej zachowałeś.

Wstaje i bierze mnie w ramiona. Nasze usta zderzają się ze sobą i tracę zdolność oddychania, gdy Declan całuje mnie tak, jakby chciał mi przekazać swoją miłość. W jego objęciach znów czuję się jak w domu. W mojej piersi rozlewa się ciepło i z coraz większą ekscytacją przyjmuję jego przepraszające pocałunki. Mam wrażenie, że mijają całe godziny. Gdy wreszcie się rozdzielamy, oboje jesteśmy przemoczeni do suchej nitki, chociaż przestało już padać.

Drzę pod spojrzeniem Declana. Cofam się o krok, bo wiem, co ono oznacza.

Chrząkam.

– Czy powiesz mi wreszcie, co robimy w środku tego pustkowie? – pytam.

– Oglądamy nasz nowy dom.

– Nasze nowe co? – Wgapiam się w budynek z szeroko otwartymi ustami.

– Pozwól, że coś ci pokażę. – Bierze mnie za rękę i prowadzi na tył domu.

– O. Ja. Pieprzę. – Mrugam kilka razy.

Declan posyła mi promienny uśmiech.

– Podoba ci się?

Szklarnia jest przepiękna. W przeciwieństwie do domu wygląda, jakby ktoś cały czas o nią dbał. Czyste szyby lśnią w słońcu, dzięki czemu doskonale widzę jej wnętrze.

Musiałabym kupić setki roślin, by ją zapełnić. Może nawet tysiące.

Declan przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i kładzie brodę na moim ramieniu.

– Rozważałem, czy nie powinienem pozwolić ci wybrać samej, ale kiedy mój agent nieruchomości wysłał mi to ogłoszenie, od razu wiedziałem, że to idealne miejsce. Przyjechałem tu tego samego dnia i złożyłem ofertę.

– Czemu? – pytam łamiącym się głosem.

– Ponieważ niczego nie pragnę bardziej niż tego, by wraz z tobą zmienić ten budynek w prawdziwy dom.

Declan powinien nosić ze sobą znak ostrzegawczy, bo w jego towarzystwie bardzo łatwo poczuć się tak, jakby się miało zemdleć.

– Jest piękna.

Zaciska ramiona wokół mnie.

– Chcesz wejść do środka?

– A wolno nam?

Uśmiecha się, a potem idzie do szklarni i otwiera drzwi. Przez kilka minut rozglądam się po wnętrzu, nie mogąc uwierzyć, ile tam miejsca.

– Chyba trafiłam do nieba. – Przesuwam palcem po pustym stole, który tylko czeka, by postawić na nim doniczki.

– Czyli słusznie wnioskuję, że ci się podoba? – Pewność w jego głosie nie pasuje do pełnego wątpliwości spojrzenia.

„On się denerwuje”.

Wylęknięty Declan to mój ulubiony Declan, ponieważ tej jego wersji nie zna nikt poza mną. Bardzo stara się ją ukryć przed wszystkimi innymi, ale przy mnie nie obawia się opuścić gardy. Czuję przez to ciepło, bo wiem, że ufa mi na tyle, by dzielić się ze mną każdą częścią siebie. Dla kogoś, kto dorastał w przekonaniu,

że emocje są oznaką słabości, musi to pewnie znaczyć więcej, niż kiedykolwiek będę zdolna sobie wyobrazić.

Podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję.

- Jestem zakochana w tym miejscu.
- Dobrze. Ponieważ gdyby moje oświadczenia nie zadziałały, to była następna część planu, który miał cię skłonić, żebyś za mnie wyszła.

Uderzam dłonią w jego mokrą klatkę piersiową.

- Nie możesz kupić czyjejs miłości.

Jego oczy lśnią.

- Nie chcę czyjejs miłości. Chcę twojej.
- Już ją masz.

Mruga powoli.

Staję na palcach i przysuwam twarz do jego twarzy.

- Daisuki.

Delikatnie dotykam wargami ust Declana, a on wydaje z siebie drżący oddech.

- Szeretlek.

Jęczy, kiedy pogłębiam pocałunek.

- Ich liebe dich – powtarzam te same słowa, które szeptał do mnie, gdy się kochaliśmy.

Declan przymyka powieki, jakby obezwładniał go nadmiar doznań.

- Kocham cię – kończę, by na pewno mnie zrozumiał, bo nie mam wątpliwości, że wszystkie obce słowa wypowiedziałam nieprawidłowo.
- Powtórz to. – Otwiera oczy i patrzy na moje usta.
- Kocham cię.

Całuje czubek mojej głowy. Ból wypisany na jego twarzy rozdziera mi serce. Od czasu śmierci matki wierzył, że nikt go nie pokocha – wszystko przez gównianego ojca, który się nad nim znęcał.

Ujmuję jego twarz w dłoń.

- Zawsze będę cię kochać. Dziś. Jutro. Już do końca.
- Teraz tak mówisz... – Głos Declana cichnie, a spojrzenie przesuwa się gdzieś w bok.

Ściska mnie w piersi.

- I będę to powtarzać codziennie, póki mi nie uwierzysz.
- To może ci zająć całe życie.

Przesuwam po pierścionku opuszką palca.

- Dobrze, że mamy przed sobą mnóstwo czasu.

Epilog Iris

Rok później.

– Jest zajęty? – pytam asystenta Declana.

– Możesz śmiało wchodzić. – Kręci głową z lekkim rozbawieniem, po czym znów skupia wzrok na ekranie komputera.

Podchodzę do drzwi biura męża i pukam w nie tak, jak robiłam to już setki razy. Słyszę jego głęboki głos i otwieram je, zanim zdąży zaprotestować.

– Mówiłem ci, że nie lubię, kiedy ktoś mi przeszkadza... – milknie, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Wykrzywione usta szybko układają się w charakterystyczny uśmiech, na którego widok uginają się pode mną nogi.

Declan wstaje i pomaga mi zająć miejsce na fotelu, żebym za chwilę nie wylądowała twarzą na dywanie. Sposób, w jaki się zachowuje, odkąd powiedziałam mu, że jestem w ciąży, sprawia, iż podejrzewam, że nie cofnie się nawet przed owinięciem mnie w folię bąbelkową.

– Już kilka tygodni temu powiedziałem ci, że masz przestać nosić te koszmarnie buty.

Odkąd mąż przeczytał straszną historię o ciężarnej kobiecie i szpilkach, nie przestaje o tym mówić. Boję się, że któregoś dnia wrócę do domu i zastanę wszystkie moje cenne skarby w kominku.

– Chcę się nacieszyć swoimi butami, póki jeszcze mogę. – Klepię się w lekko wydęty brzusek.

– Są niebezpieczne.

– To obraza. Chodziłam na szpilkach, odkąd w przedszkolu wygrzebałam je z szafy mamy.

Declan całuje mnie w czubek głowy.

– Jak się ma moja ulubiona dziewczynka?

Prawie go poprawiam, ale się powstrzymuję.

„Nie zepsuj niespodzianki”.

– Nie musiałam lecieć do łazienki zaraz po przebudzeniu, więc uważam to za wart świętowania sukces.

Kładę na biurku Declana torbę z jedzeniem z mojej ulubionej włoskiej restauracji.

Śmieje się i siada w fotelu naprzeciwko mnie.

– Co lekarz mówił o twoich porannych mdłościach?

– Zapewnił, że to przejściowe i jeśli będę miała szczęście, szybko miną. Naprawdę użył słowa „jeśli”.

Jeśli!

– Czemu nazywają to porannymi mdłościami, skoro trwają całą dobę?

– Ponieważ nie chcą, aby takie naiwne kobiety jak ja uciekły z krzykiem na dźwięk słowa „ciąża”.

Declan chichocze. Serce wali mi mocno, gdy podnosi papierową torbę.

Nie otwiera jej jednak, a ja prawie jęczę.

„Uspokój się, bo zaczniesz coś podejrzewać”.

Planowanie niespodzianki dla Declana to ciężka praca. Jak do tej pory chodził ze mną na wszystkie wizyty lekarskie, więc wyblagałam u jego asystenta, aby tym razem zapełnił grafik Declana tak, by nie mógł się wyrwać z pracy. Biedny Jeff musiał znosić niezadowolone gderanie od samego rana.

Zadbałam o to, żeby dostał premię za swoje poświęcenie.

– Czy mówiliście jeszcze o czymś istotnym?

– Nie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku, jeśli nie liczyć tego, że przytyłam już ponad cztery kilo.

Declan uśmiecha się szeroko. Reaguję na to zmrużeniem oczu, co tylko wywołuje jego wesołość.

– Dobrze wiedzieć, że odpowiednio cię dokarmiam.

– Dokarmiasz? Raczej pasiesz.

Declan co wieczór gotuje mi zdrową kolację. Z początku sądziłam, że będzie tak robił od czasu do czasu, ale okazało się, że każdego dnia wraca z pracy przed dziewiętnastą.

– Przywyknij do tego.

– Na jak długo? – Kiedy obejmie stanowisko dyrektora generalnego, raczej nie będzie miał czasu na takie rzeczy.

– Na zawsze.

Mrugam.

– A co będzie, gdy zostaniesz szefem?

– Nic się nie zmieni. Dzięki tobie udaje mi się nie postradać zmysłów.

– To przerażające wyznanie, bo w zeszłym tygodniu wybuchłam płaczem, oglądając reklamę sklepu spożywczego.

Declan wzrusza ramionami.

– Na twoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że to była bardzo dobra reklama.

Odrzucam głowę do tyłu i parskam śmiechem. Gdy wreszcie się uspokajam, zauważam, że Declan przygląda mi się z uwagą.

– Co?

Jego oczy lśnią.

– Brakuje mi tu ciebie.

Ścisła mnie w piersi i zalewa mnie fala ciepłych uczuć.

– Jeff jest dobry w tym, co robi.

– Jeff nie jest tobą.

Wstaję i obchodzę biurko dookoła. Declan obraca się na krześle, wciąga mnie na swoje kolana i obejmuje, a jedną rękę kładzie na moim brzuchu.

Zadowolony wyraz jego twarzy sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej. Declan nachyla się, by mnie pocałować, ale zastyga, gdy burczy mi w brzuchu. Marszczy brwi.

– Jadłaś coś?

Wzdrygam się.

– Nie.

Pomaga mi wstać ze swoich kolan i wrócić na fotel. Zamiast jednak również usiąść bierze torbę z biurka i ją rozrywa.

– To nie jest zdrowe.

Wzdycham.

– Wybacz, że byłam w nastroju do świętowania.

– Świętowania cze... – urywa i wyjmuje z torby maleńkiego kaktusa. Na białej doniczce widnieje czarny napis: „Wszystkimi kolcami będę bronił mojej małej dziewczynki”.

– Pomyślałam, że tego też będziesz mógł postawić na swojej szafce nocnej.

Odwraca się do mnie z szeroko otwartymi oczyma.

– Będziemy mieli córeczkę?

Kiwam głową z uśmiechem.

– Dzisiaj się dowiedziałam.

Mąż chwytą mnie w ramiona i zaczyna namiętnie całować.

Mam wrażenie, że zaraz eksploduję od całej tej miłości, on jednak nie przerywa pocałunku, póki mój żołądek głośnym burczeniem znów nie przypomina, że ja i nasze małżeństwo jesteśmy bardzo głodni.

Declan się odsuwa. Zamierzam zaprotestować, lecz wtedy pada przede mną na kolana.

Całuje mój brzuch i jest to tak słodkie, że niemal się rozpląwam. Moje oczy wypełniają łzy. Jedna spływa mi po twarzy, zostawiając mokry ślad.

– Będę miał z tobą pełne ręce roboty, mała panno Kane, ale będziesz warta każdego siwego włosa na mojej głowie. Wiem to.

Epilog 2 Declan

– Pamiętaj, co ci mówiłem.

– Tseba być cicho. – Córeczka przyciska palec do ust i chichocze. Ilona nie ma pojęcia, na czym polega zachowywanie ciszy, ale nie napominam jej. W końcu to tylko pięcioletka.

Sunę wzrokiem po jej niepasujących do siebie ubrankach.

– Gdzie twój plakat?

Otwiera swoje małe usteczka i wciąga głośno powietrze.

– Zapomniałam – oznajmia i rusza biegiem przed siebie. Jej warkoczyki unoszą się i opadają, przez co motylki na ich końcach wyglądają, jakby latały.

Na podstawie dźwięków dochodzących z jej pokoju wnioskuję, że wybuchła tam wojna. Powstrzymuję się przed pójściem za nią. Iris powtarza mi, że muszę przestać nadzorować ją na każdym kroku, bo inaczej nigdy się nie usamodzielnia.

Pieprzyć to. Chcę, żeby zawsze miała pięć lat.

– Tu jest! – krzyczy i wypada z pokoju.

– Cichutko – szepczę, przykładając palec do ust.

Mała znów chichocze i czuję się, jakbym pił płynne słońce. Jej buciki stukają o podłogę, gdy biegnie w moją stronę.

– Pozwól mi zobaczyć. – Robię poważną minę i wskazuję palcem na plakat.

Podnosi go do góry nogami, więc muszę odwrócić karton.

„gRatulUJem ukoŃcznia StuDIUF”.

Była blisko.

– Hmm. – Drapię się po brodzie.

Mała patrzy na mnie swoimi wielkimi, pełnymi niepewności brązowymi oczami.

– Myślisz, że mamusi się spodoba?

Pochylam się i całuję jej pulchne policzki.

– Sądzę, że będzie zachwycona.

– Hurra! – wykrzykuje radośnie.

– Chodź. Pójdziemy do mamy. – Podaję jej rękę.

Rusza biegiem do sypialni, nawet się na mnie nie oglądając.

– Ilo...

Za późno. Z impetem wparowuje do pokoju.

– SPODZIANKA!

Szybko biegnę za nią, bo nie chcę, żeby w napadzie ekscytacji zrobiła krzywdę Iris.

Córka skacze już jednak po łóżku, przez co złoty brokat odkleja się od plakatu i rozsypuje po kołdrze. Nienawidzę brokatu, ale wychowywanie córki, która ma obsesję na punkcie plastyki, oznacza, że wdycham go równie często jak narkoman kokainę.

Iris zdaje się mieć podobne myśli, bo spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Może raczysz mi wyjaśnić, co tu się wyrabia?

Nawet po tylu latach małżeństwa Iris potrafi oczarować mnie jednym tylko uśmiechem. Kiedy na nią patrzę, czuję dziwną tęsknotę.

Po tym, jak w zeszłym miesiącu musieliśmy jechać na pogotowie, Iris dostała nakaz leżenia aż do końca ciąży, więc zamiast chodzić na uczelnię i zajmować się Iloną jest przykuta do łóżka. I chociaż nigdy się do tego nie przyzna, wiem, że smuci ją to, że nie pojedzie na ceremonię otwarcia tokijskiej Krainy Marzeń, która odbędzie się za tydzień.

Dlatego zorganizowaliśmy przyjęcie. Nie mogłem pozwolić, by lata jej ciężkiej pracy nie zostały odpowiednio zwieńczone. Może skończyła studia nieco później niż większość ludzi, ale za to mamy zdrową córeczkę i kolejne dzieci w drodze, ponieważ Iris zawsze stawiała rodzinę na pierwszym miejscu.

– Tata zaplanował dla ciebie psyjęcie na koniec stadiów.

– Co zaplanował?

– Przyjęcie na zakończenie studiów. – Staję nad Iris i delikatnie całuję ją w usta.

– Faj!

Żona wybucha śmiechem.

– Czy aby na pewno jesteś gotowy na bliźniaki?

– Oczywiście. Nadal mamy pół wolnego minivana.

Kręci głową z uśmiechem.

– Jak tak dalej pójdzie, będziemy potrzebować autobusu.

– Da się załatwić.

Znów się śmieje, a potem piszczy zaskoczona, bo zrywam z niej kołdrę.

– Przestań zmieniać temat. Na dole czekają goście, którzy chcą cię zobaczyć.

– Chwila! W sensie, że teraz?

– Tak. Chodźmy.

Iris spogląda na swoje ubranie z wyrazem absolutnego przerażenia na twarzy.

– Nie mogę tak wyjść do ludzi.

– Wyglądasz świetnie.

– Psst. Tatusiu? – Ilona macha do mnie.

– Tak, kochanie? – Nachylam się, by mogła przyłożyć mi dłoń do ucha i coś wyszeptać.

– Zapomniałeś o kapeluszu – oznajmia głośno, znów nie pamiętając, na czym polega szeptanie.

Iris próbuje zdusić śmiech.

Cholera. Kapelusz.

– Sekundę. – Biegnę na dół i porywam ze stołu tradycyjną czapkę, którą zakłada się na zakończenie studiów. Gdy wreszcie docieram z powrotem na górę, Iris ma już na sobie sukienkę, natomiast Ilona gdzieś wyparowała.

– Co robisz na nogach?

– Mam odpoczywać, a nie tkwić w łóżku całą dobę. Muszę się codziennie trochę poruszać.

Wkładam jej czapkę na głowę, po czym pochylam się i biorę ją na ręce.

Iris wywraca oczyma.

– Uwielbiasz dramatyzować.

– Wolę nazywać to troszczeniem się o ciebie. – Znoszę ją po schodach. Coraz wyraźniej słysząc rozmowy gości zgromadzonych w salonie.

– Niespodzianka! – krzyczą wszyscy po chwili.

Ollie szczeka i wywala język na zewnątrz. Ma na głowie tyle futra, że ledwo widać mały kapelusik, który mu założyłem.

– Och, mój Boże. – Iris zasłania dłonią usta.

Cały salon wypełniony jest członkami naszych rodzin. Mama Iris pomogła mi udekorować pokój serpentynami, balonami i taką ilością confetti, że moja córka aż piszczała ze szczęścia.

Iris kładzie mi dłoń na policzku.

– Dziękuję. – Jej oczy lśnią od łez.

– Zasługujesz na to. Zresztą to moja wina, że znowu zaszłaś w ciążę.

Odrzuca głowę i śmieje się, patrząc w sufit.

– Twoja i twojego cholernego prywatnego samolotu. Nie mielibyśmy takich problemów, gdybyśmy podróżowali liniami komercyjnymi.

– Chcesz się założyć?

Uderza mnie w klatkę piersiową i chichocze, kiedy układam ją na kanapie.

Wszyscy mają w dłoniach kieliszki cydru jabłkowego, więc wołam Ilonę, żebyśmy mogli wygłosić nasze przemówienia.

Mała nie chciała mi powiedzieć, co zaplanowała, ale uznałem, że na pewno będzie to krótka i urocza mowa.

Oczywiście powinienem wiedzieć, że jestem bardzo naiwny.

Nasza córka kładzie dłoń na sercu i mówi:

– Ślubuję bierność flace...

Iris kwiczy ze śmiechu, a pozostali patrzą po sobie z zaskoczeniem. Potem zaczynają deklamować słowa ślubowania. Kiedy wreszcie przychodzi czas na moją przemowę, połowa gości jest już czerwona i prawie płacze, próbując nie pójść w ślady Iris.

Ilona spogląda na mnie wyczekująco.

– Było dobre, tatusiu?

– Wspaniale, kochanie. Będzie mi trudno cię przebić.

Córeczka posyła mi promienny uśmiech i biegnie do swojego kuzynostwa.

Choć przestałem się stresować publicznymi wystąpieniami po tym, jak zostałem dyrektorem generalnym, tętno mi przyspiesza, gdy Iris przenosi na mnie wzrok.

Unoszę kieliszek.

– Gratuluję ci twojego wielkiego osiągnięcia. Nigdy nie wątpiłem, że będziesz wspaniałą matką, żoną i studentką, chociaż wiem, że bałaś się, jak temu sprostasz. Poradziłaś sobie jednak i zdobyłaś dyplom, który pozwoli ci pomóc wielu osobom podobnym do ciebie. Nikt nie zasługuje na to bardziej niż ty, zwłaszcza po wszystkim, co poświęciłaś po drodze. Jesteś najsilniejszą i najbardziej pracowitą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, i cieszę się, że nasze dzieci mają taki wzór do naśladowania.

Iris ociera łzy, ja natomiast kończę słowem, które jest przeznaczone tylko dla niej:

– *Gunnen*.¹⁶

– Czy to w ogóle był angielski? – dobiega gdzieś z tłumu głos babci Iris.

– Gdybym miał zgadywać, to holenderski albo niemiecki – odpowiada Rowan.

– A po cholere powiedział coś takiego?

Iris się uśmiecha.

– Bo tak właśnie wyrażamy miłość.

16 . *Gunnen* (j. holenderski) – odnalezienie szczęścia w sukcesie drugiej osoby, ponieważ tak bardzo się ją kocha.

Dziękuję!

Jeśli podobały Wam się Warunki umowy, rozważcie, proszę, wystawienie opinii! Każda, nawet ta najkrótsza, pozwala większej liczbie czytelników dowiedzieć się o mojej książce.

Możecie też dołączyć do grupy Bandini Babes na Facebooku, jeżeli interesują Was nowinki na temat książek lub jeśli lubicie rozmawiać o romansach.

Podziękowania

Tak jak Declan miał Iris, ja również mam szczęście posiadać najlepszą na świecie ekipę, która pomogła mi wydać *Warunki umowy*. Dziękuję Wam z całego serca.

Drodzy czytelnicy – Wam również dziękuję. Gdyby nie Wasza miłość do *Drobnym drukiem*, nigdy nie napisałabym tego sequela. Jestem wdzięczna każdemu, kto przeczytał moje książki, zrecenzował je albo opowiedział o nich przyjaciółom, rodzinie i znajomym. Wasza miłość do bohaterów i sposobu, w jaki o nich opowiadam, zmieniła moje życie na lepsze. Możecie śmiało pisać do mnie e-maile albo inne wiadomości. Czytam każdą z nich.

Mamo – dziękuję, że przypominasz mi o podlewaniu roślin, kiedy pochłania mnie pisanie. Doceniam Twoje zaangażowanie w to, żeby przetrwały, gdy ja nie widzę świata poza moją książką.

Panie Smith – może nie jest Pan miliarderem, ale i tak Pana Kocham. Bardzo.

DP – pewnie się zastanawiasz, co się, do diabła, dzieje, gdy czytasz te podziękowania przed regałem w jakiejś księgarni. Niespodzianka! Jestem autorką romansów. Ale nie musisz kupować własnego egzemplarza.

Erico – zwykle podziękowanie Ci za zredagowanie tej książki byłoby niewystarczające. Twoja przyjaźń, pogadanki motywacyjne i nieustające wsparcie w najtrudniejszym okresie mojego życia znaczą dla mnie więcej, niż umiem to wyrazić. Dziękuję za sprawianie, że moje dni są bardziej radosne.

Becco – dziękuję za to, że wierzyłaś we mnie i w moje historie, kiedy ja tego nie potrafiłam. Robiłaś wszystko, żebym stała się najlepszą pisarką, jaką mogę być, i nie mogę się doczekać, aż dalej będziemy się wspólnie rozwijać.

Mary – jesteś jedną z moich pierwszych książkowych przyjaciółek i osobą, do której najczęściej piszę SMS-y (przepraszam, Panie Smith). Dziękuję Ci. Twój talent mówi sam za siebie, a ja godzinami mogłabym zachwycać się Twoimi projektami graficznymi, ale zrobię to w następnej wiadomości głosowej.

Kendro – dziękuję za to, że pomogłaś mi ulepszyć tę książkę. Stanowisz najlepszą część naszej książkowej grupki i jestem ogromnie wdzięczna za Twoje wsparcie. Zrobiłaś tyle, od wysyłania mi sugestii piosenek po opowiadanie komu się da o moich książkach, że nigdy nie przestanę Ci dziękować.

Elizabeth T. – dziękuję za to, że stałaś się częścią tego projektu jako wrażliwa czytelniczka. Twoje uwagi i dyskusje z Tobą pomogły mi powołać Iris i jej rodzinę do życia.

Moje betaczytelniczki (Amy, Mary, Nura, Mia, Elizabeth, Kendra) – cenię każdą z Was, bo sprawiłyście, że ta opowieść powstała. Dziękuję, że znosiłyście goniące mnie terminy, mój syndrom oszusta oraz ciągle pytania i wprowadzane poprawki.

Jos – Twoje SMS-y i wiadomości głosowe zawsze wywołują mój uśmiech, więc doceniam to, że jesteś. Dziękuję, że mnie znosisz, nawet jeśli długo nie odpisuję. Członkowie Bandini Babes – dziękuję za to, że dzięki Wam nasza grupa na Facebooku to mój drugi dom. Cieszę się, że znam imiona Wasze, Waszych ulubionych kierowców Formuły 1 oraz wymarzonych książkowych chłopaków.

Cała ekipa Valentine PR – dziękuję za pomoc przy wydaniu tej książki.

Moje dwa ulubione wersy o sekretnym języku z piosenki *Illicit Affairs* Taylor Swift – dziękuję, że istniejecie. Stąd właśnie wzięłam inspirację dla gry słownej Declana i Iris.